

Gerri nic się w życiu nie układa. Jako jedyna spośród czterech sióstr nie skończyła studiów, nie ma dobrze płatnej, stałej pracy, mieszka kątem na poddaszu u okropnej ciotki, nie ma też - w przeciwieństwie do swoich przyjaciółek - męża ani nawet stałego przyjaciela. Nie ma szczęścia ani perspektyw poprawy na lepsze. Ma za to trzydziestkę na karku.

Postanawia zatem zakończyć to swoje bezsensowne życie. Zdobywa potrzebną ilość środków nasennych, wyrzuca z szafy wszystkie rzeczy, by rodzina nie miała kłopotu z likwidacją mieszkania. Idzie do fryzjera, za ostatnie pieniądze kupuje szalową kieckę, by po śmierci jak najlepiej wyglądać i pisze pożegnalne listy. Niemniej nawet w ostatniej godzinie życia prześladuje ją pech i perfekcyjnie przygotowane samobójstwo wcale nie okazuje się takie proste.

z deszczu pod rynnę

KERSTIH

GIER

Kerstin Gier

Z deszczu pod rynnę

Do Redakcji BILD - Zeitung

Szanowna Redakcjo!

Właśnie przyszło mi na myśl, że prawdopodobnie napiszcie o moim samobójstwie. Zarazem jestem święcie przekonana, że przemilczycie prawdziwe motywy mojego czynu, wynajdując własne w stylu: MIMO ŻE CO MIESIĄC PISAŁA O WIELKIEJ MIŁOŚCI, SAMA NIE ZAZNAŁA ŻADNEJ... DLACZEGO W NIEMCZECH MŁODE, ATRAKCYJNE, SAMOTNE OSOBY ODBIERAJĄ SOBIE ŻYCIE.

W tym co, napiszecie, będzie zapewne ziarenko prawdy. Zdajf sobie również sprawę z faktu, że to sezon ogórkowy, w którym też przecież trzeba czymś wypełnić gazetę. A zatem piszcie sobie o mnie spokojnie, co się Wam żywnie podoba. Ale błagam, nie

cytujcie przy tym mojej matki. Cokolwiek by Wam powiedziała, powodem mojego samobójstwa wcale nie był kolor moich włosów! Brunetki bawią się w życiu równie dobrze jak blondynki.

Z jednym małym wyjątkiem - jestem nim właśnie ja.

Serdecznie pozdrawiam Gerri T.

tajemnicza denatka z luksusowego apartamentu hotelowego

PS. W przypadku gdybyście potrzebowali na pierwszą stronę zdjęcie mojego nagiego ciała, proponuję zrobienie fotomontażu: do mojej twarzy (patrz a załączona fotografia) doklejcie resztę Pameli Anderson. Moje akty, które być może zaoferuje Wam niejaki Ulrich M., to fałszywki i nic innego, jak tylko żalсна próba zwrócenia na siebie uwagi.

JEDEN

- Lu... Ti... Ri... podaj mi, proszę, z szafki tę małą miseczkę Wundera - powiedziała mama. Z obiadu zostały resztki, których szkoda było wyrzucić: jeden mizerny ziemniak, cieniuteńki jak kartka papieru plasterek pieczeni i ociupinka czerwonej kapusty. - Akurat idealna porcja dla singla.

Dla porządku: wcale nie mam na imię Lutiri.

Mam za to aż trzy starsze siostry, zaś matka ma problemy z naszymi imionami. Przeważnie nie wie, jakie imię której z nas przyporządkować. Zamiast: Tina, Lulu, Rika i Gerri, matka nazywa nas: Lutiri, Geluti, Riluge i tak dalej. Wykazuje niesamowitą inwencję w wymyślaniu najprzeróżniejszych kombinacji naszych imion, tworząc coraz to nowe, czasami nawet i cztero-sylabowe, warianty. Ja, Gerri, jestem najmłodsza z całego towarzystwa. I jedyna niezwiązana z żadnym mężczyzną. Dlatego też właśnie ode mnie oczekuje się, że najem się jednym kartofelkiem, miniaturowym plastereczkiem mięsa i łyżeczką kapusty. Zupełnie jakby singlom nie dopisywał apetyt.

— To nie Wunder, tylko Prima-Klima - powiedziała matka. Schowałam więc na powrót miseczkę do szafki i sięgnęłam po inną.

By nie wzbudzać nagłego zainteresowania moją osobą, przyszedłam do rodziców na tradycyjny niedzielny obiad. Zgodnie z moimi planami, miał to być jednakże nasz

ostatni wspólny posiłek.

- To przecież pojemnik na świeże jarzyny numer jeden, przecinek sześć — stwierdziła zdenerwowana matka, mierząc mnie wzrokiem. - O wiele za duży. Nie rób z siebie jeszcze większej idiotki, niż jesteś. Daj inny, proszę.

10

- No niech już będzie! To, co prawda, Clarissa, ale też się przyda. Daj ją - westchnęła matka.

To doprawdy zadziwiające, że matce zawsze myliły się nasze imiona, za to z odróżnieniem pojemników na żywność nigdy nie miała najmniejszych problemów. Nie mówiąc już o tym, że wolałabym się nazywać Clarissa, jak ta miska, a nie Gerda. Ale tak to już jest na tym świecie: nie tylko niemal wszyscy ludzie, ale jeszcze i na dodatek prawie wszystkie urządzenia i przedmioty domowego użytku nazywają się ładniej ode mnie.

Moje siostry pokarano zresztą równie nieatrakcyjnymi imionami jak mnie. To dlatego, że wszystkie miałyśmy być chłopcami: Tina - Martinem, Rika - Erykiem, Lulu - Ludwikiem, a ja Gerdem. By uprościć sobie sprawę, rodzice po prostu dokładali do wybranego męskiego imienia „a”.

Tina ma jeszcze najmniej powodów do narzekania. Jedyne, co ma swemu imieniu do zarzucenia, to fakt, że jest tak dużo „Martin”. Do tego wszystkiego wyszła za faceta, który nazywa się Frank Meyer i który również jest bardzo niezadowolony z niezwykle obfitości „Franków”. Ale za to już ich dzieci mają wyjątkowe, nigdzie niespotykane imiona (których za nic w świecie nie chciałabym nosić): Chisola, Arseniusz i Habakuk.

Chisola, Arseniusz i Habakuk Meyer.

Chisola jest niezwykle małomówną, spokojną i nieśmiałą dwunastolatką, co Tina przypisuje aparatowi ortodontycznemu. Ale ja uważam, że prawdziwym powodem milczenia Chisoli są jej o cztery lata młodszy bracia. Bliźnięta, które bez przerwy wrzeszczą i bałaganią. Także przy jedzeniu.

Dzięki ich wybrykom nie musiałam się martwić o to, czy ktoś zauważy, że ze mną coś jest nie tak. Cała uwaga była skierowana jak zawsze na bliźniaki. Nawet gdybym

miała głowę na temblaku, i tak nikt by tego nie dostrzegł.

Habakuk wymieszał czerwoną kapustę z ziemniakami i powstała w ten sposób pulę próbował wpakować w siebie przez szczelinę w zębach, bez otwierania ust. Arseniusz walił sztuć-

11

cami w brzeg talerza, drąc się do taktu: „Habakuk! Puk! Puk! Puk!”, co spowodowało, że po chwili Habakuk wypluł całą breję na talerz, wydając przy tym z siebie takie odgłosy, jakby wymiotował.

- Habi! - upomniała go matka z lekką przyganą w głosie. - Cóż Patryk pomyśli sobie o nas?

- Wszystko mi jedno, niech sobie myśli, co chce - odpowiedział Habakuk, wydłubując kapustę z zębów.

Patryk to nowy przyjaciel mojej siostry Lulu. Gdy Lulu przyprowadziła go do nas po raz pierwszy, aż mnie zatkało z wrażenia. Zupełnie jakby we mnie strzelił grom z jasnego nieba: Patryk był bowiem podobny jak dwie krople wody do kogoś, kogo kiedyś znałam.

Chociaż w tym wypadku słowo „znałam” to pewna przesada. Ściśle mówiąc, wyglądał identycznie jak pewien typ z portalu kojarzeniepar-cafe.de o loginie szywny-pal.31, z którym się kiedyś nieopatrznie umówiłam. Ta randka nie zapisała mi się szczególnie dobrze w pamięci. Toteż zaskoczona i speszona zarazem gapiłam się w osłupieniu na Patryka. Ale adorator mojej siostry nie dał po sobie niczego poznać. Najmniejszym gestem nie dał do zrozumienia, że sobie mnie przypomina. Nawet nie mrugnął, gdy Lulu mnie przedstawiła, co ja, potrząsając jego rękę, skwitowałam słowami:

- To rzeczywiście coś niebywałego móc poznać szywny pal.

Z reguły zapamiętuję twarze spotkanych ludzi. Jednak w tym przypadku doszłam do wniosku, że musiałam się zwyczajnie pomylić. Patryk był po prostu ładną podobny do tamtego faceta i jedynie wyglądał tak jak ów szywny-pal.31. Miał w zasadzie całkiem niezłą aparycję, jeśli pominąć tę jego kozią bródkę. I w zasadzie był

normalny, w odróżnieniu od sztywnego-pala.31. Był też niesłychanie tajemniczy, jeśli chodzi o pracę.

- Kim pan jest z zawodu? - zapytał ojciec, na co Patryk krótko oświadczył:

12

-IT.

I chociaż gościł u nas już po raz trzeci, rodzice nie odważyli się więcej zapytać, co kryje się za tajemniczym skrótem „IT” i w jakim tak naprawdę zawodzie Patryk pracuje. Zauważyłam tylko, jak matka wzięła Lulu na stronę i zaczęła ją wypytywać:

- Kim tak naprawdę z zawodu jest ten twój Patryk, skar-beczku?

- Przecież słyszałaś, mamó. Powiedział, że jest IT.

Po tej wypowiedzi matka była równie mądra jak przedtem. Ale dałabym sobie uciąć rękę, że rozpowiadała na prawo i lewo wszystkim swoim koleżankom, że nowy przyjaciel mojej siostry jest „niezwykle miły” i że jako „ajti” zarabia mnóstwo pieniędzy. Mam nadzieję, że przynajmniej to ostatnie nie rozmijało się z prawdą. Trudno było stwierdzić, co Patryk sobie o nas myślał. Miał bowiem dość neutralny wyraz twarzy.

- Patrykowi zapewne nie trzeba tłumaczyć, że chłopcy bywają czasami nieco rozbrykani — powiedziała Tina. — Przecież sam kiedyś był takim samym małym nicponiem.

- Zanim został „IT” - wtrąciłam.

- Ale w odróżnieniu od twoich dzieci, dobrze wychowanym nicponiem - stwierdziła moja siostra Lulu, głaszcząc Patryka po ramieniu.

- W rzeczy samej — skwitował Patryk. — Mój ojciec przywiązywał ogromną wagę do dobrych manier przy stole.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nasze dzieci są źle wychowane? — zapytała Tina, wymieniając wściekle spojrzenie z Frankiem, swoim mężem.

- Czy mogę jeszcze soku jabłkowego? - zapytał Arse-niusz.

- Zgubiłeś dostać - odezwała się mama. — Czy mógłbym jeszcze dostać soku jabłkowego?

-1 należałoby poprosić- dodałam. - Czy mogę jeszcze poprosić o sok jabłkowy?

- Chcę zaraz soku jabłkowego! - wrzasnął Arseniusz.
- Żeby zapić ten ohydny smak.
- Ja też poproszę o sok jabłkowy — szepnęła Chisola.
- Zupełny brak wychowania — to byłoby o wiele bardziej trafne określenie - stwierdziła Lulu.
- Jak sama urodzisz dzieci, to może będziesz miała coś do powiedzenia w kwestii ich wychowania - odpowiedziała Tina.
- Jestem przecież dyplomowanym pedagogiem - odparła Lulu. - Od sześciu lat pracuję z dziećmi. I sędzę, że już obecnie mam coś do powiedzenia na temat ich wychowania.
- Dziewczynki! - Matka nalała soku jabłkowego Arseniu-szowi i Habakukowi, po czym odstawiła butelkę na kredens.
- Nie wałkujcie każdej niedzieli w koło Macieju tego samego tematu. Co sobie Patryk o nas pomyśli?

Patryk zaś miał nadal obojętny wyraz twarzy. Przeżuwał swój kawałek pieczeni wieprzowej ze wzrokiem utkwionym w porcelanowego leoparda naturalnej wielkości, stojącego na szerokim, przeznaczonym specjalnie dla niego, marmurowym stoliku, ustawionym pomiędzy jukami w doniczkach w biało-złote kropki. Tło dla całej grupy stanowiła zasłona o biało-złotym wzorze, udrapowana na bokach za pomocą dwóch aniołków w dziwacznych pozach. Jeśli Patryk w ogóle o czymś myślał, to zapewne o tym, że jest to najbardziej niegustownie urządzone pokój, jaki w życiu widział.

I z pewnością miał świętą rację.

Wszędzie, w całym pomieszczeniu, dało się poznać upodobanie mojej matki do puciołowatych aniołków, złota i bieli. Oraz do leopardów. Te dzikie koty szczególnie ją oczarowały. Jej ulubionym przedmiotem była stojąca lampa o podstawie w kształcie tegoż właśnie drapieznika.

- Czyż nie wygląda jak żywy? — pytała raz po raz. I miała rację. Gdyby rzeczony leopard nie miał przyśrubowanego do łba biało-złotego abażuru, można by

go wziąć za żywego, gdyż miał prawdziwe futro i wibrysy.

14

- Chcę zaraz soku jabłkowego! - wrzasnął Arseniusz.

— Żeby zapisać ten ohydny smak.

- Ja też poproszę o sok jabłkowy - szepnęła Chisola.

- Zupełny brak wychowania - to byłoby o wiele bardziej trafne określenie — stwierdziła Lulu.

- Jak sama urodzisz dzieci, to może będziesz miała coś do powiedzenia w kwestii ich wychowania - odpowiedziała Tina.

- Jestem przecież dyplomowanym pedagogiem - odparła Lulu. - Od sześciu lat pracuję z dziećmi. I sądzę, że już obecnie mam coś do powiedzenia na temat ich wychowania.

- Dziewczynki! — Matka naląła soku jabłkowego Arseniu-szowi i Habakukowi, po czym odstawiła butelkę na kredens.

— Nie wałkujcie każdej niedzieli w koło Macieju tego samego tematu. Co sobie Patryk o nas pomyśli?

Patryk zaś miał nadal obojętny wyraz twarzy. Przeżuwał swój kawałek pieczeni wieprzowej ze wzrokiem utkwionym w porcelanowego leoparda naturalnej wielkości, stojącego na szerokim, przeznaczonym specjalnie dla niego, marmurowym stoliku, ustawionym pomiędzy jukami w doniczkach w biało-złote kropki. Tło dla całej grupy stanowiła zasłona o biało-złotym wzorze, udrapowana na bokach za pomocą dwóch aniołków w dziwacznych pozach. Jeśli Patryk w ogóle o czymś myślał, to zapewne o tym, że jest to najbardziej niegustownie urządzony pokój, jaki w życiu widział.

I z pewnością miał świętą rację.

Wszędzie, w całym pomieszczeniu, dało się poznać upodobanie mojej matki do puciołowatych aniołków, złota i bieli. Oraz do leopardów. Te dzikie koty szczególnie ją oczarowały. Jej ulubionym przedmiotem była stojąca lampa o podstawie w kształcie tegoż właśnie drapieżnika.

- Czyż nie wygląda jak żywy? - pytała raz po raz. I miała rację. Gdyby rzeczony

leopard nie miał przyśrubowanego do łba biało-złotego abażuru, można by go wziąć za żywego, gdyż miał prawdziwe futro i wibrysy.

14

Co niedzielę nasza rodzina spotykała się na obiedzie w tej wypełnionej drapieźnikami klatce. Brakowało jedynie Riki, mojej drugiej w kolejności starszej siostry. Co było zresztą zrozumiałe, bo Rika mieszkała z mężem i córką w Wenezueli. I w końcu nawet moja matka, będąca kompletną ignorantką w zakresie geografii, zdołała jakimś cudem pojąć, że nie da się ot tak sobie wpaść prosto z Wenezueli na przedmieście Kolonii, Dellbriick, po to tylko, by zjeść z rodzicami niedzielny obiad.

- Wenezuela leży w Ameryce Południowej — wyjaśniała znajomym przy każdej nadającej się ku temu okazji. — A Ameryka Południowa to przecież nie Włochy. Jak już mówiłam, jeśli chodzi o geografie, była kompletnym tumanem. Ale za to jej pieczeń wieprzowa była znakomita. Zjadłam aż trzy kawałki, a Habakuk nawet cztery. Natomiast nie ruszył więcej swojej kartoflano-kapuścianej ciapy. W końcu Tina, jak to miała w zwyczaju, zabrała Frankowi sprzed nosa pusty talerz i na jego miejsce podetknęła mu talerze dzieci. Frank zjadał bez mrugnięcia wszystkie resztki, nawet te wyplute i częściowo przeżute. Raz, w zeszłym roku, podczas akcji wymiatania resztek po dzieciach, Arseniusz zaczął się drzeć jak potępieniec, gdyż Frank przez nieuwagę połknął jego mleczny ząb, który wypadł Arseniuszowi w trakcie jedzenia i który chłopiec pieczołowicie odłożył na brzeg talerza. Do dziś robi mi się niedobrze na samo wspomnienie tego wydarzenia.

Tymczasem ucichła dyskusja na temat wychowywania dzieci.

- Prawda jest taka - powiedziała jeszcze tylko Tina - że chociaż same nie macie dzieci, to bez przerwy wtrącacie się do wychowania moich.

Nalałam Chisoli soku jabłkowego.

- Dziękuję — szepnęła.

- Babciu, Gerri wypila cały nasz sok — wrzasnął Habakuk.

15

- Dziadek zaraz przyniesie z piwnicy nową butelkę - odparła matka, obrzucając

mnie przy tym wściekłym spojrzeniem. Ojciec poderwał się bez słowa i pognął do piwnicy.

Gdy wrócił z butelką soku jabłkowego, wetknął mi do ręki kopertę.

- Poczta do ciebie, Gerri - powiedział, głaszcząc mnie lekko po policzku. — Jesteś dziś jakaś blada.

- To dlatego, że nie wychodzi na świeże powietrze - natychmiast stwierdziła matka.

- Od kiedy to dostajecie moją pocztę? - zapytałam. Koperta była otwarta. Rzuciłam okiem na nadawcę. — K Kbhler-Kozłowski. Nie znam takiego.

- Oczywiście, że znasz Klause! - powiedziała poirytowana matka. - Klaus Kohler zaprasza cię na spotkanie klasowe.

- Czy on naprawdę miał podwójne nazwisko?

- Nowocześni mężczyźni przybierają nazwisko żony jako drugie — odrzekła matka.

—Ale nie wtedy, gdy ktoś się nazywa Kozłobowski - stwierdziłam.

Arseniusz i Habakuk parsknęli śmiechem, plując sokiem jabłkowym na obrus.

- Gdybyś wówczas poszła z nim na bal maturalny, to Klaus nazywałby się dziś Kóhler-Thaler - powiedziała w rozmarzeniu. To był jej ukochany temat.

- Skądże znowu. Założę się, że tak naprawdę chciał mieć inicjały składające się z potrójnego K- stwierdziła Tina. - Kim on jest z zawodu? Kucharzem królewskiej kuchni?

- Kłótlwym kabotyńskim karawaniarzem — wypaliłam. - To by do niego pasowało.

Bliźniaki zarechotały zachwycone, dodając:

- Kulawym kostropatym kominiarzem!

- Kopniętym krwiożerczym katem!

- Klaus zajmuje bardzo eksponowane stanowisko - przerwała oburzona matka. -

Przecież wielokrotnie wam to mówi-

łam. Zarabia krocie. Hanna wcale nie musi pracować. Może sobie pozwolić na pozostanie w domu i zajęcie się dziećmi. Anna Maria jest zachwycona synową i zakochana we wnukach.

Hanna Kozłowska, zwana Kozłobobską, chodziła do równoległej klasy. Z powodów, które dla mnie na zawsze pozostaną tajemnicą, tańczyła z Klausem tak długo, aż w końcu wytańczyła sobie z nim dziecko.

- I co, idziesz na to spotkanie klasowe? - zapytała Lulu.

Wzruszyłam ramionami.

— Jeszcze zobaczę.

W rzeczywistości jednak byłam zdecydowana wcale się tam nie pojawić, gdyż jeszcze nie zwariowałam. Wiedziałam od kilku tygodni, że organizowane jest spotkanie klasowe, bo moja przyjaciółka, Charly, przekazała mi takiego oto e-maila od Britt Emke:

„Czołem, byli towarzysze broni! Być może wiecie, że w zeszłym roku stuknęło nam już dziesięć lat od matury. A zatem samorząd klasowy, Klaus Köhler (profil mat.-fiz.) i niżej podpisana (profil pedagog.-biolog.), doszedł do przekonania, że z okazji jedenasto le-cia matury miło byłoby ponownie się spotkać, opowiedzieć o swojej dotychczasowej karierze i pogawędzić o starych czasach...

Jak można gawędzić o starych czasach z taką Britt Emke? Czy pamiętasz jeszcze, Britt, swój ówczesny występ na lekcji historii? - „Panie Müller, jak pan da trójkę Gerri, to będzie to nie w porządku wobec Kathrin. Przecież Gerri prawie wcale nie brała udziału w lekcjach w tym półroczu. A zamiast notować jak inni, odpisywała zadania domowe z chemii od Charlotty albo grała na lekcjach w statki”.

Skarżypyta Britt zrelacjonowała też pokrótce swoją „karierę” - tak na wypadek, gdyby to kogoś interesowało: „Po ukończeniu studiów w zakresie pedagogiki socjalnej pracowałam przez kilka lat z upośledzonymi dziećmi. Obecnie zamieszkuje wraz z mężem, baronem Ferdynandem von Falkenheim, w ogromnej posiadłości w Dolnej Saksonii. Nasza córka Luiza uczęszcza już do przedszkola. A w ubiegłym roku przyszedł na świat nasz Fryderyk, dziedzic nazwiska. Prowadzimy bardzo szczęśliwe życie. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Wasza Britt, baronowa von Falkenhein\

Bajkowo opisana kariera Britt stanowiła smutny dowód na to, że nie żyjemy już w czasach, kiedy to jeszcze wierzyło się, że życzenia kiedyś staną się rzeczywistością. Gdyby zaś istotnie miały się spełnić, to zgodnie z życzeniem moim i Charly, Britt byłaby dziś kasjerką u Rossmanna i mieszkałaby z bezrobotnym mężem alkoholikiem oraz z psem obronnym o słabym pęcherzu w suterynie przydzielonej z łaski opieki społecznej. Ja natomiast byłabym żoną jakiegoś tam Ferdynanda, barona von Falkenhein.

— Na twoim miejscu wcale bym tam nie szła - powiedziała Lulu. - Wszyscy będą brylować, przechwalając się swoimi wspaniałymi mężami, domami, dziećmi, superpracą, drogimi samochodami, podróżami i tytułami doktorskimi. Będziesz się czuła fatalnie. Przecież nawet nie masz faceta.

— Ooch, serdeczne dzięki za dobrą radę — odparłam.

— Do tego jeszcze przytyłaś od matury — dodała Tina.

— Dwa kilogramy — stwierdziłam, rozmijając się z prawdą. Było tego jakichś pięć kilo.

— I jesteś taka blada — powtórzył ojciec. Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie. Czyżby ktoś naprawdę spostrzegł, że ze mną coś jest nie tak?

— Tego nawet nikt nie zauważy — stwierdziła matka. - Nie wszyscy ostatecznie mają mężów czy żony. A poza tym mężczyźni dopiero teraz dojrzeli do zawierania trwałych związków. Ti... Lu... Gerri mogłaby przecież powiedzieć, że jest redaktorką. Albo że ma księgarnię.

— Dlaczego miałabym mówić coś takiego? - zapytałam. - Nie muszę się przecież wstydzić tego, co robię. Przeciwnie, wielu ludzi mi zazdrości.

— Czym ona właściwie się zajmuje? — Patryk zwrócił się do Lulu.

18

-Jestem pis....

- Píše seryjne powieścidla - odparła Lulu. - Takie groszowe, szmirowate

romansidła z lekarzami w roli głównej.

- Och! Mama zawsze je czytuje - powiedział Patryk.

- I da się z tego wyżyć?

- Oczywiście! - potwierdziłam. - To j...

- Raczej się nie da — stwierdził ojciec.

- Zarabiam wystarczająco - odpowiedziałam. W każdym razie zarabiałam jeszcze trzy dni temu. - A po...

- Ale nie na tyle, by sobie zapewnić godziwą emeryturę albo by znaleźć męża rekompensującego braki finansowe - ojciec wpadł mi w słowo. A przecież chciałam tylko wyjaśnić temu kretyńskiemu Patrykowi, że moje powieści czytają również młode dziewczyny. - A poza tym nie zapominaj, że masz już trzydzistkę!

Dlaczego wszyscy muszą się zawsze czepiać właśnie tej liczby?

—Trzydziestka to w końcu żaden wiek - powiedziała Lulu.

- Sama przecież poznałam Patryka w wieku trzydziestu dwóch lat. v

To było przed dwoma miesiącami. Do tej pory nie zdążyłam jeszcze zapytać, gdzie się poznali. Ale z pewnością nie za pośrednictwem Internetu. Wtedy, jak opowiedziałam Lulu o portalu kojarzeniepar-cafe.de, zmarszczyła tylko pogardliwie nos, stwierdzając:

- W coś takiego bawią się jedynie pomyłenci, którzy normalnie nie potrafią nawiązać żadnej sensownej znajomości.

To by w pełni pasowało do sztywego-pala.31.

- Z tobą jest inaczej - zwrócił się ojciec do Lulu. - Pracujesz w szkole i masz doskonale zabezpieczenie na stare lata. Możesz sobie pozwolić na to, by jeszcze trochę poczekać z wyjściem za mąż.

- Poza tym jesteś blondynką - dodała matka. - Nie to, co Uluri. Jak z takimi włosami jak u niej można myśleć o zdoby-

19

9

ciu jakiegokolwiek mężczyzny? Poza tym ona i tak cały boży dzień siedzi w domu, marnując czas na pisanie.

- Mamo, ja...
- Bez dwóch zdań musi iść na to spotkanie klasowe, bo to dobra okazja, by się przekonać, do czego doszli w życiu jej koledzy z klasy — powiedziała matka. - W przeciwnym razie pozostaną jej już tylko ogłoszenia w rubryce towarzyskiej — dodała zatroskana.
- Ale to już dawno wypróbowała - powiedziała Tina, która poznała swego Franka w supermarkecie.
- Co takiego? - Matka wyglądała na wstrząśniętą. - To już do tego doszło! Moja własna córka posunęła się do tego, że dała ogłoszenie w rubryce towarzyskiej! Niech cię ręka boska broni, żeby mówić o tym podczas srebrnego wesela Aleksy! Ze wstydu zapadłabym się pod ziemię.
- Nie ma obawy - odpowiedziałam. W dniu srebrnego wesela ciotki Aleksy będę tak samo nieobecna jak w dniu spotkania klasowego.

Na szczęście w tym momencie Chisola uprzejma była wywrócić szklanę z sokiem jabłkowym, co zakończyło definitywnie całą dyskusję. Sok bowiem wylał się Habakukowi na spodnie, a ten natychmiast wydał z siebie morderczy wrzask. Mały potwór przestał się drzeć dopiero wtedy, gdy mama podała deser.

H

Po obiedzie wszyscy się pożegnali. Zostałam jedynie ja, by zabrać resztki.

Matka wcisnęła mi do ręki pojemnik z jedzeniem, o nazwie Clarissa.

- Bądź też tak dobra i zanieś to w najbliższych dniach do apteki - powiedziała, kładąc na wierzch karton po butach.
- Buty do apteki?

20

- Przestań błaznować - odparła matka. - To stare lekarstwa, które ojciec zabronił wyrzucać na śmietnik. Powiedział, że to niebezpieczne odpady. A w aptekach zawsze zbierają niepotrzebne lekarstwa dla biednych z Trzeciego Świata. Czy naprawdę zamieściłaś ogłoszenie w rubryce towarzyskiej?
- Nie. Ale odpowiedziałam na jedno. - Podniosłam ostrożnie wieko kartonu po butach. Nie sądzę, by w Trzecim Świecie potrzeba było kropli do nosa, których

termin ważności upłynął w lipcu 2004.

- Tam są też inne rzeczy - powiedziała matka. — Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. W aptecce z pewnością się ucieszą - westchnęła. - Nigdy bym nie pomyślała, że dojdzie do tego, że moja własna córka będzie zmuszona odpowiadać na ogłoszenia z rubryki towarzyskiej. Ale ty zawsze byłeś trudnym dzieckiem. Wiecznie były z tobą kłopoty.

Wzięłam do ręki kolejną fiolkę.

- Dalmadorm. To przecież środek nasenny - teraz byłam naprawdę zdumiona. To nie mógł być zwykły przypadek. Mój puls nieco przyspieszył.

- Tak naprawdę to proszę lekarza o przepisanie tego środka w okresie przed Bożym Narodzeniem - powiedziała matka. - Ale od czasu jak twój ojciec przeszedł na emeryturę, muszę go mieć przez okrągły rok. W zasadzie wyłącznie dla niego. - Na samo wspomnienie przewróciła oczami.

- Ta fiolka jest jeszcze oryginalnie zamknięta - powiedziałam. Matka nie zauważyła, jak drżą mi ręce.

- Naturalnie - odparła ostro. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, jakie działania uboczne mają takie środki? Można się bardzo szybko od nich uzależnić. Nigdy nie wezmę czegoś takiego. Twój ojciec również.

- W takim razie dlaczego kazałaś je sobie przepisać? - zapytałam.

- Co masz na myśli? - odparła matka pytaniem. - Przecież mówiłam ci przed chwilą: nie możemy spać! Od lat nie może-

21

my zmrużyć oka! Praca, dzieci, emerytura... To nie jest życie. A spanie jest sprawą życiową. W żadnym wypadku nie można lekceważyć problemu bezsenności.

— No ale dopiero co oświadczyłaś, że nigdy nie zażyjesz czegoś takiego - zauważyłam. O Boże, w pudełku były tuziny fiolek. I wszystkie oryginalnie zamknięte.

— Nie można przecież zawsze na wszystko brać lekarstw

- stwierdziła matka. - A jeśli już naprawdę zachodzi taka potrzeba, to jest jeszcze stary wypróbowany kozłek. Do niego można mieć zaufanie.

-Tak, ale...

—Nie rozumiem, dlaczego zaczynasz każde zdanie od „tak, ale”

- przerwała matka. - Zawsze taka byłaś. Nic tylko byś się kłóciła. To jest główny powód twoich kłopotów z mężczyznami. Czy możesz wreszcie się na coś przydać i zanieść to wszystko do apteki?

Poddałam się, nie będąc w stanie zgłębiać dalej tego paradoksu.

— Oczywiście — powiedziałam. - Ale nie wierzę, żeby ktokolwiek w Trzecim Świecie potrzebował akurat środków nasennych - dodałam.

— I znowu „ale” — westchnęła matka, całując mnie w policzek i popychając w kierunku drzwi wyjściowych. - Naprawdę życzyłabym sobie, żebyś wreszcie zaczęła myśleć pozytywnie.

- Poglądziła mnie po włosach. - Przed srebrnym weselem Aleksy masz iść do fryzjera. Parę pasemek dobrze ci zrobi. Kochanie, powiedz Tirilu do widzenia - zawołała przez ramię.

— Do zobaczenia, Gerri - zawołał ojciec z pokoju.

— Tego wcale nie byłabym taka pewna — mruknęłam pod nosem, ale matka zdążyła już zamknąć za mną drzwi.

Wzięłam do domu pudełko po butach. Nikt mi przecież nie mógł zabronić wyrzucenia jego zawartości do śmietnika. Nawet moje złe sumienie. Ostatecznie czymże było skażenie hałdy śmieci kroplami do nosa i środkami nasennymi w porównaniu z odpadami z elektrowni atomowej z Gorleben?

22

Ale nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby pozbywać się tych tabletek, gdyż stanowiły one odpowiedź na pytanie, nad którym przez ostatnie dni łamałam sobie głowę. To było prawdziwe zrzędzenie losu, że ten karton po butach akurat teraz wpadł mi w ręce. Lepiej doprawdy być nie mogło.

Zupełnie jak wtedy, gdy chciałam sobie kupić laptopa i na pchlim targu znalazłam pierwsze sygnowane wydanie „Budden-brooków” Tomasza Manna. Dałam za nie 50 centów, gdyż jak się wyraził sprzedawca, „nikt nie miał zdrowia do czytania takiego świńskiego pisma”, po czym dodał, wskazując na dedykację z autografem pisarza, że

„do tego jeszcze jakiś idiota coś tu nagryzmolił”.

Nigdy specjalnie nie lubiłam Tomasza Manna. A tasiecowe, ciągnące się przez całą stronę zdania, pisane na dodatek gotykiem, czytałam wyłącznie wówczas, gdy życie mnie do tego zmusiło. Dlatego też bez żalu wystawiłam książkę na aukcję w Internecie. Wkrótce jakiś antykwariusz z Hamburga kupił ją za dwa i pół tysiąca euro. Po tej transakcji nic już nie stało na przeszkodzie kupna laptopa.

Zazwyczaj jednak szczęście mi nie dopisuje.

Prawdę mówiąc, szczęście nigdy mi nie dopisuje.

Przejrzałam dokładnie zawartość pudełka po butach i w końcu znalazłam ni mniej, ni więcej tylko trzynaście nienaruszonych opakowań. Trzynaście oryginalnych opakowań pełnych tabletek nasennych. Bawiłam się nimi, tworząc z nich na kuchennym stole coraz to nowe formacje. Niemal nie mogłam oderwać od nich wzroku. Miały ładne nazwy, takie jak noctamid, remestan, rohypol i lendormin. Tylko kilka było przeterminowanych.

Miałam naraz całą masę tabletek. Trudność polegała jedynie na tym, by połknąć ostatnią z nich, zanim pierwsza zacznie działać. Ale wiedziałam, że jakoś sobie z tym poradzę. Wszak nigdy w życiu nie miałam problemów z szybkim jedzeniem. Mogę posunąć się nawet do stwierdzenia, że „szybkie jedze-

23

nie” stanowi jedną z umiejętności opanowanych przeze mnie do perfekcji.

Zauważyłam, że gapiąc się na opakowania z lekarstwami, dostałam gęsiej skórki.

W ostatnich dwóch dniach przerobiłam już w myślach wszystkie możliwe warianty niego zejścia z tego świata, stwierdzając, że poszczególne elementy mojego planu wzajemnie do siebie nie pasują. Przyznaję, że większość podejmowanych przeze mnie przedsięwzięć kończyła się kląpą, dlatego że wymagały one określonych założeń natury logistycznej i technicznej. A ja byłam zawsze na bakier zarówno z logistyką, jak i techniką. Wariant z podcięciem sobie tętnic nie wchodził w rachubę, bo nie mogłam znieść widoku krwi. Poza tym nie jest wcale tak łatwo znaleźć odpowiednią tętnicę.

Ale z tabletkami powinnam sobie poradzić bez najmniejszego problemu. Tak,

połknięcie ich będzie przecież dziecinnie proste.

Kochana Mamo!

Bardzo dziękuję za wspaniale posortowaną kolekcję środków nasennych. Naprawdę zaoszczędziłaś mi sporo bardzo żmudnej i prawdopodobnie nielegalnej roboty.

Rzecz jasna, masz całkowitą rację: nie wszystko w życiu trzeba załatwiać za pomocą medykamentów. Jednak szkoda by było zmarnować aż tyle tabletek nasennych. Tym razem jest to porcja w sam raz dla jednej osoby.

Ale żarty na bok. Z góry przepraszam Cię za całe zamieszanie, które wywołałam tymi pastylkami. Zanim jednak się wkurzysz, pomyśl, proszę, o wszystkich czekających Cię rozczarowaniach, których Ci w ten sposób oszczędzam.

Naprawdę bardzo mi przykro, że zawsze Cię rozczarowywałam. I to począwszy od dnia moich narodzin, kiedy widząc mnie, stwierdziłaś, że nie jestem żadnym Gerdem, lecz jedynie Gerdą. I do tego jeszcze brunetką, a nie jak chciałaś, blondynką. Ale wierz mi, cierpiałam niemniej niż Ty, kiedy ciotka Aleksa umyśliła sobie, by na jej ślubie wyłącznie blondynki sypały kwiaty oraz że tego zaszczytu dostały jedynie moje siostry i kuzynki. Wszystkie co do jednej, z wyjątkiem mnie. Tak To przeżywałam, że z rozpaczy właściwie całe wesele przesiedziałam pod stołem. Fakt, nie powinnam była przywiązywać sznurowadła dziadka Wykop-Kościelnickiego do obroży Waldiego. Ale skąd mogłam przypuszczać, że mały jamnik może mieć w sobie aż tyle siły, żeby wywrócić dziadka razem z krzesłem i że ten, spadając, ściągnie ze stołu cały obrus wraz ze wszystkimi tortami oraz calutką miśnieńską porcelaną babci Wykop-Kościelnickiej?

Przepraszam również za to, że odmówiłam pójścia na bal maturalny z Klausem Kohlerem, mimo że Klaus jest synem Twojej najlepszej przyjaciółki, Anny Marii, i pomimo Twoich zapewnień, że pryszczki, capienie potem, głupie zadzieranie nosa i nadęte pozerstwo to zupełnie normalne, przechodzące z czasem objawy wieku dojrzewania. Nie ma dnia, żebyś nie nadmieniała, jakim przystojnym mężczyzną jest Klaus, jaką zrobił karierę i jak szczęśliwa jest dziś Hanna Kozłowska, towarzysząca wówczas Klausowi w zastępstwie za mnie na balu maturalnym.

Wierz mi, że samej zdarzało mi się od czasu do czasu o tym myśleć. Ale skąd jako

piętnastolatka mogłam przypuszczać, że jeszcze w wieku lat trzydziestu będę szczęśliwa z powodu posłania do diabła kogoś takiego jak Klaus. Gdybym wówczas tego nie zrobiła, to z pewnością już jako nastolatka zaczęłabym gromadzić tabletki nasenne.

Twoja Gerri

PS. Nawet jeśli nie zostałam nauczycielką, to naprawdę nie ma powodu zatajać przed przyjaciółmi i krewnymi mojego sposobu zarabiania na życie. Właśnie rozesłałam do wszystkich czternastu osób, którym na pytanie, czym się zajmuję, odpowiadałaś, że „nasza najmłodsza ma małe biuro przepisywania tekstów”, uprzejme listy wyjaśniające tę kwestię wraz z książką „Nocna pielęgniarzka Claudia w kręgu podejrzeń”. Rodzice Klause i bogata ciotka Hulda, po której mamy dziedziczyć, również dostali po egzemplarzu.

PPS. We Włoszech leżą Werona i Wenecja. Natomiast Wenezuela to państwo w północnej części Ameryki Południowej niegraniczą-ce z Włochami i niemające z nimi nic wspólnego. Na wypadek gdybyś mi nie uwierzyła, daję Ci w spadku mój szkolny atlas, abyś mogła się co do tego osobiście przekonać.

DWA

Mój znak zodiaku to Panna. My, Panny, jesteśmy bardzo pragmatyczne i odpowiedzialne. Jeśli mamy problem, nie tracimy zimnej krwi, lecz konsekwentnie szukamy sposobu jego rozwiązania. Z reguły też panujemy znacznie lepiej nad swoim życiem od takich, dajmy na to, wrażliwych Ryb, ostrożnych Raków czy niezdecydowanych Wag.

Zanim Panny uznają „samobójstwo” za najlepszy sposób rozwiązania swoich życiowych problemów, musi im być naprawdę bardzo, ale to bardzo, źle. W tym miejscu chcę jedynie nadmienić, że nie poddajemy się i nie opuszczamy rąk z byle powodu.

Moje problemy posegregowałam tak starannie, jak tylko się dało, w wyniku czego podzieliłam je na trzy grupy i usystematyzowałam pod względem następującej hierarchii ważności: miłość, praca, reszta.

Moje życie miłosne było parszywe. A prawdę mówiąc, wcale go nie było. Od

ostatniego związku upłynęło już cztery i pół roku. Okazał się on wyjątkową katastrofą - do tego stopnia, że po rozstaniu ze swoim partnerem przez jakiś czas rzucałam o ścianę naczyniami i wszystkim, co mi się tylko nawinęło pod rękę. Jednakże w miarę upływu czasu rola singla zaczęła mi coraz bardziej wychodzić bokiem. Zresztą wcale nie miałam zamiaru grać jej dłużej niż przez parę miesięcy. Dlatego też po roku oddałam się systematycznym poszukiwaniom partnera, nie przepuszczając niemal żadnej okazji. Zarejestrowałam się w portalu

27

ogłoszeń towarzyskich i skrupulatnie odpowiadałam na wszystkie sygnały nawiązujące do nawiązaniu kontaktu. Dałam się nawet przerajfurzyć koledze szkolnemu męża jednej z przyjaciółek. Tym sposobem poznałam naprawdę wielu mężczyzn, takich jak na przykład: sztywny-pal.31,przyjacielsikorek007, Max, 291, 89, niepalący, nieśmiały, ale gotów na wszystko.

Łącznie zaliczyłam randki z dwudziestoma czterema mężczyznami. To był wyjątkowo mizerny plon, jeśli pomyśleć, że flirtowałam na tym portalu, mailując do setek facetów i rozmawiając telefonicznie z co najmniej trzema tuzinami. Ale raptem w tej całej masie znalazło się niespełna dwudziestu czterech delikwentów poniżej czterdziestki, nieżonatych, nie będących grabarzami czy śmieciarzami i zainteresowanych kobietą taką jak ja, to znaczy nie blondynką, noszącą biustonosze o rozmiarze miseczki A. I takich, którzy opanowali niemiecki na tyle, że nie pisali maili w stylu: „Proszę przyslij ty jedna taka morzliwie szytko zdjencie kadłoba twoja w całej kawałce”.

Ale co innego pisać, a co innego spotkać się naprawdę. Podczas spotkania z reguły szybko się stwierdza, że ten ktoś nie spełnia żadnego z kryteriów, według których szuka się partnera.

Weźmy na przykład taki sztywny-pal.31 - faceta łudząco podobnego do nowego przyjaciela mojej siostry. Otóż rzeczony sztywny-pal.31 chciał tylko jednego: możliwie szybko zademonstrować, dlaczego przybrał takie, a nie inne miano. Najlepiej zaraz w biały dzień, w kawiarni, w której umówiliśmy się na spotkanie. I kiedy ja próbowałam wybadać, co facet ów sądzi o starych filmach z Katharine

Hepburn i jaki jest jego stosunek do dzieci oraz zwierząt domowych, on usiłował jedynie złapać mnie za rękę i skierować ją na swoje krocze.

— 31 to nie mój wiek - szepnął mi do ucha — no wiesz chyba, co przez to należy rozumieć.

- Czyżby to był numer twojego domu? - próbowałam robić z siebie idiotkę, usiłując trzymać dłoń możliwie jak najdalej od jego spodni. Najchętniej nad głową. Jedynym efektem mo-

28

jego zachowania było zwrócenie na siebie uwagi kelnerki, która myśląc, że ją przywołuję, rzuciła w moją stronę:

- Zaraz podchodzę.

- Czy widziałeś może film „African Queen?” - sondowałam dalej.

- Mój pal - powiedział tymczasem sztywny-pal.31 - ma dokładnie 31 centymetrów długości. Jeśli chcesz, możesz się przekonać.

- Och, nie — odpowiedziałam, zaczerwieniwszy się. — Sądzę, że zaszło tu jakieś nieporozumienie. Niestety, nie interesują mnie takie szczapy. I to niezależnie od tego, czy są długie, krótkie, mocne czy sztywne.

Nagle ze sztywnego-pala.31 uszło z sykiem powietrze.

- Od razu tak sobie pomyślałem, jak cię zobaczyłem. Ty oziębła krowo! Inne jakoś nie widziały powodów do narzekania. Nawet nie wiesz, co tracisz.

Po czym wstał gwałtownie i wybiegł z kawiarni, nie zapłaciwszy nawet za swoje cappuccino.

- Co mam podać? - Słyszając kelnerkę, uświadomiłam sobie, że nadal bezradnie wymachuję ręką nad głową.

- Proszę o rachunek - westchnęłam z rezygnacją.

Po tym doświadczeniu stałam się nieco ostrożniejsza. Wybierałam kawiarnie mające tylne wyjście, którym mogłam się ulotnić niepostrzeżenie, w razie gdyby znowu chciano mi pode-tknąć pod nos rachunek. My, Panny, jesteśmy z natury oszczędne i niechętnie sięgamy do kieszeni. Podczas spotkania z przyjaciel-
lemsikorek007ulotniłam się po kryjomu, jak tylko zauważyłam, że mój rozmówca

cierpi na syndrom ZOK, czyli mówiąc prościej - nerwicę natręctw, co objawiało się tworzeniem na stole różnorodnych wzorów z rozsypanego cukru. Gdy dzieło było gotowe, ślinił koniuszek palca, tyłtał go w cukrowym wzorze i oblizywał z lubością. Przyglądając się temu, doszłam już po niespełna kwadransie do wniosku, że przyjaciel sikorek007 miał po prostu fioła.

29

Niestety, również spotkanie z Maksem, 291, 89, niepalącym, nieśmiałym, ale gotowym na wszystko okazało się kompletną porażką. Kryjący się pod tymi wszystkimi hasłami facet nazywał się w rzeczywistości Dietmar, miał 39 lat, a nie jak twierdził 29, i był dokładnie mojego wzrostu, to znaczy zdecydowanie niepokąźnego. A do tego wcale nie był nieśmiały, jak usiłował mi wmówić. Już podczas pierwszego spotkania wyjaśnił mi, że wcale nie nazywa się Max, że ma właściwie do tego, co pisał, dziesięć lat więcej i dwadzieścia centymetrów mniej, a nie tyle, ile pisał, i że dlatego tak nakłamał, gdyż wie z doświadczenia, że w przeciwnym razie żadna kobieta nie zainteresowałaby się jego ogłoszeniem. I miał całkowitą rację. Sama byłam najlepszym tego przykładem. Nie chciałam brnąć dalej w tę historię i zniknęłam, stosując wypróbowaną metodę wyjścia awaryjnego.

Te frustrujące spotkania ciągnęły się przez całe lata.

Jeszcze najmilszym spośród wszystkich tych facetów był Ole, z którym próbowali mnie wyswatać moi przyjaciele, Karolina i Bert. To od nich dowiedziałam się, że Ole niedawno rozstał się ze swą długoletnią przyjaciółką, co mnie od razu zainteresowało. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że jest świetnym facetem: miły uśmiech, jasne, nieustannie opadające na czoło włosy i żadnej widocznej neurozy. Poza tym gustował w tym co ja: w starych filmach z Katharine Hepburn i włoskim jedzeniu. A ponadto lubił Toma Waitsa. Ole był dentystą. Właśnie urządzał w mieście swój pierwszy, własny gabinet stomatologiczny. Spotkaliśmy się kilkakrotnie. Z każdą randką podobał mi się coraz bardziej. Ale właśnie w chwili, gdy postanowiłam nie ręczyć za siebie i pójść na całość, pojawiła się nagle jego była przyjaciółka. W efekcie w osiem miesięcy później byli już po ślubie. Zachowałam się tak, jakbym cieszyła się razem z Olem z tego, że wylądował przed ołtarzem. Ale

szczerze mówiąc, czułam w środku coś zgoła przeciwnego.

30

Tak naprawdę to coraz trudniej przychodziło mi cieszyć się wspólnie z innymi. To stwierdzenie prowadzi od razu do punktu 3. mojej klasyfikacji życia, czyli do całej reszty.

Nigdy nie zamierzałam być ciągle jeszcze singlem w wieku trzydziestu lat. W zasadzie to zaplanowałam sobie życie całkiem inaczej. Najpóźniej w wieku dwudziestu ośmiu lat miałam poślubić mężczyznę moich marzeń, a w wieku dwudziestu dziewięciu lat urodzić pierwsze dziecko i zasadzić co najmniej jedną jabłoń.

Ale zamiast mnie za męża powychodziły niemal wszystkie moje siostry i kuzynki, a kuzynowie się poženili. Stan cywilny zmienili też przyjaciele, koledzy i znajomi. Nawet Klaus Köhler i Britt Emke. Postarali się o dzieci, budowali domy, sadzili jabłonie, podczas gdy ja zniktałam za tylnymi drzwiami rozlicznych kawiarni. Tina i Frank, Rika i Klaudiusz, Karolina i Bert, Marta i Mariusz, Charly i Ulryk, Volker i Hilla, Ole i Mia, Lulu i Patryk - wszędzie, gdzie nie spojrzeć, same szczęśliwe pary. Tak więc obszar życia sklasyfikowany przeze mnie jako cała „reszta” wyglądał z punktu widzenia singla obracającego się wśród szczęśliwych par wyjątkowo beznadziejnie. Zwłaszcza od momentu, w którym moim przyjaciółom zaczęły się rodzić dzieci. Wówczas, jeśli nawet znaleźli odrobinę czasu na kino lub spotkania towarzyskie, to zwykle w trakcie filmu zasypiali. Rozsiewali wokół siebie zapach skisłego mleka, a podczas rozmów z przyjaciółmi rozprawiali wyłącznie o takich problemach, jak załatwienie miejsca w przedszkolu albo zrobienie rogu obfitości na rozpoczęcie roku szkolnego i wypełnienie go słodyczami.

Jeśli mam być szczerą, to nie miałabym nic przeciwko dołączeniu do tego grona nudziarzy. Naturalnie z odpowiednim mężczyzną u boku.

- Masz za duże wymagania - powtarzał nieustannie Ulryk. — To twój problem: gonisz za mrzonką, szukając księcia z bajki.

Ulryk był kiedyś moim chłopakiem. To między innymi z jego powodu walnęłam o drzwi łazienki pamiątkowym dzbanuszką na mleko odziedziczonym po babci

Thalerowej. Był to

31

jeden z nielicznych elementów reprezentacyjnej rodowej porcelany miśnieńskiej ocalały z katastrofy, która miała miejsce podczas ślubu ciotki Aleksy. Miał on jakoby stanowić część mojego zabezpieczenia na starość i choć mijało się to z prawdą, nigdy bym nie trzasnęła nim o te przeklęte drzwi, gdybym nie była tak wściekła. Ulrykowi zawsze "udawało się doprowadzić mnie do białej gorączki tym, że po prostu nigdy nic nie robił.

Cały nasz trzyletni związek Ulryk przeżył właściwie na le-żąc. Stale wylegiwał się na dywanie, sofie, w wannie lub w łóżku. Leżał sobie, nic nie robiąc, a wokół niego leżało wszystko, co do niego należało. Wszystkie jego manatki: ciuchy, skarpetki, bielizna, talerze, sztuce, kartony po pizzy, butelki po piwie, hantle, papiery, książki i wszelkiego rodzaju śmieci. Moje mieszkanie było małe i dlatego bardzo mnie drażniło nieustanne potykanie się na każdym kroku o Ulryka i jego rzeczy. Ale Ulryk był zdania, że skoro płaci połowę czynszu, to ma również prawo, jak mawiał, „być sobą”. Do tego dochodziły jeszcze kąpiele lecznicze w solach morskich, pozostawiające w wannie brązowy osad, którego nigdy nie mył po sobie. Wyjadał cały jogurt, ale ani razu nie przyszło mu do głowy, by kupić nowy zapas. Wyciągał mleko z lodówki i pozostawiał je w najprze-dziwniejszych miejscach, zamiast odstawić tam, skąd je wziął. Zjadał cukierki, rzucając papierki, w które były zawinięte, tak po prostu, na podłogę.

Choć Ulryk przywiązywał ogromną wagę do higieny ciała oraz sam był czysty i aż do przesady wypielegnowany, mieszkanie zaczęło śmierdzieć. Czuć było skarpetki Ulryka, jego tenisówki, pozostawione resztki jedzenia, rozwłózione po wszystkich kątach. Wszystkie moje wysiłki zmierzające do przywrócenia porządku szły na marne, a argumenty przypominały rzucanie grochem o ścianę. Nic nie było w stanie go poruszyć - ani wspomniane wysiłki, ani argumenty. Ulryk chciał po prostu „pozostać sobą” i dalej się wylegiwać otoczony swoimi manelami.

32

- Jeśli ci to tak przeszkadza, to weź się za sprzątanie — odpowiadał standardowo, na

co ja reagowałam rzucaniem w niego wszystkim, co tylko mi wpadło w ręce. Najchętniej tenisówkami, kubeczkami po jogurcie oraz podręcznikami prawa i ekonomii. Miśnieńskim dzbanuszkim walnęłam zupełnie przypadkowo. Przez przeoczenie.

W którymś momencie przestałam kochać Ulryka. W tym całym chaosie przepadły gdzieś z kretesem wszystkie jego zalety. Gdy wreszcie zerwałam z nim i odzyskałam mieszkanie wyłącznie dla siebie, przez długie tygodnie odczuwałam wyłącznie ogromną ulgę. Udało nam się jednak pozostać przyjaciółmi. Cudownie było znowu spotykać go na gruncie towarzyskim, nie wrzeszcząc na niego i nie celując weń najróżniejszymi przedmiotami. Niemalże byłam gotowa ponownie się w nim zakochać. Niestety, właśnie wtedy zaczął kombinować z moją najlepszą i zarazem najstarszą przyjaciółką Charly. A jeszcze na dodatek wprowadził się do niej.

Było mi trochę przykro, że Ulryk wylegiwał się teraz w domu Charly. Swego czasu często zmuszona byłam wysłuchiwać z goryczą, jak Charly, odwiedzając mnie, pomstowała na jego skarpetki-rzucone na tapczan, na brudny osad w wannie po leczniczej kąpieli w soli morskiej i puste kubki po jogurcie poniewierające się za sofą. Ale prawdziwy ból poczułam dopiero wówczas, gdy Ulryk skończył studia prawnicze i nagle przestał upierać się przy „pozostawaniu sobą”. Jego nowe Ja nosiło teraz garnitur, każdego dnia wychodziło do pracy punktualnie o ósmej rano po to, by zarabiać kupę forsy. Tą forszą opłacał Ulryk - i to był już szczyt wszystkiego! - przychodzącą dwa razy w tygodniu sprzątaczkę. Z pewnością jeszcze od czasu do czasu rzucał na podłogę papierek po cukierku, ale poza tym wszystko przeszło gruntowną metamorfozę. W tym także mieszkanie.

Ulryk i Charly pobrali się w ubiegłym roku. Byłam świadkiem na ich ślubie i musiałam udawać, że bardzo się cieszę z ich szczęścia.

Rzecz jasna, zadawałam sobie pytanie, czy naprawdę byłam zbyt wymagająca, jeśli chodzi o moje oczekiwania w stosunku do partnera. Ale co mogłam na to poradzić, że moje hormony nie zaczynały szalonego tańca radości, gdy naprzeciw mnie siedział taki na przykład sztywny-pal.3P.

To była gorzka pigułka, ale wreszcie pojęłam, że choćby nie wiem jak systematycznie

działać, są rzeczy, których po prostu nie da się zaplanować.

W ubiegłym tygodniu, dokładnie trzy dni przed tym, jak matka dała mi tabletki nasenne, zadzwoniła do mnie Charly z wiadomością, że wkrótce będę matką chrzestną. Trochę to potrwało, nim dotarło do mnie, co miała na myśli»

- Jesteś w ciąży! - krzyknęłam.

- Taaak! - tryumfowała Charly. - Cholera jasna, czy to nie cudowne?

Cóż za pytanie! To cudowne bez wątpienia. Dla Charly i dla Ulryka. Dla mnie było to po prostu okropne. Sama byłam zdziwiona faktem, że ta wiadomość aż tak bardzo mnie dotknęła.

Wzięłam się na tyle w garść, by jej serdecznie pogratulować, po czym znalazłam wymówkę, że muszę kończyć, bo właśnie kipi mi mleko, i szybko odłożyłam słuchawkę. Po czym zwałam się załamana na stół, płacząc w niebogłosy i przestając zupełnie rozumieć ten pokopany świat. Co się ze mną stało? Przeistoczyłam się w zazdrosnego, zawistnego potwora niepo-trafiącego się nawet cieszyć z najpiękniejszej rzeczy na świecie. Moja najlepsza przyjaciółka spodziewa się dziecka, a ja najchętniej chciałabym umrzeć.

Tak, to prawda. Najchętniej chciałabym już nie żyć.

Gdy uświadomiłam sobie ten fakt, doznałam takiego szoku, że aż przestałam płakać i zaczęłam się zastanawiać - jak typowa Panna - co mogłabym w tym przypadku zrobić. Najpierw poszukałam w Internecie hasła „samobójcze myśli" i przeczytałam wszystko, co o tym napisano. W wyniku lektury zdiagnozowa-łam u siebie depresję.

34

1

Rzecz jasna, zadawałam sobie pytanie, czy naprawdę byłam zbyt wymagająca, jeśli chodzi o moje oczekiwania w stosunku do partnera. Ale co mogłam na to poradzić, że moje hormony nie zaczynały szalonego tańca radości, gdy naprzeciw mnie siedział taki na przykład sztywny-pal.3P.

To była gorzka pigułka, ale wreszcie pojęłam, że choćby nie wiem jak systematycznie działać, są rzeczy, których po prostu nie da się zaplanować.

W ubiegłym tygodniu, dokładnie trzy dni przed tym, jak matka dała mi tabletki

nasenne, zadzwoniła do mnie Charly z wiadomością, że wkrótce będę matką chrzestną. Trochę to potrwało, nim dotarło do mnie, co miała na myśli.

— Jesteś w ciąży! — krzyknęłam.

- Taaak! - tryumfowała Charly. - Cholera jasna, czy to nie cudowne?

Cóż za pytanie! To cudowne bez wątpienia. Dla Charly i dla Ulryka. Dla mnie było to po prostu okropne. Sama byłam zdziwiona faktem, że ta wiadomość aż tak bardzo mnie dotknęła.

Wzięłam się na tyle w garść, by jej serdecznie pogratulować, po czym znalazłam wymówkę, że muszę kończyć, bo właśnie kipi mi mleko, i szybko odłożyłam słuchawkę. Po czym zwałam się załamana na stół, płacząc w niebogłosy i przestając zupełnie rozumieć ten pokopany świat. Co się ze mną stało? Przeistoczyłam się w zazdrosnego, zawistnego potwora niepo-trafiącego się nawet cieszyć z najpiękniejszej rzeczy na świecie. Moja najlepsza przyjaciółka spodziewa się dziecka, a ja najchętniej chciałabym umrzeć.

Tak, to prawda. Najchętniej chciałabym już nie żyć.

Gdy uświadomiłam sobie ten fakt, doznałam takiego szoku, że aż przestałam płakać i zaczęłam się zastanawiać - jak typowa Panna - co mogłabym w tym przypadku zrobić. Najpierw poszukałam w Internecie hasła „samobójcze myśli” i przeczytałam wszystko, co o tym napisano. W wyniku lektury zdiagnozowa-łam u siebie depresję.

34

Na ten temat jest mnóstwo linków. I najwidoczniej jest też kupa ludzi cierpiących na depresję. Tak naprawdę wcale mnie to nie zdziwiło. Jak widać, depresyjne typy mojego pokroju tworzą podstawę całkiem lukratywnej gałęzi gospodarki.

Następnie dowiedziałam się, że rozróżnia się dwa rodzaje depresji, mianowicie endrogenną i reakcyjną. Depresję endro-genną wywołują bodźce wewnętrzne.

Natomiast ludzie z depresją reakcyjną podatni są na bodźce zewnętrzne. Nieco pocieszona, że nie zwariowałam ot, tak sobie, bez powodu, tylko że mój stan nerwowy da się ująć w konkretne ramy, zaszeregowałam się do drugiej grupy.

Pod innym linkiem znalazłam ponadto podział depresji na neurotyczną, psychotyczną, somatyczną i cyklotymiczną. Po dokładnym przeanalizowaniu

symptomów zdecydowałam się - przyznaję, że z ciężkim sercem - na depresję neurotyczną.

A kiedy już zdiagnozowałam u siebie ową depresję, czego nie należałoby szczególnie podkreślać, byłam w nastroju nienadającym się w żadnym razie określić mianem szczęścia. Taki stan rzeczy jeszcze bardziej utrudni mi poszukiwanie partnera życiowego.

— Cześć, nazywam się Gerri Thaler i jestem neurotyczką. Reakcyjnie depresyjną neurotyczką. -Ten wstęp w zasadzie przesądzał sprawę.

Trzeba się zdecydować wyciągać konsekwencje z neurozy, w którą się popadło.

Dopiero wtedy można gwizdać na to, co inni sobie myślą. Ale wówczas nie doszłam jeszcze do stadium wyciągania konsekwencji. W owym czasie byłam jeszcze bardzo zdeterminowana walczyć z depresją. Rzecz jasna — jak zawsze systematycznie.

Wzdrygnęłam się na dźwięk telefonu. Z pewnością była to znowu Charly, zdziwiona, że nie oddzwoniłam po tym, jak się uporałam z kipiącym mlekiem, jedynym pretekstem do zakończenia rozmowy, jaki zdażyłam naprędce wymyślić.

Ale po drugiej stronie odezwał się obco brzmiący, kobiecy głos:

35

— Czy rozmawiam może z panią Gerdą Thaler?

—Tak — potwierdziłam z ociąganiem. Niemal oczekiwałam, że obca kobieta powie: „Czy nie wstyd pani, że ciąża pani najlepszej przyjaciółki wywołała u pani depresję?”.

Ale w słuchawce zabrzmiało coś zupełnie innego:

— Serdeczne gratulacje. Wygrała pani!

Odetchnęłam z ulgą. Jeszcze niedawno, chcąc pozbyć się natrętów w stylu „Wygrała pani!”, musiałam się uciekać do niezwykle skomplikowanych, pochłaniających mnóstwo czasu metod. Nie mam bladego pojęcia, skąd brali mój numer. Faktem jest, że dzwonili niemal co tydzień, twierdząc, że coś tam wygrałam. A właściwie, że nieomal wygrałam. Należało kupić jedynie jakiś tam długoterminowy los wielokrotnego użytku na jakiegokolwiek loterii, by stać się milionerem. A właściwie nieomal milionerem. Jeśli natomiast nie wyrażało się

chęci wzięcia udziału w tym nonsense, wówczas padało zawsze to samo pytanie:

— Co? Czyżby nie chciała pani zostać milionerką?

Prawdopodobnie wszyscy dzwoniący uczestniczyli w tym samym seminarium na temat marketingu telefonicznego, podczas którego włączano im do głowy jedną i tę samą metodę postępowania: Nie dajcie się odstawić od piersi, nawet wówczas, gdy waszemu rozmówcy właśnie zaczyna kipieć mleko.

Na tego typu telefony Charly zawsze reagowała momentalnym odłożeniem słuchawki. Czasami, gdy czekała na jakiś telefon, zanim rzuciła słuchawką, mówiła opryskliwie: „A zajmijże się, patałachu, czymś innym!” albo: „Odpieprz się, durniu!!!”. (Trudno było doszukać się u Charly dobrych manier).

Za każdym razem obiecywałam sobie, że będę zachowywać się tak jak ona. Z wyjątkiem przeklinania i wygadywania spro-śności. Ale jakoś nigdy nie potrafiłam się na to zdobyć. Wydawało mi się, że byłabym nie w porządku w stosunku do tych biednych, miłych ludzi po drugiej stronie, gdybym bez słowa trzasnęła słuchawką, nie wysłuchawszy uprzejmie, co mają mi

36

do powiedzenia. Ostatecznie nie każdy może sobie wybierać pracę. Raz nawet dałam się nabrać i kupiłam oferowany los. W zamian nie otrzymałam ani obiecanej kuchenki mikrofalowej, ani też nie stałam się milionerką. Mimo to za każdym razem, gdy odmawiam kupna wciskanego mi losu, gryzie mnie sumienie. Odkładając słuchawkę, muszę zawsze wynaleźć sobie jakiś ważny powód, usprawiedliwiający mnie przed samą sobą. W przeciwnym razie mam spałany cały dzień.

Na przykład wystarczająco ważny powód stanowi bezgraniczne rozczarowanie.

Wtedy rozmowa przebiega mniej więcej następująco:

- Pani Thaler? Serdeczne gratulacje. Wygrała pani! Przeszła pani do końcowej fazy! Beetle jest w zasięgu...

- Nie, naprawdę? - zachwycona przerywałam miłej panience albo uroczemu facetowi. — Beetle? Który Beatles? Paul McCartney? A może Ringo Star? Ale, ale... może to wcale nie takie cudowne, jakby się mogło wydawać. Zresztą wszystko jedno! Na jak długo mogę go u siebie zatrzymać? I jak pan/pani sądzi, czy będzie też

u mnie sprzątał?

- Ha, ha, ha! Nie zrozumieliśmy się. Chodzi o samochód. Pięknego volkswagena beetle. Kabriolet. To cudowny wóz na lato. Z radością informuję, że wkrótce stanie się pani nie tylko szczęśliwą posiadaczką volkswagena beetle, ale jeszcze do tego, przy odrobinie szczęścia, milionerką. Zarezerwowaliśmy dla pani los szczęścia, który zawsze wygrywa. Jeśli się pani tylko zdecyduje go kupić, zdobędzie 'pani szansę wygrania 2,5 miliona euro! To przecież niepowtarzalna szansa za jedyne 6 euro na tydzień!

I wtedy właśnie pojawiał się odpowiedni moment na zmanifestowanie owego bezgranicznego rozczarowania.

- Wie pani, ale to przecież nie fair z pani strony — oświadczałam przed naciśnięciem klawisza kończącego rozmowę. - Najpierw narobiła mi pani ochoty, oferując McCartneya, a teraz chce mnie pani spławić tanim kosztem. Jak pani zda-

37

niem samochód mógłby mi posprzątać mieszkanie? Zwłaszcza jakiś tam głupi kabriolet! A poza tym jestem taka wrażliwa na przeciągi! Proszę zatem już więcej do mnie nie dzwonić! Zrozumiano?! Let it be!

Tą metodą udawało mi się, co prawda, zakończyć rozmowę, ale nie udawało się uniknąć wyrzutów sumienia spowodowanych tym, że znowu nie kupiłam jakiegoś długoterminowego losu szczęścia.

Ale dziś, dzięki internetowej autodiagnozie mego stanu psychicznego, problem rozwiązał się w błyskawicznym tempie. Niewyobrażalne wręcz, jak szybko doskonale wyszkoleni specjaliści od telemarketingu odkładają słuchawkę, słysząc, że ich rozmówca cierpi na depresję neurotyczną. Rozłączają się najpóźniej w chwili, gdy próbuje im się wyjaśnić różnicę pomiędzy neurotycznym a psychotycznym rozstrojem nerwowym. To oni rzucają słuchawkę, co sprawia, że nie ma się absolutnie żadnych wyrzutów sumienia!

H

Pozbywszy się nadszpiekowania szybko mojej rozmówczyni, ponownie przykleiłam się do ekranu komputerowego w celu dowiedzenia się czegoś więcej o sobie i o mojej

depresji. To była naprawdę niezmiernie deprymująca lektura. Jak przeczytałam, nasze depresje neurotyczne są wywołane presją takiej czy innej sytuacji konfliktowej, co czyni je — w przeciwieństwie do depresji psychotycznych — do pewnego stopnia zrozumiałymi.

Ach, tak? - pomyślałam ze zdziwieniem.

Tylko któż będzie w stanie pojąć, że właśnie jest się pod presją sytuacji konfliktowej? Bardzo możliwe, że znalazłabym zrozumienie dla mego depresyjnego rozstroju, gdyby się okazało, że właśnie cała moja rodzina zginęła zasypana lawiną. Ale z pewnością już nikomu nie mieściłoby się w głowie, że na wieść, iż moja najlepsza przyjaciółka spo-

38

dziewa się dziecka, najchętniej strzeliłabym sobie w łeb i zeszła z tego świata.

Prawdę mówiąc, mnie samej też nie.

- „Przestań wreszcie biadolić i zacznij myśleć pozytywnie”. - Już jako dziecko nienawidziłam tego powiedzenia. Moja matka cytowała je niemal każdego dnia przez całe moje życie.

Latami wyrzucałam sobie, że nie potrafię myśleć pozytywnie. Na przykład o takim Klausie Kohlerze czy o przyjacielusi-korek007. Gdybym umiała myśleć pozytywnie o ludziach zlizujących w restauracjach cukier z obrusów, zapewne nigdy nie musiałabym korzystać z wyjść awaryjnych albo uciekać przez okno w toalecie. Pozytywne myślenie traktuje się jako w stu procentach niezawodną, a zarazem banalnie prostą metodę rozwiązywania wszystkich życiowych problemów. Nawet wówczas, gdy - jakkolwiek nielogicznie miałoby to zabrzmieć - wedle praw logiki właściwie żadne rozwiązanie nie istnieje.

Dla człowieka myślącego analitycznie, jak ja, było rzeczą okropną mieć dosłownie tuż w zasięgu ręki rozwiązanie problemu, a mimo to nie móc z niego skorzystać.

Teraz, wyposażona w wiedzę znalezioną w Internecie, zrozumiałam wreszcie, dlaczego „pozytywne myślenie” zdecydowanie nie należy do repertuaru człowieka cierpiącego na depresję neurotyczną.

Czytając wszystkie te mądrości, stwierdziłam, że już w dzieciństwie musiałam mieć

skłonności do depresji. Natychmiast też przyszła mi na myśl historia z czekoladowym zającem wielkanocnym. Miałam wówczas osiem lat. Bardzo pokochałam tego zajęcia. Do tego stopnia, że postanowiłam go nie zjeść i zestarzeć się wspólnie z nim.

Ale moja łakoma siostra Lulu, która pożarła już wszystkie swoje wielkanocne słodycze, nabrała nagle chętki na mojego Ralfa.

W tym okresie matka była akurat na fali zdrowej, naturalnej żywności, skutkiem czego słodycze pojawiały się w domu niezmiernie rzadko. Były właściwie jedynie podczas Bożego

39

Narodzenia i Wielkanocy. Jak goście przynosili nam czekoladę albo batoniki, matka konfiskowała je i na zasadzie prezentu przechodniego darowała komuś innemu.

Czasami udawało nam się, wbrew jej surowym zakazom, wydawać kieszonkowe na słodycze. Zakupione łakocie pochłaniałyśmy pośpiesznie poza domem, podjąwszy wcześniej wszelkie możliwe środki ostrożności. Takie postępowanie było bardzo stresujące. Zazdrościłyśmy dzieciom mającym swobodny dostęp do szafki ze słodkościami. Wykazywałyśmy skłonności do zacieśniania przyjaźni z dziećmi pochodzącymi z domów, w których nie trzymano słodyczy pod kluczem. Pewnie dlatego tak bardzo zaprzyjaźniłam się z Charly. Stała się moją najlepszą przyjaciółką, gdyż mogła jeść tyle czekoladek, ile tylko chciała, i nie miała problemów, żeby się nimi ze mną podzielić.

— Jeszcze kiedyś będziecie mi za to wdzięczne - powtarzała matka, ilekroć skarżyłyśmy się, że w ciągu dnia dostajemy jedynie rodzyнки do musli. O ile mi wiadomo, jak do tej pory żadna z nas jeszcze jej za to nie podziękowała.

Ostry niedobór czekolady doskwierał najbardziej Lulu. Ona cierpiała najdotkliwiej z nas wszystkich. Dlatego też wszędzie z taką determinacją szukała Ralfa. Zaoferowała mi nawet do przeczytania swój pamiętnik w zamian za dobrowolne wydanie zajęczka. Ale ja zdecydowanie opowiedziałam się za moim dozgonnym partnerem życiowym, Ralfem.

Po kilku dniach Lulu znalazła wreszcie stojący na lodówce karton po butach, w

którym pod ubrankami Barbie ukryłam mego ukochanego zajączka. Gdy wróciwszy pewnego dnia do domu, stwierdziłam, że z Ralfa pozostał jedynie dzwoneczek, wydałam z siebie morderczy okrzyk.

Lulu została ukarana dwudniowym zakazem wychodzenia z domu. Ponadto musiała mnie przeprosić.

- Przykro mi, że go zjadłam - powiedziała, zlizując z kącików ust resztki czekolady. - Ale on już i tak zaraz by się przeterminował.

40

Wyłam z rozpacz.

Lulu została zmuszona pokryć mi ze swego kieszonkowego materialną wartość Ralfa. Z oporami położyła na mojej szafce nocnej dwie monety.

—Teraz możesz wreszcie przestać się awanturować - stwierdziła matka. - Wszystko jest już w porządku.

Ale rzecz jasna, nie było w porządku, ponieważ dziś wiem, że ten incydent wywołał moją neurotyczną depresję. Zgodnie z informacjami znalezionymi w Internecie, była to sytuacja konfliktowa, którą matka powinna była nie tylko podjąć, ale i zrozumieć.

- Dlaczego wciąż ryczysz? - pytała.

- Bo chcę mojego Ralfa - łkałam, na co Lulu odpowiadała kpiąco:

- Jak wepchnę sobie palec do gardła, to ci go zwrócę.

Na to wszyscy z wyjątkiem mnie zaczęli się śmiać.

- Przecież to był tylko głupi czekoladowy zajac - powiedziała matka. - Przestań więc wreszcie się mazać. Spójrz tylko, jak na dworze pięknie świeci słońce.

Ale ja nie byłam w stanie dostrzec niczego pozytywnego w tym, co się stało.

Po chwili matka całkiem straciła cierpliwość.

- Nie wstyd ci robić takie przedstawienie z powodu czekoladowego zająca? W Afryce głodne dzieci nie wiedzą nawet, jak smakuje czekolada, a ty tak się drzesz z byle powodu. Jeśli natychmiast nie przestaniesz ryczeć, nie pozwolę ci wyjść z domu. Gdybym się urodziła pod innym znakiem zodiaku, to zapewne już wtedy pomyślałabym o samobójstwie.

Jednak zamiast rzucić się z okna na bruk, rzeczowo przeanalizowałam całą sprawę. Wyraźnie rozumiałam, że stałam wobec nierozwiązywalnego problemu. Chciałam na powrót odzyskać Ralfa, ale Ralf zniknął w sposób nieodwracalny. A nawet jeśli udałoby mi się zdobyć identycznego zajączka wielkanocnego (mieliśmy połowę maja), to ten nowy nie byłby przecież Ralfem.

41

Tych parę groszy oraz areszt domowy Lulu nie stanowiły żadnego zadośćuczynienia i nie wystarczyły, by ukoić moje poczucie straty. Na domiar złego, mimo że to ja byłam ofiarą a nie sprawcą całej tragedii, matka zachowała się podle właśnie w stosunku do mnie. ,

Ponieważ miałam zaledwie osiem lat, przyszło mi do głowy tylko jedno - zemsta. Ze złości zrobiłam coś, z powodu czego jeszcze po dziś dzień mam wyrzuty sumienia.

Kochana Lulu!

Czy pamiętasz jeszcze, jak będąc w czwartej klasie, obudziłaś się pewnego ranka z fryzurą a la Bart Simpson z serialu „Simpsonowie”? Przez wszystkie te lata myślałaś, że to Rika tak Cię urządziła, masakrując Twoją starannie pielęgnowaną grzywkę. Mam rację? Rika natomiast wierzy do dzisiaj, że urządziła Cię tak nieświadomie, w lunatycznym śnie. Wierutna bzdura. To było moje dzieło. I zrobiłam to na jawie, a nie w jakimś lunatycznym śnie! Chciałam, żebyś na klasowym zdjęciu wyszła jak najgorzej. I rzeczywiście wyglądałaś obrzydliwie. W pełni zasłużyłaś sobie na tę paskudną fryzurę. Sama dobrze wiesz, co zrobiłaś z Ralfem (zającem wielkanocnym z czekolady). Tak bardzo wówczas cierpiałam z powodu jego straty. Z zemstą odczekałam jednak parę tygodni. A upływający czas wcale nie zmniejszył mojej wściekłości. Lecz wy jak widać, całkiem już wówczas zapomnieliście o incydencie z moim zajączkiem i o wyrządzonej mi krzywdzie. W przeciwnym bowiem razie to właśnie na mnie padłby co najmniej cień podejrzenia. Ale dalszy obrót sprawy może

wskazywać jedynie na to, jak mało uwagi zwracało się na mnie w całej tej rodzinie i jak mało obchodził Was wszystkich stan moich uczuć.

No cóż dziś jest mi naprawdę przykro z powodu tamtego zajścia. Nigdy bym nie przypuszczała, że wywoła ono aż taką reakcję łańcuchową. Już następnej nocy wzięłaś odwet i z kolei Ty wystrzygłaś Rikę na Barta Simpsona. Ona zaś zrewanżowała Ci się wygoleniem całych brwi. Na co Ty z kolei przykleiłaś jej ucho do poduszki klejem lepiącym na wieki wieków wszystkie możliwe rzeczy. Kto wie, czym by się to wszystko jeszcze skończyło, gdyby mama nie zaczęła zamykać Was na noc w oddzielnych pokojach. Na skutek tych zajść do dziś nie cierpicie się z Riką. A gdyby nie moja dziecinna zemsta, przypuszczalnie do dziś byłobyście najlepszymi przyjaciółkami. Być

może potraktujesz mój pogrzeb jako okazję do pogodzenia się wreszcie z naszą siostrą. Przecież gdy mnie już nie będzie na tym świecie, będziesz potrzebować kogoś, z kim mogłabyś sobie ponarzekać na Tinę i Franka oraz ich, poglądy na temat wychowywania dzieci.

Życzę Ci z całego serca, a w każdym razie na tyle, na ile pozwala mi na to mój neurotyczno-depresyjny stan, abyś żyła dalej w szczęściu i spokoju.

A co do Patryka: być może to on ogłaszał się jakiś czas temu pod hasłem sztywny-pal.31 na portalu internetourym, gdzie szuka się partnerów, i przy tej okazji oferował na prawo i lewo możliwość dokładnego poznania swego, jak to określał... hm... pala. Ale jak mówię: być może. A jeśli nawet Patryk i sztywny-pal.31 to jedna i ta sama osoba, nie powinno Ci to w żadnym razie psuć radości płynącej z nowej miłości. Zresztą fakt pokazywania przez pewien czas swego pala wszystkim kobietom, które mu się nawinęły, wcale nie musi oznaczać, że jest on złym człowiekiem. Ale Ty to sama wiesz najlepiej, bo wszak opanowałaś sztukę „pozytywnego myślenia” niemal w tym samym stopniu co mama.

Życzę Ci, by ta umiejętność nigdy Cię nie opuściła Twoja kochająca siostra Gerri PS. Dopilnuj, proszę, aby Chisola dostała mój naszyjnik z pereł, mój notebook i mój odtwarzacz MP3. Nie pozwól, aby Tina i mama wmówiły Ci, że to nie w porządku w stosunku do bliźniaków. Daruję Ci moje książki, kompakty i płyty DVD. Jeśli coś

będziesz miała podwójnie, to możesz sprzedać i pieniądze przeznaczyć na jakiś cel dobroczynny względnie podarować którejś z bibliotek.

TRZY

Fakt, że nie opanowałam sztuki „pozytywnego myślenia” i że moje życie uczuciowe znajdowało się w katastrofalnym stanie, wcale nie oznaczał, że nie było w nim czegoś, co dawało mi szczęście. Tym czymś była moja praca. Gdy czytałam na stronie internetowej www.depr-neur-i-psycho.de, że ludzie cierpiący na depresję wcale nie odczuwają radości, właśnie ona zawsze przychodziła mi na myśl. Moja ukochana praca.

Wówczas wracała nadzieja, że prawdopodobnie wcale nie byłam typem depresyjnym! Albo że byłam nim jedynie w niewielkiej mierze.

Być może nienawidzę swego życia, ale z pewnością kocham swoją pracę. Jest ona dla mnie codziennym źródłem radości. A radość to coś bardzo nietypowego w przypadku depresyjnego neurotyka..

Będąc na pierwszym roku germanistyki, odkryłam, że jestem urodzoną pisarką romansów. Musieliśmy wówczas czytać i analizować pewną powieść o lekarzach - przypuszczalnie w celu zapoznania się z przykładem antyliteratury. W przeciwieństwie do moich kolegów byłam zachwycona tym genialnie skonstruowanym dramatem miłosnym, rozgrywającym się na osiemdziesięciu jasno i zrozumiale napisanych stronach. Zamiast zająć się pracą domową o „Pozycji i znaczeniu w literaturze tak zwanych powieści brukowych”, napisałam własny romans, rozgrywający się w kręgach medycznych. Aż się zdziwiłam, że udało mi się dokonać czegoś takiego. To było niemal tak, jakby historię o pielęgniarce z oddziału dziecięcego, złotowłosej siostrze Ange-li o wspaniałych blond lokach, dyktowały mi jakieś pozaziem-

45

skie moce. Charakter Angeli był nieskazitelny, a jej dłonie tak zręczne, że zarówno zamknięty w sobie, oschły na zewnątrz, ale dobrotliwy lekarz naczelny, jak i nikczemny ordynator ulegli jej urokowi. Nawet podła, rudowłosa pielęgniarka oddziałowa, Aleksandra, musiała w końcu przyznać, że prawdziwe dobro zawsze

zatriumfuje, pokonując zawiść i intrygi. Gdy na końcu lekarz naczelny spojrzął Angeli głęboko w oczy, zapewniając ją o swej wiecznej miłości, ogarnęła mnie radość, jakiej wcześniej nigdy nie zaznałam. To właśnie tak, a nie inaczej musi być urządzony ten świat. To, co stworzyłam, wcale nie było trywialne. To było... egzystencjalne!!! Czułam się jak ktoś, kogo dopuszczono do jakiegoś wielkiego sekretu. Coś takiego musiał odczuwać Einstein, gdy stworzył swoją teorię względności. "

Jeszcze tego samego wieczoru posłałam „Siostrę Angełę, pielęgniarkę z oddziału dziecięcego” do Wydawnictwa Aurora i ku mojemu zdziwieniu po paru dniach otrzymałam wiadomość, że naprawdę chcą ją wydać. Moją pierwszą powieść. A do tego jeszcze prosili o następne.

Moja rodzina doznała niemałego szoku, gdy im oświadczyłam, że rzucam studia, by całkowicie poświęcić się pisaniu romansów pod pseudonimami Juliane Mark i Dianę Dollar. Ale nic mnie to nie obchodziło. Znalazłam coś, co sprawiało mi radość i co naprawdę potrafiłam dobrze robić. Skoro tak, to po co mi studia?

Pisanie wcale nie było łatwym zajęciem.

Aurora wydawała komiksy, książki o kowbojach i o tematyce science fiction, fantastykę, powieści akcji, kryminały oraz romanse w formie broszurowej i miękkich oprawach. Powieści miłosne dzieliły się na romanse rozgrywające się w rodzinnych stronach, medyczne, z kręgu wyższych sfer, z Nanette i Norine w roli głównej oraz na inne kategorie rozgałęziające się na rozliczne podgrupy. Większość ludzi zachowywała się tak, jakby nigdy nie słyszeli o Aurorze. Ale to było z ich strony tylko takie udawanie, gdyż każdy coś tam czytywał z jej repertuaru.

46

Pisałam rocznie też dwie powieści z serii „Parkowa klinika doktora Olsena”. A poza tym poświęcałam się w całości cyklowi powieściowemu o Norinie. Były to książki podobne w swoich założeniach do powieści o lekarzach, z tym tylko że główni bohaterowie mogli się również rekrutować spoza sektora medycznego.

Nieprawdą są krążące w branży plotki, że można się wzbogacić na pisaniu powieści broszurowych. Aby móc pokryć swe potrzeby (zresztą bardzo skromne), musiałam

pisać dwie rzeczy na miesiąc. To oznaczało, że co dwa tygodnie nieubłaganie wisiał nade mną termin złożenia nowego manuskryptu. I musiałam go dotrzymać, choćbym miała paść trupem. Przeważnie było tak, że przez ostatnie czterdzieści osiem godzin siedziałam kołkiem za biurkiem dzień i noc, pisząc i pisząc. Wydawnictwo nie akceptowało żadnych usprawiedliwień i nie przyjmowało do wiadomości żadnej choroby. Żaden też osobisty problem nie mógł być ważniejszy od terminowego złożenia powieści. Nie byłam do końca pewna, czy zaakceptowałyby jako usprawiedliwienie zawalenia terminu fakt śmierci autora. Co tydzień można było kupić w kiosku nową powieść o Norinie. I nie było żadnego zmiłowania — przygody bohaterki musiały się pojawiać w sposób ciągły, w nieubłaganym siedmiodniowym rytmie. Nie wiedziałam, ilu autorów pracuje przy tworzeniu serii o Norinie. Ale nie mogło być ich zbyt wielu, gdyż niemal co druga Norina wychodziła spod mojego pióra, z czego byłam bardzo dumna.

Powieści o Norinie i Nanette różniły się od siebie głównie tym, iż Norina w przeciwieństwie do Nanette była bardzo młoda. Toteż w tym pierwszym przypadku mężczyzna miał prawo po kilku nieporozumieniach unieść delikatnie w górę lekko spuszczoną głowę swojej wybranki, by móc spojrzeć w jej błyszczące oczy, z których niezmiennie odczytywał miłość. Po czym następował szczęśliwy koniec.

Natomiast jeśli chodzi o Nanette, to w identycznej sytuacji mężczyzna przytulał z czułością swą wybrankę tak mocno,

47

że czuła jego pulsującą męskość na swym udzie, po czym sama zaczynała drżeć z podniecenia. W tym miejscu nie następował szczęśliwy koniec, lecz historia dopiero się rozkręcała.

Pisałam już niemal od dziesięciu lat i praca ta nieodmiennie sprawiała mi przyjemność. Co dwa tygodnie, drukując gotowy manuskrypt i pakując go do koperty, ogarniało mnie dokładnie takie samo uczucie-szczęścia, jak w chwili powołania do życia „Siostry Angeli, pielęgniarki z oddziału dziecięcego”. Uczucie pewności, że świat znowu dąży we właściwym kierunku, przynajmniej ten powieściowy. Nie było w nim miejsca na ludzi pokroju sztyumego-pala.³¹ czy

przyjaciela-korek007. Mężczyźni z kart moich romansów mieli szerokie ramiona, nienaganne maniery i nie mówili o tych szczególnych narządach jak o narzędziach. Nawet łajdacy mieli w sobie to coś wyjątkowego. W moich powieściach nie było też samotnych kobiet po trzydziestce. Wszystkim moim bohaterkom urządzałam szczęśliwe życie jeszcze przed osiągnięciem tego parszywego wieku.

Nigdy też nie mogłam pozwolić sobie na przerwę w pracy. Zanim zabrałam się za pisanie kolejnej powieści, musiałam najpierw zapoznać się ze streszczeniem tej, która miała ukazać się po niej. Jeśli chce się zarabiać na życie pisaniem, trzeba być dobrze zorganizowanym. I taka też byłam. Ani razu w ciągu minionych dziesięciu lat w rytm mojej perfekcyjnie przemyślanej pracy nie wkraść się żaden chaos. Kontynuowałam pisanie nawet podczas urlopu. Specjalnie w tym celu kupiłam notebooka. Teraz więc nie dam sobie przecież zakłócić paroma nieistotnymi samobójczymi myślami tej latami wypracowanej perfekcji!

Wysłałam z Internetu energicznym podwójnym kliknięciem, po czym wzięłam głęboki oddech. Przecież w gruncie rzeczy to wszystko wcale nie było takie złe. Moje życzenie śmierci było zapewne jedynie reakcją szokową na rewelacje Charly. Z pewnością za kilka dni znowu dojdę do siebie. A do tego czasu będę robić to, co lubię najbardziej - pracować.

48

*

Leżące przede mną aktualne streszczenie nosiło tytuł: „Droga Lei. Kobieta pokonuje śmiertelną chorobę i znajduje miłość”. Ponownie zaczęłam czytać o przejściach Lei i jej drodze prowadzącej z kliniki hematologicznej, w której walczyła z białaczką, w ramiona anonimowego dawcy szpiku kostnego. Zmieniając tu i ówdzie jakieś pojedyncze słowa, stopniowo odzyskiwałam utracony spokój. Stan moich nerwów znacznie się poprawił.

Z mieszkania pode mną dochodziło monotonne narzekanie Ksawerego Naidoo, rozwodzącego się po raz któryś z rzędu nad ciernistą drogą swego życia, którą mozolnie kroczył. Aż się gotowałam ze złości na te wywody, marszcząc przy tym czoło. Ten facet powinien znaleźć się w sytuacji dzielnej Lei. Tak naprawdę to jej

droga była ciernista, a nie tego wiecznego malkontenta. Ale ona nigdy się nie skarżyła! Nigdy by jej nawet przez myśl nie przeszło zawracać innym głowę swoimi sprawami.

Mieszkająca piętro niżej Hilla potrzebowała Ksawerego Naidoo do zmywania naczyń, gdyż miała aż czworo dzieci i ani jednej zmywarki. W tych warunkach nieustająca walka z brudnymi garami i talerzami mogła istotnie stać się swego rodzaju drogą cierniową.

Jednakże mnie przy takim akompaniamencie wszystko leciało z rąk. Dlatego też zawsze, gdy szłam do Hilli zmywać jej naczynia, zatykałam sobie uszy słuchawkami mego odtwarzacza MP3. Właśnie miałam to zrobić, by zagłuszyć to wieczne narzekanie, ale nim zdążyłam włączyć odtwarzacz, ponownie zadzwonił telefon. Ociągałam się z podniesieniem słuchawki. Co będzie, jeśli to ponownie Charly ze swą radosną wiadomością i jeśli znowu zacznę ryczeć? Właśnie teraz, gdy z takim trudem złapałam wreszcie równowagę wewnętrzną.

Ale to nie była Charly, lecz Lukrecja — redaktorka prowadząca moje sprawy wydawnicze w Aurorze.

49

- To nie może być przypadek - powiedziałam. - Właśnie siedzę nad streszczeniem „Drogi Lei”. Jeśli wrzucę dziś jeszcze maszynopis do skrzynki, to jutro będziecie go mieli.

- Proszę wpaść do nas jutro z tym tekstem. Wtedy będziemy mogły omówić go osobiście - odparła Lukrecja.

Myślałam, że się przesłyszałam. Dlatego też zareagowałam pytaniem:

- Cooo?

- Przy okazji chciałabym panią przedstawić nowemu redaktorowi naczelnemu - kontynuowała Lukrecja, nie dając się zbić z tropu. - Czy odpowiadałoby pani około godziny jedenastej?

Lukrecja miała faktycznie na imię Gabriela, zaś jej właściwe nazwisko brzmiało Lukrecka i była odpowiedzialna za cykl powieści o Norine. Nigdy w życiu jej nie spotkałam. Przeważnie porozumiewałyśmy się drogą mailową. Jedynie z rzadka

rozmawialiśmy przez telefon. Umowy otrzymywałam pocztą i w ten sam sposób je odsyłałam. Podobnie jak manuskrypty. Jak do tej pory jeszcze nikt z Wydawnictwa Aurora nie wyraził chęci poznania mnie osobiście.

- Gerri? Jest tam pani jeszcze? - zapytała Lukrecja.
- Tak - potwierdziłam. - Więc mam przyjść jutro do wydawnictwa?
- To chyba nie sprawi pani kłopotu? - spytała. - O ile się orientuję, mieszka pani w pobliżu.
- Można powiedzieć, że tuż za rogiem.

Mieszkałyśmy z Aurorą w tym samym mieście. Ja w należącym do mego wuja jednopokojowym mieszkaniu na poddaszu, w którym było słyhać każde kichnięcie. Wydawnictwo Aurora natomiast - w okazałej, czteropiętrowej kamienicy po drugiej stronie Renu.

- A zatem do jutra - powiedziała Lukrecja i odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłam zadać jej dalsze pytania.

Cóż to mogło oznaczać? Dlaczego raptem miałam osobiście przynieść manuskrypt? Od dziesięciu lat wysyłałam moje

50

powieści pocztą z dokładnością szwajcarskiego zegarka i wszyscy najwidoczniej byli z tego i z mojej pracy zadowoleni. Być może zabrzmiało to nieskromnie, jeśli stwierdzę, że jestem dobra w tym, co robię. Jeszcze nie zdarzyło się, by moja powieść została odrzucona. Tylko raz byłam zmuszona wymienić matkę mojej głównej bohaterki, z Namibijki na Irlandkę, gdyż na cze-koladowobrazowej cerze trudno było o piegi. Ale i tę sprawę załatwiłyśmy drogą mailową bez jakichkolwiek komplikacji.

Dlaczego, u diabła, ci w z Aurory zmieniali nagle stare utarte zwyczaje i chcieli mnie osobiście poznać? Podczas drukowania tekstu wymyśliłam dwie teorie. Pierwsza: chciano mi z okazji dziesięcioletniego jubileuszu pracy zaproponować podniesienie honorarium. Albo wręczyć okolicznościową broszkę z logo Aurory. Druga: urząd skarbowy w wyniku przeprowadzonej kontroli stwierdził, że w rzeczywistości nigdy nie byłam na służbowym obiedzie z G. Lukrecką, redaktorką, i w związku z tym nie miałam prawa wrzucać sobie w koszty trzy razy w roku takiego fikcyjnego wydatku.

Być może czekał na mnie w biurze Lukrecji ktoś z działu oszustw podatkowych, by wywlec mnie stamtąd w kajdankach.

To ostatnie wydawało mi się raczej mało prawdopodobne.

Już bardziej realne byłoby to, że doceniono wreszcie moją ciężką pracę. Uczucie podobne do zaciskającej się na piersi, uniemożliwiającej oddychanie obręczy, jakie miałam po telefonie Charly, znacznie teraz zelżało. Na początek stwierdziłam, że nie jestem ani żadną neurotyczką, ani też typem depresyjnym i że miałam jedynie chwilowy dołek w życiu prywatnym. Natomiast jak widać, w życiu zawodowym wszystko świetnie się układa. Najlepiej będzie, jeśli całkowicie skoncentruję się na pracy, bo przynajmniej na niej mogę w pełni polegać.

Od razu poprawił mi się nastrój.

Pomyślałam sobie nawet, że chyba dam radę zadzwonić do Charly i zapewnić ją w sposób wiarygodny, że jestem zachwycona jej ciążą i że będę szczęśliwa, mogąc być matką chrzestną.

51

Nawet jeśli to w chwili obecnej nieco rozmijało się z prawdą. W każdym razie byłam zdecydowana pracować nad sobą. I zanim urodzi się dziecko, znowu będę zrównoważonym, zadowolonym człowiekiem.

Charly nie miała żadnych pretensji, że nie oddzwoniłam od razu po zdjęciu mleka z pieca. Przeciwnie, sama zaczęła mnie przeproszać.

— Z pewnością próbowałaś dodzwonić się przez całe popołudnie - powiedziała. - Ale wiesz, było bez przerwy zajęte, bo na całe Niemcy rozpuszczałam wici z wielką nowiną. Przykro mi.

— W porządku - odparłam.

— Całkiem oszalałam ze szczęścia — stwierdziła Charly.

— Ja też — zapewniłam.

— Mogłabym wziąć w ramiona cały świat, cholerne gówno! - dodała.

Jak już wspomniałam, ciągle jeszcze pracowałam nad słownictwem Charly.

— Teraz mam nawet piersi! - powiedziała. — Czy możesz to sobie wyobrazić?

Prawdziwe cycuszki! Musisz je dotknąć, żeby się przekonać, jak fantastycznie się zaokrągliły.

— Och, wierzę ci na słowo.

— Cieszę się, jak nie wiem co, na nasze spotkanie klasowe. Nie tylko ta głupia krowa, Britt Emke, będzie się puszyć swym męskim potomkiem. Nie do wiary, że jej płaski tyłek jest teraz arystokratyczny. Poczytałam sobie o tym całym Ferdynandzie von Falkenhain w Internecie. I wiesz co? On ma już pięćdziesiątkę na karku! Britt Emke idąca w ślady Anny Nicole Smith. Kto by pomyślał?

— Sądziłam, że nie zamierzamy tam iść - powiedziałam.

— Teraz zamierzamy, gdy mam w brzuchu męskiego potomka, a w biustonoszu prawdziwe cycki — potwierdziła Charly. - Pójdziemy, będzie zabawnie. Z pewnością przyjdzie też paru nauczycieli. Upijemy się i pokażemy, na co nas stać.

— Charly, przecież jesteś w ciąży. Nie możesz pić.

52

- O rany, zupełnie zapomniałam - odpowiedziała. - Wszystko jedno. Tak czy siak, będzie wesoło. Wyobraź sobie, że będziesz mogła powiedzieć temu dupkowi Rothe, że jest dupkiem i że może ci skoczyć i nadmuchać, bo już od dawna masz maturę w kieszeni.

- Po pierwsze, nie potrafię sobie wyobrazić, że byłabym w stanie aż na tyle się upić, by się odważyć powiedzieć mu coś takiego. Po drugie, faktem jest, że Rothe nie może mi już wlepić dwóci, ale za to może mnie podać do sądu o zniesławienie. Po trzecie...

- O Boże, Gerri, nie bądź taka anty do wszystkiego! Po prostu pójdziemy i namieszamy w interesie, ile tylko się da. Ty się upijesz, a ja porozrabiam i zademonstruję wszystkim moje cycki. Będzie super!

- Z pewnością - powiedziałam, łapiąc się mimowolnie za pierś. Mała jak pieg. Za to wielki tyłek. Wszystko jedno! To przecież żaden powód do depresji! W końcu zawsze jeszcze mam pracę i w jej przypadku wielkość moich piersi naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

H

Na drugi dzień zjawiłam się punktualnie w Wydawnictwie Aurora. Przeogromny portal wejściowy wyłożony dużą ilością marmuru świadczył o tym, że wydawanie broszurowych powieści było doskonałym interesem. Automatycznie wyprostowałam ramiona, uświadomiwszy sobie, iż również moje dzieła przyczyniły się do tego bogactwa. Może sfinansowali nimi te ładne sztukaterie na przedniej kolumnie. Albo tę wypolerowaną ladę, za którą siedziała spoglądająca na mnie groźnie spoza szkieł okularów recepcjonistka. Stawiając sprawę jasno, to była moja lada.

- Gerri Thaler - przedstawiłam się dla porządku puszącej się za kontuarem kobiecie. — Mam umówione spotkanie z panią Lukrecją.

53

Kobieta zmrużyła nieufnie oczy.

- Z panią Lukrecją? — zapytała.

- Tak, dokładnie - powiedziałam, kładąc rękę na mojej ladzie. Przyjemne uczucie.

Podczas gdy recepcjonistka informowała Lukrecję o moim przybyciu i poprosiła, bym zaczekała, aż ktoś po mnie zejdzie, lustrowałam wzrokiem stojące wokół szklane witryny w poszukiwaniu którejś z moich powieści o Norine. Nadaremnie. Wszechobecny był jedynie „Łowca duchów Gary Peyton" i „Maggie, oblubienica demonów". Poza tym masowo prezentowano powieści z Dzikiego Zachodu z paskudnymi kowbojami i kiczowatymi kaktusami na okładkach.

Kto czyta coś takiego? Prawdopodobnie ci sami ludzie, którzy oglądają westerny w programie czwartym.

Z windy wyszła starsza kobieta w bluzce w paski, o krótkich ciemnych włosach i w okularach na nosie. Natychmiast domyśliłam się, że mam przed sobą Lukrecję.

Wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam. Ona natomiast rzuciła mi jedynie przelotne spojrzenie, po czym omiotła wzrokiem pusty hol.

- Czy pani Thaller już może poszła? - zapytała recepcjonistkę.

- Nie. Stoi tam - odparła recepcjonistka.

Lukrecja spojrzała na mnie zaskoczona.

- Cześć — powiedziałam, wyciągając do niej rękę. - Miło mi, mogąc wreszcie

panią poznać.

Lukrecja ujęła moją dłoń z ociąganiem.

- Czy Gerri nie mogła przyjść?

Próbowałam się roześmiać, ale wyszło mi jedynie chrząknięcie.

- Czy spodziewała się pani może kogoś innego?

- Nooo... ffF... - wysapała Lukrecja, lustrując mnie z góry na dół zmrużonymi oczami. - A więc... Ileż pani ma lat, na miłość boską?

54

A

—Trzydzieści - powiedziałam z lekką nutą goryczy. Ta liczba ciągle jeszcze jakoś nie chciała mi przejść przez gardło. Po co jej to wiedzieć? Czyżby myślała, że wyglądam starzej? Byłoby może lepiej, gdybym nie ubierała tego czarnego kaszmirowego sweterka, będącego jedynym eleganckim, a zarazem niezobowiązującym ciuchem w mojej garderobie.

- Trzydzieści - powtórzyła Lukrecja. - To znaczy, że jak zaczęła pani dla nas pracować, była pani jeszcze niemal dzieckiem.

- Byłam pełnoletnia - odparłam.

Lukrecja gapiała się na mnie przez chwilę, potrząsając jedynie głową. Wreszcie powiedziała z lekkim uśmiechem:

- A ja zawsze myślałam, że jest pani mniej więcej w moim wieku.

- Nikt mnie nigdy nie pytał o wiek — odpowiedziałam.

Pytano o numer mojego obowiązkowego ubezpieczenia

w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i o mój numer identyfikacji podatkowej, ale nie o wiek. Czy Lukrecja chciała dać mi do zrozumienia, że mój głos, który słyszała wystarczająco często przez telefon w ciągu tych wszystkich lat, brzmiał jak głos pięćdziesięciolatki? Poczułam się lekko dotknięta. Być może była to wina mojego imienia, które mnie widocznie postarzało. Idę o zakład, że byłam jedyną Gerdą w moim pokoleniu. I to mam do zawdzięczenia mojej matce. Serdeczne dzięki, mamoo!

- Czy coś by to zmieniło, gdyby wiedziała pani, ile mam lat?

- Moje drogie dziecko - powiedziała Lukrecja - gdybym wiedziała, że jest pani taka młoda, z pewnością dodałabym pani odwagi, żeby pani pokazała tym gł... Zamilkła, rzucając spojrzenie w kierunku recepcjonistki.

- Proszę za mną na górę. - Złapała mnie za ramię. - Najpierw do mojego biura. Tam będziemy mogły spokojnie porozmawiać. O jedenastej oczekuje nas pan Adrian.

- Oszustwo podatkowe? - zapytałam cichutko.

55

T i

-Trzydzieści - powiedziałam z lekką nutą goryczy. Ta liczba ciągle jeszcze jakoś nie chciała mi przejść przez gardło. Po co jej to wiedzieć? Czyżby myślała, że wyglądam starzej? Byłoby może lepiej, gdybym nie ubierała tego czarnego kaszmirowego sweterka, będącego jedynym eleganckim, a zarazem niezobowiązującym ciuchem w mojej garderobie.

- Trzydzieści — powtórzyła Lukrecja. — To znaczy, że jak zaczęła pani dla nas pracować, była pani jeszcze niemal dzieckiem.

- Byłam pełnoletnia - odparłam.

Lukrecja gapiała się na mnie przez chwilę, potrząsając jedynie głową. Wreszcie powiedziała z lekkim uśmiechem:

- A ja zawsze myślałam, że jest pani mniej więcej w moim wieku.

- Nikt mnie nigdy nie pytał o wiek - odpowiedziałam.

Pytano o numer mojego obowiązkowego ubezpieczenia

w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i o mój numer identyfikacji podatkowej, ale nie o wiek. Czy Lukrecja chciała dać mi do zrozumienia, że mój głos, który słyszała wystarczająco często przez telefon w ciągu tych wszystkich lat, brzmiał jak głos pięćdziesięciolatki? Poczulałam się lekko dotknięta. Być może była to wina mojego imienia, które mnie widocznie postarzało. Idę o zakład, że byłam jedyną Gerdą w moim pokoleniu. I to mam do zawdzięczenia mojej matce. Serdeczne dzięki, mammo!

- Czy coś by to zmieniło, gdyby wiedziała pani, ile mam lat?

- Moje drogie dziecko - powiedziała Lukrecja - gdybym wiedziała, że jest pani

taka młoda, z pewnością dodałabym pani odwagi, żeby pani pokazała tym gł...

Zamilkła, rzucając spojrzenie w kierunku recepcjonistki.

- Proszę za mną na górę. - Złapała mnie za ramię. - Najpierw do mojego biura. Tam będziemy mogły spokojnie porozmawiać. O jedenastej oczekuje nas pan Adrian.

- Oszustwo podatkowe? — zapytałam cichutko.

-Trzydzieści - powiedziałam z lekką nutą goryczy. Ta liczba ciągle jeszcze jakoś nie chciała mi przejść przez gardło. Po co jej to wiedzieć? Czyżby myślała, że wyglądam starzej? Byłoby może lepiej, gdybym nie ubierała tego czarnego kaszmirowego sweterka, będącego jedynym eleganckim, a zarazem niezobowiązującym ciuchem w mojej garderobie.

- Trzydzieści - powtórzyła Lukrecja. - To znaczy, że jak zaczęła pani dla nas pracować, była pani jeszcze niemal dzieckiem.

- Byłam pełnoletnia - odparłam.

Lukrecja gapiała się na mnie przez chwilę, potrząsając jedynie głową. Wreszcie powiedziała z lekkim uśmiechem:

- A ja zawsze myślałam, że jest pani mniej więcej w moim wieku.

- Nikt mnie nigdy nie pytał o wiek - odpowiedziałam.

Pytano o numer mojego obowiązkowego ubezpieczenia

w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i o mój numer identyfikacji podatkowej, ale nie o wiek. Czy Lukrecja chciała dać mi do zrozumienia, że mój głos, który słyszała wystarczająco często przez telefon w ciągu tych wszystkich lat, brzmiał jak głos pięćdziesięciolatki? Poczulałam się lekko dotknięta. Być może była to wina mojego imienia, które mnie widocznie postarzało. Idę o zakład, że byłam jedyną Gerdą w moim pokoleniu. I to mam do zawdzięczenia mojej matce. Serdeczne dzięki, mammo!

- Czy coś by to zmieniło, gdyby wiedziała pani, ile mam lat?

- Moje drogie dziecko - powiedziała Lukrecja - gdybym wiedziała, że jest pani taka młoda, z pewnością dodałabym pani odwagi, żeby pani pokazała tym gł...

Zamilkła, rzucając spojrzenie w kierunku recepcjonistki.

- Proszę za mną na górę. - Złapała mnie za ramię. - Najpierw do mojego biura. Tam będziemy mogły spokojnie porozmawiać. O jedenastej oczekuje nas pan Adrian.

- Oszustwo podatkowe? - zapytałam cichutko.

55

-Trzydzieści - powiedziałam z lekką nutą goryczy. Ta liczba ciągle jeszcze jakoś nie chciała mi przejść przez gardło. Po co jej to wiedzieć? Czyżby myślała, że wyglądam starzej? Byłoby może lepiej, gdybym nie ubierała tego czarnego kaszmirowego sweterka, będącego jedynym eleganckim, a zarazem niezobowiązującym ciuchem w mojej garderobie.

- Trzydzieści - powtórzyła Lukrecja. - To znaczy, że jak zaczęła pani dla nas pracować, była pani jeszcze niemal dzieckiem.

- Byłam pełnoletnia - odparłam.

Lukrecja gapiała się na mnie przez chwilę, potrząsając jedynie głową. Wreszcie powiedziała z lekkim uśmiechem:

- A ja zawsze myślałam, że jest pani mniej więcej w moim wieku.

- Nikt mnie nigdy nie pytał o wiek - odpowiedziałam.

Pytano o numer mojego obowiązkowego ubezpieczenia

w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i o mój numer identyfikacji podatkowej, ale nie o wiek. Czy Lukrecja chciała dać mi do zrozumienia, że mój głos, który słyszała wystarczająco często przez telefon w ciągu tych wszystkich lat, brzmiał jak głos pięćdziesięciolatki? Poczulałam się lekko dotknięta. Być może była to wina mojego imienia, które mnie widocznie postarzało. Idę o zakład, że byłam jedyną Gerdą w moim pokoleniu. I to mam do zawdzięczenia mojej matce. Serdeczne dzięki, mamo!

- Czy coś by to zmieniło, gdyby wiedziała pani, ile mam lat?

- Moje drogie dziecko - powiedziała Lukrecja — gdybym wiedziała, że jest pani taka młoda, z pewnością dodałabym pani odwagi, żeby pani pokazała tym gł...

Zamilkła, rzucając spojrzenie w kierunku recepcjonistki.

- Proszę za mną na górę. - Złapała mnie za ramię. — Najpierw do mojego biura.

Tam będziemy mogły spokojnie porozmawiać. O jedenastej oczekuje nas pan Adrian.

- Oszustwo podatkowe? - zapytałam cichutko.

55

r

- Mało prawdopodobne - powiedziała Lukrecja i nagle zachichotała. — Pan Adrian jest naszym nowym redaktorem naczelnym. Aż się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć jego minę. On sądzi, że jest pani pielęgniarzką w wieku przedemerytalnym, i dlatego chciał jakoś złagodzić złą wiadomość, którą ma pani przekazać.

-Jaką złą wiadomość? - zapytałam zaniepokojona. — I dlaczego właśnie pielęgniarzką?

- Sporo naszych autorek to były pielęgniarki. To bardzo pomocne, szczególnie w przypadku powieści o lekarzach. - Lukrecja ponownie rzuciła spojrzenie w kierunku recepcjonistki, po czym skierowała mnie do windy. Gdy drzwi zamknęły się za nami, kontynuowała: - 'Obecnie jest u nas sporo zmian, o których powinna pani wiedzieć. Dlatego zaprosiłam panią na rozmowę.

- O Boże, tylko nie to - wymamrotałam.

Ale Lukrecja ciągnęła niewzruszenie:

- Jak pani może czytała w gazetach, Aurora została połknięta przez dużą grupę wydawniczą Lauros, która sama jest wydawcą bardzo popularnych i świetnie się sprzedających seryjnych powieści broszurowych.

- Och, czy to nie ci od „Corinny”?

- Dokładnie ci sami — potwierdziła Lukrecja. Drzwi windy otworzyły się na trzecim piętrze. Wsiadłyśmy i poszły korytarzem. - Nie chcę zbyt długo owijać w bawełnę. Krótko mówiąc: przestajemy wydawania serii romansowych. Wszystkich oprócz „Nannete”.

- A ja sądziłam, że te powieści to świetny interes - powiedziałam.

- Ano, świetny - potwierdziła Lukrecja - ale ci z Laurosa mają swoje własne romansidła i nie chcą sami sobie robić konkurencji. Są święcie przekonani, że czytelnicy „Norinny” przerzucą się w przyszłości na „Corinnę”. A zamiast „Leśniczówki Gaj Fryderyka” będą kupować „Wolfganga, leśnika z gór”. Jeśli o mnie

chodzi, to mam wątpliwości.

56

— Mało prawdopodobne - powiedziała Lukrecja i nagle zachichotała. - Pan Adrian jest naszym nowym redaktorem naczelnym. Aż się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć jego minę. On sądzi, że jest pani pielęgniarzką w wieku przedemerytalnym, i dlatego chciał jakoś złagodzić złą wiadomość, którą ma pani przekazać.

— Jaką złą wiadomość? — zapytałam zaniepokojona. - I dlaczego właśnie pielęgniarzką?

— Sporo naszych autorek to były pielęgniarki. To bardzo pomocne, szczególnie w przypadku powieści o lekarzach. — Lukrecja ponownie rzuciła spojrzenie w kierunku recepcjonistki, po czym skierowała mnie do windy. Gdy drzwi zamknęły się za nami, kontynuowała: - Obecnie jest u nas sporo zmian, o których powinna pani wiedzieć. Dlatego zaprosiłam panią na rozmowę.

— O Boże, tylko nie to - wymamrotałam.

Ale Lukrecja ciągnęła niewzruszenie:

— Jak pani może czytała w gazetach, Aurora została połknięta przez dużą grupę wydawniczą Lauros, która sama jest wydawcą bardzo popularnych i świetnie się sprzedających seryjnych powieści broszurowych.

— Och, czy to nie ci od „Corinny”?

— Dokładnie ci sami - potwierdziła Lukrecja. Drzwi windy otworzyły się na trzecim piętrze. Wsiadłyśmy i poszły korytarzem. — Nie chcę zbyt długo owijać w bawełnę. Krótko mówiąc: przestajemy wydawania serii romansowych. Wszystkich oprócz „Nannete”.

— A ja sądziłam, że te powieści to świetny interes - powiedziałam.

— Ano, świetny - potwierdziła Lukrecja — ale ci z Laurosa mają swoje własne romansidła i nie chcą sami sobie robić konkurencji. Są święcie przekonani, że czytelnicy „Norinny” przerzucą się w przyszłości na „Corinnę”. A zamiast „Leśniczówki Gaj Fryderyka” będą kupować „Wolfganga, leśnika z gór”. Jeśli o mnie chodzi, to mam wątpliwości.

- A co z „Parkową kliniką doktora Olsena”?

- Wypada - oznajmiła Lukrecja. - Chociaż sprzedaje się dużo lepiej niż ich „Doktor Martin, lekarz z przychodni” - pociągnęła nosem. - Ale za to poszerzamy nasz sektor horrorów i powieści akcji. Nasza szefowa odpowiedzialna do tej pory za romanse rozgrywające się w rodzinnych stronach ma się zająć od przyszłego miesiąca serią o wampirach. Wczoraj przysłała zwolnienie lekarskie: załamanie nerwowe. Jej mąż twierdzi, że doszło do niego w chwili, gdy siekała czosnek na kolację.

Ja również byłam bliska załamania nerwowego. Kolana tak się uginały pode mną, że nie byłam w stanie uczynić kroku. Lukrecja wepchnęła mnie w jakieś drzwi.

Znalazłam się w jasnym biurze wypełnionym roślinami doniczkowymi. Opadłam na krzesło.

- Wiem, że to wstrząsające wiadomości - stwierdziła Lukrecja. — Ale z pewnością znajdzie pani jakieś rozwiązanie. Jest pani przecież jeszcze taka młoda. Ale teraz napijmy się. Może najpierw kieliszek szampana na pohybel strachom. I na to, żeśmy się wreszcie osobiście poznały. Odkorkowała butelkę z cichym pfuff i napełniła dwa kieliszki szampanem.

- Za lepsze czasy - powiedziała. - Wszyscy przecież jedziemy na tym samym wózku, jeśli ma to być dla pani jakaś pociecha.

-Jeśli mam być szczerą, to wołałabym już aferę podatkową - odparłam i pociągnęłam kilka sporych łyków. - Czy nie mogłabym w takim razie po prostu pisać do „Doktora Martina, lekarza z przychodni” i do „Corinny”? Przecież jestem dobra.

-Tak, jest pani naprawdę dobra - potwierdziła. - Problem jedynie w tym, że Lauros ma wystarczająco dużo autorów do pisania swoich serii. Z pewnością uda się upchnąć im jeden czy drugi tekst, ale jeśli jest pani zmuszona z tego żyć... Gerri, kim pani właściwie jest z zawodu? Nigdy pani o to nie pytałam.

- Pisarką - odpowiedziałam.

57

— Tak, wiem. Ale co pani umie? Mam na myśli, gdzie pani pracowała, zanim zaczęła pani pisać?

- Ależ ja całe życie zarabiałam na życie wyłącznie pisaniem.
 - Rozumiem — stwierdziła Lukrecja, po czym dołała nam szampana, który natychmiast wychyliłam, jakby to była woda.
 - Wówczas miała pani dwadzieścia lat. Cóż, z pewnością znajdzie się jakaś możliwość. Wierzę, że gdy tylko jedne drzwi się zatraskują, wtedy otwierają się gdzieś jakieś inne...
 - Mogłabym też pisać powieści erotyczne do „Nanette”
 - powiedziałam. — Prawdopodobnie musiałabym poszperać nieco więcej na ten temat... Może w Internecie.
 - Do „Nanette” mamy akurat nadmiar autorów - oznajmiła Lukrecja. — Wygląda na to, że wszyscy chcą opisywać swoje własne doświadczenia w tym względzie. Czasami zdarza się nawet drastyczne zakończenie...
 - Ale mnie jest potrzebna ta praca! - wpadłam jej w słowo.
 - Ja kocham pisanie. Czy wie pani, że gdy tylko stwierdziłam, że jestem neuro... to zrozumiałam, że bez pisania byłabym zupełnie bezradna.
- Lukrecja milczała przez chwilę. Potem powiedziała:
- Mniej niepewna i bardziej znośna praca - tego bym pani życzyła. Na szczęście jest pani jeszcze wystarczająco młoda, by zacząć od początku.
 - Ale ja nie chcę robić niczego innego! Poza tym sama pani powiedziała, że jestem dobra. Moim prawdziwym przeznaczeniem jest pisanie.
 - Bez wątpienia jest pani bardzo dobra — odpowiedziała Lukrecja. — Również moja koleżanka, ta z załamaniem nerwowym, jest świetna w swoim zawodzie. Ale to w dzisiejszych czasach ma naprawdę niewielkie znaczenie. Wszyscy musimy się dobrze rozglądać, jak zarobić na chleb. Czyż nie? Być może mogłaby pani przez jakiś czas pisać dodatkowo, jako hobby.
 - Dodatkowo jako hobby... — nieszczęśliwa oklapłam na krześle.

58

- Niech się pani jeszcze napije - powiedziała Lukrecja współczująco, nalewając mi kolejny kieliszek i opróżniając swój jednym haustem. Poszłam więc w jej ślady. - Wszyscy tu jesteśmy w szoku od czasu, gdy stało się jasne, że redukuje się dużo

miejsc pracy. Już teraz wiem, że jeśli koleżanka nie wróci, to wcisną mi tę nową serię o wampirach. Nasz nowy zarząd ma co prawda nadzieję, że sama złożę wypowiedzenie, ale nie zrobię im tej przyjemności. Tak czy siak, mam jeszcze trzy lata do emerytury i muszę je jakoś przetrwać.

- A ja mam jeszcze trzydzieści pięć - stwierdziłam.
- Znajdziemy dla pani jakieś rozwiązanie — Lukrecja nalała mi resztkę szampana i poszła do lodówki po nową butelkę.
- Z pewnością - mruknęłam. Już ja to znam. - Muszę jedynie zacząć myśleć pozytywnie.

Kochana Charly!

Właśnie policzyłam: minęło dokładnie dwadzieścia lat od dnia, w którym moja matka powiedziała po raz pierwszy, że nie jesteś dla mnie odpowiednim towarzystwem.

Miała rację. Napychałaś mnie czekoladą. Namówiłaś do zapalenia pierwszego papierosa. Nauczyłaś obgryzać paznokcie. Pokazałaś mi, jak się pije alkohol, nosi czarną seksowną bieliznę, przeklina i farbuje włosy na różne kolory. To właśnie z Tobą zostałam przyłapana na swoich pierwszych i jedynych wagarach.

Do dziś nie mówi się u nas w domu o Tobie inaczej niż „ta okropna Charlotta”. „To, że ta okropna Charlotta nosi kolczyk w pępku, wcale nie znaczy, że Tobie również tak urypada”. (Mnie też by toypadało, gdyby nie to paskudne zapalenie. Nie wyglądało za dobrze. Dobrze sobie, dezynfekować zardzewiały gwóźdź!). „To, że ta okropna Charlotta przerwała studia, wcale nie znaczy, że ty też musisz pójść w jej ślady!” (Jest kilka takich rzeczy w naszym życiu, które równolegle dotyczyły nas obu). „To nie do wiary, że ta okropna Charlotta odbiła ci narzeczonego, a mimo to w dalszym ciągu jest twoją przyjaciółką”. (Moja matka nie chce po prostu przyjąć do wiadomości faktu, że to ja wyrzuciłam Ulryka, tak samo jak mnie nie mieści się w głowie, że Ulryk wsadza swoje skarpetki parami do pralki i że wieszka w szafie z ubraniami kostki zapachowe).

Prawda jest taka, że moje życie bez tej okropnej Charlot-ty byłoby o wiele smutniejsze, niż jest. Byłaś pierwszym człowiekiem, który mi uświadomił, że

kasztanowe włosy (a także rude, niebieskie czy fioletowe) są tyle samo warte co blond. I że zarówno rodzice, jak i nauczyciele nie zawsze mają rację. Trzymałaś moją stronę, jak matka chciała mnie wyswatać z Klausem Kohlerem. Do dziś jesteś jedyną osobą poważnie traktującą mój zawód i kupującą w kioskach każdą moją powieść natychmiast, gdy się ukazuje. Z nikim nie było mi tak wesoło jak z Tobą.

60

Jeśli urodzisz dziewczynkę, życzę jej, aby i jej przyjaciółką była kiedyś jakaś „okropna Charlotta”, bo na całym świecie

PS. Naprawdę nie powinnaś była rzucać studiów dla tak zwanej „kariery piosenkarskiej”, którą sobie ubzdurałaś. Nawet jeśli kochasz śpiew, za skarby świata nie powinnaś otwierać ust, gdyż wcale, ale to wcale nie umiesz śpiewać. Do tej pory nikt nie miał odwagi Ci tego powiedzieć. Jak mi nie wierzysz, zapytaj Ulryka. On Cię naprawdę kocha, a mimo to zawsze powtarza: „Lepsze jest usuwanie korzenia zęba bez znieczulenia, niż słuchanie Charly wyjącej Somewhere over the rainbow”.

Dlatego też, błagam Cię, nie wpadnij, proszę, na pomysł śpiewania na moim pogrzebie Ave Maria lub czegoś w tym stylu. W żadnym przypadku nie chciałabym, by ludzie pękali ze śmiechu podczas składania mojego ciała do grobu.

PPS. Moje kolczyki i poduszki w różę, które tak lubisz należą do Ciebie. W łazience stoi nowiuteńkie opakowanie farby do włosów „Indiańskie lato”. W tym kolorze będzie Ci bardzo do twarzy. I nie martw się: będziesz wspaniałą matką. nie znajdzie lepszej.

Słowa te pisze przepelniona wdzięcznością i kochająca Cię Twoja Gerri

CZTERY

Wypity z Lukrecją szampan wprowadził mnie w sentymentalny nastrój.

- A więc tak czuje się człowiek w momencie zagłady świata
- pomyślałam - gdy traci grunt pod nogami. Gdy runie jego ostatnie oparcie...
- ,
- Co proszę? - zapytała Lukrecja. Widocznie wypowiedziałam na głos moje myśli.
- Sądzę, że szampan niezbyt mi służy — powiedziałam.

— Tak mi wszystko wiruje.

- Mnie też - stwierdziła Lukrecja. -1 dobrze. Właśnie tak. — Spojrzała na zegarek. — Teraz możemy pójść do pana Adriana.

- Po co właściwie? - zapytałam. — Przecież wiem już wszystko.

- A choćby po to, że facet jest tu nowy. Nie chcemy przecież, żeby sobie pomyślał, że zabieramy mu robotę. Szczególnie tę nieprzyjemną. Chciałabym zobaczyć, jak się będzie wił, pozbawiając panią podstaw egzystencji.

- No to fru — powiedziałam, wstając nieco chwiejnie. Hopla! - Normalnie nie piję w ciągu dnia. I normalnie potrafię wymówić słowo „normalnie” bez żadnych trudności. Powinnam pójść do domu.

- Proszę - Lukrecja podała mi miętówkę. Sama też wepchnęła sobie jedną do ust.

- Nie chcemy przecież, żeby biedny chłoptaş pomyślał, że topimy nasze troski w alkoholu.

- Jaki biedny chłoptaş?

62

- No, Adrian. Jest jeszcze kompletnie zielony. Wepchnął nam go Lauros, żeby zrobił tak zwaną restrukturyzację. Jeśli mam być szczerą, to cała ta akcja zdecydowanie go przerasta. Podobnie jak stanowisko. Próbuje zachować zimną krew, ale coś nie bardzo mu to wychodzi. Beznadziejna sprawa. Połamie sobie zęby na naszych starych kościach. Robimy zakłady o to, czy wyleci jeszcze przed końcem kwartału. Obstawiamy wywalenie, pomimo że sypia z naszą szefową od programów wydawniczych.

Biuro Adriana znajdowało się za drugimi z kolei drzwiami. Jakimś niepojętym cudem udało mi się tam dotrzeć. I to bez wypadku. Balansowałam po korytarzu, odbijając się od ściany i opierając o nią na przemian to prawą, to lewą ręką.

- W zasadzie to nie jest biuro - powiedziała Lukrecja ze złośliwą satysfakcją. - To nasza dotychczasowa rupieciarnia. Biedny chłoptaş nie był nawet w stanie zdobyć odpowiedniego pokoju, że już o autorytecie i posłuchu nie wspomnę! On po prostu nie ma talentu przywódczego, i tyle.

Zapukała do drzwi, równocześnie naciskając klamkę.

Dawna rupieciarnia była bardzo mała i po sam sufit zapchana rozlatującymi się regałami. W środku stało chybodiwe biurko pamiętające zdecydowanie lepsze czasy. Za nim siedział niemożliwie ściśnięty, zwrócony plecami do okna, nowy redaktor naczelny.

Taki całkiem młody, jak twierdziła Lukrecja, to on wcale znowu nie był. Oceniałam, że ma gdzieś około trzydziestu pięciu lat. Ponieważ siedział, trudno mi było stwierdzić, czy jest kompletnie zielony. Jedno, co zauważyłam, to tylko to, że oczy miał rzeczywiście zielone. Od razu przykuły moją uwagę. Takie spotykałam jedynie na kartach moich powieści. Jego oczy w kolorze ciemnego, wypolerowanego jadeitu okalały czarne, niezwykle gęste rzęsy. Ich intensywne spojrzenie ściagało ją, wywołując wzdłuż kręgosłupa niepojęty, rozkoszny, gorący dreszcz.

- Nasz nowy redaktor naczelny, Grzegorz Adrian. A to, panie redaktorze, nasza długoletnia autorka, pani Gerri Thaler — Lukrecja dokonała prezentacji, po czym zamknęła drzwi.

63

— Proszę wejść — powiedział Adrian. W jego głosie dało się słyszeć nutę rezygnacji.

A zatem ma na imię Grzegorz. Co za zbieg okoliczności. Grzegorz to imię, którym ochrzciłam dawcę szpiku kostnego w „Drodze Lei”. Zmarszczył ciemne brwi. Wydawało się, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Nie mógł się zdecydować, czy dać ujście oburzeniu, malującemu się na jego wyrazistej twarzy. W końcu górę wzięła uprzejmość. Rozciągnął usta w uśmiechu, podniósł się i wyciągnął do niej rękę.

- Cieszę się, pani Thaler, że mogę panią poznać — powiedział. Jego włosy wyglądały tak, jakby je sobie przez cały ranek rwał z głowy. Były lekko kręcone, nieco siwiejące na skroniach i pilnie wymagające obcięcia. A także grzebienia. Podobali mi się mężczyźni o nieco niedbałym wyglądzie.

I ten uścisk ręki. Był tak mocny, że z trudem przyszło mi zachowanie równowagi.

— Esz sie ardzo sieszę — wymamrotałam. - Jestem... - znowu się zająknęłam, zapominając, co właściwie chciałam powiedzieć. Uścisk Grzegorza był silny, a jego dłoń ciepła i sucha. Ten dotyk sprawił, że poczuła się nieco lepiej. Chętniej

potrzymałaby dłużej jego dłoń w swojej, ale uprzejmość nakazała jej cofnąć dłoń. Czy on również czuł tę magnetyczną siłę przyciągania? Z jego miny nic nie można było wyczytać.

Jeżu, ależ byłam pijana. Trzy razy pod rząd „dłoń”, w tym dwa w jednym zdaniu. Na trzeźwo nigdy by mi się to nie zdarzyło.

- Gerri jest bardzo zaszokowana naszymi nowościami - stwierdziła Lukrecja. - Dotychczas pisała „Norine” i „Parkową klinikę doktora Olsena”.

Jeśli nie usiądę, to zaraz się wywalę - pomyślałam. Skutki szampana odczuwałam głównie w nogach. Niestety, w tym ma-luteńkim pomieszczeniu nie było miejsca na jakiegokolwiek krzesła. Ostrożnie oparłam się więc plecami o regał. Tak było nieco lepiej. Teraz musiałam jeszcze tylko odsupłać język.

64

- Rozumiem - powiedział Adrian. - A zatem panią również bezpośrednio dotknęła restrukturyzacja.

Przytaknęłam.

- Teraz będę musiała zamieszkać pod konduktem - powiedziałam.

- Co proszę? — zdziwił się Adrian.

- Niechże pan zrozumie — zniecierpliwiłam się. - By zaoszczędzić trochę grosza, przez całe lata okłamywałam społeczną kasę zapomogową twórców w sprawie moich dochodów. W rezultacie dostanę teraz jakieś 150 euro zasiłku dla bezrobotnych albo nawet i mniej. I za to będę musiała wyżyć. A za taką sumę da się przeżyć jedynie wtedy, gdy się zamieszka pod wiaduktem. No, pod mostem.

Zadziwiające, że te skomplikowane zdania tak łatwo mi teraz przeszły przez usta.

Również Adrian był zaskoczony moją elegancką przemową.

- Dla naszych niezależnych współpracowników nowa struktura Aurory oznacza rzeczywiście niemiłą niespodziankę. Ale wydawnictwo stara się w miarę swoich możliwości szukać nowych rozwiązań - powiedział.

- Mhmmm, hmhhh — zauważyła Lukrecja. Udało jej się, by te chrząknięcia zabrzmiały zadziwiająco szyderczo.

- Nawet wówczas, gdy wcale nie musimy tego robić. Wszak niezależni autorzy,

nawiązując współpracę z wydawnictwami, zawsze są narażeni na pewne ryzyko — Adrian ciągnął swoją wypowiedź z uniesionymi brwiami. - W każdym razie Lauros zawsze zaleca niezależnym pisarzom, z którymi podpisuje umowy, by w żadnym wypadku nie rezygnowali ze swojej podstawowej pracy zarobkowej zapewniającej im utrzymanie.

- Czym jest zatem ta podstawowa praca zarobkowa zapewniająca utrzymanie? - zapytałam. Czyżby chciał mi wmówić, że powieści dla Laurosa pisały jedynie sprzedawczynie z piekarni? To było zresztą całkiem możliwe, jeśli brać pod uwagę poziom tych paru książek, które przeczytałam.

65

- A zatem nie pracuje pani nigdzie zawodowo? - zapytał Adrian, sprawiając takie wrażenie, jakby zupełnie nie słuchał Lukrecji.

- Oczywiście, że pracuję zawodowo — wrzasnęłam, chwając się przy tym tak bardzo, że aż postręcałam książki z regału.

- Jestem pisarką.

- I do tego jedną z naszych najlepszych - potwierdziła Lukrecja. - O ile nie najlepszą!

- Co by był... - zaczął Adrian.

- Istnieje jeszcze jedna możliwość — właśnie przyszła mi na myśl pewna alternatywa w stosunku do opcji spania pod mostem. — Mogę przenieść się na powrót do rodziców

- walnęłam potylicą o regał. - Albo do jakiegoś zamkniętego zakładu dla obłąkanych. Co w sumie niemal na jedno wychodzi.

Przez chwilę Adrian patrzył na mnie bezradnym wzrokiem. Po czym zapytał:

- Czy jest pani zamężna albo związana z kimś na stałe w jakiś inny sposób?

Spojrzała na niego zdumiona. To było niedyskretne pytanie, ale jego zainteresowanie pochlebiało jej. Nie mogąc opanować rumieńca, spuściła oczy.

- Nie. A pan?

Adrian rzucił mi równie zdziwione spojrzenie.

- Pytam jedynie dlatego, że... noo... że w takich okresach przejściowych bardzo

się przydaje mieć kogoś płacącego czynsz.

- Że co, proszę?

Nagle się rozzłościłam.

- Lauros proponuje swoim autorom dysponującym wolnym czasem, by poszukali sobie przezornie kogoś, kto będzie płacił ich czynsz. Jest to z pewnością powodowane troską o ich egzystencję — stwierdziła Lukrecja. — Cóż, w Aurorze zasadniczo zaniedbaliśmy tę kwestię.

66

- Uważam, że w obecnej sytuacji pani sarkastyczne uwagi niewiele wnoszą do sprawy - powiedział Adrian. — Próbuję przecież jakoś pomóc pani Thaler.

- To niechże pan nie próbuje, tylko pomaga. Mogłabym przecież pisać „Corinnę” albo tę „Gównianą przychodnię”, czy jak jej tam - oznajmiłam. - Błagam\ W przeciwnym razie za nic nie ręczę, bo znowu wpadnę w pneunomotoryczną depresję. Znaczy w dezaktywną represyjną neurozę, chciałam powiedzieć. Może pan sobie spokojnie poczytać coś na ten temat w Internecie.

Teraz Adrian patrzył na mnie, jakby nie dowierzał własnym oczom i uszom.

Wiedziałam, że wygaduję skończone bzdury, ale byłam zdesperowana.

- W chwili obecnej Lauros nie ma takich potrzeb - stwierdził Adrian. — Ale jak pani zapewne wie, Aurora poszerza swój program o sektor horrorów i powieści akcji. A może poświęciłaby pani w przyszłości swój talent tego typu twórczości? Czy jest pani w stanie wyobrazić sobie coś takiego? Co by z tego wyszło?

- Horror - odpowiedziałam, krzyżując ręce na piersi.

- Ależ to wspaniale! Właśnie o to nam chodzi. Planujemy nową serię o damskich wampirach, która ma się zacząć ukazywać od czerwca. Proponuję zatem, by pani możliwie jak najszybciej przedłożyła nam szkic jakiegoś horroru.

- O damskich wampirach? — powtórzyłam. — Nawet nie wiem, cóż to takiego.

- Tego nikt tak dokładnie nie wie - wymamrotała Lukrecja.

- Nieprawda. Wiadomo przecież, że wampiry to istoty nieśmiertelne, dysponujące nadprzyrodzonymi siłami i odżywiające się krwią — objaśnił poważnie Adrian. — Zakonserwowaną, której zapas posiada większość zapobiegliwych

wampirów, albo świeżą. Metody zdobywania świeżej krwi są powszechnie znane. Po prostu przegryza się człowiekowi tętnicę szyjną i wysysa z niej krew.

67

Zamrugałam z wrażenia, po czym przyjrzałam mu się z niedowierzaniem. Ton jego głosu był całkowicie pozbawiony ironii.

- Wampiry mogą poruszać się w międzyświatach, jak również teleportować w ułamku sekundy. W okamgnieniu przemieszczają się z jednego miejsce na ziemi na drugie - ciągnął. - Rozróżnia się dwa rodzaje wampirów: wampiry z urodzenia i wampiry po transformacji. W przeciwieństwie do tego, co mówią legendy, wampiry doskonale znoszą światło słoneczne. I nawet jeśli niezbyt je lubią, nie rozpadają się w proch pod wpływem jego działania. Są mistrzami w różnego rodzaju walkach Wschodu. Posiadają umiejętność posługiwania się starożytną bronią. Potrafią odczytywać myśli i nimi manipulować. Posiadają pewien magiczny potencjał, który z wiekiem staje się coraz silniejszy. Powszechnie znane kły wyrastają wampirów jedynie wówczas, gdy te czują zapach świeżej krwi. Zasadniczo nie różnią się one wizualnie niczym od zwykłych śmiertelników. Ich dzieje sięgają głęboko w przeszłość i są ściśle powiązane z historią elfów, wróżek oraz innych magicznych istot ze świata słońca lub ciemności. Wampiry i wilkołaki wcale nie są z gruntu rzeczy złe. Chociaż, niestety, trzeba przyznać, spotyka się wśród nich pewne niechlubne wyjątki.

Przerwał, spoglądając na mnie wyczekująco.

Walczyłam z neodpartą chęcią pochylenia się nad biurkiem, złapania faceta za kołnierz i potrząśnięcia nim z całej siły. Chodź no tu, ty zielonooki. Jeśli nie przestaniesz tvygadywać tych potwornych bzdur, to teleportuję cię w okamgnieniu do któregoś z międzyświatów! Ale w tym celu musiałabym oderwać plecy od podtrzymujących je regałów, a to groziło niemal pewnym lądowaniem na brzuchu na jego biurku.

- Rzecz jasna nie każdy, kogo ugryzie wampir, staje się wampirem - dodał Adrian. - Taka transformacja to szalenie skomplikowane zagadnienie. A tak na marginesie, to żaden wampir nie śpi w trumnie. To tylko czysty wymysł filmu i telewizji.

68

- Aha - wydobyłam z siebie. - I to, co pan mi opowiada, to rzeczywiste, naukowo udowodnione fakty. Czy tak?

- O tak — odparł Adrian, lekko się zaczerwieniwszy. — Stanowią one tło naszej serii powieści o damskich wampirach. Mamy teraz zdecydowaną modę na wampiry. Budzą grozę, są zjawiskiem nadprzyrodzonym i mają w sobie tyle erotyki. Dokładnie tego chcą nasi czytelnicy.

- Nie bardzo pojmuję, gdzie ta erotyka - powiedziałam.

- To jest przecież największe g...

- Czy ten czosnek to też wymysł filmu i telewizji? Czy on naprawdę chroni przed wampirami? - Lukrecja wpadła mi w słowo.

- Nie, normalnie nie chroni - odparł Adrian. - Jedynie wtedy, gdy zostanie on umieszczony w magicznym, chroniącym amulecie.

- No dość już tych bzdur - przerwałam naprawdę rozeźlona. — Jeszcze do tego chroniące omletry. Myślę, że co za dużo, to niezdrowo!

- Ależ to wszystko jest niezmiernie interesujące - stwierdziła Lukrecja. - Chodźmy, Gerri, nie chcemy przecież zabierać panu Adrianowi więcej cennego czasu.

- Do kiedy mogłaby pani napisać szkic takiej powieści?

- zapytał Adrian.

- O wschodnich sposobach walki, krwiożerczych kreaturach i ich przygodach erotycznych w międzyświatach? — zapytałam. - Z pewnością do nigd.

- Z pewnością nie do najbliższego piątku - Lukrecja ponownie wpadła mi w słowo, wyciągając mnie za łokieć na korytarz. - Pani Thaler jest profesjonalistką i szybko wciągnie się w nowe zagadnienie.

- A zatem cieszę się z góry na pani pomysły - odparł Adrian. — Miło mi było

panią poznać.

- Mnie pana również - odparłam, ale Lukrecja zdążyła już zamknąć za nami drzwi.

69

- Aha - wydobyłam z siebie. - I to, co pan mi opowiada, to rzeczywiste, naukowo udowodnione fakty. Czy tak?

- O tak — odparł Adrian, lekko się zaczerwieniwszy. — Stanowią one tło naszej serii powieści o damskich wampirach. Mamy teraz zdecydowaną modę na wampiry. Budzą grozę, są zjawiskiem nadprzyrodzonym i mają w sobie tyle erotyki. Dokładnie tego chcą nasi czytelnicy.

- Nie bardzo pojmuję, gdzie ta erotyka - powiedziałam.

- To jest przecież największe g...

- Czy ten czosnek to też wymysł filmu i telewizji? Czy on naprawdę chroni przed wampirami? - Lukrecja wpadła mi w słowo.

- Nie, normalnie nie chroni — odparł Adrian. — Jedyne wtedy, gdy zostanie on umieszczony w magicznym, chroniącym amulecie.

- No dość już tych bzdur - przerwałam naprawdę rozeźlona. — Jeszcze do tego chroniące omlety. Myślę, że co za dużo, to niezdrowo!

- Ależ to wszystko jest niezmiernie interesujące — stwierdziła Lukrecja. - Chodźmy, Gerri, nie chcemy przecież zabierać panu Adrianowi więcej cennego czasu.

- Do kiedy mogłaby pani napisać szkic takiej powieści?

- zapytał Adrian.

- O wschodnich sposobach walki, krwiożerczych kreaturach i ich przygodach erotycznych w międzyświatach? - zapytałam. - Z pewnością do nigd...

- Z pewnością nie do najbliższego piątku - Lukrecja ponownie wpadła mi w słowo, wyciągając mnie za łokieć na korytarz. - Pani Thaler jest profesjonalistką i szybko wciągnie się w nowe zagadnienie.

- A zatem cieszę się z góry na pani pomysły - odparł Adrian. - Miło mi było panią poznać.

- Mnie pana również - odparłam, ale Lukrecja zdążyła już zamknąć za nami drzwi.

69

I tak oto padł mój ostatni bastion chroniący mnie przed depresją. Moją pracę, jedyne światło opromieniające moje życie, diabli wzięli. Poważnemu zamiarowi samobójstwa nic już nie stało na przeszkodzie. Jeśli umrę, może w końcu wszyscy zrozumieją, że człowiek jest w stanie znieść jedynie ograniczoną miarę cierpienia. A moja miara już się zdecydowanie przebrała.

Teraz chciałam już tylko jednego: wrócić do domu i w spokoju poszukać w Internecie najlepszej metody popełnienia samobójstwa. Chodziło mi o jakiś możliwie bezkrwawy sposób.

- Poszło całkiem nieźle - stwierdziła Lukrecja. — Chłoptaş zawsze wpada w zachwyt, jeśli tylko może pogadać sobie o wampirach. Doskonale się w tym orientuje, gdyż sam osobiście napisał główny wątek cyklu „Wampirzyca Ronina”.

- Nigdy w życiu nie będę pisać tego śmiecia - oświadczyłam. - Zaraz wracam do niego, by mu powiedzieć, żeby bezzwłocznie usmażył sobie czosnkowy omlet dla ochrony przed wampirami, w przeciwnym razie osobiście ugryzę go w aortę.

- Pod wpływem tej wizji chwilowo straciłam wątek, i dlatego zakończyłam swoją wypowiedź trochę nieprzekonywująco.

- A potem... eeeh... pójdę do domu...

- Nie tak szybko - powiedziała Lukrecja. — Po pierwsze, nadarza się możliwość przetrwania okresu posuchy. Trzeba więc brać, co się trafia. Przynajmniej jeśli chodzi o robotę. Zasada ta nie dotyczy życia prywatnego. Ale w dzisiejszych czasach można sobie pozwolić na wybrzydzenie jedynie wówczas, gdy się ma w zanadrzu coś lepszego. A więc będzie pani pisała powieści o wampirach.

- Co? Ale ja nie mam o tym bladego pojęcia - stwierdziłam. - Nie zrozumiałam ani słowa z tego całego bełkotu o mię-dzyświatach i transwestytach wilkołakach.

70

- Będzie pani pisać i już - odparła. - A co do zrozumienia, to szybko się pani wciągnie.

Potrząsnęłam głową.

- Dla takiego notorycznie zdeprimowanego reakcjonisty, jak ja, jest to niestety niemożliwe. Nawet gdyby istniały wegetariańskie wampiry.

- Nonsens - powiedziała Lukrecja. - Jest pani pijana, i tyle. Moja вина!

Powinam wiedzieć, że wy, młodzi, wcale nie umiecie pić.

W swoim biurze ponownie pchnęła mnie na krzesło i zaczęła pakować do płóciennej torby broszurowe powieści z nietoperzami i ohydnie powykrzywianymi mordami na okładkach. Przyglądałam się jej, machając nogami i zastanawiając się, czy przypadkiem się nie zerzygam. Kiepska sprawa, gdyby miało do tego dojść, bo metalowy, ażurowy kosz na śmieci z niezliczoną ilością dziur, zupełnie się do tego nie nadawał.

Gapiąc się na Lukrecję, rozważałam, co też Adrian musiał sobie o mnie pomyśleć.

Nie można powiedzieć, bym się zachowała wzorowo i inteligentnie. Wręcz przeciwnie, właśnie akurat wtedy, gdy spotykam przystojnego mężczyznę, jestem pijana jak bela.

Właściwie co to jest pijana bela? A jeśli pijana, to dlaczego? Czemu się zawsze upija? Muszę poszukać w Internecie.

Ktoś wszedł do pokoju bez pukania. Nagle ujrzałam kobietę z zadziwiająco białą twarzą, całą ubraną na czarno.

- Wampirzyca — szepnęłam.

I to by się nawet zgadzało: wampiry mogą się przecież pojawiać bez problemów również za dnia, gdyż pod wpływem światła nie rozpadają się w proch.

Wampirzyca wcale nie zwróciła na mnie uwagi.

- Dział kadr właśnie mnie powiadomił, że pani... eee... jak jej tam, będzie na zwolnieniu lekarskim przez najbliższe dwa miesiące - powiedziała. - A zatem przejmie pani... pani... eee...

71

- Będzie pani pisać i już - odparła. - A co do zrozumienia, to szybko się pani wciągnie.

Potrząsnęłam głową.

- Dla takiego notorycznie zdeprimowanego reakcjonisty, jak ja, jest to niestety niemożliwe. Nawet gdyby istniały wegetariańskie wampiry.

- Nonsens - powiedziała Lukrecja. - Jest pani pijana, i tyle. Moja wina!

Powinam wiedzieć, że wy, młodzi, wcale nie umiecie pić.

W swoim biurze ponownie pchnęła mnie na krzesło i zaczęła pakować do płóciennej torby broszurowe powieści z nietoperzami i ohydnie powykrzywianymi mordami na okładkach. Przyglądałam się jej, machając nogami i zastanawiając się, czy przypadkiem się nie zerzygam. Kiepska sprawa, gdyby miało do tego dojść, bo metalowy, ażurowy kosz na śmieci z niezliczoną ilością dziur, zupełnie się do tego nie nadawał.

Gapiąc się na Lukrecję, rozważałam, co też Adrian musiał sobie o mnie pomyśleć.

Nie można powiedzieć, bym się zachowała wzorowo i inteligentnie. Wręcz przeciwnie, właśnie akurat wtedy, gdy spotykam przystojnego mężczyznę, jestem pijana jak bela.

Właściwie co to jest pijana bela? A jeśli pijana, to dlaczego? Czemu się zawsze upija?

Muszę poszukać w Internecie.

Ktoś wszedł do pokoju bez pukania. Nagle ujrzałam kobietę z zadziwiająco białą twarzą, całą ubraną na czarno.

- Wampirzyca — szepnęłam.

I to by się nawet zgadzało: wampiry mogą się przecież pojawiać bez problemów również za dnia, gdyż pod wpływem światła nie rozpadają się w proch.

Wampirzyca wcale nie zwróciła na mnie uwagi.

- Dział kadr właśnie mnie powiadomił, że pani... eee... jak jej tam, będzie na zwolnieniu lekarskim przez najbliższe dwa miesiące - powiedziała. - A zatem przejmie pani... pani... eee...

71

— Lukrecka — odpowiedziała Lukrecja.

- No właśnie, pani Lukrecka - powtórzyła wampirzyca

- przejmie pani jej obowiązki?

-Tak, domyślałam się tego i właśnie zaczynam się wdrażać

- odparła Lukrecja. - Czy mogę pani przy tej okazji przedstawić jedną z naszych nowych autorek „Roniny”? To jest Gerri Thaler. Gerri, to Marianna Schneider, dyrektor programowy Aurory.

- Och! Ta szefowa — powiedziała, wyciągając z wielkim zainteresowaniem rękę w kierunku wampirzycy. A więc to ten typ kobiety podobał się Adrianowi. Wampirzyca całą gębą. Brakowało jej jedynie kłów.

- Miło mi panią poznać. Czy wie pani może, co to jest pijana bela?

- Sądzę, że to jakiś gatunek ptaka - odpowiedziała pani dyrektor programowa. Dotknęła przez moment mojej dłoni, po czym natychmiast cofnęła rękę. Choć jej biała skóra była zadziwiająco gładka, bez ani jednej zmarszczki, oceniłam, że musi mieć około czterdziestki. A zatem Adrian gustuje w starszych paniach. Interesujące. Naprawdę interesujące. - Albo rodzaj obicia mebli. Ale co znaczą te pytania? Czyżbyśmy w godzinach służbowych bawiły się w teleturniej „Kto zostanie milionerem”?

— Interesuje mnie to jedynie ze względów badawczych

- odparłam wystraszona. Głupia gęś. Rodzaj obicia na meble. Doprawdy śmiechu warte.

Tymczasem wampirzyca zwróciła się ponownie do Lukrecji:

— Niech pani przypadkiem nie wpadnie na pomysł pójścia na zwolnienie, tak jak ta... eee... jak jej tam? To, co zrobiła, to doprawdy strzał w plecy. Proszę mi powiedzieć, czy to może butelki po szampanie? Czyżby pozwalala sobie pani na libacje w godzinach pracy, pani... eee...?

— Lukrecka — podpowiedziała Lukrecja. - Nie, proszę pani. Te butelki służą mi jako wazony do kwiatów.

72

- W porządku! To, że pracuje tu pani od stu lat, wcale nie znaczy, że jest pani nie do ruszenia przez następnych sto. To może pani powtórzyć również swoim kolegom odmawiającym wykonywania pracy i symulującym śmiertelne choroby - powiedziała wampirzyca, po czym okręciła się na czarnej szpilce i opuściła biuro w milczeniu, tak

jak do niego wkroczyła. Bez słowa pożegnania.

- Uuuch, ta to z pewnością będzie się ubiegać o tytuł najsympatyczniejszej dyrektorki roku - stwierdziłam.

- To naprawdę wyjątkowo głupie krówsko - powiedziała Lukrecja, po raz pierwszy wyraźnie rozzłoszczona. - Nie mam pojęcia, co ten Adrian w niej widzi.

- Widocznie lubuje się w rozmiarach es i em — odrzekłam. - I w taliach cienkich jak moja szyja. A do tego jeszcze w miskach C. Niektórym ludziom to naprawdę wszystko spada z nieba.

- Wszystko podróba - oznajmiła Lukrecja. - Silikonowe piersi, botoksowa twarz i na każdym zębie korona. Ale nie dajmy się jej wyprowadzić z równowagi. - To mówiąc, wręczyła mi skoroszyt. - „Ronina - przygody wampirzycy”. Proszę bardzo. Oto nasza wspólna, mroczna przyszłość.

Na moment zamarłam bez ruchu.

- To nie do wiary - powiedziałam — że nasza „Norina” została wygryziona przez tę wampirzycę. Przejęli od nas nawet krój czcionek.

- Och, tak. Rzeczywiście! Dopiero teraz zauważyłam, jak pani to powiedziała - stwierdziła Lukrecja. - Co za draństwo. - Wetknęła mi do ręki płócienną torbę wypchaną broszurami

o wampirach. - To pani materiał badawczy. Powinno wystarczyć. Niech pani pokaże temu żółtodzióbowi, co pani potrafi!

1 niech pani napisze taką powieść o wampirach, żeby mu buty pospadały. I proszę zażyć aspirynę. Zadzwoń do pani w poniedziałek.

Chwiejnie wstałam z krzesła.

73

— I co teraz będzie z „Drogą Lei”? - zapytałam.

— Jeśli pani zamierza teraz pisać o wampirach, to „Droga Lei” będzie miała wątpliwy zaszczyt być ostatnią z cyklu powieści o Norine, jaka się ukaże.

— Po moim trupie - odrzekłam.

Pan Grzegorz Adrian Wydawnictwo Aurora — do rąk własnych

Kochany Grzegorzu!

Tak, wiem, że w zasadzie wcale nie przeszliśmy na ty, ale w zaistniałej sytuacji możemy sobie spokojnie darować etykietę. Zwłaszcza że gdy czytasz ten list, ja już dawno jestem w międzyświatach. Ha, ha, to tylko taki niewinny żarcik na marginesie. Jestem przecież katoliczką, a więc pójdę do nieba, gdyż pomijając to samobójstwo, nigdy w życiu szczególnie nie nabroiłam. No, może poza tamtą historią z włosami Lulu. A wszystkie moje złe uczynki to albo czyste przypadki, albo obrona konieczna. Zanim zacznę na Pana najeżdżać, to znaczy na Ciebie, chciałabym jeszcze tylko nadmienić, że jest Pan naprawdę przystojnym facetem, i do tego szalenie seksownym. Co prawda, gdy nas sobie przedstawiono, byłam - podobnie jak teraz - zalana w pestkę, ale nawet wytrzeźwiawszy nie zmieniłam zdania w kwestii Pańskiej urody. A co do alkoholu, to muszę jeszcze trochę potrenować nad jego przyswajalnością, gdyż zamierzam zapić nim środki nasenne. Porządne samobójstwo trzeba przecież pod każdym względem dokładnie przygotować.

Na czym to ja stałam? Ach tak, na Panu. To znaczy na Tobie. Jeśli twierdzę, że jest Pan seksowny, to z pewnością tak jest, bo jeśli chodzi o facetów, to jestem wyjątkowo krytyczna, co każdy Panu potwierdzi. A czy przypadkiem nie nosi Pan kolorowych szkieł kontaktowych?

A teraz kwestia nas dwojga. I tak nic by z tego nie wyszło, ponieważ: a) ja przecież już nie żyję b) Pan natomiast sypia z tą całą Schneider. Ale to sam Pan dobrze wie. W każdym razie uważam, że trochę głupio Pan robi. Nie zamierza Pan przecież stracić szacunku swoich nowych podwładnych, zanim go Pan w ogóle zdobył? Nieprawdaż? A to babsko nie jest dla Pana odpowiednie. Szefem programowym została tylko dlatego, że przed nowym zarządem intrygowała przeciwko poprzedniemu dyrektorowi. Jest to tym bardziej pikantne, że przez wiele lat była jego kochanką. Poza tym ma silikonowy biust. Ale to już z pewnością sam Pan zauważył. Wszystkiego dowiedziałam się z pierwszej ręki, ale nie mogę powiedzieć z której, bo jeszcze wpadłby Pan na pomysł wywalenia Lukrecji z pracy. Co się zaś tyczy Roniny - łowczyni w mroku, to tę uprzejmą propozycję współpracy

musi Pan sobie wsadzić w swój seksowny tyłek (to jedynie przypuszczenie, że jest on seksowny, gdyż niestety podczas naszego spotkania akurat Pan na nim siedział).

Gdyby zadał Pan sobie trudprzeczytania choćby jednej z moich powieści, to od razu by się Pan zorientował, że moje utwory są o całe niebo lepsze od tego Pańskiego badziewia o żądnych krwi wampirach. Szczerze mówiąc, to najgorsza rzecz, jaką w życiu czytałam. Pomijając fatalny język, pozostaje jeszcze cała fabuła, która jest po prostu kompletnie do chrzanu. Pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego ta durna Kimberley podczas pełni księżyca wybiera skrót przez ten sam park, w którym niespełna miesiąc wcześniej jakieś wampirzysko wyssało jej przyjaciółkę? A co ma niby za przeproszeniem znaczyć następujące zdanie: „Jejpierśi unosiły się i opadały bez tchu”. HALO? Tak bardzo chciałam, żeby jakiś wampirek zakończył wreszcie bezsensowny żywot Kimberley. Ale nic z tego. Akurat, gdy zaczynało być fajnie, to z międzyświatów musiała wyskoczyć ta wkurzająca Ronina i wszystko zepsuć.

Dlaczego właściwie Ronina i jej krwiożerczy przyjaciele potrafią na każde zawołanie samą tylko siłą swoich myśli otwierać bramy międzyświatów i teleportować się, ot, tak sobie, gdzieś pomiędzy Peru a Paryżem? Natomiast dlaczego nie ma ich nigdy akurat tam, gdzie pojawia się cała armia krwiopijców ze swymi zatrutymi szablo-pałami i prowokuje wątpliwej jakości mordobicie w stylu kung-fu? A tak

76

na marginesie, to przez cały czas bezskutecznie próbowałam doszukać się w tym erotyki. A może erotyka w Pańskim wydaniu to te opadające bez tchu piersi Kimberley ?

Przykro mi, ale tak kiepskiego, kompletnie pozbawionego sensu chłamu niepotrafiabym napisać, choćbym nie wiem jak się starała. Nie sądzę także, że znajdzie Pan na ten idiotyzm jakichś nabywców. Nawet ci z hoplem na punkcie walk na te Pańskie szablo-pały zapewne woleliby poczytać trochę

o szczerych uczuciach i prawdziwej miłości. Co Pan na to? A na dodatek powiem Panu jeszcze, że ta Pańska obdarzona nadprzyrodzonymi siłami bohaterka jest interesująca jedynie wówczas, gdy miewa jakieś odruchy słabości (oczywiście, poza dość specyficznymi przyzwyczajeniami natury kulinarnej). No

1 gdzie tu napięcie?

Miałabym dużo więcej uwag, ale tak się składa, że ten tydzień mam bardzo napięty. Muszę przecież napisać jeszcze inne listy pożegnalne, no i chcę też pójść do fryzjera. Z tego względu żegnam się nieco pośpiesznie, niemniej serdecznie

PS. Wykonałam właśnie ów słynnym test ołówkowy. Zapewne wie Pan, który: im więcej ołówków utrzyma się pod biustem, tym szybciej trzeba zaczynać oszczędzać na silikon. Prawdopodobnie wcale to Pana nie obchodzi, niemniej informuję, iż u mnie nie zmieścił się nawet jeden ołóweczek cieniusieński jak zapalka!

PPS. Jako prezent pożegnalny załączam Panu „Drogę Lei w krainie mroku”, której, niestety, z braku czasu nie zdążę już przeredagować. W mojej powieści śmiertelniczka Lea, siostra Roniny, zapada na białaczkę, tak przynajmniej brzmi diagnoza lekarska. Ronina jednakże rozpoznaje, że Leę ukąsiło wam-pirzysko i że podstępna trucizna coraz bardziej zanieczyszcza

Pańska Gerri Thaler

»

na marginesie, to przez cały czas bezskutecznie próbowałam doszukać się w tym erotyki. A może erotyka w Pańskim wydaniu to te opadające bez tchu piersi Kimberley?

Przykro mi, ale tak kiepskiego, kompletnie pozbawionego sensu chlamu niepotrafiłabym napisać, choćbym nie wiem jak się starała. Nie sądzę także, że znajdzie Pan na ten idiotyzm jakichś nabywców. Nawet ci z hoplem na punkcie walk na te Pańskie szablo-pały zapewne woleliby poczytać trochę

0 szczyrych uczuciach i prawdziwej miłości. Co Pan na to? A na dodatek powiem Panu jeszcze, że ta Pańska obdarzona nadprzyrodzonymi siłami bohaterka jest interesująca jedynie wówczas, gdy miewa jakieś odruchy słabości (oczywiście, poza dość specyficznymi przyzwyczajeniami natury kulinarnej). No

1 gdzie tu napięcie?

Miałabym dużo więcej uwag, ale tak się składa, że ten tydzień mam bardzo napięty. Muszę przecież napisać jeszcze inne listy pożegnalne, no i chcę też pójść do fryzjera.

Z tego względu żegnam się nieco pośpiesznie, niemniej serdecznie

Pańska Gerri Thaler

PS. Wykonałam właśnie ów słynnym test ołówkowy. Zapewne wie Pan, który: im więcej ołówków utrzyma się pod biustem, tym szybciej trzeba zaczynać oszczędzać na silikon. Prawdopodobnie wcale to Pana nie obchodzi, niemniej informuję, iż u mnie nie zmieścił się nawet jeden ołóweczek cieniusieński jak zapalka!

PPS. Jako prezent pożegnalny załączam Panu „Drogę Lei w krainie mroku”, której, niestety z braku czasu nie zdążę już przeredagować. W mojej powieści śmiertelniczka Lea, siostra Roniny, zapada na białaczkę, tak przynajmniej brzmi diagnoza lekarska. Ronina jednakże rozpoznaje, że Leę ukąsiło wam-pirzysko i że podstępna trucizna coraz bardziej zanieczyszcza

77

na marginesie, to przez cały czas bezskutecznie próbowałam doszukać się w tym erotyki. A może erotyka w Pańskim wydaniu to te opadające bez tchu piersi Kimberley?

Przykro mi, ale tak kiepskiego, kompletnie pozbawionego sensu chlamu niepotrafiłabym napisać, choćbym nie wiem jak się starała. Nie sądzę także, że znajdzie Pan na ten idiotyzm jakichś nabywców. Nawet ci z hoplem na punkcie walk na te Pańskie szablo-pały zapewne woleliby poczytać trochę

o szczerych uczuciach i prawdziwej miłości. Co Pan na to? A na dodatek powiem Panu jeszcze, że ta Pańska obdarzona nadprzyrodzonymi siłami bohaterka jest interesująca jedynie wówczas, gdy miewa jakieś odruchy słabości (oczywiście, poza dość specyficznymi przyzwyczajeniami natury kulinarnej). No

1 gdzie tu napięcie?

Miałabym dużo więcej uwag, ale tak się składa, że ten tydzień mam bardzo napięty. Muszę przecież napisać jeszcze inne listy pożegnalne, no i chcę też pójść do fryzjera. Z tego względu żegnam się nieco pośpiesznie, niemniej serdecznie '

Pańska Gerri Thaler

PS. Wykonałam właśnie ów słynnym test ołówkowy. Zapewne wie Pan, który: im

więcej ołówków utrzyma się pod biustem, tym szybciej trzeba zaczynać oszczędzać na silikon. Prawdopodobnie wcale to Pana nie obchodzi, niemniej informuję, iż u mnie nie zmieścił się nawet jeden ołówek cienusieński jak zapalka!

PPS. Jako prezent pożegnalny załączam Panu „Drogę Lei w krainie mroku”, której, niestety z braku czasu nie zdążę już przeredagować. W mojej powieści śmiertelniczka Lea, siostra Roniny, zapada na białaczkę, tak przynajmniej brzmi diagnoza lekarska. Ronina jednakże rozpoznaje, że Leę ukąsiło wam-pirzysko i że podstępna trucizna coraz bardziej zanieczyszcza

77

krw siostry. Życie Lei może uratować jedynie zamieszkujący w innym świecie jej duchowy brat krwi. Potężny a zarazem zgorzkniały wampir Grzegorz... - Ale to niech już sobie Pan sam przeczyta. Jest to w każdym razie erotyczne!

Po powrocie do domu zobaczyłam rowerek dziecięcy blokujący wejście na schody prowadzące do mego mieszkania.

- Ge-ach-ri-hi? Wie-ach-sz co, mam nową naklejkę.

- Niestety, Janie Pawle, nie mam teraz czasu dla ciebie — powiedziałam.

Dlaczego to dziecko zawsze mówi tak strasznie monotennie?

- No popa-ach-trz - upierał się Jan Paweł, obracając rowerek o sto osiemdziesiąt stopni.

„Podążam drogą Jezusową”, oznajmiała nalepka.

- Naprawdę świetna, Janie Pawle - stwierdziłam. - Ale teraz proszę mnie przepuścić, gdyż w błyskawicznym tempie muszę odebrać sobie życie.

—T-he-resa t-he-ż ma nową naklejkę. — Jan Paweł ponownie obrócił rowerek przodem do mnie. — Chcesz przeczytać?

- Rzucę na nią okiem z góry - odpowiedziałam. - No przepuść mnie!

- I mama też ma nową naklejkę na swoim aucie - kontynuował Jan Paweł. -

Wiesz, co na ni-he-j jest?

- Marudne dzieci na pokładzie? — zapytałam.

- Ni-he-e - odparł. - Tam pisze: „Jadę z Jezusem”.

- Aha - skwitowałam. To pasowało do innej nalepki Hilli, głoszącej: „Pozostaw

Jezusowi kierowanie swoim życiem". Hilla miała bzika na punkcie takich naklejek. Na swojej skrzynce, zamiast napisu: „Proszę nie wrzucać reklam”, nakleiła: „Małżeństwo jest darem Boga”. Dotychczas nie odważyłam się zapytać, dlaczego nalepiła właśnie to hasło. Mogę jedynie przypuszczać, że prawdopodobnie dla listonosza, by przypadkiem nie wpadł na pomysł, żeby się rorwieść. Na początku, czytając te hasła, sądziłam, że Hilla należy do świadków Jehowy. Ale nie. Była katoliczką na jakiś swój dziwnie pokręcony sposób.

Jan Paweł był synem Hilli, żony mego kuzyna Volkera, przez co był prawdopodobnie również i moim kuzynem bądź bratankiem, albo też stryjecznym kuzynem. W każdym razie, byliśmy ze sobą jakoś tam daleko spokrewnieni, jak niemal połowa prawobrzeżnej Kolonii.

Wynajmowałam lokum u ciotki Eweliny i wuja Koszykarskiego (wujek miał też jakieś imię, którego nikt już nie pamiętał), oddalone jedynie o parę ulic od mieszkania moich rodziców. W tej dzielnicy przeważały domy jednorodzinne lub małe bloki z zaledwie paroma mieszkaniami. Pełno było też garaży. Nie ma, co prawda, żadnych statystyk, ale jestem przekonana, że nigdzie na świecie nie myto częściej samochodów niż tutaj. Poza jedną osiemdziesięcioletnią panią, mieszkającą naprzeciw po skosie, byłam zapewne jedyną samotną kobietą powyżej dwudziestki na całym osiedlu.

Właściwie to już od lat zamierzałam przeprowadzić się na drugą stronę Renu. Gdzieś, gdzie będzie mniej krewnych i mniej garaży, ale za to więcej kin, sklepów i restauracji. Ale tamtejsze czynsze, w odróżnieniu od mojego - bez wątpienia bardzo niskiego, były horrendalne. W zamian za niski czynsz musiałam raz w tygodniu przez trzy godziny pucować marmurowe podłogi i odkurzać perskie dywany u ciotki Eweliny. Czasami ciotka kazała mi też czyścić szczoteczką do zębów armaturę w łazience. Ale czegoż się nie robi w celu obniżenia kosztów własnych?

- Może masz skłonności masochistyczne? - pytała zawsze Charly.
- Aż tak źle to znowu nie jest - odpowiadałam.

Do tego panował spokój, co jest wręcz nieocenione, jeśli musi się pracować w domu.

Pomijając okazjonalne napady Ksa-werego Naidoo, było tu cicho jak makiem zasiał. Na parterze mieszkała ciotka Ewelina z wujkiem Koszykarskim. Na pierw-
80

szym piętrze mój kuzyn Volker z Hillą i czwórka zadziwiająco spokojnych jak na swój wiek dzieci - Piotrem, Teresą, Janem Pawłem i Bernadettą. Przy najmniejszych nawet zatargach bądź sprzeczkach Hilla natychmiast przypominała im, że zasmucają Jezusa. A że dzieci w żadnym przypadku nie chciały, by Jezus się smucił, natychmiast przestawały się kłócić.

Na poddaszu były zasadniczo dwa mieszkania - duże i małe. Zajmowałam to małe. Z powodu dzieci Volker przebudował większe w taki sposób, że stanowiło teraz część mieszkania na pierwszym piętrze. Ofiarą tej przeróbki padła wspólna klatka schodowa, w wyniku czego moje niegdysiejsze drzwi wejściowe zostały zabite dechami na głucho. Chcąc więc dostać się do siebie, musiałam wdrapywać się po zewnętrznych, kręconych metalowych schodach. Zimą, podczas mrozów, była to bardzo ryzykowna przygoda ze względu na oblodzenie. W styczniu zeszłego roku, wchodząc na górę, upadłam i paskudnie stłukłam sobie kość ogonową. Za to latem schody te zastępowały mi balkon. Można było na nich siedzieć w słońcu i obserwować sąsiadów nieustannie myjących samochody.

Reasumując, rzecz można, że moja sytuacja mieszkaniowa była całkiem znośna. Charly zupełnie nie podzielała mego poglądu w tym względzie. Uważała ciotkę i wujka za bigoteryjnych kołtunów, mego kuzyna za dziwaka, a Hillę i dzieci za kompletnie stukniętych. Faktem jest, że byli nieco stuknięci. Gdy ostatnim razem Charly była u mnie, dzieci bawiły się w piaskownicy w „chodzenie po wodzie”.

- Co ma-he-asz w tej t-he-orbie? - zapytał Jan Paweł.
- Wampirzycę Roninę — odparłam, uciekając Janowi Pawłowi po drabinie przeciwpożarowej.
- Co to jest ta wa-he-pi-ach-rzyca? — wykrzyczał Jan Paweł za moimi plecami
- O tym musisz sobie przeczytać w Biblii dla dzieci.

Normalnie w stosunku do dzieci nie byłam taka wredna. Ale dzisiaj przepytawanka Jana Pawła działała mi na nerwy. Szybko wspięłam się po schodach, zatrzasnęłam za sobą drzwi, rzuciłam w kąt torebkę i płócienny worek, a następnie przekręciłam klucz w zamku. Gdybym miała wywieszkę: „Uprasza się nie przeszkadzać!”, z pewnością powiesiłabym ją na klamce. Teraz tylko niech nikt mi nie zakłóca spokoju. Obecnie miałam tylko jedno pragnienie - spędzić kilka najbliższych dni na spokojnym poszukiwaniu odpowiedniego sposobu na odebranie sobie życia.

Na depresyjnych stronach internetowych przeczytałam - rzecz jasna bardzo dokładnie, z charakterystyczną dla mnie systematycznością - że samobójstwo nie jest jedyną metodą wychodzenia z depresji. Innym sposobem są na przykład lekarstwa. Mam jednak poważne wątpliwości, czy w moim obecnym stanie istnieje jakiś lek skutecznie powodujący spoglądanie na życie przez różowe okulary. Poza tym wszystkie wyszczególnione tam psychotropy wydawały się mieć rozliczne działania uboczne. Powodowały na przykład wypadanie włosów. Zastanawiałam się, ile trzeba było połknąć tabletek, by z jednej strony jakoś urządzić sobie kompletnie sfuszerowane życie, a z drugiej kompletnie nie wyłysieć?

Do tego jeszcze trzeba by było poddać się intensywnej hipnozie. A przecież wiadomo, że hipnoza może doprowadzić do tego, że człowiek wyobrazi sobie, iż jest, dajmy na to, kurą. Wówczas wyciąga szyję, gdacze i próbuje znieść jajo. Ale hipnotyzerzy potrafiący doprowadzić pacjenta do takiego stanu należą raczej do rzadkości. Z reguły ograniczają się do wyciągania pieniędzy za powtarzanie ze trzydzieści razy: „Nienawidzisz papierosów. Robi ci się niedobrze na sam ich widok”. Charly była raz u jednego takiego guru i co? I nic. I jak paliła, tak pali.

A co do samej terapii: lata upłyną, zanim taki terapeuta posiadzie mój dzisiejszy stan wiedzy na temat mojej psychiki. W żadnym przypadku nie wytrzymam tak długo.

82

Mam wszystkiego po dziurki w nosie.

Dzban się definitywnie przelał. Koniec. Finito. Już dłużej nie mogę.

I tak nikomu nie będzie mnie brakować.

A jeśli nawet, to przecież powinni byli zatroszczyć się o mnie nieco wcześniej.

- Masz wiadomość - oznajmił komputer.

- Mam to gdzieś — oznajmiłam, zamykając outlooka. Jednak w końcu otworzyłam skrzynkę. Być może zawiadamiają teraz o wielkiej wygranej drogą elektroniczną. Ale nie. To tylko Britt Emke, obecnie baronowa von Falkenstein, i mój kuzyn Harry.

Drogie współabiturientki i drodzy współabiturienti - pisała Britt. Będę musiała zmyć głowę Charly za to, że podała tej idiotce mój adres mailowy. Istnieje prawdopodobieństwo, że zacznie mi teraz przysyłać na Boże Narodzenie zdjęcia swoich potomków w czapkach Świętych Mikołajów. Ale zasadniczo nie ma to przecież żadnego znaczenia, gdyż jak nastanie Gwiazdka, będę już dawno gnić w grobie. Termin naszego spotkania został niniejszym ustalony: trzeciego czerwca tego roku będziemy świętować nasze spotkanie. Jak dotychczas wpłynęło sześć wiążących potwierdzeń przybycia i dziesięć odmów. Jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek, niestety, nie żyje. Brak jeszcze dziewięćdziesięciu ośmiu zgłoszeń. Prosimy o szybkie potwierdzenie przybycia, abyśmy mogli z Klausem Kühleren podjąć stosowne działania.

. Jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek, niestety, nie żyje? Który/która? Na co zmarł/zmarła? I dlaczego Britt nie podaje jego/jej nazwiska? Czemu zataja również i płeć? Prawdopodobnie to tylko jakaś tania sztuczka, by nas wszystkich zwabić na spotkanie klasowe.

Co też takiego Britt napisze, gdy się dowie o moim samobójstwie? Niestety, w międzyczasie rozstał/rozstała się z życiem jeszcze jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek. Powodem zejścia

83

1

Mam wszystkiego po dziurki w nosie.

Dzban się definitywnie przelał. Koniec. Finito. Już dłużej nie mogę.

I tak nikomu nie będzie mnie brakować.

A jeśli nawet, to przecież powinni byli zatroszczyć się o mnie nieco wcześniej.

— Masz wiadomość - oznajmił komputer.

- Mam to gdzieś - oznajmiłam, zamykając outlooka. Jednak w końcu otworzyłam skrzynkę. Być może zawiadamiają teraz o wielkiej wygranej drogą elektroniczną. Ale nie. To tylko Britt Emke, obecnie baronowa von Falkenstein, i mój kuzyn Harry.

Drogie współabiturientki i drodzy współabiturienti — pisała Britt. Będę musiała zmyć głowę Charly za to, że podała tej idiotce mój adres mailowy. Istnieje prawdopodobieństwo, że zacznie mi teraz przysyłać na Boże Narodzenie zdjęcia swoich potomków w czapkach Świętych Mikołajów. Ale zasadniczo nie ma to przecież żadnego znaczenia, gdyż jak nastanie Gwiazdka, - będę już dawno gnić w grobie. Termin naszego spotkania został niniejszym ustalony: trzeciego czerwca tego roku będziemy świętować nasze spotkanie. Jak dotychczas wpłynęło sześć wiążących potwierdzeń przybycia i dziesięć odmów. Jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek, niestety, nie żyje. Brak jeszcze dziewięćdziesięciu ośmiu zgłoszeń. Prosimy o szybkie potwierdzanie przybycia, abyśmy mogli z Klausem Köhlerem podjąć stosowne działania.

. Jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek, niestety, nie żyje? Który/która? Na co zmarł/zmarła? I dlaczego Britt nie podaje jego/jej nazwiska? Czemu zataja również i płeć? Prawdopodobnie to tylko jakaś tania sztuczka, by nas wszystkich zwabić na spotkanie klasowe.

Co też takiego Britt napisze, gdy się dowie o moim samobójstwie? Niestety, w międzyczasie rozstał!rozstała się z życiem jeszcze jeden/jedna z naszych kolegów/koleżanek. Powodem zejścia

83

z tego świata była ciekawość, kim był/była nasz/nasza zmarły!zmarła kolega/koleżanka. Stawcie się zatem wszyscy trzeciego czerwca. '

Być może powinnam tak zorganizować moje odejście z tego świata, by spotkanie klasowe wypadło w tym samym dniu co mój pogrzeb?

Zajrzałam do kalendarza. Nie, zdecydowanie nie mogę tak długo czekać. Obecnie mamy końcówkę kwietnia. Chcę mieć całą sprawę możliwie jak najszybciej za sobą. Na gruntowne przygotowania potrzebuję jakiegoś tygodnia, góra dwóch. Nie mam więcej czasu do stracenia, bo jeśli nie będę pracować, nie starczy mi pieniędzy aż do połowy czerwca.

Poza tym nie mam najmniejszego zamiaru być na srebrnym weselu ciotki Aleksy w trzecim tygodniu maja. Każdy członek rodziny musi na tę okazję odśpiewać - solo - napisany osobiście, specjalnie na tę uroczystość, czterowersz pod wygrywaną na pianinie przez kuzyna Harryego melodię „Przybyli ułani pod okienko”. Jak do tej pory przyszło mi do głowy jedynie to: „Wujo Fred, co czasami nosi frak, hola ho, hola ho, to nie chłop, lecz głupi wrak, hola ho, hola ho!”. Problem w tym, że wujo Fred był całkiem miły. Głupia w tym stadle była ciotka Aleksa. Tylko że ona nie nosiła fraka.

Takie uroczystości obchodzone w rodzinie mojej matki zawsze były okropne. Zjawiała się na nich cała kupa białowłosych, identycznie wyglądających ciotek, pytających za każdym razem o to, czy się czasem „nieco nie przybrało na wadze”. Na co należący do kompletu wujkowie stwierdzali, że „z tym jest jej przecież bardzo do twarzy”, po czym klepali po tyłku, jakby to również należało do rodzinnego rytuału. Kuzynki i kuzynowie z dziećmi usiłowali mi uświadomić, że mój biologiczny zegar tyka niestrudzenie. A matka syczała, gdy tylko miałam pecha znaleźć się w zasięgu jej głosu: „Nie grab się!”.

Nawet najlepszy na świecie bufet nie był w stanie zrekompensować tego psychoterroru. Ale i tak najgorszy ze wszystkich tych uroczystości był ślub ciotki Aleksy przed dwudziestu pię-

84

ciu laty. Nie, to wesele zdecydowanie nie należało do moich najmiłszych wspomnień. Ciotka Aleksa była najmłodszą z czterech sióstr mojej matki. Jej zamążpójście było wielkim wydarzeniem. Wesele odbyło się w zamku przerobionym na hotel, z udziałem dwustu gości. W zamkowym parku postawiono wspinały namiot. Grała orkiestra smyczkowa. Na uroczystość ściągnięto z całych Niemiec rodzinne srebra

oraz porcelaną miśnieńską. Wszystkie moje blond siostry i kuzynki wystąpiły ubrane w uszyte specjalnie na tę okazję różowe sukienki, z wiankami kwiatów we włosach i z koszyczkami w rękach, wyłożonymi atłasem i pełnymi płatków róż.

Ja natomiast przez cały czas musiałam stać z rodzicami w idiotycznej granatowej sukience, ponieważ ze względu na moje ciemne włosy nie mogłam dostąpić zaszczytu obsypywania kwiatami młodej pary. A poza tym - jak mi wyjaśniła ciotka Aleksa - moja skromniutka osoba zepsułaby całą blond kompozycję fotografii ślubnej.

Nawet moja matka była zdania, że to przesada, ale ciotka Aleksa pozostała niezłomna.

- Wychodzę za mąż tylko raz w życiu i dlatego wszystko powinno być perfekcyjne - oświadczyła. - A poza tym Gerri jest jeszcze za mała, by zrozumieć, o co tu chodzi. Niech jej będzie. Ten ślub pozostał mi do dziś w pamięci z najdrobniejszymi szczegółami. Pamiętam nawet, że ojciec wrzucił mi drobniutkie kamyczki żwiru do ryżu, którym miałam obsypać wychodzącą z kościoła, świeżo poślubioną młodą parę. A także i to, że jeden z białych gołębi, które miały być wypuszczone, narobił wujowi Gustawowi na łysinę. Tym zaślubinom daleko było do perfekcji. A mogły przecież przebiegać harmonijnie, bez żadnych zgrzytów, gdyby tylko ciotka Aleksa pozwoliła ubrać mnie w różową satynową sukienkę i dała mi sypać kwiatki. Wówczas obrażona nie wlaźłabym pod stół, pod którym leżał jamnik mego wuja. Nie wpadłabym również na

85

pomysł przywiązania wujowego sznurowadła do obroży Waldie-go. Gdybym się bawiła z innymi kwietnymi księżniczkami, nie ściągnęłabym skarpetek, nie zrobiła z nich piłki i nie rzuciła jej Waldiemu. Waldi nie pognałby za piłką i nie zrzuciłby ze stołka wuja Wykop-Kościelnickiego. Natomiast wuj Wykop-Kościelnicki, padając, nie ściągnąłby obrusu ze stołu. W konsekwencji cała rodowa porcelana nie wylądowałaby z hukiem na podłodze i nie rozbiłaby się w drobny mak. A ja nie byłabym w rodzinie znana jako „ta najmłodsza Doroty, która ma na sumieniu miśnieńską porcelaną”. Chociaż w międzyczasie stałam się zapewne „tą najmłodszą

Doroty, która ma na sumieniu miśnieńską porcelanę i która po dziś dzień nie może znaleźć męża".

Kochana Gerri! - pisał kuzyn Harry - Wczoraj minął termin nadsyłania czterowerszy na srebrne wesele moich rodziców. Ponieważ chciałbym zestawić ze sobą wszystkie strofy w piosenkę, przelać wszystko na papier i oprawić w celu przekazania naszego kolektywnego dzieła na pamiątkę naszym drogim jubilatam, proszę Cię o niezwłoczne przesłanie Twojego wiersza. Będziemy występować w kolejności alfabetycznej, co oznacza, że jesteś przewidziana pomiędzy kuzynką Franciszką i wujkiem Gustawem. Abyś mogła sobie poćwiczyć, informuję, że piosenka będzie śpiewana w tonacji D-dur.

— Jesteś jeszcze młody, piękny i taki głupi cep, hola ho, hola ho - zaśpiewałam, na dodatek wcale nie w tonacji D-dur.

- I możesz pocałować mnie w coś, co nie rymuje się, hola ho, hola ho! No i trzeba jeszcze to gównie ćwiczyć - jakie to typowe dla mojej rodziny Harry dołączył swoje poetyckie wycieczki, mające być dla mnie inspiracją i pozytywnym przykładem do naśladowania. Wpadało mi w oko powtarzające się w każdej linijce słowo „utwór”.

— Harry stworzył straszny utwór, ależ z niego wściekły potwór.

- Usunęłam maila Harryego i otworzyłam nowy dokument.

Koniecznie załatwić przed śmiercią - napisałam pierwszą linijkę. — Po pierwsze: sporządzić testament. Po drugie: pomyśleć

86

o kretyńskim czterowerszu dla Harry ego. W przeciwnym razie będę miała tego cymbała przed drzwiami. Po trzecie: wysprzątać mieszkanie i wyrzucić wszystkie kompromitujące rzeczy. Po czwarte: napisać listy pożegnalne — patrz specjalny załącznik. Po piąte: odmówić udziału w spotkaniu klasowym. Po szóste: pójść do fryzjera.

Najważniejszy był testament. Moja babcia Wykop-Kościel-nicka nie sporządziła ostatniej woli. Zostawiła jedynie ustne rozporządzenie, że jej biżuteria ma zostać podzielona pomiędzy wszystkie wnuczki.

— Każda z dziewcząt ma sobie coś wybrać — powiedziała. - Każda po kolei, zaczynając od najmłodszej.

To był miły pomysł. Ale przyglądając się z góry przepychankom wokół szkatułki z precjozami, babcia z pewnością musiała dojść do wniosku, że jednak byłoby dużo lepiej sporządzić rzeczony testament.

Ciotka Ewelina, która miała wyłącznie syna, co ją całkowicie wykluczało z „wnuczkowego” legatu, stała ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, mruczając od czasu do czasu, że moja matka, mająca cztery córki, powinna być niezmiernie zadowolona. Przypuszczam, że był to jedyny dzień w jej życiu, w którym żałowała, że żadna z nas nie jest chłopcem.

- Weź ten szafiń Szafiń - ciotka Aleksa szeptała w ucho mojej, wówczas trzyletniej, kuzynce Klaudii. Ale Klaudia nie miała pojęcia, jak wygląda szafir, i złapała za pierwszym razem sznurek koralu, a za drugim bursztynowy wisiorek z zatopioną w środku muchą, na co ciotka Aleksa wybuchnęła płaczem. Nasze kuzynki - Diana, Franciszka, Miriam i Betty - sięgały po sztuczne perły, srebrne wisiorki, biżuterię z granatami, naszyjniki z kolorowych kwarcytów, podczas gdy ich zrozpaczone matki tłukły głowami w ścianę. Natomiast Tina, Rika, Lulu i ja odsunęłyśmy na bok tanie świecidełka, wybierając naprawdę wartościowe rzeczy. Tinie dostała się kolia z szafirów, Rice brylantowe kolczyki, Lulu filigranowy platynowy zegarek wysadza-

87

ny brylantami, a ja wyszukałam sobie pierścionek z ogromnym szlifowanym akwamarynem.

Gdy wsadziłam go na duży paluch, ciotka Aleksa głośno załkała, a ciotka Ewelina zamruczała: „Nieznośny bachor!”.

-Trzymaj lepiej gębę na kłódkę - powiedziała do niej matka. — Przecież zachapałaś już wszystkie antyki i całą porcelanę.

- A jakąż to porcelanę? - wrzasnęła ciotka Ewelina. - Naszą wspaniałą miśnieńską porcelanę ma przecież na sumieniu twoja najmłodsza.

- To fakt - zawtórowała jej ciotka Aleksa. - Aby sprawiedliwości stało się

zadość, powinna zostać wydziedziczona.

Tego jednak wola babci nie przewidywała.

Druga runda wyglądała podobnie:

- Nie, nie te czerwone kolczyki, Diano, ale tamte\\\

I tym razem wybrałyśmy instynktownie najwartościowsze przedmioty: Rika wisiołek z opalem, Tina pierścionek ze szmaragdem, Lulu rubinowe kolczyki, a ja naszyjnik z pereł z brylantowym zapięciem. Matka była z nas bardzo dumna.

Nie miałam nic cennego poza odziedziczoną biżuterią. Mimo to nie chciałam, żeby moja niewielka spuścizna, na przykład moja kolekcja książek dla dzieci - po części antykwarycznych - iPod oraz notebook wpadły w niepowołane ręce. W pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do matki i powiedzieć: „Tylko niczego nie dawaj Arseniuszowi ani Habakukowi, zrozumiałaś?”. Ale w porę przyszło mi do głowy, że taki telefon byłby nierozważny. Do dnia śmierci musiałam zachowywać się możliwie normalnie, w sposób niezwracający uwagi. W przeciwnym razie ktoś zauważy, że coś zamierzam, i wpakują mnie na oddział psychiatryczny.

Chciałam podejść do sprawy systematycznie i metodycznie, jak do wszystkiego w swoim życiu. Już wcześniej wyjaśniłam „dlaczego”. Teraz, w następnym etapie, musiałam się zatroszczyć

0 to „jak”. Powinłam zejść z tego świata możliwie bezboleśnie

1 bez komplikacji. I do tego jeszcze ładnie. Pośmiertnie chcia-

88

ny brylantami, a ja wyszukałam sobie pierścionek z ogromnym szlifowanym akwamarynem.

Gdy wsadziłam go na duży paluch, ciotka Aleksa głośno załkała, a ciotka Ewelina zamruczała: „Nieznośny bachor!”.

—Trzymaj lepiej gębę na kłódkę — powiedziała do niej matka. — Przecież zachapałaś już wszystkie antyki i całą porcelanę.

- A jakąż to porcelanę? - wrzasnęła ciotka Ewelina. - Naszą wspaniałą miśnieńską porcelanę ma przecież na sumieniu twoja najmłodsza.

- To fakt - zawtórowała jej ciotka Aleksa. - Aby sprawiedliwości stało się

zadość, powinna zostać wydziedziczona.

Tego jednak wola babci nie przewidywała.

Druga runda wyglądała podobnie:

- Nie, nie te czerwone kolczyki, Diano, ale tamte!

I tym razem wybrałyśmy instynktownie najwartościowsze przedmioty: Rika wisiołek z opalem, Tina pierścionek ze szmaragdem, Lulu rubinowe kolczyki, a ja naszyjnik z pereł z brylantowym zapięciem. Matka była z nas bardzo dumna.

Nie miałam nic cennego poza odziedziczoną biżuterią. Mimo to nie chciałam, żeby moja niewielka spuścizna, na przykład moja kolekcja książek dla dzieci - po części antykwarycznych - iPod oraz notebook wpadły w niepowołane ręce. W pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do matki i powiedzieć: „Tylko niczego nie dawaj Arseniuszowi ani Habakukowi, zrozumiałaś?”. Ale w porę przyszło mi do głowy, że taki telefon byłby nierozważny. Do dnia śmierci musiałam zachowywać się możliwie normalnie, w sposób niezwracający uwagi. W przeciwnym razie ktoś zauważy, że coś zamierzam, i wpakują mnie na oddział psychiatryczny.

Chciałam podejść do sprawy systematycznie i metodycznie, jak do wszystkiego w swoim życiu. Już wcześniej wyjaśniłam „dlaczego”. Teraz, w następnym etapie, musiałam się zatroszczyć

o to „jak”. Powinnam zejść z tego świata możliwie bezboleśnie

1 bez komplikacji. I do tego jeszcze ładnie. Pośmiertnie chcia-

ny brylantami, a ja wyszukałam sobie pierścionek z ogromnym szlifowanym akwamarynem.

Gdy wsadziłam go na duży paluch, ciotka Aleksa głośno załkała, a ciotka Ewelina zamruczała: „Nieznośny bachor!”.

-Trzymaj lepiej gębę na kłódkę - powiedziała do niej matka. - Przecież zachapałaś już wszystkie antyki i całą porcelanę.

— A jakąż to porcelanę? - wrzasnęła ciotka Ewelina. - Naszą wspaniałą miśnieńską porcelanę ma przecież na sumieniu twoja najmłodsza.

— To fakt - zawtórowała jej ciotka Aleksa. - Aby sprawiedliwości stało się

zadość, powinna zostać wydziedziczona.

Tego jednak wola babci nie przewidywała.

Druga runda wyglądała podobnie:

— Nie, nie te czerwone kolczyki, Diano, ale tamte\\\

I tym razem wybrałyśmy instynktownie najwartościowsze przedmioty: Rika wisiołek z opalem, Tina pierścionek ze szmaragdem, Lulu rubinowe kolczyki, a ja naszyjnik z pereł z brylantowym zapięciem. Matka była z nas bardzo dumna.

Nie miałam nic cennego poza odziedziczoną biżuterią. Mimo to nie chciałam, żeby moja niewielka spuścizna, na przykład moja kolekcja książek dla dzieci — po części antykwarycznych — iPod oraz notebook wpadły w niepowołane ręce. W pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do matki i powiedzieć: „Tylko niczego nie dawaj Arseniuszowi ani Habakukowi, zrozumiałaś?”. Ale w porę przyszło mi do głowy, że taki telefon byłby nierozważny. Do dnia śmierci musiałam zachowywać się możliwie normalnie, w sposób niezwracający uwagi. W przeciwnym razie ktoś zauważy, że coś zamierzam, i wpakują mnie na oddział psychiatryczny.

Chciałam podejść do sprawy systematycznie i metodycznie, jak do wszystkiego w swoim życiu. Już wcześniej wyjaśniłam „dlaczego”. Teraz, w następnym etapie, musiałam się zatroszczyć

0 to „jak”. Powinłam zejść z tego świata możliwie bezboleśnie

1 bez komplikacji. I do tego jeszcze ładnie. Pośmiertnie chcia-

88

łam wyglądać możliwie jak najbardziej apetycznie. Trzeba mieć przecież na uwadze tych, którzy znajdą moje ciało.

Wszystko to wcale nie było takie proste.

H

W sobotę wieczorem spotykaliśmy się w kręgu przyjaciół na naszym cotygodniowym gotowaniu. Przygotowując się do wyjścia, zastanawiałam się cały czas, jak mam „to” zrobić.

Na stronie www.depr-neuro-i-psycho.de znalazłam test psychologiczny na temat „Jakim jesteś typem samobójcy?”. Odpowiedziawszy na postawione w nim pytania,-

stwierdziłam jednoznacznie, że zdecydowanie nie jestem ani typem Anny Kareniny, ani harakiri. W pełni odpowiadam natomiast typowi Marilyn Monroe. To, prawdę powiedziawszy, bardzo ułatwiało sprawę, chociaż z drugiej strony nie ułatwiało kwestii wejścia w posiadanie, bez recepty, odpowiedniej ilości skutecznych tabletek nasennych. W Internecie znalazłam jedynie firmę oferującą „wszelkiego rodzaju markowe produkty farmaceutyczne w oryginalnych opakowaniach” w cenie 50 centów za pigułkę. Może powinnam po prostu zamówić kilo tabletek, połknąć je i zobaczyć, co się będzie działo? Ale przy moim pieskim szczęściu istnieje spore prawdopodobieństwo, że natrafię na viagrę albo na witaminę C, po zażyciu których wyrosną mi wąsy.

Włożyłam przedpotopowy zielony pulower, jeansy i ulubione kolczyki z żabim królem. W lustrze sprawdziłam, czy na twarzy nie mam wypisanych przypadkiem moich samobójczych zamiarów. Patrząc w swe odbicie, stwierdziłam jedynie, że moje kąciki ust zupełnie niestosownie powędrowały ku górze. Normalka. To typowa cecha rodzinna. Wszystkie kobiety w naszej rodzinie mają ten szeroki, łukowato wygięty, wiecznie uśmiechnięty kaczki dziób.

— Zmysłowe usta - jak zawsze mówił Ulryk.

89

- Szeroka, żabia jadaczka - stwierdziła Britt Emke, jak byłyśmy w szóstej klasie. W rewanżu włożyłyśmy jej razem z Charly do książki z łaciny przejechaną żabę, by mogła się naocznie przekonać, jak wygląda prawdziwa szeroka, żabia jadaczka. Rany, ale się darła.

Schodząc po schodach przeciwpożarowych, zauważyłam, że Volker, Hilla i dzieci właśnie jedli kolację.

- ...ipobłogosław dary Twoje, którymii nas obdarzyć raczył

- usłyszałam chór głosów. Poprzez uchylone okno wydobywał się apetyczny zapach pieczeni. Stwierdziłam nagle, że przez cały dzień niemal nic nie jadłam, co spowodowało, że pognałam galopem na przystanek tramwajowy.

Swego czasu nasze wieczory kulinarne były bardzo zabawne. Chętnie gotowaliśmy wymyślne egzotyczne potrawy, popijając smakowitymi aperitifami i dobrymi

winami. Obzerając się, gadaliśmy do białego rana. Ale od kiedy przyszły na świat dzieci, moi przyjaciele całkowicie stracili - wydawać by się mogło

- pociąg do egzotyki. A dojrzewające sery, alkohol i tandoori* stały się nagle „niebezpieczne”. Nie było też już więcej sushi, ponieważ dzieci tego nie jedzą oraz dlatego, że wbrew wcześniejszym ustaleniom w naszych wieczorach zawsze brał udział co najmniej jeden małolat na zasadzie: „nie przyszła opiekunka”, „tak bardzo chciał pójść z nami” albo „właśnie wyzynają mu się ząbki”.

Podczas gdy drogi halibut zmieniał się w poręczne paluszki (do których następnie dochodził keczup), dzieci bawiły się w berka, biegając wokół kuchennego stołu. Potem co najmniej jedno z nich zasypiało na moich kolanach. Ja zaś bałam się poruszyć, co powodowało drętwienie nóg. Czyniłam wszelkie wysiłki, by się nie zdrzemnąć i nie stracić wątku cicho prowadzonej rozmowy o przechowalniach dla dzieci i opłatach za przedszkole. W trakcie tych opowieści zawsze ktoś z dorosłych

* Hinduska potrawa z kurczaka przyp. tłum..

90

zasypiał, co przeważnie stanowiło sygnał do wyjścia. Z reguły na długo przed godziną dwudziestą trzecią.

Bezdzielni Ole i Mia - a poza mną jeszcze tylko Ulryk i Charly - zapadali ostatnimi czasy podejrzanie często na gripę tudzież inne choroby zakaźne. Przypuszczam jednak, że w rzeczywistości sobotnie wieczory spędzali przyjemnie w kinie tylko we dwoje. Albo też przygotowywali sobie we własnej kuchni coś nieprzetartego, ostrego i surowego.

A teraz, gdy jeszcze Charly i Ulryk zaszli sobie w ciążę, nie było już nikogo, z kim mogłabym sobie pożartować na temat innych.

Dawnymi czasy gotowało się wszędzie, po kolei u każdego z nas. Nawet w mojej maluteńkiej kuchni. Również i w parku - na gazowym grillu. Obecnie zaś spotykaliśmy się zawsze u Karoliny i Berta, gdyż oni mieli największą kuchnię, najcichszą zmywarkę do naczyń, najwięcej dzieci i najmniej odpowiedzialną opiekunkę do nich. Mieszkali w szeregowcu, który w zasadzie urządzili bardzo gustownie, jeśli to urządzenie było w ogóle widoczne spod góry głośnych zabawek i

kupy dziecięcych rzeczy.

Karolina przywitała mnie serdecznym uściskiem, kopiąc przy tym samochodzik Lego i mały, robiony na drutach sweterek.

— Jesteś pierwsza, jak zawsze punktualna, wejdz — powiedziała. - Obiecałam Florentynie, że powiesz jej dobranoc, wiesz, jak bardzo cię lubi, auuu, nowy sweterek, wyglądasz super, naprawdę, zawsze przypominasz mi tę aktorkę, rany, jak ona się nazywa, no tę, kochanie, którą przyłapano na kradzieży, czy nie sądzisz, że to niedobrze, że zamiast jagnięciny kupiliśmy polędwiczki wieprzowe, jagnięcinę trzeba przecież dusić w nieskończoność, a polędwiczki wieprzowe wrzuca się na moment na patelnię i po sprawie, kochanie, czy wiesz, że pojutrze jest zebranie rodziców, mogę ci zatem powiedzieć, że to coś okropnego, te zebrania, ostatnim razem niemal mnie nie wybrali na skarbnika, mnie, a przecież wcale nie umiem liczyć, a nasze konto ma zawsze debet... auuu, czy to nowy sweterek, bardzo ci w nim do twarzy...

91

Gdzieś tam pomiędzy drugim i trzecim dzieckiem Karolina zaprzestała stawiać kropki. Po prostu mówiła tak długo, jak długo starczało jej powietrza w płucach. I często się przy tym powtarzała.

- Serwus, Gerri, kochanie - powiedział Bert. Trzymając na ręku maleńkiego Seweryna, pocałował mnie w policzek. Seweryn złapał mój kolczyk z żabim królem.

- Nie idę na żadne zebranie rodziców.

- Ja też nie — zbuntowała się Karolina. - Byłam na ostatnich pięciu, słuchałam tej całej gadaniny, tego żaden człowiek nie jest w stanie wytrzymać, zawsze te tajne głosowania, ciągnie się to w nieskończoność aż do nocy...

Seweryn tymczasem próbował zerwać mój żabi kolczyk. Ma siłę niedźwiedzia. I pewnie by mu się udało, gdybym nie złapała go za rękę. Gdy mu rozluźniłam palce, wykrzywił twarz w grymasie płaczu. Ja tymczasem potarłam obolałe ucho.

-A zatem nikt z nas nie pójdzie - skwitował Bert, podczas gdy Seweryn wił się wściekle w jego ramionach, nie mogąc dosięgnąć mojej błyskotki.

- Powiem Flo dobranoc — powiedziałam.

- To miło z twojej strony, ja tymczasem zacznę myć jarzyny - odrzekła Karolina.

- Nie dostałam trybuli, ale rzeżucha wodna też jest bardzo smaczna. Nie sądzisz? Jak nikt z nas nie pójdzie na to zebranie, to zadecydują za naszymi plecami, że na śniadanie można smarować chleb nutellą albo że zorganizuje się dzień otwartych drzwi dla zwierząt i że wszyscy będą mogli przynieść swoje szynszyle...

- To przecież i tak wszystko jedno - przerwał Bert.

- Ale nie mnie - odpowiedziała Karolina. - To przecież ja muszę przez cały dzień użerać się z wrzeszczącymi dziećmi, które chętnie chciałyby szynszylę albo nutellę, albo...

- Mówisz tak, jakbym nigdy nie bywał w domu - przerwał Bert.

92

- Bo nigdy nie bywasz i... — Seweryn zaczął wrzeszczeć, jak zobaczył mnie wchodzącą na schody.

- Zobacz, jaki słodziutki - powiedziała Karolina. — On tak cię lubi. Wszystkie nasze dzieci przepadają za tobą. Czy to nowy sweterek? Wyglądasz w nim super. Prawda, że Gerri świetnie wygląda, kochanie, zupełnie jak ta aktorka, którą przyłapano na kradzieży...

Gdy weszłam do pokoju dziecinnego, Flo jeszcze nie spała. Jej brat, Gereon, spał nad nią, na górnym łóżku, kamiennym snem. To się dobrze złożyło, gdyż miałam coś dla Flo — moją starą pozytywkę z tancerką, która po podniesieniu wieczka zaczynała wirować.

- Co to za melodia? - spytała Flo.

- Walc wiedeński - odpowiedziałam.

-1 naprawdę chcesz mi ją podarować? Czy tylko pożyczyć?

- Tak. Teraz jest już twoja.

- Och, dziękuję! Gerri, jesteś najcudowniejsza na świecie. Gerri, czy jak byłaś mała, miałaś w domu jakieś zwierzątko?

- Mieliliśmy kota - odparłam. - Ale musiałam się nim dzielić z moimi trzema siostrami. A że byłam najmłodsza, należał do mnie jedynie koci ogon.

- To zawsze lepiej niż nic — stwierdziła Flo. — Gerri, czy mogłabyś mi podarować na urodziny króliczka? Wtedy mama i tato nie mogliby nic powiedzieć i

pozwoliliby go zatrzymać.

- Być może. Zobaczymy - powiedziałam, czując nagle kluchę w gardle.

Urodziny Flo były w lipcu. Wtedy już mnie nie będzie na świecie. Flo była moją chrzestną córką i muszę przyznać, że wołałam ją od Habakuka, wmuszonego mi chrzestnego syna.

- Byłabym bardzo dobra dla króliczka — powiedziała Flo. A potem jak w każdą sobotę zapytała: - Gerri, czy poznałeś w tym tygodniu jakiegoś faceta?

- — Tak — odpowiedziałam i pomyślałam o Grzegorzu Adrianie. — Ma zielone oczy i piękne nazwisko.

93

-1... czy zabiło ci serce?

- Tak - potwierdziłam. - Ale on jest już niestety zajęty. Należy do wampirzycy.

- Wszyscy fajni faceci zawsze są już zajęci - westchnęła Flo. - Przytulisz mnie? - Zarzuciła mi ręce na szyję. - Hm, kapitalnie pachniesz.

- To Pampelune - odparłam. - Jak chcesz, zapiszę ci ją w spadku.

- Nie, dzięki. Wolę króliczka - powiedziała.

Droga Ciociu Ewelino, drogi Wujku Koszykarski! Niniejszym wypowiadam umowę najmu z dniem pierwszego następnego miesiąca.

Niestety, nie jestem w stanie dotrzymać uzgodnionego terminu wypowiedzenia, ponieważ już w nadchodzący piątek opuszczam ten świat. Jednakże jestem pewna, że szybko znajdziecie kolejnego najemcę. Być może będzie to starsza dama z kółka kościelnego albo jakaś wierząca studentka, bawiąca u nas w ramach wymiany z Koreą. Lepsza byłaby studentka, gdyż starsza pani mogłaby spaść z drabiny przeciwpożarowej i złożyć na Was skargę do sądu.

Dobrze by też było, gdybyście kupili zmywarę do naczyń. Z pewnością byłoby to również w interesie nowej lokatorki. A zamiast wtykać jej do skrzynki na listy broszury pod tytułem „Zaproś Jezusa do swego życia”, moglibyście od czasu do czasu zaprosić ją do siebie na kolację.

Myślisz zapewne, droga Ciociu Ewelino, że byłam zbyt mała, by zrozumieć i zapamiętać pewne sprawy. Ja jednak doskonale przypominam sobie, że często

nazywałaś mnie „nieznośnym bachorem”. Pamiętam, jakby to było dziś, jak bez przerwy rozprawiałyście z ciotką Aleksą na temat moich włosów, spekulując z chichotem, czy zostałam zamieniona w szpitalu, czy też może pochodzę w prostej linii od naszego listonosza. Już wówczas uważałam to za bardzo podłe, ale dopiero gdy na lekcjach biologii zapoznałam się z teorią dziedziczności, zrozumiałam, co właściwie miałyście na myśli. Jednakże mogę Cię uspokoić: bez wątpienia jestem córką mego ojca. To po nim odziedziczyłam ciemne włosy i brązowe oczy. Jest to nieco skomplikowane, gdyż on sam ma włosy jasnobrązowe. Ale jak się dokładnie przyjrzeć schematowi dziedziczenia Mendla, można to zrozumieć. Dlatego też wrzucam Ci do skrzynki na listy mój stary podręcznik biologii, byś mogła sobie w spokoju przestudiować

rozdział 5. (strona 146 i kolejne). W przypadku moich rodziców nastąpiło przekazanie interesującej mieszaniny cech dziedzicznych. Tina jest brązowooką blondynką, Rika jest blondynką o niebieskich oczach, szarooka Lulu ma blond włosy, ja zaś jestem brunetką o brązowych oczach. Ale kolory włosów i oczu nie mogą, rzecz jasna, mieszać się i być przekazywane w dowolny sposób. W tym miejscu znajdują zastosowanie takie pojęcia, jak cecha „dominująca” i cecha „recesywna”. Zgodnie z teorią dziedziczności Mendla jest całkowicie wykluczone, by niebieskooka kobieta (taka jak Ty) i niebieskooki mężczyzna (taki jak wujek Koszykarski) spłodzili brązowookie dziecko (takie jak mój kuzyn Volker).

Ale o tym wszystkim możesz sobie w spokoju poczytać. To niezwykle interesujący temat. Im głębiej się w niego wchodzi, tym intensywniej spogląda się w oczy swoim bliźnim.

Serdeczne pozdrowienia również dla Völkern, Hilli, Jana Pawła, Piotra, Teresy i Bernadetty. Sądzę, że wcale nie zaszkodzi, jak się za mnie pomodlą.

Twoja Gerri

SZEŚĆ

Gdy pożegnawszy się z Flo, ponownie wróciłam na dół, wszyscy byli już w komplecie: Marta z Mariuszem, Ulryk z Charly, a nawet Ole z Mią. Marta z Mariuszem wyjątkowo nie przyprowadzili ze sobą dziecka. Oczywiście, poza tym w

brzuchu Marty. A tak na marginesie: sądząc po rozmiarach brzucha, było to raczej małe słoniątko.

Charly była totalnie podkrecona.

—Już od trzech dni nie palę! - zawołała. - I to bez hipnozy. Czy to nie wspaniałe? Poza tym mam apetyt na sałatkę! Ale najlepsze są cycuszki. Wreszcie nie potrzebuję żadnego wypychacza do stanika. Dotknijcie tylko - wszystko prawdziwe!

Mariusz chciał natychmiast skorzystać z tej szczodrej propozycji, ale Marta dała mu kускаńca.

— Przecież Charly tylko tak żartuje - powiedziała. Jej piersi w porównaniu z biustem Charly były jak arbuzy w stosunku do pomarańczy. Ale na tle ogromnego brzucha ośmiomiesięcznej ciąży prezentowały się naprawdę mizerniutko.

— Ależ nie, wcale nie żartuję - zaprzeczyła Charly. — Mówię poważnie, żebyście wszyscy dotknęli! No to po kolei! Kto pierwszy?

Swoim zachowaniem trochę przypominała mi sztywny-pal.³¹ podczas spotkania w kawiarni. No, nie certol się. Dotknijże go. Mój pal jest naprawdę sztywny.

— Dziś żadnej choroby zakaźnej? — zapytałam Olego, gdy na przywitanie wziął mnie w ramiona. Ciągle jeszcze miał te same niesforne blond włosy, wiecznie opadające na czoło. A ponadto, niezależnie od tego, jak długo się moczył pod prysznicem,

97

zawsze trochę pachniał gabinetem dentystycznym. Niezwykle seksowny mężczyzna. Wciąż jeszcze było mi przykro, że poślubił inną kobietę.

- Pssst - powiedział, uśmiechając się. - Tym razem nie przyszła nam do głowy żadna wymówka. Poza tym lubię ja-gnięcinę po prowansalsku.

— Mam nadzieję, że również bez jagnięcia - odparłam

- gdyż Karo kupiła polędwiczki wieprzowe.

- O cholera! - zaklął Ole i spojrzał na żonę, którą Charly zmusiła akurat do dotyknięcia swego biustu. - Mia, ty prowadzisz. Dziś moja kolej na picie.

- Nie prowadzę - odparowała Mia, bardzo atrakcyjny rudzielec o długich nogach. Pracowała jako kierowniczka recepcji w luksusowym hotelu Lexington -

Cztery Pory Roku, dokładnie w tym, w którym ciotka Aleksa miała świętować swoje srebrne wesele. Samo wynajęcie Sali Lustrzanej bez obsługi i konsumpcji kosztowało tam dwa i pół tysiąca euro, o czym się dowiedziałam od Mii na polecenie matki. Z jakiegoś powodu owa Sala Lustrzana była mojej matce cierniem w oku.

Przypuszczalnie dlatego, że jej własne srebrne wesele obchodzone było w lampartowo-anielskim pokoju, na co ciotka Aleksa kręciła nosem.

— Płaci za samo wynajęcie sali dwa i pół tysiąca euro, a ciotce Huldzie jęczy, że jest w dołku finansowym - zawołała matka i natychmiast złapała za telefon.

Cioteczna babka Hulda była również zwana „bogată ciotką Huldą”, gdyż nie miała żadnych dzieci, za to ogromny majątek i wspaniałą willę. Moja matka i jej siostry, odkąd tylko nauczyły się chodzić, robiły wszystko, by przypodobać się ciotecznej babce Huldzie

— ze skarżeniem i donoszeniem na konkurencję włącznie. Każda z nich chciała bowiem za wszelką cenę stać się jej ulubioną siostrzenicą.

— Pięś przecież ostatnim razem — powiedziała Mia do Ole-go. - Serwus Gerri, miło cię widzieć. Czy też jesteś w ciąży?

98

- Nie — odpowiedziałam. — Jak może pamiętasz, jestem singlem.

- Czego nikt nie może zrozumieć — powiedział Ole. On zawsze flirtuje ze mną w miły, niewinny sposób, sprawiając, że czuję się dobrze, nie robiąc sobie przy tym żadnych fałszywych nadziei. Ole zawsze był w moim typie. Czasami - niezwykle rzadko - pozwalałam sobie myśleć, co by było, gdyby nie pojawiła się Mia.

Tymczasem Karolina wzięła mnie w ramiona. Zupełnie jakbym dopiero co przyszła.

- Czy to nowy sweterek? - zapytała. - Jest ci w nim bardzo dobrze. Prawda, Ole, że Gerri wygląda super? Zupełnie jak ta aktorka, którą przyłapano na kradzieży.

- Winona Ryder - podpowiedział Ole.

- Dokładnie - przyznała Karolina. - Gerri wygląda dokładnie tak jak Winona Ryder.

- Ha, ha, ha - roześmiała się Mia.

Karolina rzuciła jej wściekłe spojrzenie. Nie przepadała za Mią i nie mogła wybaczyć Olemu, że wrócił do niej wówczas, gdy ona i Bert próbowali wyswatać go ze mną.

- Jasne, że Gerri jest całkowicie w typie Winony Ryder, te ogromne brązowe oczy, te ciemne loki...

- .. ten wielki tyłek — dodała Mia.

- Jeśli tyłek Gerri jest wielki, to jaki w takim razie jest mój? — zapytała Karolina.

- Ogromny — odparła Mia.

- Właściwie to jestem typem Marilyn Monroe — powiedziałam szybko, by Karolina nie zaczęła się kłócić z Mią.

—Ależ nie, kochanie! Skądże znowu — wmieszała się Charly i pocałowała mnie serdecznie. - Marilyn była blondynką i miała duży biust. Taki jak ja. Dotknij tylko!

- Ciesz się, dopóki się da — powiedziała Karolina. - Chętnie pokażę ci moje rozstępy.

Mia wywróciła oczami.

99

- Ole, dotykałeś już cycków Charly? Jeśli nie, proszę, zrób to jak najprędzej. W przeciwnym razie będzie nam grać na nerwach przez cały wieczór.

- Nie bądź zazdrosna — odpowiedziała Charly. - Gerri, czy dostałaś już może maila od Britt Emke? Czy to nie straszne, że ktoś z naszych umarł? Jak sądzisz, kto to taki? I na co mógł umrzeć? Och, jestem naprawdę szczęśliwa, że udało mi się rzucić palenie. Coś takiego może spotkać każdego. Wchodzimy powoli w wiek, w którym trzeba bardziej dbać o siebie.

Ulryk poklepał mnie ze śmiechem po ramieniu.

- No, staruszek! - Odkąd pobrali się z Charly, traktował mnie tak, jakbyśmy byli starymi kumplami od kieliszka i jakby nigdy nic nas nie łączyło. — Co powiesz na nasze nowości?

- Serdeczne życzenia szczęścia — odparłam.

- Moje również - zawtórowała Mia. - Naprawdę super-cycki.

- Przykro nam z powodu tej jagnięciny - powiedział Bert. - Ale obiecuję, że będzie w następnym tygodniu.
 - Niestety, nie będzie mnie w następną sobotę - stwierdziła Mia. - Mam szkolenie w Stuttgarcie.
 - Może się okazać, że mnie również nie będzie - powiedziałam.
 - A ty gdzie się wybierasz? - zapytała Karolina.
 - Ja... ach - zająknęłam się. Do diabła! Teraz się wygadałam. Na całe szczęście moje zakłopotanie zrozumiano zupełnie opacznie.
 - Oho - powiedział Mariusz - Gerri ma kogoś!
 - Randka Gerri! - wrzasnął Bert. - Najwyższy czas.
- Randka? Właściwie można by to i tak nazwać. Dostałam lekkiej gęziej skórki. Randka ze śmiercią. Jak w filmie z Bradem Pittem Joe Black.
- Jak się nazywa? - dopytywała się Charly.
 - Eee... Joe — odpowiedziałam, rumieniąc się.
 - A kim jest z zawodu? - zainteresował się Ole.

100

-
- Jest.. .yyy... jakąś grubą rybą w... no, tam gdzie produkują kosy, czy coś w tym stylu - odpowiedziałam.
 - Noże do koszenia trawy? - zapytał Mariusz.
- Potrząsnęłam głową.
- Coś bardziej staromodnego... Ostrza...
 - Prawdopodobnie noże ze stali szlachetnej — stwierdził Bert. - Może by ci się udało załatwić nam parę noży do sushi. A propos: kto dziś robi przystawkę?
 - Mogę ja. - Marta ziewnęła.
 - Posłuchajcie, a może zrezygnujemy z zupy? — zaproponowała Karolina, ziewając do wtóru. - To będzie znowu ciągnąć się w nieskończoność. A jeśli wrzucimy po prostu jarzyny razem z polędwiczkami na patelnię i poddusimy, też będzie dobrze. Co wy na to? Wtedy będzie też mniej do zmywania.
 - Chętnie, jeśli o mnie chodzi - zgodził się Mariusz i również ziewnął.

Ole wymienił z Mią i ze mną wiele mówiące spojrzenie, po czym sięgnął po korkociąg. Bez słowa podsunęłyśmy nasze kieliszki, które napełnił winem.

i

H

Następnego dnia za sprawą matki zakończyły się moje rozmyślenia. Jak już wspomniałam, powierzyła mi swoją kolekcję środków nasennych. Moim zadaniem było natomiast przekazać ten zbiór w zaufane ręce. Nie mogłam wręcz pojąć swego szczęścia. Nawet gdybym miała jeszcze jakiegokolwiek obiekcje co do słuszności moich planów, owo popołudnie definitywnie je rozwiąło: To było doprawdy zrządzenie opatrności umożliwiające mi rychłe zakończenie żywota. Bo niby dlaczego w przeciwnym razie los miałby darować mi górę środków nasennych? Teraz, gdy trzymałam w ręku klucz rozwiązujący wszystkie moje problemy, mogłam w spokoju planować „rendez-vous z Joe”.

101

Tak, „rendez-vous” brzmiało zdecydowanie lepiej niż „samobójstwo”. Na tę randkę z Joe kupiłam nawet nową sukienkę.

Jak wspomniałam, z natury byłam raczej oszczędna. Ale ponieważ wiedziałam, że już niczego więcej nie będę potrzebować, mogłam wreszcie bez wyrzutów sumienia pozostać sobie pieniędzmi. Najważniejsze, bym dobrze wyglądała, gdy mnie znajdą. A co do sukienki, to było to prawdziwe szaleństwo: obcisła, ściśle przylegająca do ciała, ale przy tym niewidacz-niająca - tam gdzie nie trzeba - żadnych serdelków, pomimo głębokiego wycięcia nie sprawiająca wrażenia ordynarnej i do tego płomiennie czerwona. W tym odcieniu czerwieni było mi wyjątkowo do twarzy.

- Zabójczo piękna - powiedziała sprzedawczyni, nie przypuszczając nawet, jak blisko była sedna sprawy..

Niestety, nie miałam do niej żadnych odpowiednich butów, i już się zaczęłam zastanawiać, czy przypadkiem nie zrezygnować z jej zakupu, kiedy nagle zobaczyłam cudowne czerwone czółenka. Kupiłam je, choć były o wiele za drogie jak na moje możliwości i mimo że nie umiałam chodzić na wysokich szpilkach. Nie

będę przecież musiała w nich biegać. Poza tym pięty sprawiały w nich wrażenie bardzo wąskich, co miało także - mając na uwadze pozycję leżącą - duże znaczenie, Ponadto zaopatrzyłam się jeszcze w dwie butelki drogiej wódki. Jedną przeznaczyłam do treningu, drugą zaś na wiadomą, śmiertelnie poważną okoliczność. Cała sztuka będzie polegać przede wszystkim na tym, by zatrzymać w żołądku tabletki wraz z alkoholem i w żadnym wypadku ich nie zwymiotować. To wymagało, oczywiście, odpowiedniego treningu. Wyszukałam więc wszystkie zgromadzone w mieszkaniu napoje alkoholowe i zdecydowałam, że w ciągu najbliższego tygodnia będę systematycznie opróżniać kolejne butelki, jedną po drugiej. To spowoduje pewną poprawę mego nastroju, pomoże pozbyć się zapasów i będzie przy okazji znakomitym ćwiczeniem.

102

Na rendez-vous z Joe wybrałam nadchodzący piątek. Moje mieszkanie nie było idealnym miejscem, by się zabić. Musiałam przecież mieć jakiś wzgląd na Hillę i dzieci. Dlatego też zarezerwowałam w hotelu Regency Palace podwójny pokój z widokiem na Ren. Za jedyne 320 euro za noc. Cena obejmowała śniadanie, które już mi i tak nie będzie potrzebne. A co najlepsze — nie będę też musiała płacić astronomicznego rachunku.

Do tego czasu pozostało mi jeszcze wiele do zrobienia.

W niedzielny wieczór niezwłocznie zaczęłam trenować. Na pierwszy ogień poszły dwie butelki czerwonego wina, które dostałam w prezencie na trzydzieste urodziny od wujka Koszykarskiego. Snułam się po mieszkaniu z kieliszkiem wina w jednej ręce i torbą na śmieci w drugiej. Próbowałam przy tym spojrzeć na moje skromne domostwo oczami rodziny zmarłego. W pierwszej kolejności postanowiłam wyrzucić wibrator, prezent od Charly. Nie wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby znalazła go moja matka. Albo ciotka. Ten przedmiot wywoływał we mnie dreszcz grozy i w najmniejszym stopniu nie przypominał męskiego pierwowzoru, na podobieństwo którego został zrobiony, gdyż z pewnością nie ma na tym świecie mężczyzny z dwoma świecącymi na fioletowo penisami. Nie udało mi się nigdy rozszyfrować, do czego miał służyć ten drugi. Jeśli mam być szczerą, to całość leżała jeszcze

nienaruszona, w oryginalnym opakowaniu. Gdy pakowałam do worka na śmieci ten wielce zagadkowy pod względem anatomicznym przyrząd, odezwało się przez moment moje sumienie. Charly powiedziała, że dała za niego kupę forsy, że penis został wyprodukowany w limitowanej serii i należał do najlepszych modeli dostępnych na rynku. Jednakże było już za późno, by zgłosić go na aukcję internetową. Nie wyrzucę przecież czegoś takiego do kontenera na śmieci przed domem, gdyż istnieje prawdopodobieństwo, że może zostać przeszukany. Postanowiłam więc, że wetknę penisa do jakiegoś kosza na śmieci na przystanku tramwajowym. Być może znajdzie go jakiś bezdomny i się ucieszy.

103

Chodząc po mieszkaniu, potknęłam się o porzuconą w przedpokoju płócienną torbę Lukrecji. Na samym wierzchu leżała w niej Ronina — łowczym ciemności, napisana ponoć przez Adriana pilotowa broszura wampirzejskiej serii. Już chciałam wrzucić ją na stertę starych papierów do wyrzucenia, jednak w końcu zwyciężyła ciekawość. Zaczęłam czytać. Ronina, świeżo upieczona wampirzyca, musiała chronić człowieczą kobietę o imieniu Kimberly przed ukąszeniem jej przez odszczepień-czego wampira. To było tak pozbawione napięcia, że aby wytrwać do końca, musiałam wypić całą butelkę czerwonego wina.

Jezus Maria! Grzegorz Adrian powinien się naprawdę cieszyć, że ma jeszcze inną pracę i nie musi zarabiać na życie pisaniem. W jego wypocinach nie było, na żadnej ze stron, za grosz talentu literackiego. Choćby nawet maluteńkiej iskierki. Za to nie można było narzekać na brak fantazji.

Wcześniej podświadomie zaczęłabym się z pewnością zastanawiać, jak można by było poprawić ten chłam. Kimberly jako bohaterka była całkowicie bezbarwna i potwornie nijaka, natomiast wampirzysko chciało z bardzo niejasnych powodów ukąsić właśnie ją. Przy czym Kimberly nie miała w sobie naprawdę niczego szczególnego, nawet grupy krwi. Nie, co za chłam! Nie było w tym ani dramaturgii, ani prawdziwej motywacji, ani też głębokich emocji. Takich jak w przypadku chorej

na leukemię Lei... Nim się spostrzegłam, siedziałam już przy biurku, pisząc całkiem nową wersję Drogi Lei. Musiałam szczerze przyznać, że poprzednio wymyślona akcja po wprowadzeniu do fabuły walk na miecze zaczęła nabierać większego rozmachu. A dzięki kłom wyrastającym zarówno białym, jak i czarnym charakterom całość niezaprzeczalnie zyskiwała, gdyż powodowało to wzrost napięcia. Co się zaś tyczy erotyki, to czuło się podskórnie pewien dreszczyk, nie wiedząc dokładnie, czy dany typ będzie teraz całował czy kąsał.

O północy - gdy pracowałam akurat, bardzo skoncentrowana, nad sceną teleportacji stanowiącej wysublimowaną mie-

104

szankę akcji honorowego krwiodawstwa i seksu, zadzwonił telefon. Po drugiej stronie odezwała się Charly.

- Miałam właśnie straszny koszmar - powiedziała. - Czy przypadkiem cię nie obudziłam?

- Nie - odparłam i dolałam sobie czerwonego wina. - Miałam właśnie perwersyjną wizję. Z dużą ilością krwi.

- Śniło mi się, że jesteśmy z Ulrykiem wrednymi, paskudnymi, głupimi rodzicami - powiedziała Charly. - I gdy się przebudziłam, uświadomiłam sobie, że to prawda.

- Coś ty? - odparłam. - Będziecie wspaniałymi rodzicami.

- Nie. Wczoraj wieczorem znowu sięgnęłam po papierosa. Co prawda wypaliłam tylko pół. Ale nie mogłam się powstrzymać. To było silniejsze ode mnie.

- Połowa to w końcu nie tak znowu dużo — pocieszałam te-

- Wiesz przecież, co się stało z moimi roślinami doniczkowymi - powiedziała Charly. - Czy z dzieckiem nie będzie podobnie?

- Na twoim miejscu wcale bym się tym nie martwiła. Człowiek dorasta przecież do swoich zadań i obowiązków.

- Na pewno zgubię dziecko w supermarkecie.

- Przywiążemy mu dzwoneczek - odparłam.
- O cholera, niedobrze mi - zawołała Charly. - Zdaje się, że będę rzygać. Dzięki, że mnie wysłuchałaś.
- Nie masz za co dziękować - powiedziałam i zajęłam się na powrót moim manuskrytem.

H

Tydzień poprzedzający rendez-vous z Joe przeleciał jak z bicza strzelił. Trenowałam pilnie każdego dnia i załatwiałam punkt po punkcie sprawy z mojej listy. A na dodatek ukończyłam Drogę Lei w mroku. My, Panny, nie lubimy w połowie rozgrzebanych

105

i niedokończonych spraw. Jeśli już coś zaczynamy, musimy doprowadzić to do końca.

To samo tyczyło akcji odgracania mieszkania.

Codziennie wynosiłam z niego wory śmieci. Gdy już zaczęłam, moja pasja wyrzucania nie znała niemal żadnych granic. Sprzęt kuchenny, ubrania, buty, bielizna, bibeloty, papiery, pościel, kosmetyki - wszystko, co mi się w stu procentach nie podobało, lądowało na śmietniku. Miało zostać jedynie to, co stawiało moją osobę w absolutnie purystycznym świetle. A tego było doprawdy niewiele. Przede wszystkim nie zostało niemal nic z ubrań.

Gdybym nie była neurotycznie depresyjna, to odgruzowywanie mieszkania sprawiłoby mi nawet przyjemność. Dzięki tej czystce zaczęło ono nagle sprawiać wrażenie dużo większego. Szafy opustoszały. Wszystko wreszcie znalazło swoje miejsce.

We środy musiałam zawsze sprzątać u ciotki Eweliny. I choć tym razem kazała mi wyszczotkować frędzle perskich dywanów i wyczyścić piekarnik, czas przeleciał w szaleńczym tempie. Że też nie wiedziałam wcześniej, że po dwóch kieliszkach wódki sprzątanie staje się takie przyjemne!

— W przyszłym tygodniu wyczyścimy szafy - poinformowała mnie ciotka Ewelina. Dając mi do wykonania kolejną robotę, zawsze używała słowa „my”. W

rzeczywistości zaś nigdy nie ruszyła nawet malutkim palcem, a swój udział w robocie ograniczała wyłącznie do przyglądania mi się przez cały czas i do gadania.

— Już się z tego cieszę — odpowiedziałam. Co mi szkodzi. W przyszłym tygodniu i tak mnie tu, chwała Bogu, nie będzie.

Gdy wróciłam do siebie, zadzwoniła Lukrecja z zapytaniem, jak mi idzie praca nad powieścią. Odpowiedziałam, że w piątek wyślę pocztą gotowy tekst, co ją niezmiernie ucieszyło.

-Jak zawsze szybko i sprawnie! Wiedziała, że mnie pani nie zawiedzie - powiedziała. - Gdyby nie pani, rzuciłabym tę

106

robotę. Wszystkie dotychczas przekazane maszynopisy są koszmarne. Wysysanie krwi na wyższym poziomie literackim wydaje się niemożliwością.

Lukrecja nie figurowała na liście osób, które miały otrzymać ode mnie list pożegnalny. Ostatecznie nie byłam w stanie napisać do wszystkich. Dlatego też (jak również i dlatego, że w ramach treningu zdążyłam już wypić dwie wódki z sokiem pomarańczowym), korzystając z okazji, powiedziałam:

- Jest pani bardzo, bardzo sympatyczna, pani Lukrecjo. Z całego serca życzę pani wszystkiego najlepszego.

Lukrecja przyjęła mój wybuch uczuć dość spokojnie:

- Pani też jest bardzo, bardzo sympatyczna, Gerri. Cieszę się, mogąc z panią pracować.

Jak miło! Ze wzruszenia niemal się rozplakałam.

- Do zobaczenia w lepszym świecie — powiedziałam uroczyście.

- Tak - odparła Lukrecja - do tego właśnie dążymy.

Zadzwoniła również moja matka. Byłam pewna, że gdyby wiedziała, że rozmawia ze mną ostatni raz, powiedziałaby z pewnością zupełnie inne rzeczy.

- Chciałam się jedynie zapytać, moje dziecko, w co się ubierzesz na srebrne wesele ciotki Aleksy.

-Taak... noo...

- Proszę cię, żebyś tylko nie wkładała tego przedpotopowego aksamitnego

blezera. Na tę okazję mogłabyś sobie spokojnie kupić coś nowego. Hanna, wiesz żona Klause, Klause Kohlera, miała na sześćdziesiątych urodzinach Anny Marii bardzo szykowny kostium ze spodniami. Do tego kamizelkę pod marynarką. W czymś takim byłoby ci bardzo do twarzy. Mogłabym zapytać Annę Marię, czy by nie zapytała Hanny, gdzie go dostała. Wtedy mogłybyśmy pojechać razem i kupić coś takiego dla ciebie.

- Eee... właśnie kupiłam sobie śliczną, czerwoną sukienkę - odpowiedziałam - i pasujące do niej buty.

107

Matka widocznie zaszokowana milczała przez parę sekund, po czym fuknęła:

- Czerwona? Jak mogłaś? Czerwony bardzo rzuca się w oczy. Mało kto może sobie pozwolić na noszenie takiego koloru. Myślałam bardziej o jakimś ładnym beżu. Kostium Hanny był beżowy.

- Mamo, ta sukienka jest naprawdę bardzo ładna. I wyglądam w niej doskonale. NaWet sprzedawczyni mi to powiedziała.

- Och, one zawsze tak mówią, byle tylko sprzedać. Czy nie wiesz, że są na prowizji od obrotu? Hm, a co by było, gdybyś sobie pożyczyła coś ładnego od którejs z sióstr?

- Masz może na myśli tę bluzkę Tiny od Laury Ashley albo czarny kostium Lulu? Nie, mam, moja sukienka jest naprawdę świetna. Sama zobaczysz. Kosztowała czterysta trzydzieści euro.

- Czterysta trzydzieści euro? To nawet do ciebie podobne. Zawsze oszczędzasz nie na tym, co trzeba. Mogę sobie wyobrazić ten taniutki łach...

- Czterysta trzydzieści euro — powtórzyłam - i to po obniżce. Początkowo kosztowała osiemset.

- Nie wierzę — oświadczyła matka. — Tak tylko mówisz.

Westchnęłam.

- Riluge, przecież dobrze ci życzę - powiedziała matka. - Będziesz się czuła lepiej, gdy będziesz dobrze ubrana. Inaczej będzie się mówić, że nie ma się co dziwić, że moja najmłodsza nie może znaleźć sobie męża, jeśli ubiera się tak

niegustownie.

Ponownie westchnęłam.

- Czy wiesz, że w rodzinie krąży pogłoska, że nie jesteś... no... całkiem normalna? — zapytała matka.

- Co proszę?

- Właśnie, nienormalna - powtórzyła matka - No wiesz, że jesteś inna.

- Inna niż kto lub co?

108

I

- Och, nie udawaj głupszej, niż jesteś - zirytowała się matka. - Inna. Innego pokroju. No, innej orientacji.

- Lesbijka? Krewni myślą, że jestem lesbijką?

- Dziecko, nie lubię, gdy używasz takich słów.

- Mamo, „lesbijka” to prawidłowe słowo. Natomiast „inna”, „innego pokroju” czy „innej orientacji” to określenia niewłaściwe.

- Jak się ciebie słyszy, to można by sobie pomyśleć, że naprawdę jesteś...

—...lesbijką? Nie, mamo, nie jestem. By nią być, musiałabym mianowicie uprawiać seks z kobietami. I w najlepszym przypadku mieć jakąś partnerkę płci żeńskiej. Ale tak się składa, że wcale nie uprawiam seksu. I to ani z kobietą, ani z mężczyzną. Ale nie sądzę, abym musiała się z tego przed kimkolwiek tłumaczyć. Przecież nikt nie pyta ciotki Aleksy i wujka Freda, czy sypiają ze sobą.

- Tigelu! — matka krzyknęła oburzona.

- No widzisz - odparłam. - Pytania tego rodzaju są niedyskretne i bardzo nieprzyjemne. A mimo to single są nimi za-sypywani na każdym kroku.

Matka milczała przez parę sekund. Po czym powiedziała:

- Wiesz przecież, że Fred przeszedł operację prostaty.

- Co proszę?

- Nic więcej nie powiem na ten temat — stwierdziła matka. - Umiem trzymać buzię na kłódkę. Jestem z natury dyskretna. Wiesz, gdybyś od czasu do czasu

pojawiła się na uroczystości rodzinnej z jakimś mężczyzną, ucięłabyś z mety te wszystkie plotki. Podobnie jak twoje kuzynki Franciszka i Diana.

- One za każdym razem pojawiają się z innym mężczyzną - odpowiedziałam. - Ciotka Maria Luiza zachowuje się tak, jakby już jutro miały zabrzmieć weselne dzwony. Ale jeśli chcesz wiedzieć, to wszyscy ci faceci są wynajęci specjalnie na tę okazję. A z kimże to tym razem moje kuzyneczki są niemal zaręczone?

109

- Och, nowy przyjaciel Diany jest maklerem giełdowym — oświadczyła matka. — A Franciszka jest z tym, z którym była ostatnim razem. Tak na marginesie: biorą ślub na jesieni.

- Z tym fryzjerem ufryzowanym na Elvisa Presleya i z głosem jak Goofy? — zapytałam nieco zaszokowana.

- On jest nie tylko fryzjerem. Ma jeszcze cztery salony fryzjerskie w mieście. A Maria Luiza uświadomiła Franciszce, że jak ma się już na karku trzydziestkę, to nie można dłużej czekać na pojawienie się księcia z bajki na białym koniu. W tym wieku trzeba już iść na kompromis. A mężczyzny z czterema dobrze prosperującymi sklepami nie można lekceważyć. A co tam powiedzieli w aptece na medykamenty?

- Na co?

- Na mój karton z lekarstwami. Przecież miałaś go zanieść do apteki. >

- Ach tak! Bardzo się ucieszyli - powiedziałam. - W Etiopii ludzie znowu właśnie cierpią na potworną epidemię bezsenności i te tabletki spadły im jak z nieba.

- Wspaniale, wspaniale. Muszę się już zbierać na brydża. Na wszelki wypadek zapytam, gdzie Hanna kupiła swój kostium. Zajrzę też do katalogu Heinego, czy mają coś na tę okazję. Zadzwoń jeszcze do ciebie.

W innych okolicznościach spróbowałabym być może zaprotestować. Ale dlaczego miałabym teraz wszczynąć kłótnię?

- Dobrze, mam. I dziękuję ci za wszystko. - Uznałam, że moje ostatnie słowa były pełne godności.

- Od tego są przecież matki - zakończyła rozmowę.

m __

Najdroższa Flo!

Czy pamiętasz jeszcze te wspólnie czytane historie o Indianach? O tym, że śniąc, mogą ze sobą rozmawiać, a nawet wspólnie zdobywać szczyty gór? Wyobraź sobie, że dziś we śnie rozmawiałam z moim przyszłym mężem. Miał orle pióro we włosach i cudownie mądre oczy. Wiedziałam od razu, że jest mi przeznaczony, gdyż moje serce biło jak szalone.

- Nie trać już więcej czasu w tej dalekiej krainie. Przybądź tu do Świętego Jastrzębia, do stóp Orlej Góry i wyjdź za mnie - powiedział (choć mówił po indiańsku, doskonałego rozumiałam!!!). - Jesteśmy wszak stworzeni dla siebie.

To był przepiękny sen. Gdy się przebudziłam, na poduszce obok mnie leżało orle pióro. Naturalnie, od razu zarwałam się z łóżka i zarezerwowałam najbliższy lot do Ameryki. Już jako dziecko chciałam poślubić Indianina. Zastało mi dokładnie tyle czasu, by móc spakować trochę rzeczy (Twoja pleciana opaska z koralików bardzo mi się teraz przyda!) i napisać do Ciebie, byś się nie dziwiła, dlaczego tak nagle zniknęłam.

Mój przyszły mąż jest wodzem indiańskiego plemienia Ni-kati, co w naszym języku oznacza „Żyjący w Niebie”. On sam nazywa się Yakutu, czyli „Mądry, Piękny Mężczyzna Noszący Swą Żonę Na Rękach”. Imiona indiańskie są zawsze bardzo mądre. Bardzo się cieszę, że nie zostałam przeznaczona na żonę Ratuli, młodszego brata Yakutu. Jeśli chcesz wiedzieć, Ratuli znaczy „Śmierdzące Stopy”. Uff, ależ miałam szczęście.

Wielziana w moim śnie wioska Nikati naprawdę przypomina raj: błękitne jezioro, zielone łąki, ogromne lasy za którymi leży majestatyczna Orla Góra o pokrytym śniegiem szczycie. Wszędzie wokół biegają mustangi, a pomiędzy kolorowo haftowanymi wigwamami kicają króliczki. Jest też mnóstwo krzaczków, na których rośnie żurawina. Widziałam również kilka ogromnych żółwi, na których jeździły małe indiańskie dzieci.

111

Jak zapewne możesz sobie doskonale wyobrazić, cieszę się jak szalona i nie mogę się

wręcz doczekać, kiedy zostanę żoną wodza. Ale głupia sprawa, w tamtej wiosce nie ma ani telefonu, ani skrzynki pocztowej, że o telefonach komórkowych nie wspomnę. Dlatego też będzie mi Ciebie bardzo brakować. Ale być może będziemy się kiedyś mogły spotkać we śnie, porozmawiać ze sobą i podzielić nowinkami.

Jedz dużo jarzyn.

PS. Kochana Karolino! Kochany Bercie! Zwierzęta domowe bardzo pozytywnie wpływają na psychiczny rozwój dziecka. Wyrabiają przede wszystkim odpowiedzialność i kształtują silną osobowość. Dobrzy rodzice pozwalają swoim dzieciom trzymać w domu jakieś zwierzątko. A Flo jest właśnie w odpowiednim wieku na króliczka. Wydrukowałam z Internetu parę artykułów na ten temat, które załączam z nadzieją, iż nie odmówicie swej starej, dobrej przyjaciółce spełnienia jej ostatniego życzenia.

Karolino, daj, proszę, Flo mój pierścionek z akwamary-nem dopiero wówczas, gdy skończy osiemnaście lat, albo nawet i później. Póki nie wydorosłeje i nie nabierze odporności psychicznej, pozwól jej wierzyć, iż żyję w szczęściu i zdrowiu w indiańskiej wiosce. Nie jestem za tym, by wcześniej, niż to konieczne, odbierać dzieciom złudzenia. Obojętnie, czy dotyczą one przynoszącego prezenty wielkanocnego zajączka, czy Świętego Mikołaja, czy też życia samotnych kobiet w tym kraju. Jednakże nie sądzę, żebyście mieli problemy z uzmysłowieniem dziecku, że pora rozstać się z obćmakany smoczkiem i odstąpić go czekającemu już w kolejce noworodkowi. HAL-LO? Niesmaczne, nieprawdaż.?

Twoja Gerri (która już od jutra będzie się nazywać Yocata, co znaczy „Płasząca w Chmurach”)

SIEDEM

Błędem było ponowne zejście do hotelowego holu. A nawet ogromnym błędem.

Błędem straszliwym, niemożliwym do naprawienia.

I do tego popełnionym z czystej próżności.

A powodem mojego niewybaczalnego braku rozsądku był fakt, że wyglądałam po prostu zjawiskowo. Włosy, makijaż, sukienka, buty - wszystko tworzyło boską wręcz całość. Czyste szaleństwo! Prawdę mówiąc, nigdy w całym swoim życiu nie

wyglądałam lepiej. Nadmierne spożywanie alkoholu wpłynęło bardzo pozytywnie na moją figurę, gdyż pijąc, miałam bez przerwy zbyt duże mdłości, by móc zjeść cokolwiek. Rezultatem takiego obrotu sprawy był piękny, płaski brzuch oraz wyraźnie szczuplejszy owal twarzy. Ciemne cienie pod oczami nadawały im wyraz i zdecydowanie je powiększały. Do tego włosy. Fryzjer zrobił mi karmelowe pasemka w tonacji jasnej miedzi, które wyglądały naprawdę fantastycznie.

Ostatniego wieczoru swego życia emanowała nieziemską pięknnością. Ci, którzy ją wówczas widzieli, nigdy nie zapomną tego widoku. Nieodparty, spowijający ją niczym woal czar czynił dziewczynę pociągającą i zarazem niedostępną.

Będąc w takiej formie, tak pięknie ubrana i tak efektownie zrobiona, musiałam przecież pokazać się jeszcze za życia choćby tylko paru obcym ludziom w hotelowym holu przez krótkich pięć minut. Ten jeden jedyny raz. Byłoby czystym marnotrawstwem tkwić w wynajętym pokoju, w którym nie było żadnej publiczności. Schodząc na dół, pozbyłabym się przy okazji pustych opakowań po środkach nasennych, leżących teraz na sto-

113

liku w równiutkich rzędach, po pięć w każdym, obok wódki, butelki z wodą, szklanki i kieliszka.

Listy pożegnalne zdążyłam już wrzucić, jeden po drugim, do skrzynki pocztowej przed hotelem. Było ich całkiem sporo. Niektóre dosyć grube. Same znaczki kosztowały mnie majątek. Zapchałam tę skrzynkę aż do samej góry.

Pocztę wybierano o szóstej. Teraz było wpół do ósmej. A zatem moje ostatnie słowa znajdowały się już w drodze do adresatów.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Już nic nie mogło się stać, co by mnie powstrzymało od rozstania się z życiem.

— Przecież mam jeszcze czas — powiedziałam do mego odbicia w lustrze.

Ogromne, sięgające podłogi zwierciadło ze złoceniami stanowiło godną oprawę mojej postaci.

Teraz zejść sobie na trochę na dół, pozwolę, aby mnie po-podziwiano, po czym wrócę i łyknę tabletki.

Moje lustrzane odbicie nie zareagowało na tę przemowę. Za to kilkakrotnie pogładziło kokieteryjnie włosy i uśmiechnęło się promiennie. Odpowiedziałam uśmiechem. Ta czerwona pomadka była idealnie dobrana. W innych okolicznościach zdecydowałabym się zapewne na delikatniejszy kolor, by tak wyraźnie nie podkreślać mych szerokich ust. Ale w końcu Julia Roberts też używała takiego odcienia szminki. Ostatecznie kiedy miałam zaszaleć, jak nie dzisiaj...

Gdy wkroczyłam do holu hotelowego, by wyrzucić do któregoś z koszy na śmieci puste opakowania po tabletkach, siedziały w nim dwie starsze kobiety, sprawiające wrażenie, jakby zapomniały zabrać z domu okularów. Recepcjonistka nie zaszczyciła mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Dwóch biznesmenów w garniturach weszło do środka poprzez drzwi obrotowe. Zaraz też skręcili na lewo, prosto do baru, wcale mnie nie zauważając. Halo! To przecież ostatnia okazja w moim życiu, by mnie podziwiano.

W zasadzie już miałam się obrócić na pięcie i powędrować do pokoju, gdy usłyszałam dźwięki fortepianu dochodzące z baru.

114

Przyszło mi na myśl, że mogłabym przecież wypić dla kurażu ostatni w życiu kieliszek szampana. Jeśli biznesmani nie zwrócą na mnie uwagi, gdy będę siedziała na stołku barowym z nogami założonymi jedna na drugą, to będzie to wyłącznie ich strata.

Chwiejąc się na cudownych czerwonych szpilkach, wkroczyłam do baru, nieświadoma, że zdążam wprost ku zagładzie. Wcale nie spostrzegłam zbliżającej się katastrofy, przynajmniej początkowo. Cały czas napawałam się pełnymi uznania spojrzeniami obu biznesmanów, którzy zajmowali stolik naprzeciw baru. Dokładnie o czymś takim marzyłam! Z pełnym zadowolenia uśmiechem wskoczyłam na barowy stółek, ustawiony w polu widzenia obu panów. Wydawało mi się, że zrobiłam wrażenie również na barmanie.

- Proszę kieliszek szampana - powiedziałam, trzepocząc rzęsami.

— Już podaję - odpowiedział kelner.

Założyłam nogę na nogę, wygładziłam sukienkę i rozejrzałam się wokół. Żarówki rzucały przytłumione światło na ciemne, o tej porze w większości jeszcze puste, dyskretne zatoczki, w których ustawiono pluszowe meble. Ekspres do kawy szumiał przyjemnie. Pianista grał *As time goes by*. W kącie, naprzeciw biznesmenów, czuła się jakaś para, częściowo ukryta za rozłożystą rośliną w donicy. Właściwie to nie chciałam im się przyglądać, ale ich mizdrzenie sprawiało takie wrażenie, jakby usiłowali sobie wzajemnie wepchnąć języki w zatoki przy-nosowe. Ohyda.

Kobieta miała rude włosy i piegowate ramiona wystające z czarnej, obcisłej sukienki. Wyglądała zupełnie jak Mia. W tym momencie mężczyzna wyjął język z ust swej partnerki, a ona się roześmiała. Dokładnie jak Mia.

Zaraz, chwileczkę!

Teraz udało mi się zobaczyć wyraźnie profil kobiety w czarnej sukni. Nie, nie mogło być mowy o pomyłce. To była Mia, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

115

A towarzyszący jej mężczyzna wcale nie przypominał Ole-go. Miał ciemne włosy i był od niego starszy o co najmniej dziesięć lat.

- Pani szampan - powiedział kelner.

Nie, to niemożliwe. Mia przebywała przecież na szkoleniu w Stuttgarcie, a poza tym była szczęśliwą mężatką. W tym momencie kobieta podniosła się, przytuliła do obcego faceta i przedefilowała uwieszona na nim tuż koło mnie. To przecież nie mogła być Mia. Nie mogła, ale była. Przeszła tak blisko mnie, że zdołałam poczuć zapach jej perfum.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale Mia wcale mnie nie zauważyła. Facet położył jej rękę na tyłku, na co ona zachichotała, znikając z nim za szklanymi drzwiami we foyer.

- Zaraz wracam - powiedziałam do barmana i podążyłam do drzwi za oblapiającą się parą. Zobaczyłam, jak rozmawiają z recepcjonistką, odbierają od niej klucz i spleceni w ciasnym uścisku idą w kierunku wind.

Co robić w tej sytuacji? Czy zanim udam się w zaświaty, nie powinnam przynajmniej, jako jedyny świadek zdarzenia, powiadomić o wszystkim Olego? Biedny Ole, jego żona jeździ rzekomo z jednego szkolenia na drugie, a w rzeczywistości oszukuje go z jakimś poklepywaczem tyłków i wciskaczem języków do krtani. Smutne!

Z drugiej strony, co mnie to właściwie obchodzi? Być może był to jednorazowy skok w bok, o którym Ole nigdy się nie dowie, dożywając z Mią szczęśliwej starości.

W tym momencie ktoś położył mi rękę na ramieniu. Pisnęłam przestraszona.

- Psssst - szepnął ten ktoś. - To tylko ja.

Tym „ja” okazał się Ole.

Patrzyłam na niego jak na jakąś zjawę. Ale to był naprawdę Ole z krwi i kości. Jasne włosy opadały mu jak zwykle na czoło. Spowijał go lekki zapach poczekalni dentystycznej.

- Cc... co ty tutaj robisz? — wykrztusiłam.

116

- Siedzę tam z tyłu - odparł Ole, pokazując na oddaloną zatoczkę. - Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, jak zobaczyłem cię w drzwiach.

- Tak, ale... ale Mia - jąkałam się.

- Tak, Mia też tu jest - potwierdził Ole. - Z kochankiem.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami.

- No cóż, na początku też byłem trochę zaszokowany

- powiedział. - Chodź, weź swego szampana i usiądźmy sobie w moim kącie.

Opowiem ci całą tę smutną historię. Tę długą, żalosalną historię, która uczyniła ze mnie rogowca szpiegującego własną żonę.

- Daj spokój. To niemożliwe. Mam... mam inne plany

- odpowiedziałam. Nawet jeśli Ole był w widoczny sposób skołowany, dojdzie przecież jakoś do siebie i zapyta, co właściwie robię w tym hotelu. A to mogłoby pokrzyżować moje zamiary.

Ole tymczasem odgarnął włosy z czoła.

- Przepraszam. Naturalnie, wiem, masz randkę. Jeśli się nie mylę, ma na imię Joe? Prawdopodobnie czekasz tu na niego. Zgadza się?

Przytaknęłam skwapliwie.

- Jasne, że jesteś zaprzętnięta czymś innym i nie masz głowy do rozmowy na temat mojego rozpadającego się małżeństwa. W pełni to rozumiem.

Ole wyglądał tak, jakby zaraz miał się rozpłakać.

- Tak, to naprawdę nieodpowiedni moment - przytaknęłam z nieszczęśliwą miną.

- Pewnie. Absolutnie rozumiem. To tylko to, że gdy nagle pojawiłaś się w drzwiach, pomyślałem, że to jakieś niezziemskie zrządzenie losu albo coś w tym stylu... znajoma twarz! Ktoś, kto mi pomoże jakoś przejść przez ten cały obłęd... Tak mi przykro.

- Dobrze. Już dobrze — odparłam.

- To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe — Ole spojrzał na zegarek. —

Dopiero za piętnaście ósma. Wiesz co? Usiądę

117

r

sobie po prostu koło ciebie przy barze i upiję się, zanim pojawi się twój przyjaciel. O której jesteście umówieni?

- Eeee... właściwie o ósmej - powiedziałam. Gdy na powrót zajmowałam miejsce na stołku barowym, myśli wirowały mi w głowie jak oszalałe. Wielkie nieba, jak się teraz pozbyć Olego? Że też musiałam wpaść na ten kretyński pomysł, żeby wyjść z pokoju. Co mnie, u diabła, podkusiło!

- Noo... to wszystko jest trochę... Proszę, nie gniewaj się, ale to będzie wyglądać dość dziwnie, jeśli oboje będziemy na niego czekać. Nie uważasz? Nie sędzę, żeby...

- czyniłam rozpaczliwe wysiłki, próbując się go pozbyć.

- W porządku, rozumiem — powiedział Ole, siadając na stołku barowym obok mnie. - W żadnym wypadku nie chciałbym ci zepsuć randki.

- Okej - stwierdziłam.

- O nic się nie martw, nie spuszczę oczu z drzwi i jak tylko pojawi się twój kochanek, będę się tak zachowywał, jakbyśmy się wcale nie znali - oświadczył Ole. -

Będę po prostu jakimś tam pijanym typkiem, który przypadkowo usiadł koło ciebie przy barze. Chętnie napiłbym się whisky. Poproszę podwójną. Albo lepiej, jak macie, potrójną. Bez lodu.

Pociągnęłam mały łyk szampana. To był naprawdę bardzo irytujący zbieg okoliczności. Że też musiało się to zdarzyć dokładnie wtedy, gdy jedynie chciałam odebrać sobie życie...

Może powinnam była po prostu zawołać: „O, przyszedł!”, wybiec do foyer i czmychnąć do pokoju, zanim Ole się połapie, w czym rzecz. To była jedyna przychodząca mi do głowy możliwość wymknięcia się Olemu.

Rzuciłam okiem przez szklane drzwi. Do holu wchodziła akurat wycieczka Japończyków. To była dobra okazja do opuszczenia baru.

- O przy... - właśnie rozpoczęłam, gdy Ole wybuchnął płaczem. Położył mi głowę na ramieniu i zaczął szlochać. Bar-

118

man sprzątnął stojącą przed nami szklankę whisky i posłał mi współczujący uśmiech.

- A niech to jasny szlag! - warknęłam.

- Masz śśwwiętą raację - załkał Ole. Przez chwilę pozwoliłam mu płakać. Ale gdy poczułam na skórze przesiąkające przez sukienkę jego łzy, odsunęłam go delikatnie.

- Hej, hej, no co to? - powiedziałam. - Wcale nie jest znowu aż tak źle.

Statystycznie rzecz biorąc, co najmniej sześćdziesiąt procent żon zdradza swoich mężów. A siedemdziesiąt procent mężów swoje żony.

Ole pociągnął nosem.

- Nigdy nie sądziłem, że będę należał do tych zdradzanych sześćdziesięciu procent - powiedział. — Zawsze myślałem, że Mia i ja to coś wyjątkowego.

- Z pewnością jesteście wyjątkowi - przytaknęłam. - Mimo to...

- Ach tak? Czy mam ci coś powiedzieć? Tak już jest od lat! Jestem święcie przekonany, że od lat mnie zdradza. A ja, idiota, nawet tego nie zauważyłem. Gdyby nie podkuśiło mnie wczoraj rano biegać koło aacheńskiego stawu i gdybym tam nie

spotkał przypadkowo koleżanki Mii, nic bym nie wiedział.

- Tak, zawsze te przypadki - wpadłam mu w słowo.
- Żebyś wiedziała. Zawsze biegam w parku miejskim
- powiedział Ole. - W każdym razie miło sobie pogawędziliśmy i jakoś tak się zgadało, że koleżanka nic nie wie o żadnym szkoleniu w Stuttgarcie. Za to była doskonale poinformowana o naszym wypadzie z Mią do Paryża przed czterema tygodniami.

- Naprawdę? Nic nie mówiliście, że byliście w Paryżu.
- Bo nie było o czym, dlatego że wcale tam nie byliśmy!
- wrzasnął Ole. - Wtedy Mia też była na szkoleniu, a ja siedziałem sam w domu. Przepraszam, nie chciałem na ciebie krzyczeć.

- W porządku. A więc nie była w Paryżu, tylko na szkoleniu?

119

- Niiieee! Czy nic nie rozumiesz? Okłamuje mnie i innych. Na każdym kroku łączy jak z nut. Wszystkim wokoło opowiada, że jest ze mną w Paryżu, mnie natomiast mówi, że jest na szkoleniu. A w rzeczywistości...

- Ach tak - wtrąciłam.
- W każdym razie wróciłem do domu jak gdyby nigdy nic, jakbym o niczym nie wiedział. Wówczas rzeczywiście jeszcze o niczym nie wiedziałem. Myślałem, że może ta koleżanka się pomyliła, że to wszystko to coś zupełnie niewinnego... Ale jak dziś rano Mia wyjechała na to szkolenie do Stuttgartu, udałem się za nią.

- Aż do Stuttgartu?
- Nie! - znowu wrzasnął. Biznesmeni spojrzeli na nas z zaciekawieniem. Ole ponownie ściszył głos. - Tylko do pobliskiego garażu, w którym zostawiła samochód, żeby pójść na zakupy. Kupiła bieliznę! Czerwoną!

- Hm, hm. Cały czas łączyłaś za nią?

Ole przytaknął.

- Tak, śledziłem własną żonę, jak jakiś nędzny, drugorzędny, prywatny detektyw. W domu towarowym, w dziale z bielizną, musiałem się wcisnąć za stojaki ze stanikami. Inni klienci zapewne myśleli, że mają do czynienia ze zboczeńcem.

- Prawdopodobnie - potwierdziłam. - Tak sędę.
- Dziś nawet nie otworzyłem gabinetu - kontynuował. — Moje dziewczyny dzwoniły przez całe przedpołudnie i odwoływały pacjentów z powodu tego, że pan doktor był zajęty szpiegowaniem swojej żony. Na czym to ja skończyłem?
- Na bieliźnie. Co się stało po tym, jak Mia kupiła bieliznę?
- Łaziła po różnych butikach tak beztrosko, że zacząłem wierzyć, iż wymyśliła to całe szkolenie jedynie po to, by spokojnie móc się powłóczyć po sklepach. Ale potem spotkała się w kawiarni z tym facetem.
- Tym, z którym tu była?

120

- Pewnie, że z nim — potwierdził. - Facet od razu zaczął wodzić językiem po jej szyi. Zabrał się do niej tak szybko, że nie miałem nawet cienia szansy pomyśleć, że to być może jakiś jej kuzyn.
- Co potem?
- Potem było jeszcze gorzej. Odrażająco. Trzymając się za rączki, poszli na postój taksówek, wsiedli do jednej z nich i przyjechali do tego hotelu.
- Dlaczego nie wzięli jej samochodu? - zapytałam. - Albo jego?
- Nie mam pojęcia - Ole spojrział na mnie ze złością. - Przecież to nie ma żadnego znaczenia. Sędę, że byli tak napaleni na siebie, że nie chcieli tracić czasu i zaczęli się migdalić już w taksówce. Poza tym od tej kawiarni do garażu przy domu towarowym jest spory kawałek drogi. A może nie chcieli, by ktoś ich zobaczył. W każdym razie do hotelu, w którym jesteśmy, przyjechali taksówką. Czy wiesz, ile tu kosztuje doba?

Skinęłam potwierdzająco.

- Mam nadzieję, że będzie płacił ten stary dziad. Przynajmniej tyle - powiedział Ole. - Już ta bielizna kosztowała wystarczająco dużo.
- W jaki sposób udało ci się śledzić ich taksówkę? - spytałam.
- Inną taksówką. Byłem w kompletnym szoku.
- Taksówkarz miał z pewnością niezłą zabawę - stwierdziłam. - Niech pan jedzie za tym samochodem... Z pewnością przez lata czekał na taką okazję. -

- Do tego jeszcze dałem mu dziesięć euro napiwku - powiedział. - Tymczasem Mia i ten knur poszli do pokoju, w którym spędzili całe popołudnie. Byłem kompletnie ogłupiały. Nie wiedziałem, co robić.

- To akurat potrafię zrozumieć - stwierdziłam.

- Usiadłem w barze i czekałem. Nie miałem pojęcia, czego szukam w tej knajpie. Kompletnie straciłem głowę. W pew-

121

nym momencie rzeczywiście tu przyszli. Wówczas wcisnąłem się w swój ką. Tak głęboko jak tylko się dało. Ale oni byli tak zajęci sobą, że wcale mnie nie zauważyli. Mia przez cały czas idiotycznie chichotała.

- Może łaskotał ją w nosie językiem - wyraziłam przypuszczenie.

- I wówczas pojawiłaś się ty. Jak anioł w czerwonej sukni. Myślałem, że mam halucynacje! Ale równocześnie doznałem ulgi. Prawdę mówiąc, nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się nie zjawiała. Prawdopodobnie chwyciłbym tego faceta za kłapy i rąbnął go w łeb.

- Nie wierzę - odparłam.

- Ja też nie - przytaknął Ole i zapadł się w siebie. - Siedziałem cicho jak mysz pod miotłą, wciśnięty w ką, nie mając odwagi oddychać. Ależ ze mnie śmierzący tchórz.

- Wcale nie jesteś tchórzem, tylko doznałeś szoku.

-Tak, prawda. Ale na szczęście jesteś tu teraz ze mną - Ole

starł z twarzy ślady łez. - O Boże, to wszystko jest takie straszne. Naprawdę! Cieszysz się na piękny wieczór, a ja szlocham ci w głos prosto do ucha. Wstyd mi, naprawdę. Tak mi przykro.

- W porządku. Co byś powiedział na to, gdybyśmy ci teraz znaleźli taksówkę i gdybyś sobie spokojniutko...

Ole potrząsnął głową. Spojrzał na zegarek.

- Punktualny to on nie jest, ten twój Joe.

Facet wydawał się przyklejony do stołka barowego, jak rzep do psiego ogona.

Obróciłam się w kierunku drzwi. Japończycy zniknęli. Ale przy recepcji stał właśnie

jakiś mężczyzna. Właściwie mogłabym mu się rzucić na szyję i tak się zachowywać, jakby był moim Joe. Lecz wówczas zauważyłam jego potwornie odstające uszy. Nawet z tej odległości wyglądały okropnie. Nie chciałam przecież, żeby Ole pomyślał, że zadaję się z facetami o takich uszach.

- W Lexington Mia dostałaby zniżkę pracowniczą - powiedział tymczasem Ole. - Ale tam by jej nie wypadało spotykać

122

się z kochankiem. Głupio, no nie? Czy mógłbym dostać jeszcze jedną whisky? Proszę jedną podwójną i potrójną.

- Pytanie, dlaczego nie spotykają się u niego w domu? - zastanawiałam się na głos.

Ole wzruszył ramionami.

- Może daleko mieszka. Albo ma w domu chlew.

- Albo może ma żonę - powiedziałam.

- O Boże! - jęknął Ole. - Co za świnia.

- Zakładam, że to skok w bok dla nich obojga. Ich związki są dla nich ważne i nie chcą ryzykować - zaczęłam snuć domysły. - Jeśli zachowasz się tak, jakbyś o niczym nie wiedział, wszystko zostanie po staremu i oboje doczekacie wspólnie szczęśliwej starości.

- Czyś ty całkiem oszalała? - krzyknął Ole. - To byłby przecież chory związek! - ponownie spojrzął zegarek. - Może twój Joe utknął gdzieś w korku. Skąd on właściwie przybywa?

Prosto z międzyświatów, człowieku. Wraz ze swoją kosą.

-TL... eee... Frankfurtu - odparłam.

- Ojej, mam nadzieję, że nie bełkocze w ichniejszej gwarze. Kiedyś powiedziałas, że uważasz coś takiego za totalnie nieerotyczne. '

- Zgadza się. Nie ma obaw, Joe mówi pięknym literackim językiem. Tak naprawdę to... eee... przyjedzie z Bremy.

- O ile przyjedzie. To niezbyt eleganckie kazać na siebie tak długo czekać. Zwłaszcza samotnie w barze.

Stopniowo zaczynałam mieć tego wszystkiego po dziurki w nosie.

- Przestań wreszcie. Chętnie poczekam sama. Na twoim miejscu pojechałabym teraz do domu.

- To nie wchodzi w rachubę - zaproponował. - Nie zostawię cię tu samej, w tym barze, narażonej na zaczepki obcych mężczyzn.

- Przecież nikt się tu nawet na mnie nie patrzy - stwierdziłam.

123

się z kochankiem. Głupio, no nie? Czy mógłbym dostać jeszcze jedną whisky?

Proszę jedną podwójną i potrójną.

- Pytanie, dlaczego nie spotykają się u niego w domu? - zastanawiałam się na głos.

Ole wzruszył ramionami.

- Może daleko mieszka. Albo ma w domu chlew.

- Albo może ma żonę - powiedziałam.

- O Boże! - jęknął Ole. - Co za świnia.

- Zakładam, że to skok w bok dla nich obojga. Ich związki są dla nich ważne i nie chcą ryzykować - zaczęłam snuć domysły. - Jeśli zachowasz się tak, jakbyś o niczym nie wiedział, wszystko zostanie po staremu i oboje doczekacie wspólnie szczęśliwej starości.

- Czyś ty całkiem oszalała? - krzyknął Ole. - To byłby przecież chory związek! - ponownie spojrzął zegarek. - Może twój Joe utknął gdzieś w korku. Skąd on właściwie przybywa?

Prosto z międzyświatów, człowieku. Wraz ze swoją kosą.

- Z... eee... Frankfurtu - odparłam.

- Ojej, mam nadzieję, że nie bełkocze w ichniejszej gwarze. Kiedyś powiedziałas, że uważasz coś takiego za totalnie nieerotyczne.

- Zgadza się. Nie ma obaw, Joe mówi pięknym literackim językiem. Tak naprawdę to... eee... przyjedzie z Bremy.

- O ile przyjedzie. To niezbyt eleganckie kazać na siebie tak długo czekać. Zwłaszcza samotnie w barze.

Stopniowo zaczynałam mieć tego wszystkiego po dziurki w nosie.

- Przestań wreszcie. Chętnie poczekam sama. Na twoim miejscu pojechałabym teraz do domu.

- To nie wchodzi w rachubę - zaproponował. - Nie zostawię cię tu samej, w tym barze, narażonej na zaczepki obcych mężczyzn.

- Przecież nikt się tu nawet na mnie nie patrzy - stwierdziłam.

123

- Też coś. Wszyscy się gapią. Te dwa typy tam przez cały czas ślinią się na twój widok. A ta suknia jest... wyjątkowo seksowna.

- Hm, dzięki - powiedziałam.

- Naprawdę. Nigdy cię w niej nie widziałem. Ani w tych butach.

- Ależ mam je już całe wieki - odparłam.

- I byłeś u fryzjera - zauważył Ole. - Mia też była wczoraj u fryzjera. -

Przyniesiono whisky. Ole wypił dwa małe łyki. — Ciekawe, ile ma lat?

- Joe?

- Nie, kochanek Mii. Prawda, że wygląda staro?

- Będzie gdzieś tak w połowie czterdziestki albo pod pięćdziesiątkę.

- Stary dziad - skwitował Ole. - Prawdopodobnie przechodzi w ramionach Mii kryzys wieku średniego. Ile lat ma Joe?

- Trzydzieści pięć - powiedziałam. Była to ilość tabletek nasennych czekających na mnie w pokoju na górze i pytających, gdzie się, u diabła, tak długo podziewam.

-1 gdzież jest ten twój facet? - zapytał Ole. - Mógłby przynajmniej zadzwonić, że się spóźni.

- Zostawiłam komórkę na górze w pokoju. Najlepiej jak pójde i ją przyniosę.

- Wynajęłaś pokój w tym hotelu? — Ole rzucił mi zdziwione spojrzenie.

- Eeee... tak.

- Ale dlaczego? Możecie przecież pójść z Joe do twojego mieszkania. Albo... no nie, chyba nie powiesz, że też masz z nim potajemny romans, o którym nikt się nie może dowiedzieć.

- Bzdura — stwierdziłam. - Przecież wszyscy o tym wiecie.

- Jest żonaty, prawda?
- Nie - powiedziałam. - Nie, nie i jeszcze raz nie!

Ole milczał, ale było to milczenie pełne współczucia. Pianista ponownie grał As time goes by. Być może znał tylko tę melodię. Chciałam wreszcie wyjść z tego przeklętego baru.

124

- Czy mam podać jeszcze kieliszek szampana? — zapytał barman.
- Nie, dziękuję. Ale w zasadzie, czemu nie - westchnęłam. Przecież nie mogę ot, tak z głupia frant pójść na górę i się zabić, kiedy Ole strasznie cierpi z powodu zawodu miłosnego. Przynajmniej muszę się zatroszczyć o to, by bezpiecznie dotarł do domu i żeby sobie czegoś nie zrobił. — Czy zamierzasz przesiedzieć tu całą noc, czekając na Mię?
- Nie wiem — odpowiedział.
- Nie uważam tego za dobry pomysł.
- To zaproponuj coś lepszego - odparł.
- Czy nie lepiej pójść do domu i pomyśleć w spokoju.
- O czym? - zapytał. - O tym, że jestem kompletnym idiotą?
- Na przykład — potwierdziłam.
- Ale mnie się tu podoba - stwierdził Ole i zamówił kolejną whisky.

Okey, czemu nie. Sama też mam wszystkiego powyżej uszu. Oczami wyobraźni zobaczyłam moje pożegnalne listy sortowane teraz przez maszynę według kodów pocztowych. Co ja tu właściwie robię w tym barze? Czy już zupełnie postradałam zmysły?

- Idę już — stwierdziłam zdecydowanie.
- Dokąd? - Ole spojrzał na mnie przerażony.
- Do mojego pokoju. Zadzwoń do Joego.
- Nie, Gerri, proszę cię, zostań jeszcze ze mną.
- To niemożliwe.

-Tak, tak, rozumiem. Naturalnie, że to niemożliwe. Przepraszam - Ole spojrzał na zegarek. - Sądzę, że już się nie pojawi. Ten żonaty dupek wystawił cię do wiatru.

- Możliwe. Ale dla pewności chcę do niego zadzwonić.
- A więc naprawdę jest żonaty! Wiedziałem. Co za drań. Nie dość, że oszukuje żonę, to jeszcze na dodatek cię wykorzystuje. Taką kobietę jak ty degraduje do roli kochanki. I do tego

125

wszystkiego jeszcze się spóźnia. - Ole pochylił się nad barem. - Halo, proszę pana - przemówił do barmana. - Czy mieści się to panu w głowie? Ten dupek wystawił ją do wiatru.

- Nieprawda, nie wystawił - powiedziałam, ześlizgując się ze stołka. - Czy mógłby pan dopisać tego szampana do mojego rachunku? Pokój numer 324.

Barman skinął głową.

- Nie, nie - wtrącił się Ole. - Ja płacę.
- Ole, lepiej weź taksówkę i jedź do domu.

-Jesteś dla mnie taka dobra. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam. Do tego piękna, mądra i dowcipna. Szkoda cię dla jakiegoś tam Joego.

-Już późno - powiedziałam, całując Olego w policzek. Po raz ostatni w życiu poczułam zapach gabinetu dentystycznego. Mało brakowało, a bym się rozpląkała. Teraz jednak nie mogłam pozwolić sobie na łzy. Musiałam być twarda. - Do widzenia, Ole. Zobaczysz, że wszystko znowu się ułoży. Nie wpadnij tylko na jakiś głupi pomysł.

- Nie martw się, Gerri. Zadzwonię do ciebie, gdy tylko będę mógł znowu logicznie myśleć.

Zagryzałam wargi i powlokłam się do drzwi.

- Jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała - usłyszałam za plecami jego głos.

V

Droga Pani Kohler!

Pamiętam, że już przed laty zaproponowała mi Pani, by nazywać Panią ciocią Anną Marią. Ale tak się składa, że mam mnóstwo prawdziwych ciotek. Dlatego też między innymi, nigdy nie skorzystałam z Pani propozycji. Ponadto wiem, że szczerze mnie Pani nie znosi. Pani niechęć do mnie datuje się konkretnie od dnia naszego balu

maturalnego, kiedy to stanowczo odmówiłam pójścia na ów bal z Klausem jako partnerem.

To stare nieporozumienie chciałabym wreszcie definitywnie wyjaśnić. Otóż nieprawdą jest, że jakoby zmieniłam niespodziewanie zdanie, zostawiając Klause w OSTATNIEJ chwili na lodzie. Wręcz przeciwnie, wielokrotnie dawałam wyraźnie do zrozumienia zarówno jemu, jak i mojej matce, że prędzej połknęłabym pół kilo oślizłych żywych żab, niż poszła na rzeczony bal maturalny ze szczeniakiem, który:

1) podczas tańca wypina tyłek jak kaczka kuper podczas załatwiania najnaturalniejszej z potrzeb fizjologicznych; 2) capi, jakby się nie mył od co najmniej dwóch lat; 3) podczas przerw w tańcu na przemian albo dłubie w nosie, albo wyciska sobie pryszczę na szyi; 4) przy tym wszystkim uważa się za czarującego i urzekającego. Wiem, że wysokie mniemanie Klause o sobie należy przypisać wyłącznie Pani niezawodnym metodom wychowawczym.

Faktem jest, że w wyniku tychże właśnie metod Klaus w dniu balu maturalnego pojawił się przed naszymi drzwiami z bukietem kwiatów. Pechowo tylko, że równocześnie z Grzesiem Straubem, który również przyniósł mi kwiaty (a tak na marginesie i dla Pani satysfakcji: co prawda Grzesio Straub zawsze miło pachniał, ale za to bez przerwy mylił kroki w rumbie, a w tangu strasznie deptał mi po palcach). Nieprawdą też jest, że otworzywszy drzwi, zaczęłam jakoby głupkowato chichotać. Również przypisywana mi wypowiedź: „Klaus? A ty tu po co? Spadaj!”, nie ma nic wspólnego z prawdą.

12 7

W rzeczywistości, zobaczywszy dwóch chłopaków stojących przed drzwiami z bukietami kwiatów w dłoniach, zaniemówiłam na skutek największego wżyciu szoku. Natomiast Klaus zignorował zarówno Grzesia, jak i przyniesione przez niego kwiaty. Nie przerywając dłubania w nosie, zapytał jak gdyby nigdy nic: „Jak tam, Gerri? Gotowa do wyjścia?”. i Do wyjścia — tak, ale z siebie! Nie dziwota po takim szoku.

„Ależ, Klaus, powiedziałam ci przecież, że nie zamierzam iść z tobą na bal”- oznajmiałam, odzyskawszy wreszcie głos, na co Klaus: „Ale nie sądziłem, że mówisz

poważnie. To jak, idziemy już?"

Co miałam, biedna, robić? Nie mogłam przecież wystawić Grzesia do wiatru.

Dlaczego mieliśmy z Grzesiem płacić za ignorancję Klausa? To byłaby krzycząca niesprawiedliwość.

Prawdą jest, że moja matka próbowała przekupić Grzesia. Chciała wcisnąć mu pięćdziesiątaka, żeby sobieposzedł w diabły. Ale tak się złożyło, że jego rodzice czekali w samochodzie pod domem, by nas zabrać do szkoły na tańce. Może być Pani całkowicie pewna, że nie wsiadałam do samochodu z promiennym uśmiechem na ustach, jak się potem powszechnie mówiło. Wręcz przeciwnie, chciało mi się po prostu wyć. Do tego wszystkiego wcale nie pokazałam Klausowi języka!

Ale koniec końców cała ta historia doczekała się szczęśliwego zakończenia. Z pewnością była Pani bardzo zadowolona z tego, że Hanna Kozłowska tak spontanicznie zajęła moje miejsce. Ta zamiana była - jak się później okazało - błogosławieństwem dla całej Pani rodziny, a głównie dla Klausa.

Słyszałam od mamy że Hanna puszy sięjak paw w swoim beżowym kostiumie i w brydżu świetnie zastępuje czwartego. Ma również głowę do interesów: podbiła swą cenę za uratowanie honoru Klausa. W miejsce oferowanej przez moją matkę pięćdziesiątki, wycisnęła z niej aż setkę. Sama Pani przyzna, że był to niezły interes.

128

Życząc Pani szczęścia, jak również dalszego zadowolenia zarówno z siebie, jak i życia, pozostaję

z poważaniem Gerri Thaller

PS. W załączeniu przesyłam egzemplarz powieści „Nocna pielęgniarka Claudia podejrzana”. Juliane Mark jest moim pseudonimem literackim. Gwoli wyjaśnienia: nie prowadzę żadnego biura przepisywania cudzych tekstów. Piszę co prawda teksty, ale wyłącznie własne, bo tak się składa, że jestem pisarką romansów odnoszącą sukcesy, z czego jestem dumna.

OSIEM

Wróciwszy do pokoju, zdjęłam najpierw buty, po czym rzuciłam się na łóżko. Byłam

naprawdę zdezorientowana.

Aż do dziś wychodziłam z założenia, że w moim otoczeniu nie ma nikogo, komu wiodłoby się gorzej ode mnie. Ale obecnie musiałam przyznać, że Ole też nie był rozpieszczany przez los. Z pewnością nie należało do przyjemności dowiedzieć się, że jest się zdradzany przez żonę i że wielka miłość okazała się zwykłym kłamstwem.

Z drugiej jednak strony, czyż nie lepiej utracić coś, co się miało, niż nigdy niczego nie posiadać? Ponadto w jego przypadku był to zapewne tylko jednorazowy incydent. Pocierpi parę dni z powodu miłosnego zawodu, po czym znowu weźmie się w garść i wszystko wróci do normy. U mnie natomiast, depresyjnej neurotyczki, może być tylko coraz gorzej.

Tuziny kobiet ustawiają się w kolejce, by pocieszyć przystojnego dentystę o blond czuprynie, gdy tylko znów będzie do wzięcia. A kto będzie stał w ogonku po mnie? W tym cały szkopał. I dlatego miałam święte prawo do zakończenia życia, zanim stanie się ono jeszcze gorsze, niż jest.

Ponownie ubrałam buty, po czym wyszczotkowałam włosy. Makijaż w dalszym ciągu był perfekcyjny. Jedynie usta wymagały przeciągnięcia pomadką. Była za dwadzieścia dziewięć. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, najpóźniej o jedenastej zasnę twardo snem wiecznym.

Była jak świeżo rozkwitła róża, której nikt nie zerwał i której zapachem nikt już się nie zachwyci. Jak róża, która zwiędła przez noc i której wszystkie płatki rozwiał wiatr.

130

I tyle z tego będą mieli.

Dziwnym trafem w tym momencie dał znać o sobie lewy ząb trzonowy. Poczułam kłujący ból. Dotknęłam językiem bolącego miejsca. Nie, nie, to niemożliwe! To było dokładnie to wypełnienie, które Ole robił mi na nowo zaledwie w ubiegłym roku.

Nieprzyjemne pulsowanie nagle ustało jak ręką odjął. Łaska boska!

Usiadłam z godnością przy stoliku, na którym rozłożyłam tabletki. Nalałam wodę do jednej szklanki, wódkę zaś do drugiej.

- Na zdrowie! — powiedziałam do swego wizerunku w lustrze, na co moje odbicie zareagowało nieco sceptycznie.

- No to do dzieła! - zawołałam. - Przestań wreszcie grać na zwłokę i bierz się do roboty. Masz przecież przemyślane wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nie ma odwrotu. Wiesz przecież dobrze, że z dnia na dzień i z tygodnia na tydzień będzie coraz gorzej.

Moje odbicie w lustrze patrzyło na mnie z coraz większym sceptycyzmem.

- Bezrobotna, bezdomna, bezdzielna, beznadziejna i bez męża - stwierdziłam. - A gdy wszyscy przeczytają te twoje listy, również i bez przyjaciół. Nie ma już odwrotu. Samotna, neurotyczna, depresyjna, stara i pomarszczona. Czy to pociągająca perspektywa? Chcesz być taka?

Moje lustrzane odbicie potrząsnęło głową. No, sama widzisz. A zatem możesz przystąpić do dzieła.

Jednym ruchem opróżniłam szklankę wódki, wlewając całą jej zawartość do gardła.

Dokładnie tak, jak to przetrenowałam. Brrrrr, ale obrzydlistwo. A teraz tabletki.

Zacznę od różowych, potem połknę jasnyniebieskie i na końcu te ułożone w białoszarych rządkach. Będę popijać na przemian paroma łykami wody i wódką.

Tabletka numer jeden: położyć na języku, połknąć, popić. Załatwione. Numer dwa: położyć na języku...

131

■

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Czegoś takiego mój plan nie przewidywał. Dlatego też zamarłam na krześle z wywalonym językiem, z nadzieją, że to może dobijano się nie do moich drzwi, lecz do sąsiada. Ale nie. Pukanie rozległo się ponownie. Tym razem głośniejsze i dłuższe.

- Gerri? Gerri? Jesteś tam? - krzyczał ktoś w korytarzu. To Ole. Nie, to przecież niemożliwe! Siedziałam jak słup soli z wyciągniętym z przerażenia językiem, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

- Gerri! To ja, Ole! - Ole wrzeszczał pod drzwiami jak potępieniec. - Wiem, że

tam jesteś. Otwórzże wreszcie! Gerri! Muszę ci coś powiedzieć. Gerri!

No, nie. Teraz zaczęłam mieć powoli dość. Schowałam język i połknęłam tabletkę, zapominając popić wodą.

- Ole, zjeżdżaj! - powiedziałam świadoma faktu, że nie mógł mnie usłyszeć. Czułam suchość w ustach. Język kleił mi się do podniebienia. A Ole darł się pod moimi .drzwiami.

- Gerri! Otwórz! Gerri!

Wstałam. Musiałam się jakoś pozbyć tego durnia. W przeciwnym razie będzie tak stał tam całą noc, wrzeszcząc jak opętany.

- Thuuu nie mhaaa żadnej Gherrrrri! Tu mieszka Jutrzenka. Zjeżdżaj, bo w przeciwnym raaahazie wezwę policję - powiedziałam przez drzwi.

- Chwała Bogu, Gerri, jesteś tam - powiedział Ole po drugiej stronie drzwi. — Otwórz wreszcie! Muszę pilnie z tobą porozmawiać.

- To niemożliwe - oświadczyłam. - Wynoś się!

- Dlaczego? Przecież Joe nie przyjechał. Wiem, bo nie spuszczałem oka z recepcji ani przez moment. Jesteś sama! Otwórz, proszę! Wpuść mnie. Ludzie tak dziwnie się na mnie patrzą. - Widocznie w korytarzu pojawili się jacyś goście hotelowi. - Dobry wieczór - powiedział Ole. - Proszę się nie obawiać. Normalnie tak się nie zachowuję. Ale dziś zdradziła mnie żona

132

. >

<<r_

i się upiłem. Wiem, że to niezbyt oryginalne, ale nic lepszego nie wpadło mi do głowy. A może mają Państwo lepszy pomysł? No nie patrzcie tak na mnie, jakbym zwariował. A propos, trójka u góry ma taki ubytek, że widzę go aż z tej odległości. Nie, to było nie do zniesienia. Jeśli Ole będzie zaczepili goście hotelowych, to pojawienie się kogoś z personelu jest tylko kwestią czasu. Tego zaś chciałam za wszelką cenę uniknąć. Otworzyłam więc drzwi.

- Dlaczego trwało to aż tak długo? - zapytał Ole z wyrzutem, wciskając się do pokoju. — Byłaś już może rozebrana?

- Nie. Zamierzałam właśnie... - O rany boskie! Tabletki! Rzuciłam się w kierunku stolika, potracając Olego. Szybkim ruchem zmiotłam do ręki pigułki, z których co najmniej połowa wylądowała na podłodze.

Jednak Ole niczego nie zauważył. Ciężko opadł na podwójne łóżko.

- Na dole wpadłem na genialny pomysł - oświadczył. - Siedząc w foyer i wypatrując twojego Joe, wpadłem na najgenialniejszy pomysł wszech czasów. Pomyślałem, że...

-.. .że dobrze by było odespać rausz w moim pokoju? — zapytałam, wrzucając tabletki do szuflady jednego z nocnych stolików. Po czym schyliłam się, by zebrać pozostałe z podłogi.

- Nieee, coś dużo lepszego - zaprzeczył Ole. - Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy za jednym zamachem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Co tam właściwie robisz? Zgubiłaś soczewki kontaktowe, czy co? Poczekaj, pomogę ci.

- Nie! Nie! — zaprzeczyłam gwałtownie, wypuszczając z dłoni dopiero co zebrane tabletki. - Nie noszę żadnych soczewek kontaktowych z tego prostego powodu, że ich nie potrzebuję. Zbieram jedynie.. .eee... okruchy...

- A zatem - zaczął Ole - Joe wystawił cię do wiatru. Zgadza się? Mmmam rację? Mnie natomiast zdradziła Mia. Niezbadane wyroki boskie zawiodły nas do tego hotelu. Czszyy podążasz sssa mną?

133

- We wszystkim z wyjątkiem Joego - odpowiedziałam.

- No tak, tak. A gdzie on się właściwie podziewa? - zapytał Ole. - Pozwól, że zgadnę: jedno z jego dzieci złapało odrę. Zgadza się? To stała wymówka tych żonatych łajdaków.

- Joe nie ma dzieci - stwierdziłam, wykopując niepostrzeżenie tabletki za nogę stolika. Ole nie powinien niczego zauważyć, gdyż jego zdolność percepcji była bardzo ograniczona. - A poza tym nie jest żonaty. I może się tu pojawić w każdej chwili.

- Co takiego? - Ole podniósł się z łóżka. - Naprawdę?

Skinęłam głową. A poza tym posiada czarny pas karate - chciałam dodać z nadzieją,

że Ole wreszcie sobie pójdzie w diabły. Lecz on miał coś zgoła innego na myśli.

- Ha, ha, ha, niemal dałem się na to nabrać - powiedział, ponownie opadając na łóżko. - A w jakim to korku może tkwić o tej porze? Posłuchaj no, skarbie, wcale nie musisz przede mną grać. Gerri, między nami może przecież zajść coś najpiękniejszego i najwspanialszego. Coś, co ich doprowadzi do szału i na dodatek wyjdą na skończonych idiotów.

- Och nie, proszę.

- Ależ tak, tak. Widzisz przecież, co mi się przytrafiło! Nigdy bym nie przypuszczał, że moja żona zdradzi mnie z jakimś obrzydliwym facetem. Sądzę... No, popatrz tylko na mnie: czyż nie wyglądam o niebo lepiej od tego drania? - powiedział Ole. - Jestem, przy całej skromności, najprzystojniejszym facetem. Drugiego takiego trudno spotkać. I jeszcze do tego jestem wziętym stomatologiem. Nie zdradza się w końcu kogoś takiego jak ja.

- Ole, to z pewnością ogromny szok dla ciebie i chętnie z tobą na ten temat porozmawiam... innym razem. Ale teraz...

- Wysłuchaj najpierw mojego genialnego planu. Jak się dowiesz, co wymyśliłem, od razu ci się poprawi samopoczucie. Czy wierzysz w karmę?

134

- Ole! Najchętniej chciałabym zostać teraz sama - powiedziałam, ziewając. To chyba nie mogło być działanie tabletek nasennych, które połknęłam? Nie tak szybko.

- Nie musisz przecież szukać winy w sobie - powiedział Ole. - Wierz mi, że podle zachowanie Joego nie ma absolutnie nic wspólnego z twoją osobą. Jesteś naprawdę fantastyczna. I Joe z pewnością nie życzyłby sobie niczego innego, jak tego, żebyś to ty była jego żoną, a nie ten szrapnel. Ale na to jest, niestety, za późno. Sam sobie winien. Gnojek. Powinien był wcześniej się nad tym wszystkim zastanowić. Ależ ty masz pecha z mężczyznami. Naprawdę. Ktoś musiał ci to wreszcie powiedzieć. Masz talent do przyciągania niewłaściwych typów, takich, co nie mają poczucia obowiązku, a tylko chcą się zabawić. Takich, co chcą wykorzystać twą młodość i urodę, nic nie dając w zamian.

- Ha, ha, ha! - roześmiałam się w głos.

- Powiedz, czy nie ma w tym luksusowym pokoju żadnego minibaru?
- Pewnie, że jest. Tam po drugiej stronie. Ale butelka coli 0,2 litra kosztuje siedem euro i dwadzieścia centów.
- Ale ja przecież wcale nie chcę coli - odpowiedział Ole, przewracając się na brzuch. Po czym przeturlał się na łóżku prosto do minibaru, nawet nie wstając. - Chcę whisky. Juszz się do niej przyzwyczailem. I wszystko mi jedno, ile kosztuje. Jestem bogatym facetem. Tak, bogatym. Bogatym, przystojnym facetem! I najprawdopodobniej z tego powodu ta rudowłosa zdzira wyszła za mnie. - Zamaszystym ruchem otworzył mi-nibar. - Cholera, nie ma whisky. Tylko czerwone wino, szampan i piwo. Fuj. Zadzwońię po obsługę, żeby przynieśli whisky. Przynajmniej tyle mogą zrobić za tę astronomiczną cenę. Gdzie jest telefon?
- Mogę ci zaproponować wódkę — powiedziała i nalała cenny napój do szklanki.
- Może być i wódka - zgodził się wielkodusznie i pociągnął solidny łyk alkoholu. - Za wszystko ci zapłacę. A teraz posłuchaj.

135

A zatem karma. To żaden przypadek, tylko zrządzenie losu. To jest właśnie karma. Wszystko to. Dlatego mam następujący plan: podczas gdy Mia pieprzy się z tym knurem, a twój kochanek pieprzy swoją żonę, będziemy się ze sobą kochać. Ty i ja, przez całą noc. Tutaj w tym pokoju. Co o tym sądzisz? Czy to nie genialne?

- Nie! To kompletny idiotyzm - stwierdziłam. - Czysta dziecinada! Popatrz, Mia, a kuku! To na co sobie aktualnie pozwalasz, ja już robię od dawna. A poza tym nie widzę, jakie ja miałabym odnieść korzyści z twojego genialnego planu.
- Ano takie, że odgryzłabyś się Joemu. Nic nie rozumiesz? Gdy robi cię w konia, puszczasz go w trąbę. Jak tylko zobaczy, że zamiast rozpaczać, spędzasz czas z przystojnym stomatologiem jeżdżącym porsche i...
- Ale Joe się przecież nie dowie, że puszczam go w trąbę - powiedziałam.
- No, może nie bezpośrednio - odparł Ole, drapiąc się po głowie. — Ale z pewnością dotrze to do niego pośrednio. Karma! W życiu nic nie dzieje się przez przypadek! Nie rozumiesz, że chodzi tu o zass... zasa... no o zasadę?

-Nie!

- Ależ to proste! Mia zejdzie rano na śniadanie do restauracji z tym swoim dziadem, a my już tam będziemy siedzieć. Zakochani, wpatrzeni w siebie, trzymający się za rączki. Będę cię karmił bułeczkami z marmoladą, żeby Mia zobaczyła i sama się przekonała, jak to jest.

- To akurat potrafię zrozumieć - powiedziałam. - Chcesz, żeby Mia była o ciebie zazdrosna. Ale jak mówiłam, dla mnie to czysta, niepotrzebna dziecinada. Nie licz na moją zgodę.

- Ależ zastanów się. Przecież to genialny plan - zawołał Ole. - Mia nawet nie będzie mogła mi zrobić sceny zazdrości, bo sama by się sypnęła. Czy potrafisz to sobie wyobrazić? Zdradzasz męża po to, by zaraz następnego ranka stwierdzić, że on zrobił dokładnie to samo. Tej samej nocy i w tym samym hotelu. To się przecież nadaje na scenariusz filmowy, nie sądzisz?

136

- Ole, posłuchaj tylko. Rozumiem, że pałasz żądzą zemsty. Ale nie próbuj mi wmawiać, że to jakaś karma i że na tym cyrku w jakiś sposób skorzystam.

- Och, nooo, może nie bezpośrednio — wyjąkał Ole, opróżniając szklanekę do dna.

- Nie bezpośrednio?

- Dobrze. Okay, masz rzeczywiście niewdzięczną rolę do odegrania. Ale tak czy siak, Mia cię nie cierpi. Nie wiedziałaś? Tym samym nie masz nic do stracenia.

-To zupełnie nie o to chodzi... - przerwałam. - To prawda, że Mia mnie nie cierpi? Dlaczego?

Ole zaczął chichotać.

- Ona myśli, że lecisz na mnie. Prawda, że śmieszne? Zwłaszcza w przypadku, gdy wszystkie kobiety na mnie lecą.

- Nie, to wcale nie jest śmieszne - stwierdziłam poruszona do żywego. W porządku, leciałam na Olego, ale nie dałam tego nigdy, naprawdę nigdy, po sobie poznać. - Jak Mia wpadła na coś takiego?

- Pewnie dlatego, że o mało co, a bylibyśmy ze sobą. Ty

i ja.

- Rzeczywiście, o mało co — przyznałam. Nigdy o tym nie zapomniałam. -
Wtedy właśnie znowu pojawiła się na horyzoncie Mia.

- Zgadza się — potwierdził Ole, podsuwając mi szklanę, do której ponownie
nalałam wódki. - Dokładnie wtedy, kiedy wszystko zaczynało się między nami
układać. Cała Mia. Pies ogrodnika: sam nie zje i drugiemu nie da.

- Nie musiałeś przecież wiązać się z nią na nowo — stwierdziłam nieco
rozeźlona. Doskonale pamiętałam ów wieczór, kiedy Ole mi oznajmił, że znowu jest
z Mią. Wówczas z wrażenia opadła mi szczeka, gdyż uważałam tamten rozdział jego
życia za całkowicie zamknięty.

- Musiałem, gdyż... Och, to długa historia.

- A więc jej nie opowiadaj.

137

Owego przełomowego wieczoru miałam zamiar powiedzieć jakieś klasyczne zdanie
w stylu: „Czy wstąpisz może do mnie na kawę?”. Lecz usłyszawszy hiobową wieść,
wykrztusiłam jedynie, starając się utrzymać fason: „Och, to wspaniale. Cieszę się, że
tak ci się ułożyło!” i „Oczywiście, zostaniemy przyjaciółmi”. Zresztą, nie pamiętam
już dokładnie, co wówczas nagadałam. Jedno wiem: było to dla mnie straszne
rozczarowanie.

- Ależ opowiem, opowiem- Muszę to kiedyś z siebie wyrzucić. Jak sądzisz,
dlaczego tak żeśmy się śpieszyli z tym ślubem, co?

- Dlatego... Och! Czy Mia była może w ciąży? - To był zupełnie nowy aspekt
sprawy, który mi teraz odsłaniano.

- Bingo - potwierdził Ole. - Przynajmniej tak mi powiedziała. Ale potem się
okazało, że się pomyliła. - Odgarnął blond kosmyki spadające na czoło. - I nawet
byłem zadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyż nie miałbym całkowitej pewności,
czy dziecko jest rzeczywiście moje. Zerwaliśmy ze sobą, ponieważ Mia zakochała się
w innym. Taka już jest. Cała Mia. Zawsze wszystko tylko na jakiś czas. Ściągnę buty,
mogę?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- W dalszym ciągu chcę, żebyś sobie poszedł. Jestem zmęczona. - Co się nawet zgadzało. Byłam śmiertelnie zmęczona. Przeklęte pigułki. Przecież nie mogły aż tak szybko zadziałać.

—To typowe dla ciebie. - Ole tymczasem ściągnął buty i przesłał mi czułe spojrzenie.

— Uważasz, że to nie fair i chcesz mnie powstrzymać od zrobienia czegoś niemoralnego. Jesteś taka kochana. I taka porządna. Całkowite przeciwieństwo Mii. Jesteś prawdziwym skarbem. Miałbym ochotę dać temu Joemu porządnie w pysk.

- A ja tobie - powiedziałam, lecz Ole tego nie usłyszał.

- Wiesz co? Teraz wezmę prysznic, a potem pójdziemy do łóżka. Przytulę cię i porozmawiamy o tym, jaka jesteś cudowna - mówił, ściągając z siebie ciuchy jeden po drugim. - Idiotyczne, że nie mam szczoteczki do zębów. Ale skąd mogłem wiedzieć, że będzie mi potrzebna?

138

>

Przyglądałam się bezradnie, jak Ole balansując i starając się utrzymać równowagę, nieskoordynowanymi ruchami uwalniał się z kolejnych elementów garderoby, rzucając je na krzesło. Następnie, kompletnie goły, odwrócił się w moim kierunku, pytając:

- Czy mogę wziąć twoją pastę do zębów?

- Jest w kosmetyczce - powiedziałam, odwracając wzrok. - Ale niech cię ręka boska broni dotykać mojej szczoteczki do zębów.

- Nie martw się. Umyję zęby pacami, Smoczuszkę - stwierdził Ole i poczłapał do łazienki. Jeszcze dobrze nie zamknął drzwi, gdy wstąpiła we mnie energia.

Wciągnęłam głęboko powietrze, zmobilizowałam wszystkie siły i rzuciwszy się na podłogę, zaczęłam zbierać tabletki i wrzucać je do szuflady tuż obok Biblii.

Następnie przeliczyłam wszystkie. Było ich trzydzieści jeden. Dwie zdażyłam połknąć. A zatem gdzie były jeszcze dwie? Jedna potoczyła się pod szafę, ale za to druga zginęła. Przepadła jak kamień w wodę i nie mogłam jej nigdzie odnaleźć, mimo przeszukania każdego centymetra podłogi. Klęłam jak szewc. Te tabletki były przecież moim największym skarbem. Były przepustką do zaświatów. Problem w

tym, że w tej chwili nie mogłam ich, niestety, połknąć. Ole z pewnością by zauważył, że coś jest ze mną nie tak. Wtedy zrobiono by mi płukanie żołądka i skierowano na oddział psychiatryczny.

Ale co poza tym mogłam jeszcze zrobić?

A gdybym tak wzięła się w garść, wszystko spakowała i zwała, zanim Ole wyjdzie z łazienki? Tabletki wrzuciłabym do torebki, ubrała buty i pomknęła sprintem do windy. Mogłam przecież wziąć taksówkę, by pojechać do innego hotelu i tam w całkowitym spokoju...

Wciąż miałam przed oczami swoją wizję, gdy Ole wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

- Rany — powiedział - po tej kąpieli niemal całkowicie wytrzeźwiałem.

139

- Najdroższy Ole, jeśli już jesteś trzeźwy, to bądź tak dobry, ubierz się, weź taksówkę i zmykaj do domu — zaproponowałam, ponownie ziewając. Ciało miałam jak z ołowiu. Ale było to bardzo przyjemne uczucie. Napięcie, które odczuwałam od tygodni, całkowicie zniknęło.

-Taki całkiem trzeźwy to ja znowu nie jestem - odpowiedział Ole. - Sądzę, że mam tak ze dwa promile we krwi. A poza tym uważam swój pomysł za świetny. Mia całkiem zgłupieje, jak nas zobaczy. A ten twój Joe też dostanie nauczkę.

- Ależ Ole, tępaku jeden, zostawże wreszcie Joego w spokoju. Pojmijże wreszcie, że nie ma żadnych szans, żeby się o nas dowiedział. Ale zapewne nie pomyślałeś o tym, że Mia może nasłać na mnie płatnego mordercę, który będzie na mnie czyhał tuż za rogiem? Czy chciałbyś, żeby do tego doszło, bo ja osobiście nie!

- Ależ tak! - potwierdził Ole, patrząc na mnie smutno. - Lecz czyż nie mogę choć raz w życiu postąpić egoistycznie? Wiesz, to jedyna taka okazja i nie mogę jej, ot, tak po prostu, zmarnować. Mia nic ci nie robi. A jeśli nawet wynajęłaby płatnego mordercę, to nie po to, by zabić ciebie, lecz mnie. Musisz się jedynie tak zachowywać, jakby coś było między nami.

- To przecież wyniknie samo z siebie.

- Proszę, proszę cię, Gerri, zrób to dla mnie - błagał Ole, dolewając sobie wódki.

- Do końca życia będę ci leczył zęby za darmo. Dostaniesz najlepsze ceramiczne wypełnienia na bazie kompozytów. A swoją drogą to muszę przyznać, że masz bardzo zadbane zęby. Czy już ci to mówiłem, Smoczuszk?

- Tak, podczas ostatniej wizyty. I nie mów do mnie Smoczuszk.

-Już więcej nie będę, Smoczuszk - obiecał. - Mówię tak jedynie dlatego, że jestem pijany. I dlatego, że zawsze chciałem cię tak nazywać. Hoppla, trzymaj, Skarbeczku!
140

Nagle poczułam, że kolana mam całkiem jak z waty. Jak trzęsąca się galareta. Ale nie było to bynajmniej nieprzyjemne uczucie. Wręcz przeciwnie, czułam się taka cudownie odprężona. I już po chwili pacnęłam na łóżko.

- Wypiłaś zaledwie dwa kieliszki szampana - zauważył Ole. - Jesteś więc bardziej trzeźwa z nas dwojga i musisz mnie powstrzymać, gdyby mi coś niestosownego przyszło do głowy. Całkowicie zdaję się na ciebie.

- Jestem za bardzo zmęczona, by sama wpaść na niestosowne pomysły - stwierdziłam, opadając obok niego. - Te różowe mają szybkie działanie.

- Co proszę? Hej, nie powiesz mi, że chcesz już spać? Noc jest jeszcze bardzo młoda. Dopiero wpół do dziesiątej. Co będzie z naszym przyjęciem?

Strząsnęłam buty z nóg, rozpięłam zamek sukienki i ściągnęłam ją z siebie, nawet nie wstając.

- Czy mogłabym cię prosić o powieszenie jej na krześle? - zapytałam, z trudem trzymając oczy otwarte. - Kosztowała czterysta trzydzieści euro.

Ole złapał sukienkę i rzucił ją za siebie na krzesło.

- Posłuchaj, Gerri, jeśli zamierzasz dalej się rozbierać, to nie rękę za siebie — oświadczył.

—Jeszcze tylko biustonosz — powiedziałam, czując jak opadają mi powieki. - W przeciwnym razie nie będę mogła złapać tchu.

- Ja też nie — przyznał Ole. - O mój Boże!

Próbowałam raz jeszcze otworzyć oczy, ale bez powodzenia.

-Teraz trochę się prześpię - oznajmiłam. - I oczekuję, że będziesz się zachowywał przyzwoicie. Jasne?

- W takim razie musisz się przykryć. W końcu jestem mężczyzną.

Naciągnęłam na siebie kołdrę. O Jezu, jak cudownie było w tym łóżku. Poduszki pachniały świeżością. A poza tym kiedy to ja spałam w wyprasowanej pościeli?

141

Nagle poczułam, że kolana mam całkiem jak z waty. Jak trzęsąca się galareta. Ale nie było to bynajmniej nieprzyjemne uczucie. Wręcz przeciwnie, czułam się taka cudownie odprężona. I już po chwili pacnęłam na łóżko.

- Wypiłaś zaledwie dwa kieliszki szampana - zauważył Ole. - Jesteś więc bardziej trzeźwa z nas dwojga i musisz mnie powstrzymać, gdyby mi coś niestosownego przyszło do głowy. Całkowicie zdaję się na ciebie.

- Jestem za bardzo zmęczona, by sama wpaść na niestosowne pomysły - stwierdziłam, opadając obok niego. — Te różowe mają szybkie działanie.

- Co proszę? Hej, nie powiesz mi, że chcesz już spać? Noc jest jeszcze bardzo młoda. Dopiero wpół do dziesiątej. Co będzie z naszym przyjęciem?

Strząsnęłam buty z nóg, rozpięłam zamek sukienki i ściągnęłam ją z siebie, nawet nie wstając.

- Czy mogłabym cię prosić o powieszenie jej na krześle? - zapytałam, z trudem trzymając oczy otwarte. - Kosztowała czterysta trzydzieści euro.

Ole złapał sukienkę i rzucił ją za siebie na krzesło.

- Posłuchaj, Gerri, jeśli zamierzasz dalej się rozbierać, to nie rękę za siebie - oświadczył.

-Jeszcze tylko biustonosz - powiedziałam, czując jak opadają mi powieki. - W przeciwnym razie nie będę mogła złapać tchu.

- Ja też nie - przyznał Ole. - O mój Boże!

Próbowałam raz jeszcze otworzyć oczy, ale bez powodzenia.

- Teraz trochę się prześpię - oznajmiłam. - I oczekuję, że będziesz się zachowywał przyzwoicie. Jasne?

- W takim razie musisz się przykryć. W końcu jestem mężczyzną.

Naciągnęłam na siebie kołdrę. O Jezu, jak cudownie było w tym łóżku. Poduszki pachniały świeżością. A poza tym kiedy to ja spałam w wyprasowanej pościeli?

J

- Rozgniatasz czekoladkę - powiedział Ole.
- Zgaś światło, Smoczuszkę — odpowiedziałam.
- Okay, zaraz wskakuję do łóżka. Jeszcze tylko, żeby się na ciebie nie rzucić, naleję sobie wódki, i
Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie zasnęłam.

Kochana Cioteczna Babciu Huldo!

To ja, Gerri. Jestem najmłodszą córką Twojej siostrzenicy Doroty tą - jak sama dobrze wiesz -jedyną nie blondynką i tą, która ma rui sumieniu rodzinną miśnieńską porcelanę.

Jesteś tą spośród wszystkich ciotecznych babć, którą najbardziej lubię. Szczerze mówiąc, jedyną, którą potrafię odróżnić od innych. Może dlatego, że jako jedyna nie zdecydowałaś się na obligatoryjne w naszej rodzinie białe loczki i że pomimo przekroczonej osiemdziesiątki nadal malujesz usta, używasz tuszu do rzęs, dlatego że serdeczny śmiech utworzył na Twojej twarzy siateczkę wesołych zmarszczek i że palisz cygaretki ze złotymi ustnikami. Wreszcie dlatego, że lubisz prowadzić prawdziwe rozmowy zamiast lamentować bez końca jak inni z powodu różnych mniej lub bardziej wyimaginowanych chorób. I że stroisz sobie wyjątkowo dobre żarty z wujka Gustawa oraz kuzyna Harry ego. Być może również i dlatego, że nie wleczesz u swego boku żadnego zniedołężniałego stryjecznego dziadka, wypatrującego tylko okazji poklepania po tyłku każdej kobiety poniżej pięćdziesiątki.

Dlaczego, Cioteczna Babciu, nigdy nie wyszłaś za mąż?

„Skończysz tak jak Ciotka Hulda!” jest obiegowym powiedzeniem w naszej rodzinie. Mówiono mi to już tysiące razy. Wówczas, gdy będąc w pierwszej klasie, wepchnęłam Klemensa Diedericha w pokrzywy bo chciał mnie pocałować, chociaż capił tuńczykiem, którego się wcześniej objadł, i naturalnie wówczas, gdy nie chciałam iść z Klausem Kohlerem na bal... — zresztą to nieistotne. W każdym razie słyszę to słynne zdanie: „Skończysz tak jak Ciotka Hulda!” niemal codziennie, odkąd

skończyłam trzydziestkę.

To by było cudowne, gdybym naprawdę tak mogła skończyć jak Ty. Możesz być pewna, że gdybym miała pewność, że tak skończę - jako bogata ciotka z mimicznymi zmarszczka-

mi od śmiechu - nigdy NIE odebrałabym sobie życia. Idę o zakład że przez całe życie mężczyźni leżeli Ci u stóp. Idę również

o zakład, że miałaś mnóstwo podniecających romansów. I do tego te wszystkie cudowne sukienki oraz kapelusze, ta ogromna willa, te wspaniałe podróże na Lazurowe Wybrzeże, do Indii

1 Nowego Jorku! W tych warunkach mogę sobie nawet wyobrazić, że wcale nie martwił Cię fakt, że nie możesz mieć dzieci. Osobiście bardzo bym chciała mieć dzieci (czy to prawda, że miałaś kiedyś, jak głosi rodzinna plotka, syfilis i że jesteś, jak się twierdzi, lesbijką?).

Lecz, Cioteczna Babciu Huldo, czasy się zmieniły. Dziś nie ma się już wcale wyboru pomiędzy pieniędzmi i miłością, pomiędzy dziećmi a kręglami, pomiędzy muskularni i mózgiem, pomiędzy przygodą a przyzwoitością. Dziś można jedynie wybierać pomiędzy Klausem Kohlerem i sztywy-palem.³¹, a zatem pomiędzy gnojowiskiem i szambem albo pomiędzy piekłem i czyścem. I nikt, naprawdę nikt, nie troszczy się o zapłatę twego czynszu.

Dlatego też nie zamierzam już dłużej żyć. Chcę skończyć ze sobą również dlatego, że cierpię na neurotyczną depresję i że nie chcę brać żadnych psychotropów, po których będą mi wypadać włosy.

Przy tym wszystkim, Cioteczna Babciu, wierzę w miłość! Jestem święcie przekonana, że ona istnieje.

Jak zapewne wiesz, moja matka spekuluje, podobnie jak wszystkie jej siostry, kuzynki i kuzynowie, kogo uczynisz swoim spadkobiercą. Dlatego też, by Ci się przypodobać, każe nam zawsze toysyłać Ci kartki z każdego urlopu i obdarowywać Cię na Boże Narodzenie zupełnie niepotrzebnymi, własnoręcznie wykonanymi robótkami. Zmusza nas do czołobitnych podziękowań za rajstopy, które zawsze nam dajesz z okazji urodzin. Robimy to jedynie po to, żebyś miała o nas jak najlepsze

zdanie. Z tego też powodu nigdy nie wolno mi było powiedzieć Ci, czym się tak naprawdę zajmuję zawodowo. Otóż nie prowadzę żadnego

144

„małego biura przepisywania tekstów”. Co prawda piszę, ale powieści o miłości. W mojej rodzinie nikt nie zadał sobie trudu przeczytania którejkolwiek z nich, gdyż chcą sprawić wrażenie, że czytają wyłącznie Kajkę względnie Tomasza Manna. Ale być może spodoba Ci się lektura tego typu. W załączeniu przesyłam Ci zatem Pierwszy pocałunek Zofii i Pielęgniarkę Angelę. Obie powieści w wydaniu z dużym drukiem, żebyś mogła sobie je przeczytać bez okularów.

Serdeczne pozdrowienia Twoja Gerri

DZIEWIĘĆ

Otworzywszy oczy, nie wiedziałam przez moment, gdzie się znajduję. Gdy to sobie wreszcie uświadomiłam, czym prędzej ponownie je zamknęłam.

Koło mnie leżał Ole. Wyczułam jego obecność bez otwierania oczu, gdyż dochodziła do mnie mieszanka wyziewów wódki, whisky i zapachu gabinetu dentystycznego.

Wbrew obiegowej opinii nie było to wcale takie nieprzyjemne. Ole nie chrapał, ale jego oddech był głośny i ciężki.

Przez chwilę oddychałam w jego rytmie.

Wszystko było na opak. Nie powinno go tu być. Mnie zresztą też nie. A jeśli już, to powinnam być zimna, sztywna i całkowicie martwa.

Wcale nie cieszył mnie fakt, że jeszcze żyję. Zwłaszcza że teraz było jeszcze gorzej niż wczoraj. Na domiar złego lewy ząb trzonowy znowu zaczął dawać mi się we znaki. Auuaa.

- Że też zawsze i wszędzie musi mnie prześladować pech - jęknęłam cicho, siadając na łóżku. Na zewnątrz było już jasno. Zasłony były odciągnięte na boki. Mogłam więc pierwszy raz w życiu podziwiać naprawdę cudowny widok Renu. W górę rzeki płynęła powoli barka. Jej światła pozycyjne zaczęły już błędnać w blasku budzącego się poranka. Niebo było błękitne i bez jednej chmurki. Zapowiadał się śliczny, ciepły, wiosenny dzień.

Niemieccy listonosze od dawna już byli na nogach i sortowali do odpowiednich przegródek moje pożegnalne listy. Wnet załadują je do żółtych samochodów, zapakują do toreb i wskoczą na rowery.

146

Rozmyślając o listonoszach, zapomniałam przez dobrą chwilę wypuścić powietrze z płuc. Okay, teraz tylko nie wolno wpadać w panikę. Jeszcze nic straconego. Powoli odetchnęłam. Gdyby mi się tylko udało uciec z tego hotelu wraz z tabletkami i znaleźć sobie jakieś spokojne miejsce, w którym mogłabym je połknąć, zanim Ole się obudzi, wówczas mogłabym ponownie wziąć sprawy w swoje ręce i odpowiednio nimi pokierować.

Nagle przyszła mi do głowy następna myśl, która przeszła mnie jak błyskawica: nie miałam przecież czym zapłacić za hotel. Przy próbie ulotnienia się cichaczem zostanę z pewnością aresztowana. Na komisariacie policji zapewne mnie przeszukają, znajdą tabletki i oskarżą o handel środkami nasennymi.

Ponownie zmusiłam się do spokojnego oddychania. To wszystko to doprawdy pół biedy. W końcu miałam jeszcze swoją kartę kredytową. Zejdę zatem spokojnie na dół i zapłacę rachunek jakby nigdy nic. W momencie, w którym obciążą moje konto, będę już dawno nie tylko martwa, ale i pochowana.

To przecież, do wszystkich diabłów, wcale nie takie trudne. Trzeba tylko wziąć się w garść!

Na całe szczęście ząb przestał mi dokuczać. Ostrożnie uniosłam głowę. Czekałam na pojawienie się przeszywającego bólu w czaszce. Ale zadziwiająca sprawa, nie czułam w głowie żadnego łupania. Te różowe tabletki były rzeczywiście znakomite. Można je naprawdę bez obaw wszystkim polecać. Spojrzawszy w lustro, doznałam szoku. I to nie dlatego, że byłam w samych tylko majtkach, ale z powodu tego, że idąc do łóżka, nie zmyłam makijażu. Tusz do rzęs i cienie do powiek rozmazały mi się po całej twarzy.

Spojrzałam przez ramię na Olego. Spał jak zabity. Nic dziwnego po tym, co wczoraj wlał w siebie. A więc dobrze, najpierw wezmę prysznic, a potem uporządkuję myśli. Ciepła woda dobrze mi zrobiła. Moja panika nieco zelżała. Upłynie przecież jeszcze

parę godzin, zanim do adresatów dotrą pierwsze moje listy i zanim ktoś podniesie alarm. Poza

147

tym nikt oprócz Olego nie wiedział, gdzie jestem, i nikomu też nie przyjdzie do głowy, żeby go o to pytać. Czy napisałam komuś, że zamierzam wynająć pokój hotelowy? Nie byłam pewna. A nawet jeśli, to prawdopodobnie obdzwonią wszystkie hotele w całym mieście. Może należałoby pojechać gdzieś poza miasto? Mogłabym przecież zamówić taksówkę, kazać się zawieźć na dworzec główny i tam wsiąść do pierwszego lepszego pociągu, i uciec nim obojętnie dokąd. Z pewnością znalazłabym jakiś pokój hotelowy, w którym spokojnie zażyłabym wszystkie tabletki. Pozostały jeszcze trzydzieści dwie sztuki. To powinno w zupełności wystarczyć. Wczoraj już po dwóch zasnęłam jak kamień.

Postanowiłam, że tak właśnie zrobię. Należało jedynie zachować spokój, wyjść spod prysznicza, ubrać się; wpakować tabletki do torebki i zwinąć. Potem taksówka, dworzec, pociąg, hotel - i po sprawie!

Szybko się wytarłam i wślizgnęłam do pokoju.

- Gerri? Czy to naprawdę ty, czy może któraś z moich sprośnych wizji? - Ole już się obudził i spoglądał na mnie przekrwionymi oczami.

No chyba mnie zaraz szlag trafi! - zakląłam w duchu.

- Nie, Ole. To nie ja - szepnęłam. - To jeden z twoich sprośnych snów. Śpisz jeszcze twardo. Zapadłeś w głęboki sen. Zamknij oczy...

- Oooo! Nie tak głośno - jęknął Ole. - Głowa mi pęka. Nie masz przypadkiem aspiryny?

- Śpij! Śpif. — zaklinałam hipnotyzująco. - To tylko sen.... Jesteś zmęczony. Twoje powieki zaczynają ci ciążyć. Chcesz tylko jednego: spać, spać...

- Jesteś całkiem goła - stwierdził Ole.

- Bo to sen - odparłam.

- Hm - zamruczał Ole z powątpiewaniem. - Jesteś goła, a to jest pokój hotelowy. Ja też jestem goły. - Żeby sprawdzić to ostatnie, rzucił spojrzenie pod kołdrę na swoje ciało.

-Tak, tak. To tylko sprośny sen. Zaśnij, Ole. Śpij! Wkrótce wzejdzie księżyc... — szeptałam cichutko.

- Oooo, teraz zaczynam sobie wszystko przypominać - wy-stękał Ole. - Mia, jej kochanek, hotel, bar i ty...

- To wszystko był tylko sen - powiedziałam ze zwątpieniem. — Jeśli teraz znowu zaśniesz...

- O mój Boże - powiedział Ole. - Jak sobie pomyślę o ostatniej nocy, od razu czuję się inaczej.

- Ja również — potwierdziłam, opadając na łóżko i kryjąc twarz w dłoniach. To po prostu jakiś koszmar!

- Ale Mia dostanie teraz za swoje. Nic jej nie powiem, że jesteś dużo lepsza od niej.

- W czym niby? - zapytałam.

- Jak to w czym? W łóżku - odpowiedział. - Jesteś w łóżku prawdziwą bombą. Naprawdę.

No coś podobnego! Zażyłam przecież tylko pigułki nasenne, a nie żadne afrodyzjaki! I do tego byłam w stu procentach pewna, że Ole mnie nawet nie dotknął. W każdym razie w dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięćdziesięciu dziewięciu setnych procent spałam jak zabita. A jakby nie było, to w końcu tylko sen, a nie, pełna narkoza. Obudziłabym się przecież, gdyby tylko Ole mnie dotknął. A już na pewno, gdyby był to niemoralny dotyk. Ale Ole nie byłby nawet w stanie się do mnie dobierać. To prawdziwy cud, że będąc tak pijanym, w ogóle trafił do łóżka. Lecz Ole tworzył właśnie zupełnie nową rzeczywistość.

- Zawsze tak sądziłem. Mia jest w gruncie rzeczy... ona jest, jakby to powiedzieć... no jest w zasadzie nudna. To wszystko nieprawda, co mówią o temperamencie rudych.

- Ole, przypuszczam, że nie jesteś w stanie przypomnieć sobie czegokolwiek. Wyżłopałeś całe morze wódki.

- Ale pamiętam wszystko - twierdził uparcie. - Każdy szczegół.

- Ach tak?

149

- Jak cię rozbierałem. Nie, jak żeśmy się nawzajem rozbierali. Jak żeśmy wszędzie razem... Braliśmy też razem prysznic i tam pod prysznicem... wtedy tam...

O mój Boże, czyżbyś płakała?

Opuściłam dłonie, unosząc twarz.

- Nie, nie płaczę. Myślę jedynie o tym, że nasze wspomnienia o minionej nocy nieco się od siebie różnią.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy nie byłem dobry?

- Zafrasowany Ole podrapał się w głowę. - To przez ten alkohol! Normalnie jestem dużo lepszy. Poważnie.

- Nie, niezupełnie to miałam na myśli... Co tam robisz?

Ole złapał za telefon.

- Potrzebuję jakiejś tabletki. Albo lepiej od razu dwóch. I szczoteczkę do zębów.

Dobry hotel może przecież zorganizować coś takiego. Mam rację?

Rzeczywiście miał. W recepcji obiecano przynieść wszystko w ciągu dziesięciu minut.

- No widzisz - powiedział Ole, uśmiechając się do mnie.

- A teraz idę pod prysznic. Ale nagle się zatrzymał i zaczął mnie przeproszać:

- Gerri... nie gniewaj się. Przykro mi. Ostatniej nocy byłem jedynie... no, byłem cieniem samego siebie.

- Ależ nie, wcale nie... Ach, zapomnij o wszystkim!

To były jednak daremne wysiłki. Ten facet odmawiał zrozumienia faktu, że leżeliśmy obok siebie, śpiąc jak zabici. Zupełnie jakbyśmy byli martwi.

A propos martwi: mogłam uciec w momencie, jak będzie brał prysznic. Ole jeszcze dobrze nie zniknął w łazience, gdy podskoczyłam jak oparzona i obróciłam się nieprzytomnie wokół własnej osi. Tabletki, taksówka, dworzec...

Gdzież się podziały moje ciuchy? Musiałam przecież ubrać się w to, w czym przyszłam - w jeansy, czarną koszulkę z wizerunkiem Kermita i czarne tenisówki. Do tego jeszcze muszę włożyć bieliznę. Oczywiście, zanim ubiorę jeansy i całą resz-

tę. Skoncentruj się, do diabła! A teraz najważniejsze - tabletki. Wyłuskanie ich wszystkich z szuflady będzie trwało całą wieczność. A jak je już stamtąd wybiorę, to nie patyczkując się, będę je mogła wrzucić jednym ruchem do torebki.

Niech to szlag trafi, szuflada się zaklinowała! Coś podobnego, niby luksusowy hotel, a meble mają takie tandetne jak w najtańszej, rozpadającej się budzie! Pociągnęłam z całej siły. I trach\ Siłą rozpędu przeleciałam z tą przeklętą szufladą w rękę przez cały pokój. Pigułki posypały się na wszystkie strony: na parapet okienny, na Biblię, pod łóżko, pod ścianę.

- Cholera jasna! - zaklęłam.
- Obsługa hotelowa! - rozległo się pukanie do drzwi.
- Gerri, czy mogłabyś otworzyć? - zawołał Ole. Szum wody nagle ustał.
- W tej chwili nie mogę - odpowiedziałam, próbując równocześnie wepchnąć szufladę na swoje miejsce i wyłowić tabletki spod łóżka.

Ole wyszedł nagusieńki z łazienki.

- Już idę - zawołał, po czym otworzył drzwi, w których stał młody człowiek w uniformie, zachowujący się tak, jakby stojący przed nim nagi gość hotelowy był czymś najzwyczajniejszym na świecie.
- Opakowanie aspiryny i szczoteczka do zębów.
- Dziękuję. Proszę to dopisać do rachunku hotelowego. - Ole wyciągnął portfel z kieszeni spodni wiszących na oparciu krzesła i dał mężczyźnie dziesięć euro napiwku.

W międzyczasie udało mi się wepchnąć szufladę w przeznaczone dla niej miejsce. Tabletki leżały rozrzucone po całym pokoju. Parę kopnęłam pod łóżko, by Ole nie wpadł przypadkiem na pomysł zadawania głupich pytań. Niepotrzebnie, gdyż w ogóle ich nie zauważył.

- Od razu czuję się lepiej - powiedział, jak tylko zamknęły się drzwi za pracownikiem hotelu.
- Jak to dobrze!

- Jesteś na mnie zła? Potrafię to zrozumieć. Prawdę powiedziawszy, nie zachowałem się do końca jak gentleman. Mam na myśli to, że najpierw ci się wyplakałem w mankiet, po czym..1. Ale w końcu jestem tylko mężczyzną, ty zaś jesteś bardzo atrakcyjną kobietą...

- Wcale nie jestem na ciebie zła - zaprzeczyłam.

- No może i nie. Ale z pewnością nie masz o mnie zbyt dobrego mniemania. Faktycznie, nie miałam. Ten facet był jak rzep czepiający się psiego ogona. W żaden sposób nie można było się go pozbyć.

A czas leciał.

Nie słuchałam już tego, co miał do powiedzenia, gdy się ubierał. Słyszałam jedynie tykający zegar. To było jak bomba z opóźnionym zapłonem. Pierwsi listonosze byli już w drodze. Tik-tak. Tik-tak. Nieznużenie szli naprzód. Tik-tak. Tik-tak. Od jednej skrzynki na listy do drugiej. Tik-tak. Tik-tak. Wchodzili do ogródków przed domami. Tik-tak. Tik-tak. Mijali złe psy i wywieszki: „Uprasza się nie wrzucać reklam”...

- Jestem głodny - oznajmił Ole.

- Ja też - odparłam nieco zdziwiona tym faktem. Prawdę mówiąc, byłam głodna jak wilk. A więc dobrze, zjemy przynajmniej razem śniadanie. Potem będzie jeszcze dość czasu, by zebrać tabletki, pojechać na dworzec i wskoczyć do pociągu jadącego do Nowosybirsk.

- Zdaje się, że chcesz, żeby nas Mia zobaczyła?

- Kto to jest Mia?

- Ach, Ole, Mia to kobieta, która wczoraj złamała ci serce - powiedziałam, nie czując już żadnej złości. Biedak miał naprawdę problemy. Nic dziwnego, że się tak idiotycznie zachowuje.

- Jeśli chodzi o moje serce, to jest mu właściwie... właściwie całkiem dobrze - stwierdził, obserwując jak pociągam rzęsy tuszem i maluję usta. - Dlaczego kobiety, malując rzęsy, zawsze otwierają usta?

152

- To takie uwarunkowanie genetyczne — powiedziałam, biorąc torebkę i odsuwając nogą na bok pigułki nasenne. — Jeśli o mnie chodzi, to możemy iść.

- Cudownie wyglądasz. Naprawdę. Kto by przypuszczał, patrząc na ciebie, że masz temperament dzikiej kocicy...

Przewróciłam jedynie oczami.

a

W pomieszczeniu, w którym przygotowano śniadanie, mój podły nastrój chwilowo się poprawił. Czułam się tu jak w jakimś ogromnym, słonecznym ogrodzie zimowym. Szwedzki stół był rozkoszą dla oczu. Góry egzotycznych owoców, bułeczki, najprzeróżniejsze rodzaje chleba, sery, wędliny, chrupiący smażony bekon, jajecznica z krewetkami i maluteńkie kielbaski uśmiechały się do nas zachęcająco. Serwowano kawę i herbatę we wszystkich możliwych wariantach oraz mnóstwo soków ze świeżo wyciśniętych owoców i jarzyn. Oferowano różne pyszności na bazie twarożków i bitej śmietany. W pomieszczeniu unosił się cudowny zapach.

- Tak właśnie wyobrażam sobie niebo — powiedziałam.

- Na co miałabyś ochotę? - zapytał Ole.

- Dosłownie na wszystko — odparłam. Musiałam aż cztery razy okrążyć bufet, żeby nałożyć sobie wszystko to, do czego rwało się moje serce. Napelniłam talerz kawałkami ananasa, mango, truskawkami i papayą. Do tego wzięłam szklanekę soku marchewkowo-pomarańczowego, filiżankę cappuccino, drożdżówkę z makiem, pełnoziarnisty tost, masło, jajecznicę z krewetkami, kawałek sera morbier royal, kawałek śmierzącego dojrzewającego sera alzackiego i malutką, uroczo wyglądającą kielbaskę.

Ole przyglądał się mojemu wyborowi z nieukrywaną uciechą.

- W każdym razie udało mi się pobudzić twój apetyt. Widzę, że zgłodniałaś - stwierdził z zadowoleniem. - Mam na-

153

dzieję, że nie jest to jedynie terapia zastępcza rekompensująca seksualne rozczarowanie?

- Prawdę powiedziawszy, od wczoraj rana nic nie miałam w ustach.

- Muszę zniknąć na chwilę - powiedział Ole, mrugając do mnie. — Rozkoszuj się tymi pysznościami.

Postąpiłam zgodnie z jego radą. Rozparłam się wygodnie na ratanowym krześle, popijając cappuccino. W pomieszczeniu było ze dwudziestu, góra trzydziestu gości. Największy nawał albo już minął, albo dopiero miał się rozpocząć. Ani śladu Mii i jej kochanka. Zapewne mieli coś lepszego do roboty. Ale cóż mogło być lepszego od rozkoszy takiego królewskiego śniadania? Szczerze mówiąc, będzie mi brakowało po śmierci tego fantastycznego jedzenia.

Nieobecność Olego przedłużała się. Opróżniłam już talerz z owocami, zjadłam tosta z jajecznicą z krewetkami i połowę drożdżówki z makiem, gdy wreszcie się pojawił:

- Gdzie byłeś tak długo? - zapytałam, nabijając smakowicie wyglądającą kiełbasę na widelec. - W tym czasie trzy razy mogłam zajechać do Nowosybirsk.

- Wymeldowałem nas z pokoju - powiedział Ole radośnie.

- Twój bagaż jest już w recepcji. Zapłaciłem też za hotel.

- Co proszę? — z przerażenia upuściłam smakowitą kiełbasę.

-Tylko się nie certol. To najmniejsza rzecz, jaką mogłem zrobić, zapłacić za pokój - stwierdził Ole. - Nie ma to absolutnie nic wspólnego z tym, co zaszło między nami dzisiejszej nocy. To po prostu moja wewnętrzna potrzeba zapłacenia przynajmniej rachunku hotelowego. Potraktuj to jako gest dla przyjaciółki, która była przy mnie, gdy... gdy bardzo tego potrzebowałem.

Czyżby miał łzy w oczach?

—W porządku, jeśli o mnie chodzi — odparłam gwałtownie.

- Ale co z moimi rzeczami? Czy wszystko spakowałeś?

154

- Nie było tego znowu tak wiele - stwierdził. - Po prostu wrzuciłem wszystko do torby. Również to, co było w łazience.

- Ale czy nie... Czy sprawdziłeś również pod łóżkiem i w szufladach?

- Nie, a powinienem był? Och, jeśli czegoś zapomniałaś, to żaden problem.

Możemy pójść po to później. Nie masz chyba na myśli biżuterii, prawda?

- Ach nie. Chodzi mi jedynie o książkę.

- Widziałem tylko Biblię - stwierdził Ole. - Ale myślałem, że to hotelowa.

- Eeee... nieee, nie to... no nie do końca.

Ole obrzucił mnie ciepłym spojrzeniem.

- Co rusz odkrywam w tobie coś nowego, Gerri. Po Biblię pójdziemy później. W takim hotelu jak ten nic nie ginie. Jaka ta kawa?

- Niebiańska - odpowiedziałam, ponownie nabijając kiełbaskę na widelec i podnosząc do ust. - Chyba przyniosę sobie jeszcze jedną. A co do tej Biblii... to wiesz... może pójde po nią sama.

- Niech to szlag! - zaklął Ole. - Mia\ Zupełnie o niej zapomniałem.

- Kto by pomyślał!

- Nie, poważnie! Jest tutaj! Razem z kochankiem. Biedaczysko, w świetle dziennym prezentuje się doprawdy jak antyk. Całkowicie wykończony. Wygląda tak, jakby przez całą noc ani przez chwilę nie zmrużył oka.

- I zapewne też nie zmrużył! - potwierdziłam.

- Jak wyglądam? — zapytał Ole.

- Zdziwiająco dobrze. Skąd właściwie masz tę wielce twarzową opaleniznę?

- Usiedli przy tamtym stole całkiem z tyłu. Po skosie w stosunku do ciebie. Tak mniej więcej jak wskazówka na ósmą! Tylko nie patrz tam, na rany Boga. Zachowuj się tak, jakbyś ich nie widziała.

155

J

- Bo też ich nie widzę - odparłam. - Nie mam przecież oczu z tyłu głowy.

- Co mam zrobić, jak nas zobaczy? - zapytał zaniepokojony Ole.

- Przecież miała nas zobaczyć! To był twój genialny plan.

- Jaki plan? - zapytał Ole coraz bardziej niespokojny.

- No ten, który całkowicie zrujnował mój plan - odparłam.

Ole jednakże wcale mnie nie słuchał. Wytrzeszczał oczy na Mię ponad moim lewym ramieniem.

Westchnęłam ciężko.

- Przestań się tak na nią gapić. Lepiej usiądź wygodnie na krześle blisko mnie.

Wtedy cię zobaczy, podczas gdy ty nie będziesz jej widzieć, a ona nie będzie wiedzieć, że ją widziałeś.

- Dobrze - powiedział Ole, przesiadając się na sąsiedni stół bliżej mnie. - Co teraz?

- Teraz musisz tylko poczekać, aż talerz z twarożkiem poszybuję w twoim kierunku.

Zauważyłam, że jego niepokój udzielił się również mnie. Co zrobi Mia, gdy nas zauważy? Co ja bym zrobiła na jej miejscu? Napiłam się marchewkowo-pomarańczowego soku.

- Masz wąsy - powiedział Ole.

- Co, proszę?

- Nad górną wargą. Z soku. - Wziął serwetkę i potarł nią moją twarz.

- Ooo, tak jest dobrze. Mia pęknie ze złości, gdy to zobaczy - powiedziałam.

- Mia może mi skoczyć - Ole opuścił serwetkę. - Nie robię tego z jej powodu.

Czy już ci mówiłem, że masz słodkie usteczka?

Niespodziewanie mnie pocałował. Byłam nieco zaskoczona, ale podjęłam grę. To był prawdziwy filmowy pocałunek ze wszystkimi przynależnymi do niego elementami.

Należał nam się za to Oskar, tak wspaniale odegraliśmy nasze role. Zagłę-

156

biłam palce w blond czuprynie Olego. Zresztą już od dawna miałam na to ochotę.

Przestaliśmy się całować dopiero w chwili, w której zadzwonił telefon komórkowy Olego.

- Łaaa! - łapiąc powietrze, Ole sięgnął do kieszeni spodni.

- To Mia! - szepnął.

- Super! Wchodź w to - powiedziałam. Hm, to wcale nie było takie znowu złe.

Zaczynałam żałować, że ostatniej nocy spałam kamiennym snem.

- Cześć kochanie! — powiedział tymczasem Ole. — Jaka pogoda w Stuttgarcie?

Udałam, że muszę coś poprawić w bucie i schylając się, rzuciłam ukradkowe spojrzenie za siebie. Mia siedziała nieco po skosie. Dokładnie tam, gdzie wskazał Ole. Jej kochanek sprawiał wrażenie nieco zagubionego i wyglądał na

zdezorientowanego. Wiercił się na wszystkie strony i rozglądał, jakby kogoś szukał.

- Och, tu jest fantastycznie - ciągnął dalej Ole. - Właśnie sobie biegam, robię rundkę wokół parku. - Pomachał do mnie.

- Wczoraj wieczorem? Ach, nic szczególnego. Wystawiłem trochę rachunków prywatnym pacjentom i oglądałem telewizję. A ty? Tak, rozumiem. Takie szkolenia są zawsze strasznie wyczerpujące. W tych pokojach konferencyjnych powietrze jest zazwyczaj takie, że można by powiesić siekierę. Kiedy wyjeżdżasz? Czy chcesz pójść dziś wieczorem na gqtowanie do Karoliny i Berta? A może wolisz, żebyśmy poszli coś zjeść tylko we dwoje? Jak chcesz. Jedź ostrożnie, skarbie. Kocham cię. Do zobaczenia.

- Nacisnął guzik i wyłączył komórkę, po czym ponownie wetknął ją do kieszeni spodni. - Jak mi poszło? Gdzie ona jest?

- Sądzę, że na zewnątrz w holu - odparłam. - Jej kochanek w dalszym ciągu rozgląda się wokół. Widocznie zobaczyła nas i wypadła, żeby do ciebie zadzwonić.

- Dobrze jej tak. To się jej należało — stwierdził Ole. — Ale poważnie, Gerri, przyjrzyj mu się: czy ten facet ma coś, czego ja nie mam?

157

Ponownie zadzwonił telefon. Tym razem była to komórka kochanka Mii. Coś powiedział, po czym pośpiesznie opuścił restaurację.

- Ha, ha, ha - roześmiałam się. - To była Mia. Zapewne powiedziała mu, że dziś nie może jeść śniadania. Wiesz, prawie mi jej żal. Jest naprawdę w opałach.

- Jesteś cudowna, Gerri. Dziękuję - Ole ujął moją twarz w obie dłonie.

- Nie ma za co - odparłam.

Ole znowu próbował mnie pocałować, ale się uchyliłam.

- Hej - powiedziałam - przecież już nikt nie patrzy.

- Ale... — rozpoczął Ole'.

- Żadnego „ale"! Twój plan zadziałał - przerwałam mu, wstając. - Co prawda nie mam pojęcia, co chciałeś przez to osiągnąć ani co będzie dalej, ale masz, co chciałeś. A teraz muszę się zatroszczyć o siebie.

To była szczerza prawda. Musiałam znaleźć się jako pierwsza w pokoju i pozbierać z podłogi tabletki. Ale najpierw skub-nę jeszcze tylko kawałeczek tego smakowitego alzackiego sera. Hm, pyszności!

- Rozumiem, że musisz nabrać do tego, co między mani zaszło, odpowiedniego dystansu - powiedział Ole ze skruchą. — To wszystko jest bardzo pogmatwane... Tak, to jedna wielka plątanina. I na dokładkę jeszcze ten twój Joe.

- Zgadza się - potwierdziłam, podnosząc do ust kolejny kawałek morbier royala, który jednak momentalnie z powrotem odłożyłam na talerz. Co ja tu właściwie jeszcze robię? Chyba już wystarczająco dużo czasu zmarnowałam na to śniadanie - pomyślałam i energicznie potrząsnęłam torebką. — Powodzenia, Ole. Spędziłam z tobą naprawdę interesujące chwile. Ale teraz muszę już iść. Trochę się spieszę. Było to nawet zgodne z prawdą. Podczas gdy galopem opuszczałam restaurację, listonosz zapewne wrzucał już mój pożegnalny list do skrzynki rodziców. Musiałam czym prę-

158

dziej udać się do Nowosybirsk. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Gerri, daj sobie spokój z tym całym Joe. To nie dla ciebie. Zawsze wyszukujesz sobie nieodpowiednich facetów - powiedział Ole, ale udałam, że go nie słyszę.

We foyer zauważyłam kątem oka rudowłosą kobietę czającą się za jedną z kolumn. Ale się jej nie przyglądałam, tylko pobiegłam schodami w górę. Gdy dotarłam na trzecie piętro, przyszło mi do głowy, że trzeba było poprosić o klucz w recepcji. Jednakże drzwi pokoju numer 324 stały otworem. Co za szczęście! Nie muszę zatem wracać na dół i wymyślać jakichś bajek, by zdobyć klucz.

Wchodząc do środka, wpadłam prosto na wózek pokojówki, załadowany po brzegi środkami czystości. Spoza niego spoglądała na mnie ze zdziwieniem mała, jędrna kobieta. Przez ramię miała przewieszony odkurzacz, a spod pachy sterczała jej miotelka do odkurzania.

- Proszę tu nie odkurzać — krzyknęłam całkowicie bez tchu. - To mój pokój.

- Ten pokój jest już wolny — oświadczyła pokojówka. - Właśnie przygotowałam

go dla następnego gościa.

- Co takiego? Tak szybko? Przecież opuściliśmy go raptem godzinę temu! — wrzasnęłam. - To niemożliwe!

- Czy pani może czegoś zapomniała? - zapytała pokojówka.

- Zgadza się!

- Co takiego?

- Moje... - ta głupia krowa zapewne nawet nie zauważyła, że wciągnęła do odkurzacza moje trzydzieści trzy tabletki nasenne! Plop-plop-plop... I co ja mam teraz począć? Wyrwać jej odkurzacza i wytrzepać worek na śmieci?

Pokojówka przyglądała mi się przez chwilę, kręcąc ze zdziwieniem głową. Wreszcie minęła mnie, pchając przed sobą wózek i taszcząc odkurzacza.

159

C

P

Zostałam na środku pokoju z opuszczonymi bezradnie rękami.

Przegrałam. Straciłam wszystko. Moja przepustka do zaświatów przepadła bezpowrotnie w worku hotelowego odkurzacza. Tymczasem wszyscy niemieccy listonosze dostarczali adresatom moje wysłane wczoraj listy pożegnalne.

Kochana Tino, kochany Franku!

Tylko króciutko i prosto z mostu: Mojego testamentu nie da się w żaden sposób podważyć. Życzę sobie, aby Chisola otrzymała mój sznur pereł, mojego notebooka oraz iPod'a, i to bez żadnych dyskusji, które mogłyby stać się przyczyną jej wyrzutów sumienia. A jeśli wam tak na tym zależy, to możecie kupić Arseniuszowi i

Habakukowi za własne pieniądze zarówno sznur pereł, notebooka, jak i iPod'a.

Zastanówcie się jednak nad tym, dlaczego faworyzujecie chłopców kosztem córki i do czego takie nierówne traktowanie dzieci może w przyszłości doprowadzić (sic!).

I jeszcze jedno: być może istnieją na świecie świny jedzące w taki sposób jak Wy.

Ludzie jednak nie mają w zwyczaju zjadać ponownie tego, co już raz zostało

przeżute i skonsumowane. A jeśli koniecznie chcecie wiedzieć, dlaczego nikt nie chce

tknąć u Was żadnych sałatek, to przypomnijcie sobie tylko wypowiedź Tiny z minionego lata, którą pozwalałam sobie w tym miejscu zacytować: „ Tak, ta miska jest naprawdę warta pieniędzy które za nią zapłaciliśmy. Nadaje się dosłownie do wszystkiego: do sałatek, do budyniu, do mycia nóg, a nawet do rzygania w przypadku grypy jelitowo-żołądkowej ". Czy macie jeszcze jakieś pytania? Chciałam co prawda poruszyć jeszcze jeden temat z zakresu dobrych obyczajów i manier, ale czeka mnie napisanie dalszych pięciu listów pożegnalnych, zarezerwowanie hotelu i odmrożenie lodówki.

Serdeczne pozdrowienia Wasza potwornie zajęta Gerri

DZIESIĘĆ

Rzecz jasna bez środków nasennych nie mogłam wsiąść do pociągu byle jakiego, jadącego dokądkolwiek. A była to naprawdę jedna jedyna wchodząca w grę alternatywa, gdyż w domu rodzinnym nie miałam już zdecydowanie czego szukać. Prawdę powiedziawszy, nie było w ogóle na świecie miejsca, do którego mogłabym się udać po tym, jak wszyscy przeczytali moje listy.

I co ja tam w nich powypisywałam!

Na przykład w liście do ciotki Eweliny. Jak się tylko dowie, że nie umarłam, własnoręcznie mnie udusi. Wyjście na jaw faktu, że Volker nie jest synem wuja Koszykarskiego, najprawdopodobniej nie ucieszy ani Volkera, ani wuja. A już z pewnością rozwścieczy ciotkę Ewelinę.

Albo list do tego całego Adriana z Aurory. Już nie pamiętałam dokładnie, co mu napisałam. Jednego tylko byłam pewna, że dokładnie opisałam swój biust. Och, panie Boże, zmiłuj się!

Co ja takiego nawyprawiałam? I co mam teraz robić? Potrzebowałam miejsca, w którym mogłabym się ukryć. Ale dokąd miałam pójść? Do głowy przyszła mi tylko jedna jedyna osoba, do której drzwi mogłabym zapukać.

H

— Gerri, Myszcenko! — zawołała uradowana Charly. - Co za miła niespodzianka.

Ulryk, postaw na stole jeszcze jeden talerz. Gerri przyszła na śniadanie.

- Czy był już dziś listonosz? - zapytałam.

- Tak, przed chwilą - odpowiedziała Charly. - Dostałam paczkę z Babylandu. Śliczne, słodziutkie ubranka. I oliwkę przeciw rozstępom. Właśnie miałam ją wypróbować. Dlaczego masz ze sobą torbę podróżną? - zapytała Charly.
- Ponieważ... Nooo, tak się składa, że nie mogę wrócić do mojego mieszkania - powiedziałam. - Moja ciotka zatłucze mnie na śmierć.
- A o cóż tej starej kłepie znowu chodzi? Czyżbyś zapomniała wypastować poręcz schodów?
- Dzień dobry, staruszko! Kawy? - Ulryk, ubrany jedynie w bokserki, poklepał mnie po ramieniu.
- Chętnie, proszę - powiedziałam, opadając na jedno z wiklinowych krzeseł stojących wokół starego kuchennego stołu. Na stole leżała ogromna paczka w błękitno-różowe paski, na której zauważyłam dwa listy, w tym jeden mój.
- Robi się. Charly pije ostatnio jedynie herbatę ziołową z włoskiego kopru - poinformował mnie Ulryk.
- Też byś ją pił, gdyby przez cały czas było ci tak niedobrze jak mnie — odparła Charly, sadwiąc się u mojego boku. - A propos, te poranne mdłości to kompletna bzdura. Mnie się chce rzygać przez cały dzień.
- Mnie też — powiedziałam, patrząc na swój list. Mogłam go porwać i połknąć. Kiedyś, będąc jeszcze w szkole, zrobiłam coś takiego z kartką otrzymaną od Charly.
- „Daj mi tę kartkę, panienko - wrzasnął wówczas Rothe. -1 to natychmiast! Liczę do trzech. Raz, dwa...” - Przy „trzech” wsadziłam karteczkę do ust. Nie mogłam postąpić inaczej, gdyż Charly napisała na niej: „Rothe to sadystyczna, neofaszystowska świnią z obwisłym brzuszyskiem”, co było, niestety, prawdą.
- Charly, pamiętasz jeszcze, jak cię kiedyś ocaliłam przed Rothem? - zapytałam.
- Za karę musiałam sto razy napisać: „W Niemczech nie jada się papieru”.
- Tak, ten facet stosował średniowieczne metody — potwierdziła Charly. - I pomyśleć, że miał wtedy nie więcej niż

czterdziestkę. Jeśli będę miała pecha, to będzie uczył także moje dziecko. Och, a cóż

to takiego? List od ciebie, Gerri? Do mnie? Czy nie mogłaś po prostu zadzwonić? - roześmiała się.

Serce podeszło mi do gardła, po czym błyskawicznie opadło do majtek.

- Wiesz, Charly, w zeszłym tygodniu wyjątkowo dużo piłam.. . Może przeczytasz go sobie później...

Ale zachwycona Charly wyciągnęła już list z koperty i rozpostarła papier. Jej wzrok wędrował po napisanych moją ręką linijkach.

- Dlaczego piszesz... Tak, to niestety prawda... Tak, tak, dezynfekować zardzewiały gwóźdź... - zachichotała. Nagle oczy jej zwilgotniały. Widocznie doszła do miejsca, gdzie napisałam, że była czymś najlepszym w moim życiu i że życzyłam, aby jej córka również miała taką przyjaciółkę, jaką ona była dla mnie. - Och, jakie to piękne! Ulryk, cudowne! Gerri napisała mi list miłosny. Ach, Gerri, czy to wszystko prawda? To jest takie...

Przygryzłam wargi.

- Tylko ty mogłaś wpaść na tak wspaniały pomysł...

— w tym momencie zmarszczyła czoło. Widocznie dotarła do PS. Ostatnie zdania przeczytała na głos: - „Lepsze jest usuwanie korzenia zęba bez znieczulenia niż słuchanie Charly wyjącej Somewhere over the rainbow. Dlatego też błagam Cię, nie wpadnij, proszę, na pomysł śpiewania na moim pogrzebie Ave Maria lub czegoś w tym stylu. W żadnym wypadku nie chciałabym, by ludzie pękali ze śmiechu podczas składania mojego ciała do grobu”. — Co to ma u diabła znaczyć?

- Gerri! - Ulryk spojrział na mnie zaszokowany.

- Ja... ja... - nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

- Ulryk, czy to prawda? Czy naprawdę tak powiedziałeś?

- Charly rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Eeeee... tak, może rzeczywiście kiedyś coś takiego chlapnąłem - przyznał

Ulryk. - Ale Gerri...

164

- Ale przecież nie myślałeś tego poważnie! - drażyla Charly.

- A więc... pfflf... jeśli pytasz serio, to jest w tym coś prawdy - wyjąkał Ulryk. -

Ale może lepiej spytaj, dlaczego Gerri ci...

- Czy to ma do cholery jasnej znaczyć, że nie umiem śpiewać? — Charly wpadła mu w słowo. - Jestem przecież rozchwytywaną piosenkarką. Mam... całą masę zleceń. Na przykład w przyszły weekend śpiewam na ślubie. Czy wiesz, ile już razy w życiu śpiewałam w kościołach Ave Maria? I jak często wykonywałam Saving all my Love to you albo Candle in the Wind? Tego nie da się nawet policzyć.

- Zgadza się - potwierdził. - Ale przecież Gerri nie dlatego...

- Nie zauważyłaś tak czasem, że zawsze są to występy jednorazowe - powiedziała, wbijając wzrok w podłogę. — Nikt kto raz słyszał twój śpiew, nie zaangażował cię po raz drugi. Czy uważasz, że to czysty przypadek?

- Pewnie, że tak. Ale tak się dzieje dlatego, że śpiewam z reguły na weselach, a przeważnie ludzie żenią się tylko raz w życiu - oświadczyła Charly. - To samo dotyczy pogrzebów. Ulryk, wiesz przecież, że niemalże podpisano ze mną kontrakt na nagranie płyty. Pamiętasz? I to wcale nie była byle jaka firma! Mieli podpisane umowy z największymi gwiazdami, a mimo to chcieli mnid

- Tak - przyznał Ulryk. - Ale to było, zanim usłyszeli, jak śpiewasz. Potem zmienili zdanie.

Charly zaniemówiła.

- Przykro mi - powiedziała.

- Mnie również - przyznała Charly. - Od dziesięciu lat poświęcam się karierze piosenkarskiej i nagle komuś przychodzi do głowy, żeby mi powiedzieć, że wcale nie umiem śpiewać! Muszę przyznać, że mam wspaniałych przyjaciół.

- Oczywiście, że umiesz śpiewać - zapewniłam ją pośpiesznie. - Ale niestety, nie najlepiej.

165

- Niewystarczająco dobrze, chcesz powiedzieć! Kończę trzydziestkę i nagle się okazuje, że nie mam żadnego zawodu.

- Masz przecież mnie - stwierdził Ulryk.

- Ach, zamknij się - naskoczyła na niego Charly. - Oboje nie macie bladego pojęcia o muzyce. Jesteście całkowicie niemuzycalni.

- Ty również - dodałam.
- Zamknij się! - wrzasnęła na mnie. - Ładna mi przyjaciółka. By mi coś takiego oznajmić, musi aż pisać list! Nie bój się, nie zaśpiewam na twoim pogrzebie! Prędeż zatańczę...
- zająknęła się i ponownie spojrzała na zapisane strony. - A co to w ogóle za pomysł z tym pogrzebem? I dlaczego dajesz mi swoje różowe poduszki?
Ponownie wbiłam wzrok w podłogę.
- O mój Boże! - szepnęła Charly.
- Od razu jak przyszedłeś, wiedziałem, że" coś tu nie gra
- stwierdził Ulryk. - Miałaś taki błędny, szklany wzrok.
- Gerri? - Charly spojrzała na mnie niepewnie, kładąc dłoń na sercu. — Proszę, powiedz, że nie chciałaś tego zrobić!
- Ależ chciałam - przyznałam. - Nie masz bladego pojęcia, jak bardzo chciałam!
- Proszę, powiedz, że nie chciałaś tego zrobić - powtórzyła Charly, tym razem groźnie.
- Przykro mi. To miało być całkiem inaczej. Całość zaplanowałam dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach. Ale wtedy pokojówka wciągnęła wszystko do odkurzacza. — Rozplakałam się. - A teraz wszyscy wkoło dostali moje pożegnalne listy i nie mam pojęcia, co robić!
- Jeśli ktoś tu ma powód ryczeć, to chyba najbardziej ja!
- wrzasnęła na mnie Charly. - Jak mogłaś chcieć zrobić mi coś takiego! Przecież jestem w ciąży! Czy pomyślałaś o mnie choć przez chwilę?
- Ale ja, hej... przecież jeszcze żyję - wyjąkałam.

166

-1chwała Bogu!- ryknęła Charly, niemalże miażdżąc mnie w uścisku. — Chwała Bogu!

H

Dobłą godzinę zajęło Charly i Ulrykowi wyciągnięcie ze mnie całej historii mojego samobójstwa. Tymczasie Charly musiała siedmiokrotnie biec do łazienki, bo zrobiło jej się niedobrze. Pięć razy skończyło się na niczym, ale dwa razy porządnie

zwymiotowała.

Staralam się tak bardzo streszczać, jak to tylko było możliwe. Pomięlam wszystkie filozoficzne aspekty tej katastrofy. Również nie opowiedziałam co niektórych szczegółów o Olem i o sobie. Przemilczałam na przykład fakt, że oboje byliśmy mniej lub bardziej nadzy. Opowiedziałam jedynie, że Ole nieświadomie przeszkodził mi w połknięciu tabletek i że mniej lub bardziej przyczynił się do wylądowania pigulek na podłodze oraz wciągnięcia ich przez odkurzacza.

Podczas gdy Ulryk interesował się głównie historią Ole-go i Mii („A więc ta ruda dziwka naprawdę ma kochanka?“), Charly zajmowało bardziej coś innego. Pojęła bowiem, pomimo trapiących ją mdłości, że afera Olego i Mii stanowiła jedynie wątek marginalny i że prawdziwy dramat rozgrywał się zupełnie gdzie indziej.

- A więc teraz wszyscy twoi przyjaciele i krewni myślą, że odebrałaś sobie życie! - stwierdziła.

- Nie, nie wszyscy. Jedynie' ci, którzy dostali moje listy - odpowiedziałam. - Ale to i tak spora grupa.

- Twoi rodzice?

- Hmm, tak.

- Czyś ty już całkiem zgłupiała? - krzyknęła Charly. - Przecież doprowadzisz ich do zawału! Dzwon natychmiast i powiedz, że żyjesz.

Potrząsnęłam przecząco głową.

167

- Nie mogę tego zrobić - powiedziałam. - Matka mnie zabije.

- Przecież tego właśnie chciałaś — zauważył przytomnie Ulryk.

- Musisz do nich zadzwonić - nalegała Charly. - Dobrze wiesz, że nie trawie twojej matki, ale mimo to uważam, że na coś takiego sobie nie zasłużyła. - Skoczyła i przyniosła mi telefon. - Dzwon!

- Nie mam odwagi - przyznałam.

- Ty zadzwoń - powiedział Ulryk do Charly. - Nie rozumiesz, że teraz Gerri nie jest do końca poczytalna? Ona naprawdę miała zamiar odebrać sobie życie. Gdyby tak nie było, nie wysłałaby przecież tych wszystkich listów.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę chciała to zrobić - powiedziała Charly. - Chciałaś jedynie... Chciałaś tylko trochę nami wszystkimi potrząsnąć! To był jedynie głupi, spontaniczny pomysł, nieprawda Gerri?

Ulryk potrząsnął głową.

- Charly, to nie w stylu Gerri. Ona zanim coś zrobi, zawsze wpierw wszystko bardzo, ale to bardzo dokładnie przemyśli. Gerri potrzebuje pomocy.

- Za żadne skarby nie pójdę do psychiatryka, jeśli to masz na myśli — zaprotekowałam.

- Pewnie, że nie — potwierdziła Charly.

- A powinnaś - stwierdził Ulryk. - Choćby tylko po to, żeby uniknąć rzucenia się pod pierwszy z brzegu pociąg.

- Ależ ja wcale nie jestem typem Anny Kareniny. Jestem typem Marilyn Monroe

- zapewniłam go. - Potrzebuję środków nasennych, a te są w worku odkurzacza pokojówki Re-gency Pałace. Nie stanowią zatem żadnego nagłego zagrożenia dla samej siebie.

Ależ ze mnie idiotka! Mogłam przecież zabrać pokojówce ten przeklęty worek z odkurzacza. Gdybym to zrobiła, siedziałabym teraz w pociągu w jakimś pustym przedziale i wyluskiwała

168

z hotelowych śmieci moje tabletki nasenne, sztuka po-sztuce. Nie powiem, żeby to było zabawne, ale stanowiłoby przynajmniej jakąś perspektywę.

- Okay, by zapobiec jeszcze większej katastrofie, dzwonię teraz do twoich rodziców - oznajmiła Charly.

- A ja idę na ten czas do łazienki - podniosłam się z krzesła.

- Nie ma mowy - zaprotekował Ulryk, łapiąc mnie za łokieć. - Tam są brzytwy.

- Nie jestem również typem harakiri - oświadczyłam, patrząc tęsknie na wiszący na ścianie pojemnik z nożami. - A szkoda. Żałuję, że tak nie jest.

Charly wybrała tymczasem numer moich rodziców.

- Dzień dobry, pani Thaler. Mówi Charly. Charlotta Mar-qard. Tak, ta okropna Charlotta. Czy słyszy mnie pani, pani Thaler? Jeśli pani jeszcze nie otwierała dzisiejszej poczty... A, nie otwierała pani? To dobrze. W takim razie najlepiej proszę tego nie robić... Tak, słaśnie, list od Gerri. Tego proszę nie otwierać. Gerri napisała idiotyczny list. To tylko taki głupi żart. Nie, proszę go zostawić. Niech pani go w ogóle nie czyta. Do diabła, dlaczego pani nie słucha... Z Gerri wszystko w porządku. Naprawdę. Właśnie stoi tuż obok mnie. Tak. Ja też nie wiem, co to ma znaczyć, ale... No tak, tu ma całkowitą rację, ale zawsze wygadywała pani okropne rzeczy na temat jej włosów... Niech pani dalej nie czyta. Tabletki? Tabletki ma pokojówka... Jak już mówiłam, Gerri stoi tutaj zdrowa i pełna życia... Tak, ale Klaus był przecież totalnym worem rzygowin. Nikt przy zdrowych zmysłach by go nie... Nie, Hanna Kozłowska mając szesnaście lat czytała jeszcze bzdurne romansidła i wypisywała na okładkach zeszytów „I love Black Beauty”! Hallo? Proszę mnie posłuchać... -Tak, powiem jej, chociaż to może niewłaściwy moment... Ale powinna pani może... Pani Thaleń
Powinna pani teraz zadzwonić do ludzi, do których Gerri wysłała listy pożegnalne, żeby nie wpadli w panikę... Ależ tak, potrafię pa-

169

nią zrozumieć... Nie, z pewnością cioteczna babka Hulda nie wykreśli pani z tego powodu ze swojego testamentu. Na pewno pani nie wydziedziczy... Ależ to przecież bardzo poważany zawód. Powinna pani być dumna z tego powodu. Moja matka pękłaby z... ale... Wie pani co? Nie dziwota, że Gerri cierpi na depresję, mając taką okropną matkę jak pani! Dawno już chciałam to pani powiedzieć.

Charly nacisnęła guzik, przerywając połączenie, i rzuciła telefon Ulrykowi.

- Ta głupia krowa myśli wyłącznie o sobie! W każdym razie przynajmniej nie musimy się martwić, że dostanie zawału serca. Gerri, ona jest potwornie wściekła.

- Myślę, że nie tylko ona - zauważył Ulryk. - Cóżes ty takiego, Gerri, na rany Boga, powypisywała w tych listach?

Otóż to, cóż ja takiego, na rany Boga, powypisywałam w tych listach?

- Muszę do Nowosybirsk - szepnęłam. - Muszę się gdzieś zaszyć.

Zadzwoił trzymany przez Ulryka telefon.

- Proszę, ukryj mnie! - błagałam.

- Gerri, uważam, że byłoby lepiej... - zaczął Ulryk.

- Błagam\\\

- Ależ, Gerri, z takimi napadami nie ma żartów. Psychiatryczna interwencja...

- Ulokujemy ją w pokoju dziecięcym - przerwała mu Charly. - Tu będę ją miała na oku dzień i noc.

- Dziękuję — powiedziałam. — Jeszcze raz za wszystko dziękuję.

H

W domu ciotki panowała niczym niezmacona cisza. Przemknęłyśmy się zgięte w pół pod oknem, po czym cichuteńko, na palcach wdrapałyśmy się po schodach pożarowych na piętro. Serce

170

podchodziło mi do gardła i biło jak szalone, a ręce drżały tak bardzo, że ledwo trafiłam kluczem w dziurkę.

- Nie mam bladego pojęcia, po co mi to - szepnęłam.

- Jak mnie ciotka Ewelina przyuważy, to niech mnie ręka boska broni.

- Musisz przecież wziąć swoje rzeczy - odparła szeptem Charlie. - Gdybym tu sama przyszła, mogliby mnie zaarrestować za włamanie. Tak czy owak twoja ciotka będzie na pewno uszczęśliwiona, że żyjesz.

- W takim razie nie znasz moich krewnych! - odpowiedziałam.

Gdy wreszcie udało mi się otworzyć drzwi, stwierdziłyśmy, że ktoś już tu był przed nami. Tym kimś okazała się ciotka Ewelina we własnej osobie. I była tu nadal.

Siedziała jakby nigdy nic przy stole, grzebiąc obiema rękami w mojej kasetce z biżuterią.

Nasz widok przestraszył ją w takim samym stopniu jak jej widok mnie. Stałam jak wryta, gapiąc się na ciotkę osłupiałym wzrokiem. Jedynie Charly nie straciła zimnej krwi.

- Dzień dobry! - powiedziała spokojnie. - Proszę sobie nie przeszkadzać.

Chciałyśmy tylko zabrać trochę rzeczy. I proszę się nie bać, to nie duch Gerri, lecz ona sama we własnej osobie.

- Przecież widzę - syknęła ciotka Ewelina. - Dorota już dzwoniła z wiadomością, że to był jedynie bezbożny żart. Osobiście nie wierzyłam ani przez chwilę, że...

- Przykro mi - wyjąkałam. - Nie chciałam...

- Twoja matka przechodzi piekło - oznajmiła ciotka.

- Musi obdzwaniać wszystkich ludzi i wyjaśniać im, iż jesteś do tego stopnia głupia, że nie potrafisz nawet połknąć jak należy tabletek nasennych.

- No, tego to już doprawdy za wiele - stwierdziła Charly.

- A co to będzie, jak się cioteczna babka Hulda dowie o wszystkim! - kpiła dalej ciotka Ewelina.

171

- Czego właściwie szukasz w mojej kasetce z biżuterią?

- zapytałam miotana równocześnie wstydem, strachem i złością.

- Niczego - odparła jak gdyby nigdy nic ciotka Ewelina.

- I żeby postawić sprawę zupełnie jasno: to nie jest już twoje mieszkanie, lecz moje. Wypowiedziałas umowę najmu. A po tym co zrobiłaś, straciłaś całkowicie prawo do dalszego mieszkania w tym domu.

- Mimo wszystko te rzeczy są nadal własnością Gerri

- stwierdziła rzeczowo Charly. - Biżuteria również.

Ciotka Ewelina z hukiem zamknęła kasetkę.

- Czy chcecie mi zarzucić, że chcę się połaszczyć na tę tanią tandetę?

- Na to wygląda - potwierdziła Charly.

- Nie znalazłaś tego, czego szukałaś! Prawda? - zrobiłam krok w kierunku ciotki.

Dobrze wiedziałam, o co chodzi.

- W tej kasetce nie ma ani pierścionka z akwamarynem, ani naszyjnika z pereł.

- A powinny być, gdyż zgodnie z prawem należą się mnie, o czym doskonale wiesz - stwierdziła ciotka.

Charly postanowiła zignorować ciotkę Ewelinę. Wywlokła moją walizkę ze schowka i rzuciła na łóżko.

- Mój Boże, Gerri, przecież w tym mieszkaniu prawie nic nie ma! Co zrobiłaś ze swoimi rzeczami?

-Wywaliliam na śmietnik - odparłam, nie spuszczać ciotki Eweliny ani przez moment z oczu.

- Strasznie żal mi twojej matki - oznajmiła tymczasem ciotka. - Że też los musiał ją pokarać taką córką. Zawsze twierdziłam, że jesteś bezbożnym podrzutkiem. Teraz to już naprawdę się wściekłam.

- Przestań, do cholery, nazywać mnie bezbożnym podrzutkiem! - wrzasnęłam.

- Przecież nie miałam niczego złego na myśli — obruszyła się ciotka Ewelina. - Zawsze byłaś zbyt przewrażliwiona.

172

Może byś nieco spuściła z tonu i zaczęła mieć nieco mniej wybujałe mniemanie o sobie.

- Ciociu Ewelino, czy przestudiowałaś już może w moim podręczniku do biologii temat podrzuczonych bachorów?

- Czy masz może na myśli te podłe insynuacje, które powypisywałaś w swoim liście? - ciotka Ewelina skrzyżowała ręce. - Nawet ślepy zauważy, że Volker jest synem Reinera. Te same włosy, dokładnie takie same krzywe nogi, identyczny nos. A jeśli spodziewałaś się, że uda ci się posiać zamęt w mojej rodzinie, to muszę cię rozczarować. Na darmo sączysz w nią swą truciznę.

- Możesz, ciociu, przyjąć do wiadomości - powiedziałam, biorąc laptopa ze stołu - że ten cały Mendel z pewnością nie miał zielonego pojęcia, ile jego teoria namiesza w twojej rodzinie.

- Chyba trzeba też zapakować kilka par majtek? - zapytała Charly, otwierając szufladę komody.

- Tylko te najładniejsze - odparłam.

- Są jedynie trzy pary - zauważyła Charly.

- Tak - przytaknęłam, gorzko żałując, że wyrzuciłam wszystkie cieliste wyszczuplające majtki, za które zapłaciłam majątek.

- Mieszkanie musi być natychmiast opróżnione — kategorycznie stwierdziła

ciotka. - I do tego należy je pomalować. To by dopiero było, gdybyś je zostawiła takie zapuszczone, a my mielibyśmy je doprowadzać do porządku. A ponadto jesteś mi winna czynsz za kolejne trzy miesiące.

- Hola! Co za dużo, to doprawdy niezdrowo — zaprotestowała Charly. - Pani siostrzenica dopiero co próbowała popełnić samobójstwo, a pani zamiast się cieszyć, że żyje...

- Ten cały cyrk był przecież wyłącznie na pokaz - przerwała jej ciotka Ewelina. - To nic innego jak tylko chęć znalezienia się znowu w centrum uwagi. Zupełnie jak wtedy, gdy z pełną premedytacją wytlukła rodzinną miśnieńską porcelanę. Znam tego bachora od urodzenia i wiem dokładnie, do czego jest zdolny.

173

No nie, teraz miałam już tego wszystkiego naprawdę po dziurki w nosie.

- Czy wuj Koszykarski albo Volker przeczytali może mój list? - zapytałam wkurzona do imentu.

Ciotka Ewelina pominęła pytanie, z mety na mnie na-skakując:

- Trzymaliśmy cię u siebie przez wszystkie te lata, a ty tak nam się odpłacasz za gościnę i nasze dobre serce?!

- A zatem nie przeczytali - stwierdziłam. - Nie będę dalej drażyć tego tematu. Lecz jeśli Volker uważał w szkole na lekcjach biologii, to musiał go przecież zastanowić kolor jego oczu. Może podświadomie unika tego problemu.

- Chcesz więc faktycznie zrujnować szczęśliwą rodzinę, rozsiewając beczelne plotki i rozpowiadając wierutne kłamstwa! - oczy ciotki Eweliny błysnęły groźnie. Charly, która już zdążyła w tym czasie zapakować do walizki wszystko, co wpadło jej w ręce, stała, przyglądając mi się z oczekiwaniem.

- Wcale nie chcę rujnować szczęśliwej rodziny - odparłam. - Nie chcę też płacić trzymiesięcznego czynszu ani tym bardziej odnawiać mieszkania. Lecz jeśli będziesz się przy tym upierać, ja ze swej strony postaram się pomóc nieco wujowi Koszykarskiemu w zrozumieniu podstawowych zasad teorii dziedziczenia. Albo jeszcze lepiej - ciotecznej babce Huldzie.

- To najzwyklejszy szantaż! - syknęła ciotka.

- Szantaż byłby wówczas, gdybym zażądała, żebyś mi miesięcznie przekazywała na konto tysiąc euro - odparowałam. — Możesz mi przecież powiedzieć, kto był tym twoim szczęśliwym wybranym?

- Co za podłość! - fuknęła obrażona.

Tymczasem Charly zaciągnęła zamek w walizce. Następnie podniosła ją z łóżka.

- Po resztę przyjdziemy jutro - oznajmiła ciotce.

174

- Stawiam na wuja Freda - powiedziałam. - W każdym razie kolor oczu idealnie na niego wskazuje.

Ciotka Ewelina nie odezwała się już więcej ani słowem.

Droga Britt!

Niestety nie mogę potwierdzić mego udziału w spotkaniu klasowym w najbliższy piątek, gdyż w tym czasie będę już martwa. Powodem mojej śmierci, uniemożliwiającej mi pojawienie się na imprezie, będzie przedawkowanie środków nasennych.

Z pewnością zżera Cię ciekawość, jak potoczyły się moje losy. Chcesz wiedzieć wszystko, by móc sprawiać wrażenie ważniejszej, niż jesteś. W porządku. Tak czy siak, nie mam przecież nic do ukrycia!

A zatem: Nie wyszłam za mąż. Nie ma w moim życiu żadnego mężczyzny i od wielu lat nie uprawiałam prawdziwego seksu. Wynajmuję jednopokojowe mieszkanie. Przerwałam studia germanistyczne już po pierwszym semestrze. A od matury przytyłam dokładnie cztery i pół kilo. Wszyscy moi przyjaciele pozakładali szczęśliwe rodziny i/albo mają czarujące dzieciaki. Jeżdżę czternastoletnim nissanem mi-cra. Mam już pierwsze siwe włosy. Dokładnie cztery. Wieczorami najchętniej oglądam na DVD sfilmowane powieści Jane Austen. Raz w tygodniu chodzę sprzątać do ciotki. Od dziesięciu lat pisuję romanse dla wydawnictwa Aurora pod pseudonimami Juliane Mark i Diana Dollar. Niestety obecnie nie chcą już wydawać moich powieści. Mój aktualny stan konta to debet wysokości dokładnie czterystu dziewięćdziesięciu ośmiu euro i dwudziestu dziewięciu centów. Poza tym cierpię na

neurotyczną depresję i nigdy w życiu nie wygrałam żadnego Beatlesa, że już nie wspomnę o volkswagenie „Beatle”. Zadowolona?

A tak na marginesie: to NIE JA utylałam Twój warkocz w kleju i nie ja przykleiłam go do oparcia ławki, choć Rothe uparcie tak twierdził. Pomimo zapewnień, iż nie mam z tym nic wspólnego, musiałam napisać sto razy: „Niemiecka dziewczynka nie powinna zazdrościć koleżance pięknych włosów”. Podczas

176

gdy mnie ukarano za niewinność, Ty tymczasem skrycie się śmiałaś, roniąc na pokaz krokodyle łzy. I żebyś wiedziała: nigdy nie zazdrościłam Ci tych Twoich cieniutkich ulizanych kudełków! W życiu nie chciałam mieć takich! Wyznam Ci jeszcze, że dobrze wiem, kto to zrobił. Ale nie powiem Ci, kto jest winowajcą; tę tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu, gdyż — w przeciwieństwie do Ciebie —jestem osobą niezwykle lojalną!

Gerri Thaler alias Żabia Jadaczka

gdy mnie ukarano za niewinność, Ty tymczasem skrycie się śmiałaś, roniąc na pokaz krokodyle łzy. I żebyś wiedziała: nigdy nie zazdrościłam Ci tych Twoich cieniutkich ulizanych kudełków! W życiu nie chciałam mieć takich! Wyznam Ci jeszcze, że dobrze wiem, kto to zrobił. Ale nie powiem Ci, kto jest winowajcą; tę tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu, gdyż - w przeciwieństwie do Ciebie - jestem osobą niezwykle lojalną!

Gerri Thaler alias Żabia Jadaczka

gdy mnie ukarano za niewinność, Ty tymczasem skrycie się śmiałaś, roniąc na pokaz krokodyle łzy. I żebyś wiedziała: nigdy nie zazdrościłam Ci tych Twoich cieniutkich ulizanych kudełków! W życiu nie chciałam mieć takich! Wyznam Ci jeszcze, że dobrze wiem, kto to zrobił. Ale nie powiem Ci, kto jest winowajcą; tę tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu, gdyż - w przeciwieństwie do Ciebie —jestem osobą niezwykle lojalną!

Gerri Thaler alias Żabia Jadaczka

JEDENAŚCIE

Na dole, koło schodów pożarowych, siedział na rowerku Jan Paweł, tarasując przejście.

- Ge-ha-rrhi-hi? Czy to prrhawda, co mówi moja mama?

- Z pewnością nie. Plecie same bzdury - odpowiedziała Charly. — Przesuń się, Piotrze. Wszak to nie bramy niebios. - Zachichotała, ubawiona swoim żarcikiem. Jan Paweł zaś spojrział na nią z poważną miną.

- Nazywam się Jan Paweł. Piotr to mój brhath. Ge-ha-r-rhi-hi? Czy to prrhawda, co mówi moja mama?

- Ogłuchłeś czy co, katarynko jedna? - zezłościła się Charly. — Przepuść nas. Chcemy przejść.

- A co takiego mówi twoja mama? — zaczęłam go wypytywać.

- Mówi, że nie kochasz Jezusa - odpowiedział Jan Paweł.

- Ale... Przecież ja kocham Jezusa — powiedziałam dość gwałtownie.

- Usuń się trochę na bok razem z tym twoim idiotycznym rowerkiem. W przeciwnym razie upuszczę laptopa — powiedziała Charly. — A to będzie twoją mamę sporo kosztować!

- Ale mama mówi, że bardzo zasmuciłaś Jezusa - upierał się Jan Paweł, cofając nieco rowerek. - Co takiego zrrhobiłaś, że Jezus jest smutny?

- Ja... ja nie... Jezus wcale nie jest smutny - wyjąkałam.

- No właśnie - potwierdziła Charly. - Jest bardziej odporny, niż przypuszczasz. I do tego wspaniałomyślny. Możesz to spokojnie powiedzieć swojej mamie.

- Co takiego zrrhobiłaś? - zapytał Jan Paweł.

178

W oknie kuchennym ukazała się Hilla.

— Chodź do domu, Janie Pawle. Jedzenie na stole — zawołała, lustrując mnie zimnym wzrokiem. Na Charly nawet nie spojrzała. - Dziecku trudno zrozumieć, że ktos' chce sobie odebrać cudowne życie, które wspaniałomyślnie darował mu Jezus. Prawdę mówiąc, jest to również całkowicie niepojęte dla dorosłego.

Poczułam gwałtowną potrzebę obrony. Nie wiedziałam tylko, jak mam to zrobić.

— Moje życie wcale nie jest takie znowu cudowne — odparłam. - Jest nawet wyjątkowo... parszywe. Ale nie obarczam za ten fakt odpowiedzialnością Jezusa.

- Życie otrzymałaś z Bożej ręki, ale za to, co z nim zrobisz, sama ponosisz odpowiedzialność - powiedziała Hilla.

— No tak, może w jakichś pięćdziesięciu procentach — odparłam.

Wówczas Hilla oparła ręce na biodrach.

- Parszywe? Parszywe? Nazywasz swoje życie parszywymi Jesteś zdrowa, czyż nie? Masz dach nad głową i zawsze jesteś syta, nieprawdaż? - zawołała z niespotykaną u niej gwałtownością. Jej oczy ciskały błyskawice autentycznego gniewu. - Czy wiesz, jak może być człowiekowi źle na świecie? Ilu ludzi umiera na skutek wojen, głodu i nędzy? Ilu marzy o tym, by mieć normalne, zdrowe ciało?

Grzeszysz przeciwko Bogu, nie dostrzegając tego, jak ci dobrze.

Zagryzłam usta.

- Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak mi działasz na nerwy - powiedziała Charly, ciągnąc mnie za łokieć i kierując w dół schodów. — Bezkrytyczna fanatyczka religijna! Wiesz, ile forsy twoje dzieci będą musiały wydać na psychoterapeutę, gdy dorosną? Kłóćąc się, zasmucacie Jezusa. Hałasując, zasmucacie Jezusa. Robiąc w majtki, zasmucacie Jezusa! Jeśli ktoś tu grzeszy, to właśnie ty! I nawet tego nie zauważasz. Chodź, Gerri, zwijamy się stąd, zanim znowu zaczniesz polewać nas święconą wodą.

W samochodzie zaczęłam płakać.

- Hilla ma przecież rację — łkałam. - Gdyby każdy, komu jest gorzej niż mnie, chciał się zabić, problem przeludnienia świata z miejsca by się rozwiązał.

- Jasne, że są tacy, którym jest gorzej na tym parszywym świecie - przytaknęła Charly, po czym wygłosiła mi mowę w stylu gazetowych sloganów: - Jedz jarzyny. Dzieci w Afryce byłyby szczęśliwe, mając co włożyć do ust. Nie narzekaj z powodu stłuczonego kolana. Pomyśl o ludziach bez nóg. Nie płacz nad martwym kotem. Biedna Katerina Lemurskaja straciła przecież podczas masakry we Władywostoku męża, synów i córki.

Już od dawna nie miałam w ręku żadnej gazety, więc zapytałam:

- Kim jest Katerina Lemurskaja i co to za masakra we Władywostoku?
- Nie mam bladego pojęcia - westchnęła Charly. - Tak mi się tylko powiedziało.

Miałam na myśli jedynie to, że nie ma żadnej obiektywnej miary nieszczęścia.

Nieszczęście jest czymś relatywnym i indywidualnym.

- Biedna Katerina Lemurskaja - powiedziałam, gorzko płacząc nad jej strasznym losem, chociaż był on czystym wymysłem. Pociągając nosem, poczułam, że ząb trzonowy znowu zaczyna mi się dawać we znaki.

a

Nie wszyscy ludzie byli wściekli na mnie za to, że jeszcze żyję. Niektórych ten fakt nawet ucieszył. Tak przynajmniej twierdził Ulryk, który w czasie weekendu odebrał większość telefonów. Dzwoniły moje siostry, Karolina i Bert, Marta i Mariusz, ciotka Aleksa i kuzyn Harry. Wszyscy chcieli mi powiedzieć, jak bardzo się cieszą, że jeszcze żyję. W każdym razie tak twierdził Ulryk. Nie miałam odwagi podejść do telefonu. Gdy podtyka-no mi słuchawkę, potrząsałam jedynie przecząco głową w mil-

180

czeniu. Nie byłam w stanie z nikim rozmawiać. Potwornie się wstydziłam. I byłam niemal pewna, że ani ciotka Aleksa, ani kuzyn Harry nie mieli mi niczego miłego do powiedzenia. Podobnie zresztą jak Lulu i Tina.

- Gerri oddzwoni później - informował Ulryk, zapisując wszystko jak dobra sekretarka. Od czasu do czasu dokonywał krótkiego podsumowania:

- Lulu pytała, czy masz jeszcze adres mailowy jakiegoś sztywnego-pala.31 i czy trzydzieści jeden oznacza dokładnie to,

0 czym myśli. Tina chce wiedzieć, jakie baterie są potrzebne do odtwarzacza MP3. A kuzyn Harry powiedział, że nie występujesz pomiędzy Franciszką i wujkiem Gustawem, ale dopiero po jakiejś tam Gabi, która w końcu potwierdziła, że przyjdzie. Przez cały weekend siedziałam, względnie leżałam na sofie w objęciach Charly, w przyszłym pokoju dzieciennym, gapiąc się w sufit bądź na ściany. Żaluzje były wciąż opuszczone. Nie mogłam więc wiedzieć, czy jest dzień czy noc. W gruncie rzeczy

było mi to obojętne. I choć uprzednio uważałam to za niemożliwe, czułam się obecnie jeszcze gorzej niż przed samobójstwem. Mam na myśli - przed niedoszłym samobójstwem.

I to tak dobrze zaplanowanym! Naprawdę wcale nie potrzebuję sobie wmawiać, iż posiadam talent organizacyjny. Ale musiałam przecież zdawać sobie sprawę z faktu, że dobry plan uwzględnia zawsze nieprzewidziane okoliczności. A już co najmniej powinnam była mieć przygotowany plan B. Jedynym pocieszeniem w tym wszystkim było tylko to, że wreszcie przestał mnie boleć ząb.

Tak więc siedziałam i gapiłam się w sufit. Przed paroma laty wyłożyłyśmy cały pokój kartonowymi opakowaniami po jajkach, by go wyciszyć, żeby sąsiedzi nie słyszeli śpiewu Charly. Wyglądało to nieco dziwacznie — mnóstwo kartonowych opakowań ściśle przylegających jedno do drugiego. Charly pomalowała je potem kremowobiałym sprayem, nie szczędząc przy tym również fioletu.

r

- Wprawdzie izolacja akustyczna w pokoju dzieciennym to bardzo praktyczne rozwiązanie, ale na twoim miejscu zastanowiłabym się nad urządzeniem tego pokoju na nowo. Tym razem bez opakowań po jajkach - powiedziałam do Charly siedzącej obok mnie na sofie.

- Masz może na myśli błękit z chmurkami? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, też już się nad tym zastanawiałam. Teraz, gdy moje występy ograniczą się wyłącznie do śpiewania w wannie, będę miała mnóstwo czasu, żeby się tym zająć.

- Przykro mi, Charly. Wiem, jaką przyjemność sprawiał ci śpiew. Nie powinnam była ci tego psuć - westchnęłam.

- Wiele innych rzeczy też sprawia mi przyjemność - stwierdziła Charly. - I niestety masz rację: nawet nie jestem przeciętna. Powinnam była uświadomić to sobie dużo wcześniej. Gdyby tylko ktoś zwrócił mi na ten fakt uwagę! Ale tacy już są ludzie: przemilczają naprawdę ważne rzeczy. Uważam, że dałaś dobry przykład. Dzięki temu odważyłam się wreszcie zadzwonić do ojca, żeby mu powiedzieć, że

powinien szybko coś zrobić z tym nieprzyjemnym zapachem z ust.

- I z pewnością wcale go to nie ucieszyło — domyśliłam się.

- Nie. Ale jak trochę nad tym pomyśli, będzie zapewne zadowolony, że ktoś mu zwrócił uwagę. Wszyscy czują ten nieprzyjemny zapach, ale nikt nie daje mu szansy, aby to zmienić. To przecież nie fair, nie uważasz? Nie powinniśmy lukrować rzeczywistości, bo w ostatecznym rozrachunku nikomu to nie wychodzi na dobre.

Gerri, nie zjadłabyś czegoś?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Mam nadzieję, że dałaś już sobie spokój z tymi samobójstwami. Chyba nie myślisz przez cały czas o tym, żeby ponownie spróbować? — zapytała Charly.

- Nie, nie przez cały czas - odparłam. - W przerwach próbuję sobie przypomnieć, co komu napisałam.

- Ale masz to przecież w komputerze - zauważyła Charly.

- Chyba mi nie powiesz, że wszystko wykasowałaś?

182

- Ma się rozumieć, że tak - odpowiedziałam. - Uporządkowałam, wykasowałam i wyrzuciłam. Wiesz, chciałam pozostawić tylko to, co ważne!

- W porządku. Masz więc jedynie to, co wartościowe. Nie musisz zatem taszczyć ze sobą całego balastu przeszłości i możesz zacząć wszystko zupełnie od nowa.

- Bez pracy, bez pieniędzy, bez mieszkania - podsumowałam. — Ale za to z nabożnym życzeniem wszystkich znanych mi osób, by mnie diabli wzięli na samo dno piekła.

- To dotyczy wyłącznie twojej stukniętej rodziny. A co do pracy, to możesz przecież poszukać sobie innej, spróbować w innym wydawnictwie - stwierdziła Charly. - Wiesz, że ja naprawdę nie potrafię śpiewać, natomiast ty, w przeciwieństwie do mnie, naprawdę potrafisz pisać!

- Tak, ale nie mogę - powiedziałam. — A już na pewno nie po tym obraźliwym pamflecie, który wysłałam redaktorowi naczelnemu. Tym listem zaprzepaściłam nawet cię szansy.

- Ukryłam twarz w dłoniach. — Do tego wszystkiego uważam, że facet jest całkiem w porządku.

Ulryk uchylił drzwi, wtykając głowę do pokoju.

- Przyszli Karo i Bert - oznajmił.

- Nie chcę nikogo widzieć - oświadczyłam. Ale Karo już przecisnęła się obok Ulryka i dramatycznie osunęła się na kolana przed sofą, by mnie objąć.

- Gerri, o mój Boże, ależ nam napędziłaś strachu, jak to dobrze, że tego nie zrobiłaś, nigdy bym sobie nie wybaczyła, że niczego nie zauważyłam, zawsze myślałam, że jesteś szczęśliwa, jesteś przecież takim pogodnym, wspaniałym człowiekiem, wszyscy bardzo cię lubimy, przede wszystkim dzieci, jak myślisz, dlaczego chciałam, żebyś była matką chrzestną Flo, zawsze mnie uspokajała myśl, że zatroszczysz się o nią, gdyby nam się coś stało, ach, Gerri...

- Przykro mi — wymamrotałam.

- Tutaj masz swój pierścionek - powiedziała Karolina.

— Jest przepiękny i to wzruszające, że pomyślałaś o nim dla

183

Flo, ale wolę, żebyś dała go jej za czterdzieści lat albo nawet i później...

Wsadziła mi pierścionek na palec.

- A co z króliczkiem? - zapytałam. - Za czterdzieści lat będzie przypuszczalnie już trochę na niego za późno.

- W końcu to i tak na mnie zawsze spada cała robota... - westchnęła Karolina. - Ale mamy dość miejsca i Flo jest w gruncie rzeczy całkiem rozsądna... Myślę więc, że w końcu dostanie swojego króliczka.

- Przynajmniej tyle - powiedziałam.

Bert oparł się o futrynę drzwi.

- Ulryk powiedział, że straciłaś pracę. Dlaczego nic nie powiedziałaś? U nas w firmie zawsze potrzebujemy kogoś do biura. Zarobisz co najmniej tyle samo, co swoim pisaniem.

-To byłoby..... - powiedziałam, chrząkając. - Dziękuję.

-A jeśli chodzi o mężczyzn, to.... Hej, Gerri, nie masz co pękać: taka ładna,

dowcipna, znakomita dziewczyna wyjdzie i tak wystarczająco szybko za mąż - powiedział Bert.

- Święta prawda - potwierdził Ulryk.

- Jeśli dobrze pamiętam, wcale mnie nie chciałeś - przypomniałam mu.

- Tak, ale tylko dlatego, że to ty mnie nie chciałaś - odparował.

- Rozkoszuj się wolnością, dopóki tylko możesz - powiedział Bert. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jakie to słodkie mieć na głowie rodzinę i hipotekę. Bywają dni, że wiele dałbym za to, żeby w niedzielę móc się znowu porządnie wyspać.

- Dureń - rzekła Karolina. - To typowo męski sposób myślenia. Ale rzecz jasna jest w tym ziarenko prawdy. Popatrz no tylko, Gerri, jak fajnie może być singlom. Pomyśl sobie o Bridget Jones.

- Niewłaściwy przykład - stwierdziła Charly. - Ona zawsze w końcu może liczyć na Colina Firtha.

- Ale tylko w filmie - powiedziała Karolina.

184

-Tak, lecz pomyśl też o wszystkich tych nieudanych małżeństwach - wtrącił się Bert.

- Jeszcze nie wiecie, ale u Mii i Olego aż wrze.

- Ach tak? - zdziwiła się Charly.

- A tak - przytaknął Bert. - Ole był u nas wczoraj wieczorem i zrobił parę całkiem jednoznacznych uwag. Mia...

- ... to dziwka - dokończyła Karolina.

- ... zdradza go - powiedział Bert. - A i Ole nie ma całkiem czystego sumienia.

Cholera, ten facet wygląda na załamane. W takim stanie jeszcze go nie widziałem.

- No cóż, on też przeżył szok, jak opowiedzieliśmy mu o Gerri - dodała Karolina. - Zbladł jak ściana.

- To prawda - potwierdził Bert. - Co najmniej pięć razy pytał, czy jesteśmy pewni, i chciał znać wszystkie szczegóły.

- Naprawdę? A gdzie była wówczas Mia? - zapytała Charly-

- W domu, w łóżku z migreną - powiedział Bert. - Widocznie całkowicie

wykończyło ją to szkolenie.

- Co za potwór — stwierdziła Karolina. — Zawsze to mówiłam. Ale teraz musimy się już zbierać. Opiekunka do dzieci przyszła tylko na godzinę. —

Pocałowała mnie w policzek. - Trzymaj się, Gerri, i wy również. Uważajcie na siebie.

- Uważamy - powiedziała Charly, kładąc rękę na żołądku. — Znowu chce mi się rzygać.

- Ha, ha, ha! - roześmiała się Karolina. - Rzyganie to zaledwie niewinna zapowiedź tego, co cię jeszcze czeka.

Mogłabym tak tkwić na sofie w mieszkaniu Charly aż do końca życia, ale dobrze wiedziałam, że to nie wchodzi w rachubę. W zasadzie miałam do wyboru zaledwie trzy możliwości, z których podobała mi się tylko jedna. Mogłam więc: albo raz jeszcze spróbować odebrać sobie życie, albo dać się zamknąć w zakładzie psychiatrycznym, albo jakoś tam dalej egzystować.

185

V7

a

W niedzielę wieczorem Ulryk znowu wszedł do pokoju z karteczką w dłoni, z której odczytał mi swoje zapiski: „Twoja matka kazała ci przekazać, że masz się zjawić u niej jutro o ósmej rano. W przeciwnym razie wyrzeka się ciebie i nie chce cię więcej znać. Nawet w przybliżeniu nie potrafisz sobie wyobrazić, przez jakie piekło musi teraz przechodzić z twego powodu. Jeśli raz jeszcze ktoś wspomni przez telefon o twoich niesmacznych, tchórzliwych ekscesach, z pewnością trzeba się liczyć z tym, że wyląduje w klinice kardiologicznej”.

- To wcale nie takie znowu złe rozwiązanie - powiedziała Charly. - Może wreszcie udałoby się stwierdzić, że ma serce.

-Twoja matka oświadczyła też, że przynajmniej powinnaś podejść do telefonu i sama wyjaśnić powody swojego niestosownego zachowania - poinformował mnie Ulryk.

- A niech to jasny szlag! - zawołałam.

- Nie musisz wcale tego robić - powiedziała Charly.

— Niech się stara wścieka.

- Nie znasz jej. Ona to mówi poważnie. Nie mam co pokazywać się jej na oczy.
- No i co ci zrobi? W najgorszym razie może cię wydziedziczyć i wtedy nie dostaniesz fajansowego leoparda! Oooooch, jaka szkoda - powiedziała Charly.
- Ale ona ma rację. Zachowuję się jak tchórz.
- Wcale tak nie uważam — zaprotestowała Charly. - Co więcej, myślę nawet, że jesteś bardzo odważna. Napisać te wszystkie listy, po czym pozostać przy życiu...
- Ale to przecież nie było zamierzone — przerwał jej Ulryk.
- Rany, Charly, ile razy mam ci to jeszcze wyjaśniać?
- Dobra, dobra - Charly nie dała się zbić z tropu. - Ludzie nie doceniają potęgi podświadomości. Ona jest zawsze silniejsza od nas. A podświadomość Gerri chciała żyć! Chciała

186

zaszaleć! Chciała działać. Miała po dziurki w nosie tego całego uprzejmego zakłamanego łajna.

- Wspaniale - zauważyłam. - A teraz muszę zjeść tę żabę. Nienawidzę swojej podświadomości.

A może Charly w gruncie rzeczy miała rację. Pomimo że najchętniej zwinęłabym się w kłębek na sofie, następnego dnia moja podświadomość obudziła mnie bardzo wcześnie i wywlokła z łóżka. Naprawdę chciała zaszaleć.

Punktualnie o ósmej zadzwoniłam do drzwi rodziców. Otworzył mi ojciec. Sprawiał wrażenie zmęczonego i wyglądał starzej niż zazwyczaj.

- Cześć, tato - powiedziałam.
- Cześć, Gerri — odparł z obojętnym wyrazem twarzy. Nie zrobił też żadnego ruchu, by mnie objąć i pocałować, jak to miał w zwyczaju. - Matka jest w kuchni.
- Wiesz, to nie ja stoję przed tobą, lecz moja podświadomość - oznajmiłam. Twarz ojca pozostała nieporuszona.
- Matka nie chce cię widzieć. Właśnie przyniesiono bukiet kwiatów. Od ciotecznej babki Huldy.
- Och — westchnęłam. — Myślałam, że powiedzieliście ciotecznej babce Huldzie, że ja się wcale... no że ja przecież... Czy mam sobie w takim razie pójść?

- Ani mi się waź! - zawołała matka z kuchni. — Ma wejść!
- A zatem wchodź - powiedział ojciec.
- Ciotecznej babki Huldy nie było w czasie weekendu - wrzeszczała matka z kuchni. - Powiedziałam jej gosposi, błagałam ją i zaklinałam, by zniszczyła twój list, ale ten polski tłumok tak się zachowywał, jakby nie rozumiał tego, co do niego mówię...
- Przykro mi - powiedziałam. Widać kłótniwa, wykazująca chęć do szaleństwa część mojej podświadomości skryła się w najciemniejszy kąt mego jestestwa. Zostałam sama i stałam tak spragniona zgody i harmonii, jak nigdy dotąd w całym moim dotychczasowym życiu.

187

- Ach, zamknij się - powiedziała tymczasem matka zza kuchennych drzwi. — Zadzwoń teraz osobiście do ciotecznej babki Huldy i wszystko jej wyjaśnisz. Zrozumiałas? Numer znajdziesz koło telefonu.

Ojciec przyniósł mi z kamienną twarzą krzesło z jadalni, postawił je koło aparatu telefonicznego, po czym zniknął w pokoju obok.

Wybrałam numer ciotecznej babki Huldy.

- Filia pfani Pfujcham - powiedział obcy głos z drugiej strony. To była z pewnością gospośia.

- Mówi Gerri Thaler, jestem cioteczną wnuczką pani Flug-mann. Czy pani Flugmann jest w domu? - Choć był jeszcze wczesny ranek, marzyłam o solidnym łyku wódki. Na nieszczęście wszystkie napoje wyskokowe znajdowały się w kuchni, gdzie moja matka z dużą dozą prawdopodobieństwa przykładła ucho do drzwi, żeby móc kontrolować, czy mówię to, co jej zdaniem należy.

- Tak, proszę? - odezwał się dystyngowany młodzieńczy głos mojej ciotecznej babki Huldy.

Wyprostowałam się, nabierając powietrza.

- Mówi Gerri.
- Gerri?
- Tak, Gerri, najmłodsza córka twojej siostrzenicy Doroty.

- Doroty?

Westchnęłam.

- Ta Gerri, cioteczna babciu, która ma na sumieniu miśnieńską porcelanę.

- Ach, ta Gerri. Dziękuję, kochanie, za uroczy i jakże oryginalny list - usłyszałam w słuchawce ciepły głos ciotecznej babki. - A ja byłam przekonana, że właśnie popełniłaś samobójstwo. Och, z pewnością czegoś nie doczytałam. Niestety, posłałam już kwiaty twojej matce.

-Tak, wiem. Bardzo dziękuję. Eee... w każdym razie ciągle jeszcze żyję i chcę ci powiedzieć, że... moja matka jest w każ-

188

dym razie całkowicie... Chciałaby jak zwykle... A więc spośród wszystkich sióstr jest naprawdę naj... - bełkotałam.

- Przestań wreszcie wygadywać te bzdury! - syknęła matka zza drzwi kuchennych. Toteż zamilkłam.

- Naturalnie, że żyjesz. W przeciwnym razie nie mogłabyś przecież do mnie dzwonić, prawda, kochanie? - cioteczna babka Hulda zrobiła przerwę. Słyszałam, jak zapala cygaretkę.

- Co zatem zamierzasz? Czy nie będzie ci ciężko, gdy już wszyscy wiedzą, co chciałaś zrobić?

- Ja... A więc chciałam zażyć środki nasenne — powiedziałam. — To był naprawdę śmiertelnie poważny zamiar. Miałam w sumie trzydzieści pięć tabletek. Ale zgubiłam je w okolicznościach, których przedstawienie zajęłoby naprawdę zbyt dużo czasu.

- Zgubiłaś?

- Pokojówka hotelowa wessała je do odkurzacza.

- Och, a więc to tak, kochanie. Teraz wreszcie rozumiem. To rzeczywiście głupi zbieg okoliczności — stwierdziła cioteczna babka Hulda. -1 na gorąco nie dało się niczego zaimprovizować?

- Niestety, nie - odparłam.

- Noo nie% To wszystko jest takie niesmaczne. Jak się na gwałt potrzebuje

muchomora, to akurat nigdzie go nie ma.

- Czyżbym słyszała chichot ciotecznej babki Huldy? - Kochanie, czy będziesz chciała raz jeszcze spróbować?

Tego sama jeszcze nie wiedziałam. Czy chcę spróbować raz jeszcze?

- Przepróż wreszcie - ponownie usłyszałam wściekłe syczenie matki zza kuchennych drzwi.

- Bardzo przepraszam, cioteczna babciu - wystękałam.

- Ależ za co, kochanie?

- No za to, że... no że... że dostałaś ten list — wyjąkałam.

- Ależ, kochanie! To była taka miła odmiana. I bardzo dziękuję za te wszystkie broszury. Normalnie nie czytuję czegoś takiego...

189

r>

- Naturalnie, że nie - przerwałam z goryczą. Wszyscy przecież czytają jedynie Kafkę i Tomasza Manna.

- ...ale spodobały mi się okładki. Sposób, w jaki ta kobieta w stroju pielęgniarki wygina się do tyłu. Co za sprawność fizyczna i elastyczność. A ten młody mężczyzna ma wręcz niewiarygodnie piękny tors. I jakie ponure spojrzenie. Chyba je sobie teraz trochę pokartkuję. Arrivederci, kochanie.

- Eeee... tak, arrivederci, cioteczna babciu.

- I to już wszystko? - zawołała matka z kuchni. — Co powiedziała?

- Serdeczne pozdrowienia. Czy mogę już sobie pójść? - zapytałam.

- Mowy nie ma! - wrzasnęła matka. - Będziesz tu siedzieć przez cały dzień i odbierać telefony jeden po drugim. Nawarzyłaś nam tego piwa, to teraz sama je musisz wypić.

- A może by tak po prostu włączyć automatyczną sekretarkę? - zaproponowałam.

- Wykluczone! To tylko jeszcze pogorszy sprawę - stwierdziła matka. - Wtedy sama musiałabym oddzwaniać... Nie, nie ma mowy. Wyjaśnisz wszystkim bezpośrednio i osobiście przez telefon, że cała ta afera to jedno wielkie

nieporozumienie i że naprawdę nie mam z tym nic wspólnego.

- Masz na myśli nieporozumienie w... w jakim sensie?
- W jakim sensie? Do diabła, sama sobie wymyśl sens!
- wściekła się matka. - Wystarczy mi, że straciłam dobre imię.

Usadawiłam się zatem wygodnie na krześle z nadzieją, że telefon już więcej nie zadzwoni. Niestety, moje nadzieje okazały się płonne. Zadzwonił, i to bardzo szybko. Pierwsza zameldowała się pani Kohler, matka Klaus Kohlera.

- Właśnie tak sobie pomyślałam, że to tylko niesmaczny żart — oznajmiła, gdy rozpoznała głos swojej rozmówczyni.
- Zawsze miałaś dość specyficzne poczucie humoru.
- Przepróż ją! — zasyczała matka zza drzwi.
- Przepraszam - powiedziałam.

190

- Przede wszystkim powinnaś przeprosić Klaus, nie mnie - stwierdziła pani Köhler. - To przecież jego uczucia zdeptałaś, nie moje! Sama niestety nie masz i nie będziesz miała syna. Nigdy się zatem nie dowiesz, jaki ból odczuwa matka, gdy się dowiaduje, że jej dziecku wyrwano serce z piersi... że obrabowano je ze złudzeń i z tego, co mu się, w myśl praw rządzących światem, w pełni należało!

— Ależ, pani Köhler, przecież napisałam pani, jak to było! Tak naprawdę to nie ja obrabowałam Klaus, ze złudzeń, lecz on mnie!

— Moja kochana - odrzekła pani Köhler, a słowo „kochana” zabrzmiało w jej ustach niemal jak obelga. - Niezależnie od tego, jak poprzekrećcasz i poprzeinaczasz fakty, nie usuniesz ze swego życiorysu wstydlwego epizodu, jakim było umówienie się na bal maturalny z dwoma chłopcami równocześnie. Zawsze ostrzegałam Dorotę. Przepowiadałam jej, że przedwcześnie dojrzałe pannice i flirciary nie znajdują mężów.

A śmierdzący, dłuhiący w nosie pajace mają niby być wschodzącymi gwiazdami,

które jutro będą lśnić na firmamencie? Nie byłam żadną flirciarą! A już w żadnym wypadku przedwcześnie dojrzałą. Mając szesnaście lat, nie wiedziałam jeszcze, jak się używa tamponów. Ale niby dlaczego miałam o tym mówić pani Köhler?

— Przepróż ją! — ponownie usłyszałam syk matki zza drzwi.

- Raz jeszcze przepraszam - powiedziałam, odkładając słuchawkę. - Dlaczego pani Köhler uważa, że nigdy nie będę miała dzieci? Czy ona również myśli, że jestem lesbijką?

- Do poczęcia dzieci potrzebny jest mężczyzna - poinformowała mnie matka zza kuchennych drzwi. - A po tym co zrobiłaś, żaden cię nie zechce. Żaden, u którego chociaż częściowo działa wszystkie osiem zmysłów. Myślisz, że Klaus nie jest szczęśliwy, że został mu oszczędzony kielich goryczy w postaci ciebie jako żony? Och, że też musiał mnie spotkać taki wstyd!

191

Osiem zmysłów? Klaus Kohler miałby mieć osiem zmysłów? Wzrok, słuch, węch, smak, dotyk, smród, dłubanie w nosie - to siedem. Ale cóż to może być za ósmy zmysł?

Następna była ciotka Aleksa.

- Nanu, Gerri, dziecinko, jesteś więc w domu? Sądziłam, że twoja matka nie wpuści cię za próg!

- Wpuściła, ale tylko do przedpokoju - poinformowałam ciotkę.

- Przepróż ją! — zasyczała matka.

- Przepraszam, ciociu Alekso - powiedziałam.

- Ale za co? - zapytała ciotka. Rzeczywiście, za co właściwie miałam ją przepraszać? Przecież nie napisałam do niej żadnego obraźliwego listu.

- Przepraszam za to, że rozbiłam miśnieńską porcelanę — odparłam.

- Ależ to już zostało wybaczone i dawno zapomniane - powiedziała. - Zawsze mówiłam Dorocie, że w którymś momencie powinna nadrobić popełnione błędy wychowawcze. Gerri, dziecinko, czegoś takiego się przecież nie robi! Jeśli już, to co najwyżej pozostawia się listy pożegnalne na wypadek zakończenia żywota, ale przecież za żadne skarby nie wysyła się ich wcześniej. To znaczy, mam na myśli, że

nie przed śmiercią. Moja Klaudia nigdy by tak nie postąpiła.

Była niemożliwa, podobnie jak wszystkie moje ciotki, ale miała rację. To było z mojej strony skończone partactwo. Gdybym nie wysłała tych wszystkich listów pożegnalnych, nie miałabym teraz na głowie wielu dodatkowych problemów.

Dodatkowych w stosunku do tych, które już wcześniej były moim udziałem.

- Czy cioteczna babka Hulda już się odezwała? - zapytała ciotka Aleksa.
- Przesłała mamie kwiaty - odpowiedziałam.
- Och, naprawdę? - roześmiała się serdecznie. — I czy już wie, że środki nasenne dostałaś od własnej matki?

192

- Nie - odparłam.
- No to w takim razie zaraz jej o tym powiem - oznajmiła ciotka, odkładając w doskonałym nastroju słuchawkę.

Trzeci telefon był od Adriana z Wydawnictwa Aurora.

- Słucham, mieszkanie Thalerów — powiedziałam do słuchawki.
- Dzień dobry, mówi Adrian z Wydawnictwa Aurora - odezwał się ciepły baryton. - Gerri Thaler pracowała dla nas. Czy jest pani może krewną Gerri Thaler? Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Nagle ugięły się pode mną kolana. Dobrze, że właśnie siedziałam.
- Kto to? - zasyczała matka zza drzwi.
- Halo? Czy pani jeszcze tam jest? - zapytał Adrian. - A zatem chciałbym przekazać wyrazy współczucia w imieniu Wydawnictwa Aurora i... eee... Gerri była wspaniałym człowiekiem...

- Skąd pan wie? Przecież wcale jej pan nie znał - wypaliłam.

Przez moment w słuchawce panowała głucha cisza, po czym Adrian powiedział:

- Być może znałem ją niezbyt dobrze. Z drugiej strony jednak na tyle, by móc stwierdzić, że była bardzo utalentowaną autorką.
- Ha, ha, ha! - roześmiałam się kaśliwie. - To dlaczego w takim razie wstrzymaliście edycję serii z Norine? Dlaczego nie zaproponowaliście jej, żeby pisała dla Laurosa? Hm?

- Ponieważ... no więc decydowanie w imieniu Laurosa nie leży, niestety, w moim zakresie kompetencji - powiedział Adrian. — Poza tym jestem nowy i nie mogę wiedzieć... — chrząknął. -Jeszcze trochę za wcześnie, żeby... ale... - ponownie chrząknął. - Kiedy będzie pogrzeb?

- Wcale nie będzie - odpowiedziałam zuchwale.

- Co proszę?

- W ogóle nie będzie, ponieważ wcale nie umarłam!

Znowu milczenie, tym razem jednak wyraźnie dłuższe.

193

- Nie - odparłam.

- No to w takim razie zaraz jej o tym powiem - oznajmiła ciotka, odkładając w doskonałym nastroju słuchawkę.

Trzeci telefon był od Adriana z Wydawnictwa Aurora.

- Słucham, mieszkanie Thalerów — powiedziałam do słuchawki.

- Dzień dobry, mówi Adrian z Wydawnictwa Aurora - odezwał się ciepły baryton. - Gerri Thaler pracowała dla nas. Czy jest pani może krewną Gerri Thaler? Nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Nagle ugięły się pode mną kolana. Dobrze, że właśnie siedziałam.

- Kto to? - zasyczała matka zza drzwi.

- Halo? Czy pani jeszcze tam jest? - zapytał Adrian. - A zatem chciałbym przekazać wyrazy współczucia w imieniu Wydawnictwa Aurora i... eee... Gerri była wspaniałym człowiekiem...

- Skąd pan wie? Przecież wcale jej pan nie znał - wypaliłam.

Przez moment w słuchawce panowała głucha cisza, po czym Adrian powiedział:

- Być może znałem ją niezbyt dobrze. Z drugiej strony jednak na tyle, by móc stwierdzić, że była bardzo utalentowaną autorką.

- Ha, ha, ha! - roześmiałam się kąśliwie. - To dlaczego w takim razie wstrzymaliście edycję serii z Norine? Dlaczego nie zaproponowaliście jej, żeby pisała dla Laurosa? Hm?

- Ponieważ... no więc decydowanie w imieniu Laurosa nie leży, niestety, w

moim zakresie kompetencji — powiedział Adrian. - Poza tym jestem nowy i nie mogę wiedzieć... — chrząknął. -Jeszcze trochę za wcześnie, żeby... ale... - ponownie chrząknął. - Kiedy będzie pogrzeb?

- Wcale nie będzie — odpowiedziałam zuchwale.
- Co proszę?
- W ogóle nie będzie, ponieważ wcale nie umarłam!

Znowu milczenie, tym razem jednak wyraźnie dłuższe.

193

- Gemt? To znaczy, miałem na myśli, pani Thaler? Czy to pani we własnej osobie?
- Tak - odparłam zaczepnie.
- A więc pani żyje?
- Zgadza się - potwierdziłam. — Co wcale nie oznacza, że jestem zadowolona z tego stanu rzeczy. — Zwłaszcza teraz, gdy moje zażenowanie sięgało zenitu.
- I... a zatem co to wszystko ma znaczyć? Czy był to może swojego rodzaju... taki... noo... chwyt reklamowy? - zapytał Adrian.
- Nie, nie był! - fuknęłam na niego. Nie wiedziałam, dlaczego tak nagle się wściekłam. I to właśnie na niego. - Miałam pecha, rozumiano? Jak zawsze! Pecha snującego się za mną przez całe moje życie, jak czerwona nitka. Czy sądzi pan, że napisałabym do pana taki list, gdybym przypuszczała, że jeszcze kiedyś pana spotkam?

Znowu na drugim końcu zaległa cisza.

- Prawdopodobnie nie — odezwał się wreszcie.

Milczeliśmy przez chwilę.

- Co ja takiego panu napisałam? - zapytałam nieśmiało.
- To pani nie wie?
- Byłam pijana - przyznałam się. - I napisałam całą masę listów.
- Rozumiem.
- Przeproś! — zasyczała matka zza drzwi.
- Przepraszam - powiedziałam mechanicznie.

- A za co dokładnie? - dopytywał się.
- Czy jest pan sadystą? - krzyknęłam. - Nie wiem już dokładnie, co panu napisałam, ale za wszystko przepraszam i wszystko wycofuję. W porządku?
- W porządku - odparł. - A zatem chce pani powiedzieć, że nie uważa pani, że mój styl pisania jest kiepski pod względem językowym, a akcje moich powieści to kompletnie pozbawiony sensu chłam?

194

- Gerri? To znaczy, miałem na myśli, pani Thaler? Czy to pani we własnej osobie?
- Tak - odparłam zaczepnie.
- A więc pani żyje?
- Zgadza się - potwierdziłam. - Co wcale nie oznacza, że jestem zadowolona z tego stanu rzeczy. - Zwłaszcza teraz, gdy moje zażenowanie sięgało zenitu.
- 1... a zatem co to wszystko ma znaczyć? Czy był to może swojego rodzaju... taki... noo... chwyt reklamowy? - zapytał Adrian.
- Nie, nie był! - fuknęłam na niego. Nie wiedziałam, dlaczego tak nagle się wściekłam. I to właśnie na niego. - Miałam pecha, rozumiano? Jak zawsze! Pecha snującego się za mną przez całe moje życie, jak czerwona nitka. Czy sądzi pan, że napisałabym do pana taki list, gdybym przypuszczała, że jeszcze kiedyś pana spotkam?

Znowu na drugim końcu zaległa cisza.

- Prawdopodobnie nie - odezwał się wreszcie.
- Milczeliśmy przez chwilę.
- Co ja takiego panu napisałam? - zapytałam nieśmiało.
 - To pani nie wie?
 - Byłam pijana - przyznałam się. — I napisałam całą masę listów.
 - Rozumiem.
 - Przepróż! - zasyczała matka zza drzwi.
 - Przepraszam — powiedziała mechanicznie.
 - A za co dokładnie? — dopytywał się.

- Czy jest pan sadystą? — krzyknęłam. — Nie wiem już dokładnie, co panu napisałam, ale za wszystko przepraszam i wszystko wycofuję. W porządku?

- W porządku - odparł. - A zatem chce pani powiedzieć, że nie uważa pani, że mój styl pisania jest kiepski pod względem językowym, a akcje moich powieści to kompletnie pozbawiony sensu chłam?

194

- Noo... uważam — przyznałam. - Ale za to uważanie już przecież przeprosiłam. Jak również za wszystko inne. Czy Lukrecja będzie miała teraz kłopoty przez to, że wypaplała tak dużo waszych spraw?

- Odnoszę wrażenie, że naprawdę pani nie wie, co pani napisała - stwierdził Adrian.

- Rzeczywiście, nie wiem. Ale wiem jedno: że Lukrecja wszystko mi powiedziała. Czy będzie miała z tego powodu kłopoty?

- Nie - powiedział Adrian. - To pozostanie wyłącznie między nami.

Było to naprawdę miłe z jego strony.

- Dziękuję. Czy jest wściekła na mnie, że się nie zabiłam?

- Czy ona również otrzymała list pożegnalny?

-Nie.

- W takim razie nic nie wie - oznajmił Adrian. - Dziś przed południem miała wolne. Gerri, słyszy mnie pani? Przeczytałem pani manuskrypt. Muszę stwierdzić, że jest dobry. Naprawdę dobry\

- Dziękuję - powiedziałam zdumiona. Omyłkowo zwrócił się do niej po imieniu. Jej zaś, z niewyjaśnionych przyczyn, serce zaczęło bić jak szalone.

- Uważam pani argumenty za bardzo przekonujące - kontynuował Adrian. - Doskonale pani zrozumiała charakter bohaterów oraz wątki przewodnie.

- Przecież zawsze twierdziłam, że wiem, o co w tym chodzi.

- A zatem chętnie widziałbym Drogę Lei w ciemności jako początek nowej serii powieści o Roninie - powiedział. - Właściwie dlatego dzwonię. Chciałem uzyskać zgodę na wydanie pośmiertne Drogi Lei i ustalić, komu mam przekazać honorarium.

- Takie działania byłyby nieco przedwcześnie — odparłam, wyobrażając sobie,

jak zareagowaliby moi rodzice, gdybym naprawdę połknęła wszystkie te tabletki nasenne. Serdeczne wyra-

195

zy współczucia. Czy możemy zatem wydać powieść państwa córki o wampirach? Za honorarium mogą państwo kupić szykowną trumnę.

-Tak, zdaję sobie z tego sprawę - powiedział Adrian. - Lecz chciałem się także dowiedzieć, jak się pani czuje.

— No cóż, zważywszy, że byłabym trupem... - zaczęłam.

— Mogło się przecież tak zdarzyć, że połknęła pani za mało środków nasennych - w głowie Adriana brzmiała nutka podniecenia. - Albo że znaleziono panią, gdy jeszcze nie było za późno.

— Ale... — zaczęłam.

— Żadnego ale, moje dziecko — zasyczała matka zza drzwi z czystego przyzwyczajenia.

— A honorarium dostanę tak czy siak? — upewniłam się. Przynajmniej będę miała znowu plus na koncie.

— W porządku - powiedział Adrian. - W takim razie mamy wszystko wyjaśnione. Pozostałe sprawy omówimy później.

Nie chciałam, żeby już odłożył słuchawkę.

— Czy przyszedłby pan na mój pogrzeb? - zapytałam cichutko.

— Posłałbym wieniec - odpowiedział, odkładając słuchawkę.

Kochany Harry!

Wybacz, proszę, to opóźnienie, ale w związku z moim samobójstwem miałam tyle spraw na głowie! Poniżej przesyłam Ci wreszcie tych osiem linijek wiersza na srebrne wesele Twoich rodziców:

Aleksa chciała bogatego męża, hola hi, hola ho, Użyła więc na Freda całego swego oręza, hola hi, hola ho, Dzieci, pies, dom i dobre auto, hola hi, hola ho, To właśnie było dla niej to, hola hi, hola ho. Gdyby zaś inni lepiej od niej się spisali, hola hi, hola ho, To im Aleksa łeb rozwali i na dodatek dom podpali, hola hi, hola ho, Mimo że Fred prostatę ma, hola hi, hola ho, I tak mu wciąż na nerwach gra, hola hi,

hola ho.

Serdeczne życzenia w tonacji d-dur od kuzynki

Gerri

PS. Przykro mi, że Ci powiedziałam, że po zjedzeniu mydła się fruwa. Ale wówczas byłam jeszcze mała i nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji. Skąd mogłam zatem wiedzieć, że przez całe życie będziesz zwijał mydła z każdej toalety i napychał się nimi jak ostatni idiota? Miałeś przecież już dziewięć lat, jak obzarty mydłem skoczyłeś z dachu garażu wuja Gustawa! Prawdę mówiąc, do dziś zadaję sobie pytanie, jakim cudem taki skończony kretyn jak Ty mógł skończyć studia i jeszcze do tego uzyskać dyplom z ekonomii!

DWANAŚCIE

Matka uwolniła mnie dopiero po południu, po tym jak zadzwoniły wszystkie jej siostry, ciotki, krewne i partnerki brydżowe. O ile mi wiadomo, do żadnej z nich nie napisałam listu. Ale co mi tam! Przeprosiłam je wszystkie co do jednej.

Chociaż w tym czasie matka przedelflowała przede mną co najmniej trzy razy (na przykład do toalety), nie zaszczyciła mnie ani jednym słowem ani też spojrzeniem.

Udzielała mi jedynie od czasu do czasu sykliwych wskazówek zza kuchennych drzwi. Nie dostałam również nic do picia ani do jedzenia.

Na samym końcu zadzwoniła moja siostra Lulu.

- Nanu, a cóż ty robisz w domu? Mama zapowiedziała, że cię więcej nie wpuści za próg!
- Niestety zmieniła zadanie — odparłam rozgoryczona.
- Jak już jesteś przy aparacie, to po pierwsze, dobrze, że żyjesz, a po drugie, nie potwierdziło się twoje podejrzenie dotyczące Patryka.
- To w takim razie wszystko w porządku - powiedziałam.
- Tak - potwierdziła Lulu. - Okazało się, że Patryk i ten typ, no ten, jak mu tam...
- S ztywny-pal.31\
- No właśnie, ten perwersyjny drań... nie mają ze sobą nic wspólnego.
- Poza wyglądem. Być może są astrologicznymi bliźniętami. Pewnie istnieje coś

takiego.

- Bzdura - oświadczyła Lulu. - W przypadku Patryka coś sobie po prostu wy-
ma-gi-no-wa-łaś! — Gdy Lulu używa obco

198

brzmiących słów, zawsze wymawia je wyjątkowo wolno, akcentując z
namaszczaniem każdą sylabę. - Sztywny-pab. Zawsze miałaś ciągoty do
nieprawdopodobnych dziwolągów wszelkiego typu. Ale żeby jeszcze wynajdywać
ich w Internecie. Gdybym wiedziała, od razu bym ci powiedziała, że tam surfują
tylko pomyłeńcy i zbrojeńcy. A teraz daj mi mamę. Muszę z nią coś omówić.

- Dobrze, ale nie gadaj za długo, bo cioteczna babka Ela jeszcze nie dzwoniła.
Co prawda nie wiem za co, ale muszę ją natychmiast przeprosić.

Przeprosiłam również matkę.

- Przykro mi, mamó - powiedziałam, gdy już nie mogłyśmy wymyślić, kto
jeszcze ewentualnie mógłby zadzwonić.

- Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo - oznajmiła matka. - Pomyśl, zanim coś
zrobisz.

- A co by było, gdybym nie żyła? - zapytałam.

- Byłoby równie źle - odparła.

No, bądź co bądź przynajmniej tyle!

Zanim zebrałam się do wyjścia, postanowiłam jeszcze poszukać ojca. Znalazłam go
w ogródku. Sadził cukinię.

- Tato? Czy ty też ze mną nie rozmawiasz?

- A o czym chciałabyś porozmawiać, Gerri? — Wciąż miał ten sam kamienny
wyraz twarzy. - Czy wiesz, że to wcale nie jest zabawne?

- Nie chciałam nikomu sprawić przykrości - odparłam.

- To przecież śmiechu warte - fuknął ojciec i nagle jego twarz wykrzywiła się ze
złości. - Chcesz sobie odebrać życie, nie sprawiając przy tym nikomu przykrości?

- Myślałam, że to nie będzie miało dla was większego znaczenia. .. - Zupełnie
bez sensu zaczęły mi znowu płynąć łzy po policzkach. - Tato, ostatnio nie wiodło mi
się szczególnie dobrze. Nie tylko wy chcielibyście, aby życie ułożyło się wam

inaczej, ja również! Poza tym mam pewne neurotyczne skłonności.. . I choć walczyłam, harując jak wół, i tak znalazłam się w końcu w ślepych zaułku.

199

- Nie zawsze mamy takie życie, jakie sobie zaplanowaliśmy
- powiedział ojciec. Na czole nabrzmiała mu pulsująca żyła pojawiająca się jedynie wówczas, gdy przegrywa w tenisa. - Jeśli o mnie chodzi, to z pewnością nigdy nie planowałem tego, że moja najmłodsza córka będzie próbowała odebrać sobie życie.

- Mówiłam ci już: naprawdę nie chciałam nikomu sprawić przykrości.

Ojciec zacisnął usta.

- I szczerze mówiąc, gdybym umarła, nikomu z was, tak Bogiem a prawdą, by mnie nie brakowało — wyrzuciłam z siebie. Oho, najwidoczniej znowu dała o sobie znać moja odczuwająca potrzebę szaleństwa podświadomość. - Tak czy siak, nigdy nie robię niczego właściwie. Wstydzić się przecież mojego koloru włosów i pracy, jaką wykonuję. Wstyd wam, że nie znalazłam jeszcze męża. Wiem też, że właściwie chcieliście chłopca, a nie mnie. Czterokrotnie życzyłeś sobie syna, a w zamian rodziły ci się same córki. Za każdym razem rozczarowanie było coraz to większe. Ale w życiu zazwyczaj nie dostaje się tego, co by się chciało mieć. Czyż nie? Trzeba zadowolić się tym, co się ma.

Ta przemowa tak mnie rozwścieczyła, że aż przestałam płakać. Natomiast mojego ojca tak zamurowała, że nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

- Ale przynajmniej masz teraz wnuki płci męskiej - zakończyłam, odwracając się na pięcie i odchodząc.

a

- Popatrz, kogo tu mamy - powiedziała Charly, otwierając mi drzwi.

Mieli Olego, który popatrzył na mnie bardzo poważnie. Zmarszczył brwi, ściągając je do środka, tak że tworzyły niemalże jedną kreskę. Jeszcze nie widziałam u niego takiego spojrzenia. Zazwyczaj patrzył na mnie wzrokiem pełnym tkliwości,

200

tak jakbym była samym nowo narodzonym Dzieciątkiem Jezus z ogromnymi,

promiennymi, niebieściutkimi oczętami.

A tu nagle, proszę, co za metamorfoza! Zresztą nie był jedynym rzucającym mi spojrzenia spode łba. Do tego też się można było przyzwyczać.

- Musimy pomówić - oświadczył Ole.

-Ale ja nie chcę z nikim rozmawiać - odparłam, omijając go dużym łukiem i człapiąc do studia Charly, w którym ćwiczyła wokół. Chciałam się wreszcie porządnie i głośno wyplakać pomiędzy kartonowymi opakowaniami po jajkach. Poza tym nie wyglądałam zbyt dobrze. Miałam nieumyte włosy i byłam bez makijażu (nie opłacało się go robić, gdyż tyle beczałam, że i tak by go od razu diabli wzięli). Ubrana byłam w pożyczoną od Charly koszulkę, na której widniał rzucający się w oczy napis: „Fuck off”.*.

- Właśnie wróciła od rodziców - wyjaśniła mu Charly.

- Gerri? Czy było aż tak bardzo źle, Myszczyko?

Nie chciałam zacząć ryczeć przed przestąpieniem progu pokoju. Milczałam więc.

- Co za szczurze łajna ta twoja rodzinka! — zakląła Charly.

- Zamiast się cieszyć, że wciąż żyjesz, i zadawać sobie pytanie, dlaczego to zrobiłaś...

- No właśnie: dlaczego to zrobiłaś, Gerri? - przerwał Ole.

- Nie zrobiłam tego - odparłam. - W tym cały problem.

- A więc wynajęłaś pokój w hotelu, by tam ze sobą skończyć? - zadał kolejne pytanie.

- Ole, daj mi spokój - odparłam, próbując zamknąć drzwi obite opakowaniami z jajek - Sam masz wystarczająco dużo problemów, w które nikt z nas nie wścibia nosa.

- Chcę z tobą wyjaśnić parę rzeczy - powiedział Ole, wtykając stopę w szparę w drzwiach.

-Tu nie ma czego wyjaśniać - odpowiedziałam. - Pojawiłeś się po prostu w niewłaściwym czasie i w niewłaściwym miejscu.

* ang. „odpieprz się" (przyp. tłum.).

- We właściwym czasie i we właściwym miejscu — poprawiła mnie Charly. -
Gdyby nie Ole, dziś już byś nie żyła.

- I to byłoby cudowne - skwitowałam.

- Ona potrzebuje trochę czasu - powiedziała Charly, kładąc dłoń na ramieniu
Olego. - Najlepiej jakbyś przyszedł kiedy indziej.

- Nie, chcę to załatwić teraz - upierał się Ole. - Mam dosłownie tylko kilka
pytań. Co jest z Joem?

Zamiast odpowiedzieć, próbowałam zmiażdżyć drzwiami but Olego.

- Czy chciałaś odebrać sobie życie z jego powodu? - zapytał.

- Och, Ole! Joe to jedynie taka przenośnia... nooo... taki sarkonom.

- Że co?

- Akropol!

- Akro... co?

- Noo... akronim - wyjaśniłam. - Nie wiem dokładnie, jak to się nazywa!

- Może anonim — zaproponowała Charly. — Albo pseudonim. Metafora.

- Nadal nic nie rozumiem. - Ole zmarszczył czoło.

- Wymyśliłam Joe - powiedziałam. - To i co miałam zrobić, nazwałam randką z
Joem, rozumiesz? Bardzo mi się to określenie podobało. Randka ze śmiercią.
Zupełnie jak w tym filmie, w którym grał Brad Pitt.

- Joe Black - powiedziała Charly. - Śmiertelnie nudny. Z wyjątkiem tej
erotycznej sceny.

- A zatem wcale nie ma żadnego Joego? - dociekał Ole.

- Ależ tak, jest! I to w wydaniu masowym - powiedziałam podekscytowana. -
Ale ja osobiście nie znam żadnego. Nie znam i tyle. Ole, idź już do domu.

Chciałabym zostać sama.

Lecz but Olego twardo tkwił w drzwiach i jego właściciel ani myślał go stamtąd
ruszyć. To był drogi, ręcznie szyty włoski

202

but z delikatnej skóry i z pewnością ucierpiał z powodu mojego złego traktowania.

- Skąd miałaś tabletki?
- Dostałam w prezencie - powiedziałam, niemal miażdżąc Olemu palec. Nawet nie drgnął.
- Dlaczego przyszedłeś do baru? Czego tam szukałeś? - drażył temat.
- Chciałam wypić ostatni w życiu kieliszek szampana - odpowiedziałam. - Wiem, że to było bezdennie głupie. Ale już się stało. A teraz proszę, idź już sobie!
- Nie do pojęcia! - krzyknął Ole. - Jak sobie tylko wyobrażę, co by było, gdybym wtedy wszedł do taksówki i pojechał do domu...
- Uratowałaś Gerri życie — stwierdziła ciepło Charly.
- Tak - przyznał Ole, lekko się uśmiechając. - W pewnym sensie chyba tak. Ale gdybym wówczas zauważył, że coś nie gra, przynajmniej mógłbym sobie teraz chociaż wmawiać, że mam w tym cudownym ocaleniu jakiś swój udział.
- Masz! I za to jestem ci do zgonnie wdzięczna - powiedziała Charly, całując go w policzek, co na chwilę odwróciło uwagę Olego od mojej osoby. Wykorzystałam ten moment, wykopałam jego stopę spod drzwi, po czym zamknęłam je z hukiem.
- Hej! - zawołał Ole. - Przecież jeszcze nie skończyłem!
- Zostaw ją w spokoju - powiedziała Charly. Mimo akustycznej izolacji z kartonów po jajkach słyszałam każde słowo. - Za dużo przeszła. Ty zresztą też. Przykro mi z powodu tej całej sprawy z Mią. Czyście się już rozmówili?
- To wszystko jest zbyt skomplikowane - powiedział Ole, mając tym razem świętą rację.
- Czy ona kocha innego? - drażyła Charly.
- A skąd ja to mogę wiedzieć? - odparł Ole. - Nie rozmawialiśmy o innym mężczyźnie.
- Ale czy ona wie, że ty wiesz, że ona cię zdradza?

203

- Nie wiem - przyznał Ole. - Zupełnie nie wiem, co Mia myśli. Jak powiedziałem, wszystko to jest zbyt skomplikowane. Ostatnimi czasy Mia i ja nie rozmawiamy zbyt wiele ze sobą.
- Ale... - zaczęła Charly. - Ja bym czegoś takiego nie zniosła! To trzeba

koniecznie wyjaśnić. Ostatecznie jesteście przecież małżeństwem.

- Wiem - powiedział. — Dlatego też tu jestem.

- A cóż Gerri ma z tym wszystkim wspólnego? - zdziwiła się Charly. - Ach, rozumiem. Mia myśli, że jesteście ze sobą, ty i Gerri!

- Mówiłem ci już, że nie wiem, co Mia myśli. Jak również nie wiem, co myśli Gerri.

A Gerri również nie wie, co myśli - pomyślałam, opuszczając swoje stanowisko nasłuchu za drzwiami i kładąc się na sofie.

Minutę później do pokoju weszła Charly.

- Poszedł sobie - oznajmiła. - Czy nie zauważyłaś, jak on się dziwnie zachowuje?

- Sądzi, że między nami coś zaszło — stwierdziłam krótko.

- Co proszę?! - Charly opadła na sofę obok mnie.

- Ole był tak pijany, że nie był w stanie odróżnić jawy od nabożnych życzeń. A jak rano zbudził się obok mnie w łóżku goluteńki, jak go pan Bóg stworzył, przyjął po prostu za pewniak, że mnie przeleciał.

- A dlaczego był goły? - zainteresowała się Charly.

- Bo nie miał ze sobą pizamy — wzruszyłam ramionami.

- Ale przecież się wie, czy się z kim spało czy nie - upierała się Charly.

- Ach, tak? A jak to wtedy było z Józkiem? Bałaś się, że mogłaś zajść w ciążę, gdy tymczasem okazało się, że się tak upiłaś, że padłaś na jego tapczan i zasnęłaś jak kłoda.

-To był Kacper, nie Józek - sprostowała Charly. -1 to było coś zupełnie innego.

Wówczas przeżyłam prawdziwy black-out*. Urwał mi się film i tyle.

* ang. zanik pamięci, utrata przytomności (przyp.tłum.).

204

- Najwidoczniej Olemu też — stwierdziłam.

- Ale przecież z pewnością mu wyjaśniłaś, że to kompletna bzdura.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

- Nie uwierzył mi. - Usiadłam. - Charly, już dłużej tego nie wytrzymam. Pójdę

dobrowolnie do szpitala psychiatrycznego, jeśli ponownie będę musiała pokazać się komuś na oczy. W wariatkowie jest przynajmniej ciepło i sucho. A ponadto dają jeść.

- Bzdura - oświadczyła Charly. — Uważam, że skorzystałaś na tej całej historii. Powiedziałaś w końcu ludziom, co o nich myślisz, i teraz możesz wreszcie oddzielić ziarno od plew. Teraz masz do czynienia wyłącznie z tymi, którzy naprawdę coś dla ciebie znaczą i którzy cię kochają.

- Ale przed nimi również się wstydzę - chlipnęłam.

- Wstydzisz się? A ile ty masz właściwie lat? Wstydzą się małe dziewczynki — zaperzyła się Charly.

- Dziś zadzwonił do moich rodziców ten cały Adrian z wydawnictwa - poinformowałam. - To ten facet, któremu napisałam; że uważam, że jest sexy, że jego przyjaciółka nie pasuje do niego i że z kolei żaden ołówek nie pasuje do moich piersi. Czy na moim miejscu nie spaliłabyś się ze wstydu?

- Nie, bo to przecież wszystko prawda - stwierdziła kategorycznie Charly.

- Ale ja przecież zupełnie nie znam tego faceta - powiedziałam

-Tym lepiej. Czego chciał?

- Przesłać wieniec na mój pogrzeb i zapytać, czy może wydać pośmiertnie moją powieść o wampirach.

- To wspaniale! Masz znowu pracę - ucieszyła się Charly.

- Powiedziałaś przecież: powieść o wampirach - podkreśliłam możliwe najbardziej lekceważącym tonem, na jaki mnie było stać.

- Gdzie to masz? - zainteresowała się Charly.

- Tu - powiedziałam, wskazując na laptopa. - To Droga Lei w ciemność. Ale nie czytaj tego, jeśli nie potrafisz znieść krwi.

Charly była zachwycona Leą. Uruchomiłam laptopa i otworzyłam plik. Charly połknęła osiemdziesiąt stron w niecałe trzy kwadransy. Cały czas obserwowałam ją, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Na niej te wampirzyska naprawdę robiły wrażenie. Do tego stopnia, że w pewnym momencie zaczęła ogryzać paznokcie, co zazwyczaj robi tylko w kinie.

-To niesamowite - oznajmiła, skończywszy czytać. - Boże, jak to trzyma w napięciu. Jaki jest ciąg dalszy? Czy Ronina i Sir Amos będą razem?

- Taak, takie pytanie powinno się zadawać w przypadku każdej powieści. Stworzyłam tę parę, jak swego czasu Clarka Kenta i Laurę Hołd.

- Rozumiem. I stworzysz jeszcze większy nastrój grozy. Kiedy napiszesz następną część?

- Charly, ja nie piszę żadnych powieści o wampirach — odparłam oburzona. — To przecież skończony chłam!

- Ale co za fantastyczny chłam! I jak trzyma w napięciu - skwitowała Charly. - A od kiedy to masz pretensje literackie? Fakt, że zachowujesz się i cierpisz jak młody Werter, wcale nie oznacza, że jesteś Goethem. A tak nawiasem mówiąc, to zawsze uważałam Wertera za wstrętnego typu. I to jego samobi-czowanie z powodu Charlotty... okropność. Sama poszłabym do wydawnictwa, do tego całego Adriana, i powiedziała mu, że będziesz dla nich pisać.

- Hm, pewnie to zrobię. Ale ta seria ma tyle straszliwych idiotyzmów...

- I co z tego? Powiesz mu, że będziesz pracować na swoich warunkach: żadnych straszliwych idiotyzmów i więcej forsy. Przecież nie masz nic do stracenia!

- Hmm - ponownie mruknęłam.

206

- Daj spokój! Jeśli ekstra zadzwonił po to tylko, by kupić powieść zmarłej autorki, to musiał się na nią naprawdę napalić. Wiesz, że uwielbiam wszystkie twoje powieści, ale ta jest naprawdę wyjątkowa. Nie tylko romantyczna, ale do tego jeszcze trzymająca w napięciu. I to całe zamieszanie z tymi łajdakami i złoczyńcami. Ta dziwaczna broń i te magiczne portale - zachwycała się Charly. - Tego nie da się porównać z żadną inną powieścią. Tu się naprawdę coś dzieje. Wyobraź sobie, co by to było, gdyby odszczepieńcy wtargnęli nagle do kliniki doktora Olsena i wykradli stamtąd wszystkie zapasy krwi. A gdyby tak pielęgniarka Angela okazała się w rzeczywistości wampirzycą i gdyby ordynatora Goswina ugryzł wilkołak... Jezu, przecież mogłabyś przerobić niemal każdą swoją powieść na thriller o wampirach! To znaczy, chciałam powiedzieć: przeteleportować.

Być może było w tym i ziarno prawdy. Przy Lei poszło mi zupełnie gładko. Charly nagle bardzo się zapaliła do tego pomysłu.

- Ile powieści napisałaś w ostatnich dziesięciu latach? - zapytała.
- Dwieście czterdzieści. A z Drogą Lei dwieście czterdzieści jeden.
- No proszę. Kopalnia materiałów. Wystarczy, że tu i tam, pomiędzy linijki, wsadzisz jakiegoś wampira i...
- 1 mam je przecież wszystkie na CD-ROM-ie - wpadłam jej w słowo.
- CD-ROM-y masz, a majtki to wyrzuciłaś, ty mała, pocieszna fanatyczko porządku - zaśmiała się Charly. - Chcesz, żebyśmy myśleli, że nosiłaś jedynie fikuśne stringi. A propos, przypomniało mi się: co się stało z wibratorem, który ci podarowałam?
- Och, ten... - podrapałam się w głowę. - Z pewnością zwędziła go ciotka Ewelina.
- O rany, wiedziałam! - krzyknęła Charly. - Pozwoliłaś, żeby się gdzieś zapodzia! Kto nie potrafi zadbać nawet o swo-

je majtki, ten tym bardziej nie będzie potrafił zatroszczyć się o wibrator! Nie masz pojęcia, jaką masę forsy wywaliłam na niego!

s

- Gerri Thaler. Jestem umówiona z Lukrecją - powiedziałam.
- Z panią Gabriellą Lukrecką? - recepcjonistka zmarszczyła czoło.
- Tak. I niech mi pani nie wmawia, że po cichu nie nazywa jej pani Lukrecją. Recepcjonistka zaprzeczyła, kręcąc wolno głową.
- Coś takiego? - spojrzałam na nią z niedowierzaniem.
- A zatem chyba musi być pani świętą, nie przekręcając jej nazwiska w ten sposób.
- Nazywamy ją Tweedową Dupeńką - przyznała recepcjonistka z ociąganiem.
- Tweedową Dupeńką?
- Wszystkich tutaj określamy mianem tej części ciała, na której się siedzi - powiedziała recepcjonistka. - Sympatycznych nazywamy Dupeńkami, a tych

niesympatycznych Dupskami lub podobnie. Na przykład: Kościste Dupisko, Pasiasta Dupeńką, Grzmiąca Dupa, Skórzane Dupiszczce. Niestety, Du-peńki są w mniejszości.

- Och! To też metoda... A jakie miano ma nowy szef? Adrian?
- Kościste Dupsko - poinformowała mnie recepcjonistka.
- A zatem należy do tych mniej sympatycznych - powiedziałam z żalem.
- Nie powiedziałabym. Na początek w zasadzie wszyscy nazywani są Dupami. Potem ewentualnie awansują na Dupeń-ki - powiedziała, biorąc słuchawkę do ręki. - Nie rozumiem, czemu właściwie mówię pani to wszystko! Pani Lukrecka? Pani Thaler do pani.

208

Lukrecja zjawiała się po minucie, po czym zaprowadziła mnie do swego biura.

- Szampana?
- Nie, dziękuję. Jeszcze mam w pamięci nasze poprzednie pijaństwo.
- Ale jak stwierdzam, doskonale pani zrobiło. Jestem zachwycona Drogą Lei w ciemność - skwitowała Lukrecja. — Podobnie jak gówniarz. Jedno trzeba mu przyznać: momentalnie wycofał te swoje bzdury, robiąc miejsce pani. Ale gdzie się on właściwie podziewa?
- Sądziłam, że spotkamy się w jego biurze - powiedziałam.
- W tej dziupli? - Lukrecja roześmiała się. - No nie! I miałybyśmy tam stać przez cały czas? Powiem pani jedno: to nie najlepsza pozycja do stawiania żądań płacowych. Spojrzałam zdziwiona na Lukrecję, na co ona dodała:
- Ależ, dziecko, niechże pani nie udaje! Przecież to jest powodem, dla którego chciała się pani umówić na rozmowę. Nie mylę się, prawda?
- Nie, chodzi o... Czy sądzi pani, że mogłabym zażądać więcej?
- Ależ naturalnie - potwierdziła Lukrecja. - Powinna pani dostać stówę więcej za powieść.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Adrian. W tym momencie najchętniej napiłabym się szampana, choćby po to, by móc ukryć twarz w kieliszku. Zaczerwieniłam się po koniuszki włosów. Nic nie pomogły ćwiczenia prowadzone z Charly, podczas których setki razy przerabiałam tę sekwencję po to tylko, by nie

spłonąć rumieńcem na widok Adriana.

- To nic trudnego - zapewniała Charly. - Nie możesz po prostu myśleć o tym, co mu napisałaś.

Ale niemyślenie o tym, co powypisywałam, było dużo trudniejsze, niż myślałam.

Całymi miesiącami nie myślicie, dajmy na to, o kangurze. A już na pewno nie o takim, który nosi bi-kini i pali cygara. Prawda? A gdybym tak teraz powiedziała, że

nie wolno wam myśleć o kangurze w bikini palącym cygara, to

O czym byście pomyśleli? No właśnie, o kangurze w bikini z dymiącym cygarem w pysku!

- Dzień dobry! — powiedział tymczasem Adrian, podając mi dłoń. Próbowałam patrzeć mu w oczy możliwie swobodnie

1 nie myśleć, że uważałam go za seksownego. Uważałam i jak miałam okazję stwierdzić, nadal uważam. Pomimo że był niższy, niż sobie wyobrażałam. Może miał nieco powyżej metra osiemdziesiąt. Ale i tak był zdecydowanie mniejszy niż Ole.

- Cieszę się, mogąc ujrzeć panią żywą - powiedział. Czyżby mrugnął do mnie? Wygładziłam moją koszulkę z Kermitem, złoścąc się, że nie włożyłam czegoś innego. Ale wszystkie moje rzeczy wylądowały przecież na śmietniku, a w garderobie Charly nie było niczego, co można by nosić w ciągu dnia, nie ryzykując aresztowania.

- Czy można panu zaproponować kieliszek szampana? - zapytała tymczasem Lukrecja.

- A czy jest jakiś powód do świętowania? - odpowiedział pytaniem, zwracając się w kierunku Lukrecji i dając mi zarazem okazję do przekonania się, dlaczego pracownicy nadali mu przydomek „Kościste Dupsko”. Hmm, tak! Trzeba przyznać, że było to w pełni uzasadnione.

- Ależ oczywiście. Pozyskaliśmy Gerri do pisania serii o Roninie i będziemy wydawać wspaniałą powieść - zapewniła go Lukrecja.

- A więc dobrze. Ale tylko jedną lampkę - zgodził się Adrian.

- W takim razie idę do kuchni po czyste kieliszki - powiedziała Lukrecja,

przemieszczając swą tweedową dupę przez drzwi. - Gerri, czy też się pani z nami napije?

- Nie, dziękuję, ostatnio piłam za dużo alkoholu!

- In vino veritas*- zacytował Adrian.

* łac. „W winie prawda”(przyp.tłum.).

210

- Tak, ale ja piłam wódkę nie wino - wyjaśniłam. - Wówczas pisze się nie to, co się myśli.

- A zatem dobrze, że nie pamięta pani, co pani napisała - stwierdził Adrian i spojrzał, jeśli się nie mylę, na moje piersi.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe.

Tymczasem Lukrecja wróciła z szampanówkami i odkorkowała butelkę.

- Prawda, że powieść jest wspaniała? Jeśli dalej tak pójdzie, sama stanę się entuzjastką wampirów. Gerri, czy pracuje już pani nad dalszym ciągiem? Za pani zdrowie i za nowy hit w Aurorze!

- Na zdrowie! - Adrian uniósł kieliszek.

- Nie tak szybko - powiedziałam. — Jestem gotowa pisać tę wampirzą serię jedynie pod warunkiem gruntownego przerobienia całej koncepcji.

- Zgoda - zaakceptował Adrian. — Powiedziałem już pani przez telefon, że przekonują mnie pani propozycje zmian. Proszę omówić je z panią Lukrecką, aby mogła je uwzględnić w prezentacji przygotowywanej na najbliższe posiedzenie kolegium programowego.

- Obawiam się, że źle mnie pan zrozumiał - powiedziałam, kładąc na stół skoroszyt w przezroczystej okładce. - Oto moja koncepcja, która ma niewiele wspólnego ze starą. Zmieniłam charakter wszystkich postaci i stworzyłam niemal tuzin nowych. Moje opracowanie zawiera materiał do dziesięciu kolejnych powieści stanowiących kontynuację pierwszej. Kolejne tomy można wydawać w dowolnym układzie. Trzystronicowy glosariusz oraz Dziesięć złotych zasad świata wampirów ułatwią autorom pracę i pozwolą uniknąć wprowadzających w błąd i powodujących niepotrzebne zawirowania sprzeczności.

Lukrecja i Adrian patrzyli na mnie z tą samą konsternacją.

- Wiem, że to brzmi nieco zarozumiale - kontynuowałam. — Niemniej po tym, co znalazłam w Internecie, doszłam

do wniosku, że na tego typu powieści jest rzeczywiście duże zapotrzebowanie. Miał pan rację, rzeczywiście jest moda na wampiry. A my chcemy przecież, aby nasze wampiry wyróżniały się spośród tej całej byle jakiej hałastry zalotnymi kłami i ładnym zgryzem. Nie mylę się, prawda? Dlatego też również pozwoliłam sobie zrezygnować z Javy, mówiącego nietoperza Roniny. Takie rozgadane z\yierzę bardziej już pasuje do komiksów dla dzieci.

- Java nie tylko potrafi mówić w utartym tego słowa znaczeniu. Ten nietoperz posiada jeszcze dodatkową umiejętność porozumiewania się z Roniną - powiedział Adrian.

- No nie, proszę! - zachnęłam się. - Ta kobieta i tak posiada niesamowicie dużo różnorodnych umiejętności: posługuje się telepatią, opanowała metody walki kung-fu, telekineza to dla niej chleb powszedni, uzdrawia w cudowny sposób. Czy do tego wszystkiego musi jeszcze posługiwać się językiem nietoperzy? Nie sądzę. Jeśli o mnie chodzi, Java może sobie zostać, ale jedynie jako łagodne, oswojone egzotyczne domowe zwierzątko. Taki ozdobnik, który wcale nie musi grać roli szpiega we wrogim obozie.

- Hmm - mruknął Adrian i wzięwszy do ręki mój skoroszyt, zaczął go niezdecydowanie kartkować.

- Prawdą jest, że na gwałt potrzebuję pracy. Ale mogę wziąć się za to tylko wtedy, gdy cała sprawa będzie na - powiedzmy sobie - przyzwoitym poziomie. W przeciwnym razie zmuszona będę, niestety, zrezygnować.

- I ile pani chce za to? - zapytał Adrian.

- To jest kompletne opracowanie dla całej pierwszej serii. — Położyłam przed nim dwa skoroszyty. - Mogę panu dostarczyć dwieście trzydzieści kolejnych powieści, jeśli tylko moje wampiry i odszczepieńcy spodobają się czytelnikom. W tym momencie Lukrecja uszczypnęła się w ramię, jakby się chciała upewnić, że

nie śni. Nabrałam głęboko powietrza w płuca.

212

— Nie chcę żadnego honorarium. Interesują mnie jedynie tantiemy od sprzedanych egzemplarzy.

Zarówno Lukrecja, jak i Adrian sprawiali wrażenie zaskoczonych. Oboje patrzyli z niedowierzaniem na moje skoroszyty.

— To jest przecież zupełnie... nieprawdopodobne — wykrztusił wreszcie Adrian. Wzruszyłam ramionami.

— Niech pan tylko pomyśli, ile pan zaoszczędzi, rezygnując z zatrudnienia tuzina pozbawionych talentu grafomanów. A poza tym jeśli to się nie będzie sprzedawać, nie ponosi pan żadnego ryzyka.

Adrian spojrzał na mnie. Próbowałam nie dać zbić się z tropu pod wpływem spojrzenia jego zielonych oczu. Odpowiedziałam mu na tyle obojętnym wyrazem twarzy, na jaki tylko było mnie stać w tych warunkach. Ciężko pracowałam przez ostatni tydzień i bez pomocy Charly nie dałabym rady przerobić szkiców do dziesięciu powieści o pielęgniarce z oddziału dziecięcego na powieści o Roninie. Angela nazywała się teraz Belinda, a niebiańsko piękny blondyn, ordynator Goswin, był nią bardzo zainteresowany, gdyż: a) dostawał bzika na punkcie śmiertelników z zerową grupą krwi (szczególnie podczas pełni księżyca) i b) Ronina chciała każdego udusić, kto albo za bardzo zbliżył się do Belindy, albo próbował ograniczyć choć trochę władzę wiecznie intrygującej naczelnej pielęgniarki Aleksandry, która z kolei zajmowała się dobrze prosperującym czarnorynkowym handlem krwią pochodzącą ze szpitalnych rezerw, pomagając potajemnie od-szczepieńcom. Na całe szczęście był jeszcze ordynator Orlan-do, który zawsze potrafił opanować cały ten chaos. Ponadto Orlando okazał się niezwykle zręcznym szermierzem i właśnie w jego ramionach Belinda zawsze znajdowała pocieszenie po zakończeniu każdej mrożącej krew w żyłach przygody. Nikt się nie zorientuje, że ma tak naprawdę do czynienia

213

r

z powieścią o Angeli, ja natomiast będę mogła przepisać słowo w słowo całe fragmenty z tamtych książek. To będzie doprawdy małe piwo.

- Jeśli nie jesteście zainteresowani, zaoferuję ten materiał komu innemu. Jak pan słusznie zauważył, wampiry są teraz bardzo modne.

-Już raz robiliśmy coś takiego - podpowiedziała Lukrecja Adrianowi. - W ramach serii o kowbojach. To było oczywiście na długo przedtem, zanim pan do nas przyszedł. Wówczas autor, który wymyślił kowbojów, dostawał prowizję od wpływów netto ze sprzedaży.

- Ale ja wcale nie wymyśliłam wampirów - przyznałam skromnie. - Ja je tylko, jak by to powiedzieć, udoskonaliłam.

- Ile pani chce? - zapytał Adrian.

- Pięć procent.

Lukrecja i Adrian wymienili spojrzenia, po czym Adrian wolno skinął głową.

- Muszę to, rzecz jasna, uzgodnić z zarządem - oznajmił. — No i przeczytać pani opracowanie. Jak się pani udało napisać to tak szybko? Miała pani przecież w ostatnim czasie coś zupełnie innego na głowie.

- Gerri jest po prostu genialna — oznajmiła Lukrecja.

- Hmm - mruknął ponownie Adrian, świdrując mnie wzrokiem.

- Proszę się nie spieszyć - powiedziałam, próbując oddać mu równie przenikliwe spojrzenie. - Daję państwu czas, powiedzmy, do następnego piątku. Wtedy chciałabym poznać wiążącą odpowiedź. — Sięgnęłam ręką do torebki, skąd wygrzebałam długopis, i na kartce wyrwanej z notesu zapisałam numer telefonu Charly. - Oto mój telefon.

- Ale ja przecież mam pani numer telefonu — powiedziała Lukrecja.

- Obawiam się, że nie. Czasowo... eee... mieszkam gdzie indziej.

214

— Czyżby napisała pani pożegnalny list również do ludzi, od których wynajmowała pani mieszkanie? — Adrian uśmiechnął się do mnie szeroko.

Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak uroczo wygląda, gdy się uśmiecha? I z tego, że w lewym kącie ust tworzą mu się wtedy trzy malutkie zmarszczki? I że więcej tych

cudownych zmarszczek pojawia się w kącikach jego zielonych oczu?

— Nie wszyscy ludzie są w stanie stawić czoło słowom prawdy, zachowując przy tym zimną krew - odparłam. - Niektórzy nawet bardzo się obruszają, gdy się im powie, co się o nich myśli.

— Mogę to sobie wyobrazić - powiedział Adrian. - Reagują w zależności od tego, jak się o nich myśli.

— O czym my właściwie mówimy? — zapytała zupełnie zdezorientowana Lukrecja.

Witam Pana, Panie Rothe!

Niejestem pewna, czy mnie Pan jeszcze pamięta. Dlatego też pozwalam sobie dopomóc Pańskiej pamięci dwoma faktami: Gerri Thaler, matura w roku 1998, klasa humanistyczna.

Choć przydarzył mi się - począwszy od siódmej klasy - straszliwy pech w postaci Pana jako nauczyciela (uczył mnie Pan na przemian historii i niemieckiego), zakładam, że wcale nie zadał Pan sobie trudu zapamiętania mego nazwiska. Dla Pana byłam albo „pannicą”, albo „smarkulą”, albo „mądra-lińską”, albo „cieleciem”. My również nadaliśmy Panu wiele przydomków, ale jestem przekonana, że większości z nich wcale nie miałby Pan ochoty poznać.

Jestem w każdym razie tą uczennicą, której należała się szóstka z niemieckiego, ale dziwnym trafem oceniał mnie Pan zawsze na tróję z minusem, gdyż nie podobały się Panu moje interpretacje Goethego, Schillera i Borcherta*.

Ponieważ stoję w obliczu śmierci i właśnie dokonuję podsumowania mego życia, muszę ze zdziwieniem stwierdzić, że mam Panu nadspodziewanie sporo do zawdzięczenia. Nigdy bym nie pojęła różnicy pomiędzy „sprzeciwem” i „sprzeczaniem”, gdyby nie kazał mi Pan w siódmej klasie napisać sto razy: „Niemiecka dziewczyna nigdy się nie sprzeciwia”.

No i jeszcze to Pańskie piękne powiedzonko: „Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera, a kto kradnie, ten wpadnie”. To z kolei musiałam pisać do znudzenia, jak jej Britt Emke pożyczyła ode mnie długopis i oddała mi go dopiero wówczas, jak jej

zagroziłam, że dostanie po łbie podręcznikiem do łaciny. Niestety akurat w tym momencie wszedł Pan do klasy i wziął od razu stronę Britt. Właściwie dlaczego? Dlatego, że miała

* Wolfgang Borchert, znany pisarz niemiecki żyjący w latach 1921-1947 (przyp.tłum.).

216

twarz jak niemiecki perszeron? Albo może dlatego, że potrafiła rozplakać się na zawołanie, podczas gdy ja potrafiłam z wściekłości jedynie zgrzytać zębami? I żebym jeszcze podarowała jej ten długopis! To był mój ulubiony długopis, prezent od mojej ciotecznej babki Huldy. Dlatego ulubiony że wyjątkowo nie był owymi drapiącymi rajstopami, które zawsze dawano mi w prezencie. W dodatku miał umieszczony w obsadce miniaturowy pociąg, który jeździł z jednego końca na drugi. Mam go do dzisiaj. Dobrze, że nigdy się Pan nie dowiedział, że go w końcu odzyskałam, gdyż wówczas musiałabym sto razy napisać: „Niemiecka dziewczyna nie powinna zadawać koleżance ciosów poniżej pasa przyborem do pisania”.
Z poważaniem - Gerri Thaler

NAŚCIE

Drzwi otworzyła Flo.

- Czy macie może coś dla mnie?
- Dlaczego jeszcze nie jesteś w łóżku? - zapytała Charly.
- Bo jeszcze nie chce mi się spać - odpowiedziała Flo. -1 dlatego, że chciałam na was poczekać. - Flo uściskała mnie mocno, a gdy wręczyłam jej malutką kalkomanie z jednorożcem, powiesiła mi się na szyi. - Gerri, jesteś najwspanialsza na świecie!- A gdybym to ja coś ci przyniosła, czy też byłabym najwspanialsza na świecie?
- zapytała Charly z nutą zazdrości w głosie.
- Nie - odpowiedziała Flo. - Byłabyś drugą najwspanialszą.
- Idź do łóżka - nakazała Charly.
- Dziś jest pełnia księżycy i wówczas dzieci zasadniczo nie śpią, musisz zacząć

się do tego przyzwyczajając! - wyjaśniła jej Karolina, która właśnie przyszła z kuchni, porozdzielała całusy i jak zwykle wyrzuciła z siebie fontannę słów bez kropek, a czasem i przecinków. - I co, Charly, nadal masz te okropne mdłości, prawda, ha, ha, ha, powinnam ci była od razu powiedzieć, że to wcale nie jest takie słodkie być w ciąży, Ulryk, jesteś nieogolony, ty stary jeżozwierz, Gerri, tak się cieszę, że przyszedłeś, wyglądasz ślicznie, czy to nowa koszulka, Seweryn, puść ten kolczyk, kupiłam łososa, tuńczyka nie było, tuńczyków zresztą nie należy kupować, bo wnet grozi im wyginięcie, dlatego że nie dojrzewają, przez co nie mogą się rozmnażać, poza tym nie mają co zjeść, Seweryn, przecież raz już mówiłam zostaw to, łowimy ryby gdy jeszcze są małe, to przecież zbrodnia, czasami

218

wstyd mi, że jestem człowiekiem, łosoś pochodzi z ekologicznej hodowli z Irlandii, a zatem możemy go jeść z czystym sumieniem, myślałam, że może zrobimy go w sosie koperkowo--śmietanowym i podamy z makaronem wstążkowym, wymaga mało roboty i jest bardzo sycące, i dzieci też chętnie to zjedzą, Marta i Mariusz przyszedli z maluchami, bo ich opiekunka nawaliła, Ole i Mia też już są, proszę nie wspominać ani słowem, że wiecie, że ich małżeństwo przeżywa kryzys, Ole prosił nas, żebyśmy o tym nikomu nie mówili, zachowujcie się jakby nigdy nic, Flo idź wreszcie na górę do swojego pokoju, coś mi się wydaje, że Odetta chce przebrać się w twój kostium Pocahontas i udawać Śpiącą Królową.

- Ona chyba oszalała! - wrzasnęła Flo i pognęła w górę po schodach.
- Dobry chwyt - powiedziała Charly z uznaniem.
- Ale działa tylko w przypadku dziewczynek - odparła Karolina, przesuując Seweryna na biodro i torując sobie drogę przez górę porozrzucanych ciuchów, butów i zabawek. Kopane z wprawą rzeczy leciały zgrabnym łukiem to na prawo, to na lewo.

Nagle ogarnął mnie taki strach, że nie mogłam zrobić kroku. Ale Charly chwyciła mnie za łokieć, mówiąc:

- No chodźże! Nie musisz się przecież niczego wstydić.

Ach, Charly! Cóż ja bym poczęła bez ciebie? Dziś rano

miała swój ostatni oficjalny występ jako piosenkarka. Śpiewała w kościele na ślubie Ave Maria. Ulryk zaś siedział w ostatnim rzędzie i słuchał. Nie tyle tego, jak Charly śpiewa, ile głównie tego, co goście weselni mają do powiedzenia ten tematów Mana w wykonaniu jego żony.

- O Boże! A któż to zaangażował tego wyj ca?
- Z pewnością jakaś krewna pana młodego.
- Nic więc dziwnego, że matka panny młodej szlocha z rozpacz, słysząc tę profanację.

Ulryk podszedł do mnie i szepnął:

- Dzięki ci, Gerri. był już naprawdę najwyższy czas, by skończyć wreszcie z tym okropieństwem. Jestem ci bardzo wdzięczny.
- Nie ma za co - odpowiedziałam lekkim tonem, choć serce mi się ścisnęło, na widok Charly usiłującej trzymać fason.
- Piersi naprzód, głowa do góry - komenderowała teraz, a ja robiłam, co kazała. Bo rzeczywiście nie było powodu się wstydzić. A już na pewno nie przed moimi przyjaciółmi.

Ten sobotni wieczór był w zasadzie taki sam jak inne. Gotowaliśmy wspólnie i usiłowaliśmy, na ile się tylko dało, ignorować hałasujące dzieci. Ale tak naprawdę było, rzecz jasna, zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Po pierwsze dlatego, że Mariusz i Marta jakoś dziwnie na mnie patrzyli. A jak się do mnie odzywali, mówili bardzo powoli, nadmiernie akcentując słowa. Z kolei Ole unikał patrzenia na mnie. Mia natomiast usiłowała zasztyletować mnie wzrokiem.

Zastanawiałam się, czy faktycznie nie wejść na kuchenny stół i nie złożyć następującego oświadczenia: „Nie jestem pod wpływem żadnych psychotropów i poza tym nigdy nie spałam z Olem. Przysięgam na swoje życie.”

Ale oczywiście nie odważyłam się tego zrobić. Ponadto wprawdzie nigdy nie spałam z Olem, ale zaczynałam tego faktu coraz bardziej żałować, gdyż w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia ani dla Olego, ani dla Mii.

Miałam wrażenie, że Mia koniecznie chciała, bym dostrzegła żądę mordy w jej

oczach.

- No i jak tam było w zeszłym tygodniu na szkoleniu? - zapytałam Mię, gdy już nie mogłam tego dłużej wytrzymać i gdy wreszcie siedliśmy przy stole, by w końcu zjeść łososia z makaronem. Flo swoim zwyczajem wdrapała mi się na kolana i domagała się, by ją karmić jak małe dziecko.

- Jak zwykle nudno - odpowiedziała Mia. - Natomiast, jak mnie doszły słuchy, twój ostatni weekend był wyjątkowo podniecający.

220

- Mia! - syknął Mariusz. Ale Mia tak się zachowała, jakby niczego nie usłyszała.

- Otwórz buzię, nadjeżdża pociąg - powiedziałam do Flo.

- Gerri, jestem bardzo ciekawa, jak było. - Mia nieco się pochyliła. Jej rude włosy połyskiwały ogniście w świetle lampy.

— Czy to prawda, że chciałaś zażyć środki nasenne i że coś ci w tym przeszkodziło? Czy mogę spytać co? Albo kto?

- Mia, przestań do tego wracać — syknęła Karolina. — Jestem przeszczęśliwa, że tego nie zrobiła. Pomyśl, proszę, o dzieciach!

- Pytam tylko z ciekawości - powiedziała Mia. - Na miejscu Gerri cieszyłabym się, że ktoś się mną interesuje. Przecież to zawsze lepiej niż być traktowaną jak powietrze. Mam rację, Gerri? A więc opowiedz, jak było.

- Normalnie ludzie zadają pytanie dlaczego, a nie jak

— odparłam i władowałam do ust Flo kolejną porcję dóbr konsumpcyjnych.

- Och, a zatem jeśli naprawdę chciałaś to zrobić, to masz moje pełne zrozumienie - powiedziała Mia. - Mieszkasz przecież w nędznej jednopokojowej norze, w domu swojej potwornej ciotki, piszesz niesmaczne pornosy i masz tak duży tyłek, że starczyłoby go dla dwóch.

-Ty chyba, Mia, masz coś z głową? - zapytał Bert. - Gerri nie pisze przecież żadnych pornosów! I jak można tak traktować przyjaciółkę, która dopiero co chciała popełnić samo... Przecież zdajecie sobie chyba sprawę z tego, co ona przeszła?

-To już naprawdę szczyt wszystkiego! - fuknęła rozzłoszczona Marta.

- Obiektywnie rzecz biorąc, życie Gerri jest nieco trudniejsze niż twoje czy moje

— wtrąciła się Charly.

- Co to są pornosy? — zapytała córka Mariusza i Marty, Odetta.

- No widzisz, co narobiłaś? — zwróciła się Karolina do Mii. A do Odetty powiedziała: - Kochanie, pornosy to zadziwiające historyjki o konikach pony.

221

- Mia! - syknął Mariusz. Ale Mia tak się zachowała, jakby niczego nie usłyszała.

- Otwórz buzię, nadjeżdża pociąg - powiedziałam do Flo.

- Gerri, jestem bardzo ciekawa, jak było. — Mia nieco się pochyliła. Jej rude włosy połyskiwały ogniście w świetle lampy.

- Czy to prawda, że chciałaś zażyć środki nasenne i że coś ci w tym przeszkodziło? Czy mogę spytać co? Albo kto?

- Mia, przestań do tego wracać - syknęła Karolina. - Jestem przeszczęśliwa, że tego nie zrobiła. Pomyśl, proszę, o dzieciach!

- Pytam tylko z ciekawości — powiedziała Mia. - Na miejscu Gerri cieszyłabym się, że ktoś się mną interesuje. Przecież to zawsze lepiej niż być traktowaną jak powietrze. Mam rację, Gerri? A więc opowiedz, jak było.

- Normalnie ludzie zadają pytanie dlaczego, a nie jak

- odparłam i władowałam do ust Flo kolejną porcję dóbr konsumpcyjnych.

- Och, a zatem jeśli naprawdę chciałaś to zrobić, to masz moje pełne zrozumienie - powiedziała Mia. - Mieszkasz przecież w nędznej jednopokojowej norze, w domu swojej potwornej ciotki, piszesz niesmaczne pornosy i masz tak duży tyłek, że starczyłoby go dla dwóch.

-Ty chyba, Mia, masz coś z głową? - zapytał Bert. - Gerri nie pisze przecież żadnych pornosów! I jak można tak traktować przyjaciółkę, która dopiero co chciała popełnić samo... Przecież zdajecie sobie chyba sprawę z tego, co ona przeszła?

- To już naprawdę szczyt wszystkiego! - fuknęła rozzłoszczona Marta.

- Obiektywnie rzecz biorąc, życie Gerri jest nieco trudniejsze niż twoje czy moje

- wtrąciła się Charly.

- Co to są pornosy? — zapytała córka Mariusza i Marty, Odetta.

- No widzisz, co narobiłaś? - zwróciła się Karolina do Mii. A do Odetty

powiedziała: - Kochanie, pornosy to zadziwiające historyjki o konikach pony.

221

- Szkoda, Gerri, że nie piszesz pornosów - powiedziała z żalem Odetta.

Przyszło mi do głowy, że jakoś nikt nie stanął w obronie mojej tylnej części ciała.

Przy czym, żeby powiedzieć jasno i wyraźnie, nigdy nie była ona naprawdę większa od przeciętnej. A w ostatnim czasie jeszcze znacznie się zmniejszyła, gdyż niemal nic nie jadłam.

- Och, Gerri, przepraszam. Nie chciałam być wścibska - powiedziała przesadnie słodko Mia. — Z pewnością miałaś ku temu wystarczająco dużo powodów.

- Zamknij się wreszcie - przerwał jej Ole. Mia posłuchała i trzymała buzię na kłódkę, przynajmniej do czasu aż dzieci skończyły jeść, wstały od stołu i zaczęły się jak zwykle głośno bawić. Co pięć minut któreś z nich przychodziło do nas, szlochając z bólu. Rozprostowałam ścierpnięte pod ciężarem Flo nogi i spoglądałam ukradkowo na Olego, odwzajemniającego również ukradkiem moje spojrzenia. Właśnie chciałam się do niego uśmiechnąć, gdy napotkałam spojrzenie Mii i uśmiech zamarł mi na ustach.

Mia wstała i usiadła obok mnie na zwolnionym krześle, przysuwając je bliżej w moją stronę, co naprawdę nie było potrzebne.

- Cały czas zastanawiam się, jak ja bym wszystko zorganizowała, gdybym tak chciała się zabić - zaczęła cicho. Doskonale wybrała moment ataku: Charly właśnie pomagała Karo sprzątać talerze, Marta wyciągała Odilowi, małemu braciszкови Odetty, klocek lego z nosa (zupełnie jak w przypadku Arseniu-sza i Habakuka), a pozostali byli pogrążeni w rozmowie. Tylko Ole spozierał na nas zatroskanym wzrokiem, ale siedząc na drugim końcu stołu, i tak nie mógł usłyszeć, co Mia do mnie mówi. - Być może wynajęłabym ładny pokój w hotelu i rzuciła wszystko na jedną szalę, dzwoniąc do kogoś, na kogo od dawna już miałam ochotę - powiedziała. Ach, teraz wreszcie przechodzi do rzeczy. Uderza w stół, chcąc, żeby się odezwały nożyce. Bardzo proszę, jeśli o mnie

222

chodzi. Miałam nad nią całkowitą przewagę, gdyż po pierwsze

- wiedziałam to, co ona sama wie, a po drugie — wiedziałam coś, o czym ona nie miała prawa wiedzieć, że wiem. A mianowicie to, że wcale nie była na żadnym szkoleniu w Stuttgarcie, lecz z kochankiem w tym samym hotelu co my z Olem. A po trzecie - pomiędzy mną i Olem do niczego nie doszło!!!

— A zatem jest ktoś, na kogo od dawna już masz ochotę?

- zapytałam. — O ile mi wiadomo, jesteś przecież przez cały czas zameżna!

-Ależ nie, nie rozumiałaś mnie. Próbowałam tylko wczuć się w twoje położenie — szepnęła Mia. Jej jasne, wodniście niebieskie oczy miały teraz, mimo bardzo skąpego światła, ma-luteńkie źrenice. Uważałam, że wygląda trochę przerażająco. Muszę zapamiętać jej wygląd. Przyda mi się do opisu Roniny.

- Zastanawiam się, co bym zrobiła, będąc na twoim miejscu. Zadzwoiłabym do faceta, na którego przez cały czas miałam ochotę. I zaczęłabym rozdzierająco szlochać, że zaraz odbiorę sobie życie. Wówczas, rzecz jasna, on natychmiast pośpieszyłby do mnie i przeszkodził mi popełnić samobójstwo.

—Ale to by-było bardzo głupie z twojej strony — powiedziałam - gdyż wówczas nie mogłabyś już się zabić.

- I o to właśnie chodzi - stwierdziła Mia. - Czy wiesz, że trzydzieści procent wszystkich prób samobójstwa to nic innego jak próba zwrócenia na siebie uwagi? Że ci ludzie nie chcą niczego innego, jak tylko wreszcie otrzymać odrobinę czułości, która im się, ich zdaniem, w pełni należy?

- Ooo! Skąd masz takie informacje? Znalazłaś w Internecie?

Mia przytaknęła.

- I wiesz co? Sądzę, że dokładnie tak było w twoim przypadku.

— To wyjaśnia przynajmniej twój brak współczucia i troski o mnie — powiedziałam.

— Muszę przyznać, że wcale nie uważam tej sztuczki za podłą - poinformowała mnie Mia. — Patrząc z perspektywy,

223

robi nawet wrażenie. Ten facet, na którego od dawna lecisz, nie może się oprzeć, gdy stoisz tak przed nim i patrzysz mu głęboko w oczy wzrokiem zranionej sarny.

Ponadto nigdy nie można nie doceniać tego, że facet aż się pali do odegrania, przynajmniej w swoim mniemaniu, roli rycerza. I nim się obejrzysz, ładujesz z nim w łóżku.

- Nie wiem, Mia. Ale wydaje mi się, że to trochę zbyt skomplikowany sposób na zaciągnięcie kogoś do łóżka.

- Niektórych mężczyzn nie da się tak łatwo uwieść - stwierdziła. - Na przykład żonatych.

Musiałam się uśmiechnąć.

- Ale to przecież idiotyczne rzucać się na szyję żonatemu facetowi!

Mia spojrzała na mnie z powagą.

- Robi to więcej kobiet, niż myślisz, Gerri. Być może mi nie uwierzysz, ale Ole też miewa od czasu do czasu skoki w bok.

- Ole? — spojrzałam przez stół w jego kierunku. Wyglądał na zaniepokojonego. Trochę tak, jakby siedział na rozgrzanej do czerwoności poduszce. - Ale chyba nie powiesz mi, że Ole...

- Ależ tak! - szepnęła Mia. - On jeszcze o tym nie wie, ale jedna z moich przyjaciółek widziała go w czasie tego weekendu z inną.

- Może była to jego kuzynka? - zapytałam z głupia frant. Stopniowo zaczynała mnie ta rozmowa naprawdę bawić.

- Nie, zupełnie mnie nie zrozumiałaś - powiedziała Mia, pochylając się w moją stronę w oczekiwaniu na okazję wydra-pania mi oczu. - Moja przyjaciółka widziała Olego z kochanką w hotelu. Jedli śniadanie, czuląc się do siebie.

Mia uważała mnie prawdopodobnie za ostatnie łajno, gdyż słysząc jej rewelacje, nawet się nie zaczerwieniłam.

- Nie, nie wierzę w to. To przecież zupełnie nie w stylu Olego! Twoja przyjaciółka z pewnością pomyliła go z kimś innym.

Mia potrząsnęła głową.

- Jest pewna w stu procentach, że to był Ole.

224

- I kiedy niby miało to być?

- W ostatni weekend - powiedziała Mia, a jej źrenice zmniejszyły się jeszcze bardziej. Teraz przypominały główki od szpilek.

- Ojej! Moja ty bidulko! - powiedziałam współczująco.

— Wtedy jak byłaś na szkoleniu! To rzeczywiście bulwersujące. A co on na to?

- On jeszcze nic nie wie. Chcę najpierw trochę... odczekać.

- Sądzisz, że to coś poważnego? - drażylałam temat.

Mia świdrowała mnie wzrokiem przez dobrą chwilę, po czym powiedziała:

- Uważam to za wykluczone.

Ach, tak? Co za bezczelność! Arogancka małpa.

- W takim razie wszystko w porządku - odparłam zimno. — Nie rozumiem tylko, dlaczego po prostu nie powiedziałaś Olemu o odkryciu swojej przyjaciółki.

Wówczas miałabyś w pełni jasną sytuację.

- Być może tak właśnie zrobię — przyznała Mia. - Już dawno bym to załatwiła, gdyby tymczasem nie pojawiło się to całe zamieszanie z twoim niemalże samobójstwem. Czy spróbujesz ponownie?

- Och, wiesz, już za pierwszym razem zwróciłam na siebie dostateczną uwagę i otrzymałam wystarczającą porcję czułości.

- Czy nie interesuje cię wcale, co to była za kobieta? W jakim typie?

- Masz na myśli kochankę Olego? Naturalnie, że mnie to interesuje - przyznałam. - Sądziłam jedynie, że sprawiłabym ci przykrość drażnieniem tematu.

- Ależ skądże - odparła Mia. - Moja przyjaciółka powiedziała, że było to takie nic. Nieciekawa i pospolita baba.

- No tak - odpowiedziałam z przyjaznym uśmiechem.

- Na jej miejscu również bym tak mówiła. Jeśli już ktoś niepotrzebnie musi sprawić przykrość przyjaciółce, relacjonując

w najdrobniejszych szczegółach zdradę jej męża, to przynajmniej stara się umniejszyć to, jakim to rajskim ptakiem jest jej rywalka. Już sam fakt, że cię zdradza, jest wystarczająco przykry, czyż nie?

- Nie, tak naprawdę, to nie! Moja przyjaciółka powiedziała, że nawet przy

maksimum dobrej woli z jej strony nie jest w stanie zrozumieć, co Ole widzi w tej kobiecie!

- Hmm, miłość jest ślepa... - zacytowałam stare porzekadło.

- Miłość! - zaperzyła się Mia. - Przecież już ci mówiłam, że to w żadnej mierze nie mogło być nic poważnego!

- Hmm, w takim razie jest to jedynie zwierzęcy popęd płciowy - powiedziałam. - Tym lepiej. Coś takiego szybko umiera śmiercią naturalną.

-Tak! Taaaaak! - Marta wreszcie wydlubiła światełko pozycyjne autka lego z nosa Odila i podniosła je w tryumfalnym geście. Jej maluch zaś odmaszerował z ulgą. Odilo często wtyka sobie coś do nosa, a Marcie nie zawsze się udaje mu to coś wydlubić. Na krótko przed Wielkanocą wepchnął sobie do nosa kapelusz strażaka z zestawu duplo, który musiał mu wyciągać lekarz pogotowia. Poza tym Marta twierdziła, iż może przysiąc, że w zatokach nosowych Odila wciąż jeszcze tkwią dwa buciki lalki Barbie.

- Powoli będziemy się zbierać — powiedział Mariusz, rzucając spojrzenie na Berta, który jak niemal w każdą sobotę zasnął na siedząco z Sewerynem w ramionach.

—Tak, my również — powiedział Ole, podrywając się z miejsca. — Mia, idziesz?

- Właśnie prowadzę bardzo interesującą rozmowę z Gerri — odpowiedziała Mia.

- Możemy dokończyć ją przy następnej okazji — zaproponowałam, pozwalając sobie na subtelny uśmiech. - Jestem bardzo ciekawa dalszego ciągu.

- Ja również — przyznała Mia.

226

Ole zmarszczył czoło.

W ogólnym tumulcie towarzyszącym zbieraniu się do wyjścia - dzieci nie chciały dać się złapać i trzeba było je gonić po całym domu - Bert obudził się i próbował nadaremnie znaleźć zakiet Mii. Ole tymczasem wykorzystał ten moment i złapał mnie niespodziewanie za ramię.

- Musimy porozmawiać. — oznajmił.

- Na twoim miejscu wpierw porozmawiałabym z Mią

— przedrzeźniałam go. - Ona jest święcie przekonana, że zwabiłam cię do hotelu po to, byś mnie odwiódł od samobójstwa. Natychmiast ci uwierzy, jak jej powiesz, że mój gruby tyłek nie zrobił na tobie najmniejszego wrażenia i że oparłeś się mojej kuszącej ofercie.

- To przecież wszystko nieprawda — stwierdził Ole.

- Ale prawda jest równie niewinna - odpowiedziałam.

— Rzecz jasna poza prawdą Mii! Na co więc czekasz? Masz przecież w ręku wszystkie atuty.

Bert tymczasem wyciągnął tryumfalnie zakiet Mii spod czerwonej kurtki i pary gumiaków i podał go jej. Marcie udało się jakimś cudem złapać Odila i skutecznie zakleszczyć go pod pachą. Mały darł się wniebogłosy, wierzgając nogami na wszystkie strony.

- W poniedziałek o wpół do pierwszej w kawiarni Fassen-bendera. Przyjdź, proszę! - powiedział Ole cichuteńko, niemal nie poruszając wargami.

Mia uczepliła się go i spojrzała mu uwodzicielsko w oczy.

- Cieszę się, że wkrótce pójdziemy do łóżka, a ty?

Ole niecierpliwym gestem uwolnił się od niej, Mia zaś rzuciła mi ostatnie spojrzenie, w którym wyraźnie można było wyczytać: „Jak tylko znajdę się w domu, natychmiast naślę na ciebie płatnego mordercę”.

A niech jej tam! Pies z nią tańcował. Miałam jedynie nadzieję, że nie zaangażuje żadnego partacza, tylko kogoś, kto potrafi załatwić sprawę szybko i bezboleśnie.

22 7

Następnego ranka zadzwoniła moja matka.

— Dziś jest niedziela — oznajmiła.

- Wiem, mamó - odpowiedziałam uprzejmie.

— O wpół do pierwszej będzie stał na stole obiad - oświadczyła. — Smażona flądra, szparagi i ziemniaki z pietruszką. Tylko się nie spóźnij, gdyż ryba rozleci mi się na patelni.

Byłam nieco zaskoczona.

— Mamó, czy chcesz przez to powiedzieć, że mam przyjść na obiad?

- Chyba wyraziłam się dostatecznie jasno!

— I nie zamierzasz wystawić mi talerza przed drzwi ani też ignorować mnie przez cały czas?

- Nie wygaduj bzdur! - warknęła w odpowiedzi. - A zatem punktualnie o wpół do pierwszej. I ubierz się przyzwoicie, gdyż Patryk przyjdzie ze swoją matką. Zależy mi na tym, żebyśmy wszyscy zrobili na niej dobre wrażenie. Jesteś nam to winna, Rigelulu!

Ojej, to wygląda naprawdę poważnie, jeśli Lulu odważyła się wprowadzić swoją teściową in spe do klatki z leopardami i przedstawić jej całą naszą rodzinę, łącznie z Arseniuszem, Ha-bakukiem oraz ich - łagodnie rzecz ujmując - budzącym odruch wymiotny zachowaniem przy stole. Wcześniejsze związki Lulu rozpadały się przeważnie po dwóch, góra trzech miesiącach. Nie przypominam też sobie, abym poznała choćby jedną z jej potencjalnych teściowych. Trzeba być doprawdy bardzo pewną swego, żeby się odważyć na taki ryzykowny krok.

No cóż, życzyłam Lulu wszystkiego najlepszego. Grozą przejmowało mnie jedynie to, że gdzieś wokół krąży perwersyjny typ do złudzenia przypominający mojego przyszłego szwagra.

- A zatem do zobaczenia, moje dziecko. - Najwidoczniej matka postanowiła w związku z tym epokowym wydarzeniem wielkiej wagi, mimo że była na mnie potwornie wściekła, od-

228

stąpić od niezłomnego postanowienia, że nie zamieni ze mną do końca życia ani jednego słowa.

Znalezienie czegoś stosownego do ubrania okazało się jednak niezwykle trudnym zadaniem, gdyż w czasie przedśmiertnej akcji odgruzowywania mieszkania zdecydowana większość moich rzeczy wylądowała na śmietniku. Zaś szafa Charly zawierała, niestety, niewiele ciuchów, które moja matka byłaby skłonna określić mianem „przyzwoitych”. Po tym jak odłożyłam na bok wszystkie ubrania z napisem Fuck i Shif, pozostała mi do wyboru albo bawełniana koszulka z napisem „Podolsky\ chcę mieć twoje dziecko”, albo niemal przezroczysta biała bluzka.

- Reszta jest w praniu — powiedziała z żalem Charly, podając mi czarny skórzany gorsecik.

- Nie - pokręciłam głową. - Już prędzej włożę koszulkę z trupią czaszką.

- Ale ona ma niestety ogromną dziurę pod pachą - zauważyła Charly.

W końcu włożyłam przezroczystą bluzkę, gdyż Charly stwierdziła, że razem z pięknym śnieżnobiałym stanikiem (trochę drapiącym, ale bardzo wytwornym i dlatego nie wywalonym do śmietnika) wyglądam elegancko i zdecydowanie trendy.

Gdy wyszłam z łazienki, Ulryk aż gwizdnął z uznaniem.

- Hej, staruszko! - zawołał. — Wyglądasz zjawiskowo. Stwierdzam, że przy tobie człowiek nigdy nie może być pewny dnia ani godziny.

Charly dała mu kuskańca pad zebro.

- Wyglądasz bardzo stosownie, Myszczyko — stwierdziła.

- No nie wiem. Czy nie wystają mi ramiączka?

- Łauu, dziecinko - powiedział Ulryk. - Wyglądasz bardzo, ale to bardzo stosownie. Kimże jest ten szczęśliwiec? Czy nie sądzisz, że to jeszcze trochę za wcześnie? Moim zdaniem musisz wpierw złapać trochę równowagi psychicznej, zanim... Auuuu!

* ang. „pieprzyć” i „gówno” (przyp. tłum.).

229

Charly ponownie walnęła go łokciem w zebro.

- Przyszła teściowa mojej siostry przychodzi dziś do moich rodziców - oznajmiłam, patrząc na siebie niezdecydowanie.

- A zatem wszystko jasne - stwierdził Ulryk. - Na taką okazję jesteś idealnie wręcz ubrana.

- Piersi do przodu, ramiona do tyłu, głowa do góry - zakomenderowała Charly. - A spróbuj tylko nie zrobić furory, to mnie popamiętasz! Przecież to nie może pójść na marne.

- Co masz na myśli? - zapytałam.

- No to całe twoje samobójstwo - wyjaśniła Charly.

H

Matka Patryka była skromną, drobną, niepozorną kobietą o siwych krótko obciętych włosach, noszącą okulary o wyjątkowo ohydnych oprawkach i beżową kwiecistą bluzkę. Gdy tylko weszła, rozejrzała się z respektem po pokoju jadalnym i stwierdziła z zachwytem: „Ale tu u państwa pięknie”, zdobywając szturmem serce mojej matki.

- To bardzo prosta kobieta, ale za to o złotym sercu - powiedziała później w kuchni matka, gdy pomagałam jej wyciągać talerze. - Bardzo niegustowna bluzka. Ale skąd biedaczka może mieć pojęcie o modzie? Chodziła sprzątać, po to by syn mógł studiować. A teraz dumna jest z tego, że Patryk znalazł sobie taką mądrą i piękną dziewczynę jak nasza Geritulu. Dyplomowana nauczycielka z dobrej rodziny.

- I do tego blondynka — zauważyłam.

- I do tego blondynka - powtórzyła za mną matka - Ich dzieci będą wyglądać uroczo. Więcej sosu, Tirigerri, ale tylko na szparagi. A tak przy okazji chcę ci powiedzieć, że twoja bluzka jest zupełnie nieestosowna! Widać przez nią cały biustonosz. Czy nie powiedziałam wyraźnie, że masz porządnie wyglądać? Jeśli już raz się ciebie o coś prosi, to...

- Przykro mi - przerwałam. Trzeba jednak było ubrać tę koszulkę z Podolskym.

230

- Tak, wiem - kontynuowała tymczasem matka - robisz to celowo. Zawsze taka byłaś: broń Boże, nie zrobić tego, o co się ciebie prosi!

Jedzenie było jak zwykle wyśmienite. Nawet rozbabranie przez Arseniusza i Habakuka ryby i szparagów, jak również rozmamłanie przez nich w obrzydliwy sposób kartofli nie było w stanie zepsuć nam apetytu. Wszyscy zachowywali się jak zwykle. Jedynie ojciec nie zaszczycił mnie ani jednym spojrzeniem. Prawdopodobnie ciągle jeszcze był wściekły za to, co mu powiedziałam w zeszły poniedziałek.

Chisola siedziała koło mnie i nieśmiało się do mnie uśmiechała.

- Masz tutaj swój odtwarzacz MP3. Będzie ci teraz potrzebny.

- Możesz go zatrzymać, Sissi - powiedziałam (nazywałam ją w tajemnicy Sissi,

uważając, że jest to stokroć lepsze od matczynego Chissi; a tak na marginesie - zdrobnienia nie zawsze są błogosławieństwem).

- Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera, a kto kradnie, ten wpadnie - zacytowałam stare powiedzenie Rothe'go.

- Ale teraz będziesz żyła, prawda?

- Prawdopodobnie tak - westchnęłam.

- Szparagi smakują jak rzygowiny — wrzasnął Habakuk.

- A ryba jak szczyny - zawtórował mu Arseniusz. Jak to dobrze, że Tina nie ma trojaczków. W przeciwnym razie ziemniaki smakowałyby jak... Zresztą mniejsza o to!

—Habi! Arseniusz! Co też nasz gość sobie o was pomyśli? - matka zadała retoryczne pytanie. Gość w liczbie pojedynczej. A zatem Patryk został już najwidoczniej zaliczony do rodzinnego grona.

- Och, jak to wspaniale mieć dużą rodzinę - stwierdziła matka Patryka. - Zawsze chciałam, żeby Patryk miał rodzeństwo, ale - tutaj westchnęła - nic z tego nie wyszło. A zatem Patryk nie miał żadnego brata bliźniaka buszującego w Internecie pod pseudonimem sztywny-pal.31. Szkoda.

231

- Brakuje jeszcze jednej siostry, Tiulu - matka pospieszyła z wyjaśnieniem. - Moja druga najstarsza córka mieszka z rodziną w Wenezueli. Jej mąż jest dyplomata i nasza Getirika pracuje jako dyplomowana tłumaczka. Zna trzy języki.

— Och, to wspaniale. Ma pani bardzo uzdolnione córki

— zachwyciła się matka Patryka. - A pani czym się zajmuje?

— zwróciła się z pytaniem do Tiny.

- Zajmuję się domem i wychowaniem dzieci, co mi na dzień dzisiejszy w zupełności wystarczy - odpowiedziała Tina z godnością. - Ale gdy tylko bliźnięta nieco dorosną - o Boże, czy to kiedykolwiek nastąpi? — wówczas wrócę ponownie do szkoły.

- Więc pani też jest nauczycielką. - Matka Patryka była pod wrażeniem, a moja matka niemal nie pękła z dumy. Gdy matka Patryka zwróciła się w moją stronę, z

szybkością błyskawicy podetknęła jej miskę z kartoflami.

— Może jeszcze troszkę?

- Nie, dziękuję bardzo - powiedziała rodzicielka Patryka.

— Jedzenie było wspaniałe. Zupełnie jak w restauracji. Na coś tak wspaniałego normalnie nie mogę sobie pozwolić.

— Mamo! Mówisz tak, jakby cię nie było stać na przyzwoite jedzenie. - Patryk poczuł się wyraźnie zażenowany wyznaniem matki.

- Czym się pani zajmuje zawodowo? — matka Patryka znowu zwróciła się w moim kierunku, na co moja rodzicielka poderwała się nerwowo i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

— Czy mogłabyś mi pomóc w kuchni przy deserze, Lurigu?

— Och, i jeszcze będzie deser! - zachwyciła się matka Patryka.

- Mamo, przestań się tak zachowywać, jakbyś nigdy w życiu nie jadła deseru - skarcił ją Patryk.

— Gerri jest pisarką — oznajmił głośno ojciec. Moja matka znieruchomiała jak słup soli z górą talerzy w ręku. Wyglądała, jakby w nią piorun strzelił. Inni, nie wyłączając mnie, spojrzeli zaszokowani na ojca.

232

- Pisarką! - powtórzyła z namaszczeniem matka Patryka.

- Och, to wspaniale. Co pani pisze? Może znam którąś z pani książek?

- Ja... - zaczęłam i od razu zamilkłam, gdyż matka demonstracyjnie upuściła widelec na podłogę.

- Mnie osobiście najbardziej podoba się Podejrzana nocna pielęgniarza Klaudia - stwierdził ojciec. - Trzyma w napięciu aż do ostatniej strony.

Gdybym miała widelec w ręce, też bym go zapewne upuściła z wrażenia.

- Albo Róża dla Sary - ciągnął ojciec niewzruszenie. - Ta powieść jest z kolei bardzo melodramatyczna.

—To brzmi cudownie - powiedziała matka Patryka. - Przy okazji muszę sobie ją kupić.

- Mogę pani pożyczyć mój egzemplarz - zaoferował ojciec

- jeśli pani obieca, że będzie się z nim uważnie obchodzić.
- To się przecież samo przez siebie rozumie — oświadczyła matka Patryka.

Pan

Dietmar Mergenheimer

Moitkestrasse 23

Kochany Dietmarze alias Max, 29, niepalący nieśmiały aU gotów na wszystko! Podczas robienia porządków wpadła mi w ręce nasza korespondencja i skierowała moje myśli w Twoją stronę. Nasze pierwsze i zarazem jedyne spotkanie miało, niestety niezbyt fortunny przebieg. Zapewne po dziś dzień zadajesz sobie pytanie, czy może w toalecie damskiej spadło mi coś na głowę, ogłuszając mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie z niej wyjść.

Przykro mi, że tak Cię urystawiłam do wiatru (uciekłam przez tylne drzwi). Ale przeżyłam prawdziwy szok, dowiadując się, że ani nie nazywasz się Max, ani nie masz 29 lat, ani też nie jesteś nieśmiały. Bazowałam na Twoim zapewnieniu, że naprawdę jesteś gotów na wszystko. Jednakże na podstawie listu, który mi napisałeś po tym naszym niefortunnym spotkaniu, wykluczam, że tak jest. (Sorry, że na niego nie odpowiedziałam, ale nie chciałam dolewać jeszcze oliwy do ognia!).

Ale na poważnie, Maksie względnie Dietmarze. Nie można tak postępować jak Ty! Nie możesz się odmładzać o dziesięć lat, gdy w rzeczywistości wyglądasz o dziesięć lat starzej, niż to wynika z Twojej metryki. I jeśli już jesteś Dietmarem, to nie możesz być równocześnie Maxem. Sama mam problemy ze swoim imieniem. Bardzo żałuję, że nazywam się Gerda, a nie - dajmy na to - Chloe. Ale tak to już jest w życiu: również nasze imię jest nierozzerwalną częścią nas samych.

Przyznaję, że Dietmar jakoś nie kojarzy mi się z seksem. Ale co by było, gdybyś tak kazał do siebie mówić Didi? Albo po prostu, zamiast imienia, zaczął posługiwać się nazwiskiem? „Cześć, jestem Mergenheimer” - to brzmi już., okej, równie

234

mało seksownie. Ale tak naprawdę chciałam Ci powiedzieć coś innego: dużo zyskasz jeśli będziesz szczery i autentyczny. Dlatego przesyłam Ci w załączeniu powieść, w

której nieatrakcyjny bohater, dzięki temu że jest szczery zdobywa w końcu miłość wspaniałej kobiety, pomimo że wcale, ale to wcale nie jest seksowny. Jeśli przeczytasz Lato, w którym Lara znalazła miłość, dowiesz się w zasadzie tego wszystkiego, co mężczyzna powinien wiedzieć o kobiecie.

Życzę Ci dużo szczęścia w poszukiwaniu życiowej part-

PS. Banknot o nominale pięć euro jest za moją latte macchiato, za którą musiałeś zapłacić, za co Cię raz jeszcze przepraszam.

nerki

Serdeczne pozdrowienia Gerri Thaler

CZTERNAŚCIE

— Doprawdy nie mam pojęcia, co napadło twego ojca - oświadczyła matka w kuchni.

- Ja też nie - wymruczałam.

- Przecież nigdy nie rozmawiamy o twojej pracy zawodowej - kontynuowała matka. - Dlaczego więc musiał właśnie dziś wyskoczyć z tym tematem?

- Być może dlatego, że sądził, iż matka Patryka czyta powieści broszurowe?

- Tak, to całkiem możliwe. To taka prosta kobieta - matka cmoknęła językiem. -

Każdemu tylko połówkę brzoskwini, dziecko! I trzeba ją położyć dokładnie w środku. A sosem malinowym poleć tylko na obrzeżu talerza. Rany boskie, nie rób z siebie większego tłumoka, niż naprawdę jesteś!

Byłam niemal zadowolona, że między matką a mną znowu wszystko ułożyło się po staremu.

- Mam nadzieję, że przynajmniej na srebrne wesele Aleksy ubierzesz się przyzwoicie - powiedziała, gdy robiłam pałeczką ładny wzorek z sosu malinowego i śmietany.

- Nie sądzę, mam, że powinnam pójść na to srebrne wesele po tym, jak wszyscy dostali moje listy pożegnalne - stwierdziłam.

- Ach, tak myślisz? Czy to może z powodu Eweliny i wujka Koszykarskiego? - Matka zajęła się kolejnym talerzem. - Ewelina poskarżyła mi się na ciebie.

Powiedziała, że masz robaczy-we myśli, które tak ci przeżarły mózg, że wpadłaś na

pomysł, iż Volker z powodu swoich brązowych oczu nie jest synem wuja Koszykarskiego.

- To prawda — przytaknęłam.

236

- No więc muszę ci powiedzieć, że trafiłaś w dziesiątkę.

Spojrzałam na matkę zaskoczona.

- Napisałam jej to jedynie dlatego, że tak mnie wkurzyła tym swoim protekcyjnym zachowaniem. I dlatego, że nazwała mnie podrzutkiem.

- Pycha przed upadkiem chodzi - zacytowała matka. - Powiedziałam jej, że nie mogę na to poradzić, że moje dzieci pilnie uważały na lekcjach biologii.

- Naprawdę?

- Nikomu nie można brać za złe, że mówi prawdę - stwierdziła matka, wykonując perfekcyjną spiralę na brzoskwini. - Powiedziałam jej, że podejrzewam Haralda, z którym swego czasu razem pracowała. Wtedy jakoś dziwnie zamilkła.

- Nie wuja Freda? — zapytałam.

- Hmm - mruknęła matka. - To też nie byłoby takie całkiem nieprawdopodobne. Powiedziałabym, że nawet dużo bardziej pikantne. W każdym razie jak tylko chcesz, możesz wrócić do swego mieszkania. Nawet zaraz. Twoje wypowiedzenie czynszu zostało anulowane. Te dwa talerze są dla Arseniusza i Habakuka.

Przypuszczam, że szczeka musiała mi opaść aż do pasa, gdyż w następnej chwili dodała:

- Nie rób takich głupich min, dziecko. Chciałabym, żeby matka Patryka miała o nas jak najlepsze zdanie.

H

Chociaż zachowanie rodziców całkowicie zbiło mnie z tropu i wywołało potworny mętlik w mojej głowie, ogarnęło mnie ciepłe, do tej pory zupełnie nieznane uczucie, które dopiero po dobrej chwili udało mi się nazwać po imieniu. Faktem było, że nagle poczułam się przez nich kochana — no w każdym razie w pewien szczególnie osobliwy sposób.

Było to na tyle przyjemne doznanie, że pozwoliło mi na jakiś czas zapomnieć o

innych problemach.

237

Lecz już godzinę później, gdy idąc do samochodu, poczułam, jak ktoś mnie brutalnie łapie za ramię, natychmiast spadłam z obłoków na ziemię.

- Co ma znaczyć to gówno, które powypisywałaś do Lulu?
 - Patryk syknął wściekle, potrząsając mną jak workiem mąki.
 - Węszyła w moich mailach, a także sprawdzała, na jakich linkach i stronach internerowych się logowałam.
 - Och, to\ Przykro mi, Patryku, ale jesteś podobny jak kropla wody do kogoś, kto się ogłaszał w internecie pod loginem sztywny-pal.31 i kogo, oględnie mówiąc, nie wspominam zbyt dobrze. Po prostu chciałam, żeby Lulu o tym wiedziała.
 - Nie możesz mi niczego udowodnić! - Patryk wyraźnie się wściekł. - Co za pech, prawda?
 - Aajjii, przecież wcale nie miałam takiego zamiaru... Czy chcesz może przez to powiedzieć, że ty...? Auaa, to boli!
 - Nie pozwolę, żebyś mi wszystko zepsuła, ty zdziro!
 - rzucił mi w twarz. - Nie dam się wymiksować dlatego tylko, że jesteś jedną z tych pieprzonych bab, które wiecznie swędzi w majtkach i które nie potrafią obejść się choćby przez jedną noc bez faceta! O tak, nawet w Internecie szukają kogoś, kto je przeleci, a potem są wściekle, jak go w trymiga nie zaciągną do ołtarza! Co prawda nie przypominam sobie ciebie, ale w gruncie rzeczy wszystkie jesteście sobie warte.
 - Co proszę? Posłuchaj no...
 - Wszystko jedno, co jej nagadasz. I tak wszystkiemu zaprzeczę - oświadczył. - Ona prędzej uwierzy mnie niż tobie.
- Powinna była wiedzieć: nie ma przecież na świecie dwóch tak łudzaco podobnych do siebie osób. Nie licząc astronomicznych bliźniąt!
- A zatem kapujesz, co mam na myśli? - zapytał sztywny--pal.31. - Ciesz się po prostu, że miałaś mego pała między nogami i odczep się ode mnie!

238

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i skierował swoje kroki na podjazd domu

moich rodziców, gdzie moja siostra wraz z jego matką czekały już w samochodzie. Wzdrygnęłam się mimo woli. O czym on śnił w nocy? Jego pała nie wzięłabym nawet w imadło. Fujjj, co za obleśny typ!

Ten przykład znowu udowodnił, jaki mały jest w rzeczywistości ten nasz świat.

W drodze do Charly rozcierałam sobie ramię, myśląc, jak to możliwe, że natychmiast rozpoznałam w Patryku sztywny-pal.³¹, podczas gdy on zupełnie mnie sobie nie przypominał. Albo rzeczywiście byłam niepozorna, szara i byle jaka, jak to stwierdziła ustami Mii wymyślona przez nią przyjaciółka, albo sztywny-pal.³¹ był umówiony z tak nieprawdopodobną liczbą kobiet, że całkowicie stracił rozeznanie, która jest która, bo wszystkie zlały mu się w jedną masę. Wyobrażam sobie, że cały szereg kobiet, z którymi się umówił, wyraził - podobnie jak ja - już na pierwszym spotkaniu w kawiarni albo w jakimkolwiek innym miejscu swój brak zainteresowania jego sztywnym palem, co tak rozeźliło Patryka, że zaczął im ordynarnie wymyślać, obrażając je, po czym wybiegał, nie płacąc rachunku. Zadziwiające było jedynie to, że widocznie spotkał również sporo kobiet, które z nim... No nie, to naprawdę niemożliwe. Już samo wyobrażenie sobie tego było po prostu odrzucające.

To już z dwojga złego lepiej było myśleć o ciotce Ewelinie.

- Dobre nowiny - powiedziała do otwierającej mi drzwi Charly. - Mogę wrócić do mego starego mieszkania.

- Wrócić do tej strasznej nory? Czyś ty postradała rozum? - Charly wyglądała na zaszokowaną.

- Charly, przecież nie mogę wiecznie mieszkać u ciebie.

- Tydzień! - zawołała Charly. — Mieszkasz tu raptem od tygodnia. I jest nam ze sobą dobrze, czyż nie?

- To prawda, ale ty z Ulrykiem...

- Ulryk też cię chętnie tu widzi. Prawda, Ulryk? Przecież nie chcesz, żeby Gerri wróciła do tej okropnej ciotki? I do tej ciasnej, przytłaczającej dziupli na poddaszu!

239

C'

- Ależ Ulryk też kiedyś mieszkał w tej ciasnej, przytłaczającej dziupli -

powiedziałam, nieco rozmijając się z prawdą, gdyż nie tyle mieszkał, ile głównie w niej leżał.

- Nie uważam, żeby to był dobry pomysł wracać do miejsca, w którym wzięło początek to całe nieszczęście - stwierdził Ulryk.

- Hej, staruszko, dlaczego nie poszukasz sobie w spokoju czegoś lepszego? Możesz zostać u nas, póki czegoś nie znajdziesz.

- No właśnie - potwierdziła Charly. — Teraz, gdy będziesz zarabiać więcej i możesz sobie pozwolić na coś lepszego. Gdzieś blisko nas!

- Po pierwsze: ta praca to jeszcze nic pewnego. Nie wiem, czy w ogóle coś z tego wyjdzie - powiedziałam. — A po drugie: znalezienie nowego mieszkania może przecież długo trwać.

- Ale to nie ma w ogóle żadnego znaczenia - zapewniła Charly. - Prawda, Ulryk, że nie ma?

- Prawda! - zamruczał Ulryk.

Byłam ogromnie wzruszona. Do tego stopnia, że znowu zaczęłam łkać.

- Bardzo, bardzo kocham was oboje — chlupałam.

- No dobrze, już dobrze. Tylko nie próbuj się już więcej zabić — powiedziała Charly.

a

Moim obowiązkiem było opowiedzieć Lulu o napaści Patryka. Natomiast sposób, w jaki moja siostra wykorzystała tę wiadomość, to już była jej sprawa. Prawdę mówiąc, nie miałam Patrykowi tak znowu bardzo za złe, iż buszuje w Internecie pod kryptonimem sztywny-pal.31 i oferuje kobietom dotykane

- fuj! - swojego pała. Ostatecznie każdy z nas ma jakieś tam czarne plamy w życiorysie. Jednakże dopiero niedzielna rozmowa z nim ukazała mi całą grozę i powagę sytuacji, w jaką wpakowała się Lulu. Patryk okazał się odrażającym, seksistowskim, zakłamanym gnojkiem.

240

Zadzwoiłam zatem do mojej siostry.

- Lulu, wiem już na pewno, że Patryk i sztyummy-pal.31 to w rzeczywistości

jedna i ta sama osoba - oznajmiłam bez owijania w bawełnę. - Sam mi to wczoraj powiedział.

- Wiem, o czym rozmawialiście - odpowiedziała Lulu lodowatym tonem. — Patryk właśnie opowiedział mi o wszystkim.

- Naprawdę? To co najmniej dziwne. Bo mnie z kolei powiedział, że wyprze się wszystkiego i że raczej uwierzysz jemu niż mnie.

- Gerri, jesteś moją młodszą siostrą i bardzo cię lubię, ale tym razem posunęłaś się naprawdę za daleko — powiedziała Lulu. - To, że Patryk ci się podoba i masz na niego ochotę, to jedno, ale że jeszcze do tego wszystkiego wygadujesz o nim wierutne kłamstwa, żeby mnie z nim skłócić, to już przechodzi ludzkie pojęcie. To już gruba przesada, albo raczej totalne świństwo z twojej strony.

- Co takiego? Ja miałabym latać za tym zboczonym typem? Czyś ty zwariowała? Nie mam pojęcia, co ci takiego naopowiadał, ale to już doprawdy... - To było tak skandaliczne i zarazem absurdalne, że aż parsknęłam śmiechem. Ale był to śmiech przez łzy. — Wiesz, Lulu, prawdę mówiąc, Patryk jest skończonym skurwielem. To się nie mieści w głowie, żeby wyszukiwać kobiety przez Internet celem zwabienia ich do łóżka i do tego wszystkiego publicznie chwalić się rozmiarami swego pała, a na końcu ordynarnie się wszystkiego wypierać! — Ze złości znowu zaczął boleć mnie ząb.

- Skończ wreszcie z tymi bzdurami - wrzasnęła Lulu. - Wiem, że przeżywasz akurat ciężki okres, ale to co wyprawiasz, to już naprawdę nie mieści się w głowie. Jesteś po prostu nienormalna!

- Podobnie jak sztywny-pal.31. Ten zboczeniec nabrał tyle kobiet, że nie był już w stanie sobie mnie przypomnieć. Nie wiedział nawet, czy należę do tych, co go spławiły. A było ich

<i

241

z pewnością niemało, gdyż ten jego numer kawiarniany „dotknij-go-sobie" należał do wyjątkowo niesmacznych.

- Odkładam słuchawkę - odpowiedziała Lulu belferskim tonem w najsurowszym

wydaniu. - Ustalmy, że nie jestem na ciebie zła, ale chcę już zakończyć tę absurdalną rozmowę.

- Idę o zakład, że te trzydzieści jeden centymetrów to jedynie jego pobożne życzenie - dodałam jeszcze, ale Lulu już zdążyła się rozłączyć.

- A to, że „sztywny”, to prawdopodobnie też tylko przechwałka - powiedziałam do siebie.

Charly serdecznie się ubawiła, jak jej opowiedziałam całą tę historię.

- Twoja siostra jest przecież dorosła i jeśli chce być z tym obleśnym internetowym świntuchem, to nic na to nie poradzisz. To wyłącznie jej decyzja — skwitowała.

No dobrze. Tę sprawę mam już wyjaśnioną. Pozostawała jeszcze sprawa spotkania z Olem.

Gdy następnego dnia w południe czekałam na niego w kawiarni Fassbendera, ząb wciąż mi dokuczał. Cały czas meldował się w regularnych odstępach czasu. Nie mogłam więc już dłużej zaprzeczać, że nic się nie dzieje i że mam jedynie urojenia. Nie zważając na ból, wsypałam pół łyżeczki cukru do stojącej przede mną latte macchiato, rozglądając się przy tym nerwowo, czy gdzieś w ukryciu nie czai się Mia i czy nie wypuści w moim kierunku jakiejś zatrutej strzały. Był piękny majowy dzień. Udało mi się zdobyć stolik na zewnątrz z widokiem na kościół pod wezwaniem Apostołów.

Ole wpadł do kawiarni z pięciominutowym opóźnieniem. Jego gabinet był oddalony zaledwie o dwie przecznice.

- Pewien malec nie chciał otworzyć ust — powiedział, łapiąc oddech. - Matka była z nim już u trzech dentystów i żaden nie mógł sobie poradzić z tym opornym pacjentem. Ale mnie się udało. A może jestem w tym rzeczywiście dobry? Przykro mi, że musiałaś czekać. Naprawdę nie chciałem się spóźnić.

242

A tak na marginesie - wyglądasz przepięknie. Czy coś zrobiłaś z włosami?

- Po prostu je umyłam - odpowiedziałam szczerze. W zasadzie miałam zamiar trochę je ułożyć, ale biorąc pod uwagę fakt, że jedyne co mogłam ubrać, to dzinsy i

bawełnianą koszulkę z napisem: Podolski, chcę mieć twoje dziecko, dałam sobie spokój z zabiegami wokół mego wyglądu. Po co się nadaremnie wysilać, skoro to i tak przy ciuchach, którymi dysponowałam, nic nie da.

- Szkoda, że nie jestem Podolskim — zauważył smętnie Ole. - Ale powiedz szczerze: czy nie wyglądam dużo lepiej niż on?

-To koszulka Charly. Sądzę, że to jedynie zamierzona ironia z jej strony. Podolski jest przecież za młody dla nas. Albo co gorsza, to my jesteśmy za stare dla niego. - Ząb zaczął mi naprawdę dokuczać. Mimowolnie przyłożyłam dłoń do policzka. - Czy rozmówiłeś się wreszcie z Mią?

Ole skinął głową.

- To już skończone — powiedział.

Na chwilę zapomniałam o bólu zęba i spontanicznie ujęłam jego dłoń.

- Ole, tak mi przykro. A zatem kochanek Mii to coś naprawdę poważnego?

- Tego nie wiem. Nie rozmawialiśmy o tym typie.

- Chcesz powiedzieć, że Mia nie chciała o nim rozmawiać?

- Nie, to ja nie chciałem - przyznał Ole. - Nawet o niego nie zapytałem. Wiesz, ten facet nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

- Ale tak czy inaczej, jest przecież powodem rozpadu waszego małżeństwa.

Bądź szczerzy przynajmniej wobec siebie!

- Nie, to nie tak. Uświadomiłem sobie, że nigdy nie powinniśmy byli się ze sobą wiązać.

- Czy przypadkiem nie wyciągasz zbyt pochopnych wniosków? Jeszcze niespełna dwa tygodnie temu byłeś szczęśliwym mężem swojej żony... Auua!

243

- Co się stało?

- Mój ząb. Boli. Strasznie mnie boli - wyjęczałam.

Ole poderwał się z miejsca.

- Chodź! - nakazał. - Zaraz to załatwimy. Przywołał kelnerkę i pomimo moich protestów zapłacił za moją latte mac-chiato. - To już pół roku, jak ostatni raz byłaś u mnie.

- Może zaraz przestanie boleć — powiedziałam. Ale Ole chwycił mnie stanowczo za łokieć i lawirując między stolikami, wyprowadził na chodnik.
 - Który to? - zapytał. '
 - Lewy dolny. Przedostatni trzonowy. Tak mi się przynajmniej wydaje. W zasadzie wszystkie mnie bolą.
 - Hmm, hmm - mruknął Ole. - Ale przecież w ubiegłym roku robiliśmy wypełnienie korzenia.
 - No właśnie! - potwierdziłam. - Ale wracając jeszcze do Mii: czy ona chociaż wie, że byłeś w tym hotelu nie z mojego, ale z jej powodu?
 - Nie - przyznał Ole. - Do tego nie doszedłem. W sobotę wieczorem jeszcze dobrze nie wsiadła do samochodu, gdy stwierdziła: Wiem, że coś cię łączy z Gerri. Jestem jednak gotowa ci wybaczyć. Zaczniemy jeszcze raz od nowa.
 - Jak do tej pory wszystko w porządku - odparłam. - To był odpowiedni moment, w którym powinieneś być jej powiedzieć, że to nie ja stanowią problem, ale ten stary dziad, z którym się tak namiętnie całowała.
 - Mówiłem ci już, że to wszystko wcale nie jest takie proste! Mia okropnie się wkurzyła. Obrzuciła mnie najgorszymi wyzwiskami. Zarzuciła mi, że nic, tylko pracuję, że w ogóle się nią nie interesuję, że o wiele za rzadko sypiamy ze sobą, a jeśli już, to jest okropnie rutynowo, że cały czas potrafię mówić jedynie o zębach i że to szczyt bezczelności zdradzać ją. I na dodatek z kimś takim jak ty. Z kimś, kto ma tyłek tak wielki jak koń cyrkowy.
 - 1 to właśnie był odpowiedni moment do powiedzenia jej: Hejże, zamknij się wreszcie ty zakłamana koścista dupo. A któż
- 244
- to się spotyka potajemnie w hotelu z żonatymi facetami, ty czyja? - Czułam jak narasta we mnie wściekłość.
- Tego jej nie powiedziałem - przyznał Ole. — Ale za to oświadczyłem, że twój tyłeczek jest pierwszej klasy i że na samą myśl o tobie reaguję jak mężczyzna.
 - O rany! - jęknęłam. — Czyś ty postradał zmysły?
 - Ja nie, ale Mia — stwierdził Ole. — Już ty mnie popamiętasz, wrzasnęła. Jak tylko

wróciliśmy do domu, zaczęła pakować walizkę i drzeć się na mnie jak opętana, żebym nie próbował jej zatrzymać, czego wcale nie zamierzałem robić. Szczerze powiedziawszy, nawet mi to przez myśl nie przeszło. A kiedy wreszcie skończyła, wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon.

- Do kochanka! Ole, to wspaniale!

- Do rodziców - sprostował Ole. — Jej ojciec zadzwonił do mnie wczoraj zaraz z rana, by mi przemówić do sumienia. Powiedział, że to w niezbyt dobrym guście, żeby robić skoki w bok z kimś z najbliższego kręgu przyjaciół. Po czym zapytał, czy nie mógłbym trochę pomyśleć, zanim wyciągnę kutasa. I że teraz będę już wiedział, gdzie szukać Mii, gdy mi znowu wróci zdrowy rozsądek.

- Cóż to za parszywa i źle wychowana rodzina! — Byłam zaszokowana. — Naprawdę użył słowa kutas? To był przecież doskonały moment, żeby mu powiedzieć: Hejże, teściuniu, najpierw powinieneś zapytać swoją córunię o tego kutasa, z którym spotkała się w piątek w Regency Pałace. To już doprawdy szczyt wszystkiego. Ojej, jak strasznie boli!!

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Ole, otwierając drzwi gabinetu.

- Czy nie wychodził pan na dłużej, panie doktorze? - Recepcjonistka Olego wyglądała na wyraźnie skonsternowaną.

—Tak, ale panią Thaler nagle rozboleł ząb. Proszę ją zaprowadzić do jedyńki i przysłać do mnie Lenę. — Ole mrugnął do mnie porozumiewawczo i zniknął za drzwiami, podczas gdy jego asystentka popychała mnie w kierunku gabinetu.

245

N <J

- Poproszę pani kartę ubezpieczeniową - zwróciła się do mnie recepcjonistka. Wyjęłam więc kartę i położyłam ją na kontuarze.

- Miała pani naprawdę szczęście, gdyż pan doktor ma wszystkie terminy zajęte aż do końca przyszłego miesiąca - oznajmiła.

-Tak pani uważa? Cóż, muszę przyznać, że moja definicja szczęścia wygląda zgoła inaczej. Nienawidzę takich niezaplanowanych akcji. A na wizytę u dentysty przygotowuję się przez parę dni zarówno cieleśnie, jak i duchowo.

Gdy tylko znalazłam się na fotelu, ból z miejsca ustąpił, jak ręką odjął.

- Sądzę, że sprawa sama się załatwiła — powiedziałam, wstając. - Już sobie pójdę.

- Proszę zostać. To normalna reakcja - zapewniła Lena, drobna blondynka, wiążąc mi śliniak wokół szyi. - To adrenalina. Jak tylko wróci pani do domu, znowu zaczniesz boleć.

- Zobaczmy, co się tam dzieje - powiedział Ole. W białym lekarskim kitlu wyglądał jak zmaterializowana wersja ordynatora Goswina. (Jak stworzyłam ordynatora, nie znałam jeszcze Olego, ale mój doktor był naprawdę zdumiewająco do niego podobny). Przez chwilę zachwyciłam się, jak cudownie wyglądają jego niebieskie oczy, brązowa karnacja i blond czupryna w zestawieniu z białą fartuchą. Patrzyłam zafascynowana, gdy nagle fotel zaczął się odchylać i oślepiło mnie jaskrawe światło lampy.

Automatycznie otworzyłam usta i zamknęłam oczy.

- Bardzo ładnie - stwierdził Ole, opukując metalowym hakiem mój ząb. To nie był jednak ten z martwym korzeniem, lecz sąsiedni, ostatni ząb trzonowy bez wypełnienia. Gdy Ole w niego puknął, podskoczyłam niemal pod sam sufit. Co prawda zęby mam równe i białe, jednak niezbyt mocne. Nie bardzo im, jak widać, pomógł w dzieciństwie absolutny zakaz spożywania słodczy. Dzięki, mamo!

246

- Ale to drobiazg - zapewnił Ole i wepchnął mi dwa tampony do ust. — To tylko malutka dziureczka. Nawet nie potrzebujemy znieczulenia.

- Ssso! Nie cę bess sssstryku! - wrzasnęłam z ustami wypełnionymi ligniną.

- Dzielna dziewczynka! Wiedziałem — pochwalił mnie tymczasem Ole, chwytając za wiertło. - Na czym tośmy stanęli?

- Ssssatszyk! Sssstryk! - Wymachiwałam rękami, zaciskając z przerażenia pięści.

- No właśnie - powiedział Ole, podczas gdy wiertło zagłębiało się w moją szczękę. O rany, jak ja nienawidzę tego okropnego dźwięku! - Mia się wyprowadziła, a jej ojciec jest zdania, że nie mam swego fiuta pod kontrolą.

Pielegniarce wypadł z wrażenia odsysacz śliny prosto na moją szyję. Widocznie najnowsze rewelacje dotyczące zmian w życiu prywatnym szefa jeszcze się nie rozniosły.

- Ochchchch! - wysapałam.
- Przepraszam — wymruczała w odpowiedzi Lena.
- W tych dniach będę zapewne musiał pójść do adwokata, żeby wstępnie ustalić, ile będzie mnie kosztował rozwód i co mi po nim zostanie - kontynuował tymczasem Ole, wwiercając się boleśnie aż do mózgu.
- Aua! - wrzasnęłam. - Sssstrzyk!

W odpowiedzi na mój krzyk, rozpaczy Ole wepchnął mnie głębiej w oparcie fotela i spokojnie wiercił dalej, czym raz na zawsze wyleczył mnie z erotycznych fantazji, w których uprawialiśmy wspólnie na fotelu dentystycznym namiętny seks w najbardziej wymyślnych odmianach. W moich podniecających wizjach nie było jednak ani tego przekłętego wiertła, ani stojącej nade mną asystentki dentystycznej.

- No, bardzo ładnie — stwierdził zadowolony Ole w chwili, gdy byłam już bliska utraty przytomności. — Byłaś bardzo dzielna. Być może nie będzie mnie to za dużo kosz-

247

tować. Kredyt na urządzenie gabinetu jest bardzo wysoki. Poza tym nie mamy przecież dzieci. Co prawda będę musiał ją spłacić z części mieszkania, ale to da się jakoś przeboleć. Nie, nie, nie wstawaj. Jeszcze przyjdzie wypełnienie. Trochę więcej, Leno. Tak, teraz jest dobrze. Jeśli o mnie chodzi, to może sobie zatrzymać mieszkanie. Ale wtedy to ona będzie musiała mnie spłacić. Ha, ha, ha, chciałbym wiedzieć z czego. Ta kobieta przepuszcza wszystko, co zarobi, na szmaty i buty. Napsikał mi coś zimnego na nerw.

- Auua — jęknęłam zupełnie wykończona.

Gdy wreszcie na powrót znalazłam się w pozycji siedzącej i przeplukałam usta, powiedziałam:

- Ależ to potwornie bolało! Dlaczego nie dałeś mi zastrzyku znieczulającego?
- Wszystko poszło przecież znakomicie. - Ole był wyraźnie zadowolony. - Lena,

teraz możesz zrobić sobie dziesięcio-minutową przerwę.

- Powiedz mi, zawsze tak robisz? - fuknęłam na niego, gdy tylko zamknęły się drzwi za Leną. - Przecież wyraźnie słyszałeś, jak krzyczałam z bólu.

- Ale teraz już cię nie boli - zauważył Ole, zdejmując mi śliniak z szyi. - I nic nie drętwieje! - Przejechał delikatnie koniuszkiem kciuka po mojej dolnej wardze. - Wszystko byś poczuła, gdybym cię teraz pocałował.

- Gdybyś- powtórzyłam za nim. - Ale nie zrobisz tego. Po tych torturach, które przeszałam, nie mam najmniejszej ochoty na pocałunki. Ole, nie uważam tego za stosowne, że pozwalasz Mii sądzić, że jestem powodem waszego rozvodu.

- Ale przecież jesteś jego powodem - oznajmił Ole.

- Nie, nie jestem - spojrzałam na niego z konsternacją.

- Oczywiście, że jesteś — upierał się Ole.

- Bzdura! Przypomnij sobie, że to Mia cię zdradza.

- Kocham cię, Gerri - wyznał Ole.

248

Charly podetknęła mi pod nos zdjęcie z badania USG.

- Popatrz! Twój chrześniak! Gdzieś tu w środku.

- Śliczny — powiedziałam z rozpędu.

- Gdzie tam śliczny - odparła ponuro Charly. - Przecież nic nie widać! Zawsze sądziłam, że dzisiejsza technika jest już na takim poziomie, że można dokładnie zobaczyć, czy dziecko ssie kciuk czy nie. Jestem strasznie rozczarowana. Od tygodni cieszyłam się na to zdjęcie, a teraz stwierdzam, że moja macica to czarna kosmiczna dziura. I do tego ten taniutki papier. Zupełnie jak wydruk z kasy fiskalnej.

- Ależ, Charly, to dopiero początek. W tym stadium rozwoju dziecko nie ma jeszcze kciuków.

- Mimo wszystko - upierała się Charly, ścierając łzę w kąciuku oka. Nagle niespodziewanie cała się rozpromieniła. - Ale teraz wspaniała wiadomość dnia: dzwoniła do ciebie ta ciotka z wydawnictwa, żeby powiedzieć, że zapraszają cię pojutrze do Beethovena na służbowy lunch. Pozwoliłam sobie potwierdzić zaproszenie w twoim imieniu.

- Och, a kim są ci onP. - W sekundzie wróciłam do rzeczywistości.
- No, te dupki z wydawnictwa, z którymi teraz zrobisz interes swego życia, Business Lady\ - pośpieszyła Charly z wyjaśnieniem, po czym jeszcze bardziej się rozpromieniła. - Jestem z ciebie taka dumna!
- To cudownie z twojej stopy. Ale powoli. Być może chcą mnie splawić.
- Bzdura - oburzyła się Charly. Złapała mnie za ręce i zatoczyła ze mną kółko po pokoju. - Wówczas nie zapraszaliby cię do Beethovena na business lunch.

Miała rację.

- Nie patrz tak sceptycznie, tylko po prostu się ciesz - rozkazała.

249

H

Charly podetknęła mi pod nos zdjęcie z badania USG.

- Popatrz! Twój chrześniak! Gdzieś tu w środku.
- Śliczny - powiedziałam z rozpędu.
- Gdzie tam śliczny - odparła ponuro Charly. - Przecież nic nie widać! Zawsze sądziłam, że dzisiejsza technika jest już na takim poziomie, że można dokładnie zobaczyć, czy dziecko ssie kciuk czy nie. Jestem strasznie rozczarowana. Od tygodni cieszyłam się na to zdjęcie, a teraz stwierdzam, że moja macica to czarna kosmiczna dziura. I do tego ten taniutki papier. Zupełnie jak wydruk z kasy fiskalnej.
- Ależ, Charly, to dopiero początek. W tym stadium rozwoju dziecko nie ma jeszcze kciuków.
- Mimo wszystko - upierała się Charly, ścierając łzę w kącie oka. Nagle niespodziewanie cała się rozpromieniła. - Ale teraz wspomniała wiadomość dnia: dzwoniła do ciebie ta ciotka z wydawnictwa, żeby powiedzieć, że zapraszają cię pojutrze do Beethovena na służbowy lunch. Pozwoliłam sobie potwierdzić zaproszenie w twoim imieniu.

- Och, a kim są ci onP. - W sekundzie wróciłam do rzeczywistości.
- No, te dupki z wydawnictwa, z którymi teraz zrobisz interes swego życia, Business Lady\ - pośpieszyła Charly z wyjaśnieniem, po czym jeszcze bardziej się rozpromieniła. - Jestem z ciebie taka dumna!

-To cudownie z twojej strony. Ale powoli. Być może chcą mnie splawić.

- Bzdura - oburzyła się Charly. Złapała mnie za ręce i zatoczyła ze mną kółko po pokoju. - Wówczas nie zapraszaliby cię do Beethovena na business lunch.

Miała rację.

- Nie patrz tak sceptycznie, tylko po prostu się ciesz - rozkazała.

249

A zatem dobrze. Mogę się troszeczkę cieszyć.

- Ale ja nie mam się w co ubrać! - zawołałam ze zgrozą po dwóch sekundach radości.

— Coś ci pożyczę, coś ci pożyczę — podśpiewywała Charly. - Widzisz, życie jest piękne! Opłacało się wytrzymać.

- Euforycznym gestem zrzuciła z komody stos papieru, który spadł na parkiet. - Och, zupełnie zapomniałam, ciotka Ewelina przyniosła twoją korespondencję.

Dzwoniła też twoja siostra.

- Która? - Przejrzałam stos listów przyniesionych przez ciotkę Ewelinę. A niech to szlag trafi! Rozliczenie wydatków z karty kredytowej! I list Dietmara Mergenheimera, alias Maxa, lat 29, niepalącego i gotowego na wszystko.

— To była Lulu - poinformowała Charly. — Jak zwykle zadzierająca nosa. Masz do niej zadzwonić.

— Ha! Teraz wreszcie zdemaskowała Patryka!

Ale nie to było powodem telefonu mojej siostry.

— Mama powiedziała, że nie chcesz wracać do swego starego mieszkania. Czy to prawda? - zapytała Lulu, kiedy do niej zadzwoniłam.

- Noo... prawda - przyznałam. - Zamierzam rozejrzeć się za czymś innym.

— A zatem rozumiem, że mogłabyś się natychmiast wprowadzić?

- Tak - potwierdziłam. - Nie sądzę, żeby ciotka Ewelina robiła mi jakiegokolwiek trudności. Ale dlaczego pytasz?

- Bo mam dla ciebie mieszkanie - oświadczyła Lulu.

- Mianowicie mieszkanie Patryka. Jeśli przejąłabyś jego umowę najmu i jeśli tylko właścicielka mieszkania się zgodzi!

- A Patryk gdzie będzie mieszkał? - zapytałam gotowa na przyjęcie ataku.

— U mnie. Moje mieszkanie jest większe. Poza tym leży bliżej zarówno mojej szkoły, jak i firmy Patryka. On i tak właściwie przez cały czas jest u mnie. W tej sytuacji to naprawdę

250

A zatem dobrze. Mogę się troszeczkę cieszyć.

- Ale ja nie mam się w co ubrać! — zawołałam ze zgrozą po dwóch sekundach radości.

- Coś ci pożyczę, coś ci pożyczę - podśpiewywała Charly. - Widzisz, życie jest piękne! Opłacało się wytrzymać.

- Euforycznym gestem zrzuciła z komody stos papieru, który spadł na parkiet. - Och, zupełnie zapomniałam, ciotka Ewelina przyniosła twoją korespondencję.

Dzwoniła też twoja siostra.

- Która? - Przejrzałam stos listów przyniesionych przez ciotkę Ewelinę. A niech to szlag trafi! Rozliczenie wydatków z karty kredytowej! I list Dietmara Mergenheimera, alias Maxa, lat 29, niepalącego i gotowego na wszystko.

- To była Lulu - poinformowała Charly. - Jak zwykle zadzierająca nosa. Masz do niej zadzwonić.

- Ha! Teraz wreszcie zdemaskowała Patryka!

Ale nie to było powodem telefonu mojej siostry.

- Mama powiedziała, że nie chcesz wracać do swego starego mieszkania. Czy to prawda? - zapytała Lulu, kiedy do niej zadzwoniłam.

- Noo... prawda - przyznałam. — Zamierzam rozejrzeć się za czymś innym.

- A zatem rozumiem, że mogłabyś się natychmiast wprowadzić?

- Tak - potwierdziłam. - Nie sądzę, żeby ciotka Ewelina robiła mi jakiegokolwiek trudności. Ale dlaczego pytasz?

- Bo mam dla ciebie mieszkanie — oświadczyła Lulu.

- Mianowicie mieszkanie Patryka. Jeśli przejąłabyś jego umowę najmu i jeśli tylko właścicielka mieszkania się zgodzi!

- A Patryk gdzie będzie mieszkał? — zapytałam gotowa na przyjęcie ataku.

- U mnie. Moje mieszkanie jest większe. Poza tym leży bliżej zarówno mojej szkoły, jak i firmy Patryka. On i tak właściwie przez cały czas jest u mnie. W tej sytuacji to naprawdę

250

f

głupie płacić dwa czynsze. Te pieniądze można przecież wydać na coś lepszego.

- Ale, Lulu, na twoim miejscu dobrze bym się zastanowiła...

- Jesteś zainteresowana tym mieszkaniem czy nie? - przerwała mi opryskliwie.

— Jest bardzo ładne. Wprawdzie to nic nadzwyczajnego, ale za to w południowej części miasta. Dwa pokoje, kuchnia, przedpokój, łazienka, balkon, drugie piętro. Na dole, w tym samym budynku, jest sklep z serami. Piętro wyżej mieszka właścicielka ze swoją partnerką, a na trzecim piętrze młoda para studentów. Czynsz jest okay. Stan bez zarzutu, a wewnętrzny dziedziniec obsadzony jest ładną zielenią i wszyscy mogą z niego korzystać.

-To brzmi interesująco. Ale...

- Patryk ma trzymiesięczny termin wypowiedzenia, ale jeśli właścicielka się zgodzi, wtedy podpisze się unieważnienie umowy najmu i będziesz mogła się wprowadzić od pierwszego czerwca.

- Hm, taak - powiedziałam. - Kiedy mogłabym zobaczyć to mieszkanie?

- Jutro po południu, po szkole — zaproponowała Lulu. - Wpadnę o trzeciej do Charly i cię stamtąd zabiorę. W porządku, Gerri? I proszę, zachowuj się przyzwoicie w stosunku do Patryka.

- Lulu, mówisz zupełnie jak mama.

- Gdyż jestem dorosła. Najwyższa pora, żeby to odnosiło się również do ciebie.

- Wszystko w swoim czasie - odparłam. U mnie, o dziwo, wszystko jakoś zaczynało się układać. Sprawy zawodowe wyglądały niezwykle obiecująco. Ząb przestał mnie boleć. I gdyby jeszcze do tego udało mi się wynająć mieszkanie, nie miałabym właściwie żadnych powodów do narzekań. Kto by pomyślał?

- Mieszkanie od tego zboczeńca? Chyba żartujesz. Chyba nie zamierzasz się w to wpakować?! — zawołała Charly, usłyszawszy o propozycji Lulu.

Wzruszyłam ramionami.

- Czemu nie? Jeśli jest ładne i po przyzwoitej cenie, wynajmę je. Ostatecznie mogę wziąć eksperta od feng-shui, żeby przeleciał przez mieszkanie i wymiół z niego całą perwersję, albo zrobić coś podobnego.

- Ale będziesz musiała być wdzięczna tej świni do końca życia - zauważyła Charly. — I po co w ogóle ten pośpiech? Masz przecież jeszcze całe dwa i pół tygodnia na zorganizowanie przeprowadzki. Co przemawia przeciwko temu, żeby jeszcze tu trochę pomieszkać?

- Cały szereg argumentów, kochanie - powiedziałam. — Poza tym wcale nie muszę być wdzięczna Patrykowi. Odwrotnie, to on powinien być wdzięczny mnie, gdyż trudno by mu było znaleźć najemcę. A poza tym musiałby płacić czynsz jeszcze przez trzy miesiące.

- Ale przecież jest nam razem tak fajnie! Jeśli zamieszkaż sama, to być może znowu wpadniesz na jakiś głupi pomysł. Tutaj mogę mieć cię na oku... - Charly miała łzy w oczach. To dla niej typowe ostatnimi czasy: w jednej chwili śmiała się i tańczyła, żeby w następnej nagle zacząć płakać z rozpaczy. Ale nie było jednak powodu do zmartwień, gdyż był to jedynie efekt działania hormonów ciążowych. - Mam nadzieję, że to jakaś obrzydliwa nora, w której cały czas słychać heavy metal i jakiś Born Anew nieustannie naśladuje lądowanie jumbo jęta. Z wykorzystaniem wszystkich efektów akustycznych.

- Nie, z pewnością nie! - zaprzeczyłam. - Wiesz, Charly, wydaje mi się, że mam ostatnio wyjątkowo szczęśliwą passę. A tak na marginesie: Ole mnie kocha. To wyznanie momentalnie odwróciło jej uwagę od problemów mojego lokum.

- Pewnie, że cię kocha. Wszyscy cię kochamy. Potrzebujemy cię. Nasze życie byłoby bez ciebie smutne, puste i nudne. My...

- Nie, nie - przerwałam jej. - To nie ta melodia: „Tylko się znowu nie zabij, kochanie”. On mnie naprawdę kocha. W klasycznym i romantycznym tego słowa

znaczeniu. Mia wyniosła się do swoich rodziców i Ole nie chce już z nią dłużej być. Tak przynajmniej twierdzi.

- No to naprawdę radosne wieści - zawołała zachwycona Charly i ponownie się rozpromieniła. - Najserdeczniejsze życzenia szczęścia!

- Hola, hola!- A cóż to się z nimi wszystkimi powyrabia-ło? Coś wszyscy z wyjątkiem mnie przeskoczyli cały rozdział tej powieści. - To naprawdę groźne i niebezpieczne\ Ten biedak nie wie przecież, co mówi.

- Ależ Ole zdecydowanie nie należy do tego typu ludzi, którzy lekkomyślnie zapewniają: „Kocham cię” - stwierdziła Charly, ponownie puszczając się w tany. Tym razem już bez mnie. - Wreszcie go wzięło. Przecież już od lat czekamy na coś takiego! Karo oszaleje z radości. I właśnie teraz chcesz się brać za szukanie nowego mieszkania? To by było zwyczajne marnowanie czasu i energii! Tylko się zastanów: przeprowadzisz się tam jedynie po to, żeby się znowu wyprowadzić do Olego! Och, mam nadzieję, że zostanie w tym super mieszkaniu. Już choćby same te ogromne, wspaniałe, łukowate okna są tego warte. Nieprawdopodobne!

- Czyś ty, Charly, zwariowała? Czy nie widzisz, jakie to wszystko jest porąbane?

- Potrząsnęłam głową. - Ole jest całkowicie skołowany. Nawet nie wie, co tak naprawdę czuje. Zaledwie przed paroma dniami odkrył, że żona go zdradza.

Potrzebowałby raczej psychoterapii, żeby jakoś poradzić sobie z przeżytym szokiem.

- Czasem potrzebujemy jedynie nieco wstrząsnąć własnym życiem, żeby na nowo posortować swoje uczucia i podążyć w kierunku, który już dawno należało obrać. Do tego nie potrzeba żadnej psychoterapii. Przecież go lubisz, prawda?

- Pewnie, że go lubię - przytaknęłam. - Nawet bardzo.

253

- A zatem ciesz się po prostu, że wreszcie dostałaś to, czego chciałaś. Och, i do tego seks na fotelu dentystycznym! Koniecznie będziesz musiała mi opowiedzieć, jak to jest!

- Czy mówiłam ci kiedyś, że... - zaczerwieniłam się.

- Tak, Gerri. Mówiłaś, Myszeczek! - Charly roześmiała się serdecznie. - Ale

tamtego wieczoru byłaś bardzo pijana. Ja natomiast w rewanżu opowiedziałam ci super nieprzyjemne zdarzenie, jakie miałam z Leo Kernmannem w samolotowej toalecie.

- Och, zupełnie tego nie pamiętam.

- I całe szczęście. Na to właśnie liczyłam. Widzisz, są w życiu rzeczy, które najlepiej na zawsze zachować dla siebie.

- Siedziałam dziś w gabinecie Olego na fotelu i możesz mi wierzyć, że ani przez sekundę nie pomyślałam o seksie.

I tak też istotnie było. Odwróciłam nawet głowę, gdy Ole próbował mnie pocałować zaraz po tym, jak wyznał mi miłość. ,

- Przykro mi, Ole, ale to za duże tempo jak na mnie - powiedziałam mu w tym momencie.

Ole wyglądał na nieco rozczarowanego.

- Rozumiem, że... To zaledwie tydzień, jak próbowałam...

— powiedział. - Ale przecież czujesz coś do mnie? Między nami istnieje bardzo szczególna więź... i do tego wszystkiego ta cała seria zbiegów okoliczności, które przywiodły nas równocześnie do tego samego hotelu. Magiczna noc...

- Ole, już ci kilkakrotnie mówiłam: między nami tamtej nocy nic nie zaszło! Wzięłam tabletki nasenne. Ty natomiast byłeś kompletnie zalany. Nie było w tym niczego magicznego poza tym, co sam sobie wmówiłeś.

- Możliwe, że nie zapamiętałem wszystkich szczegółów

— przyznał Ole. — Ale jedno wiem na pewno: moje uczucia do ciebie nie są żadnym urojeniem.

Patrzyłam na niego długo i bardzo sceptycznie. Wyglądał przecudownie z tymi poważnymi niebieskimi oczami, niesfor-

254

%

nymi jasnymi opadającymi na czoło włosami i w tym bardzo twarzowym, białym kidu. Gdybym się urodziła pod innym, bardziej namiętym znakiem zodiaku, z pewnością odsunęłabym na bok wszystkie skrupuły i rzuciłabym mu się w ramiona.

Ale nie da się przecież zmienić swojej natury. My, Panny, jesteśmy urodzonymi sceptyczkami - takimi niewiernymi Tomaszami.

- Czy chodzisz do solarium? - zapytałam w końcu, żeby tylko zmienić temat.

- Rozumiem, Gerri, że potrzebujesz czasu - westchnął Ole. - Wiem, że do tej pory nie miałaś najlepszych doświadczeń z mężczyznami.

Miał świętą rację. Zwłaszcza że wszystkie te nie najlepsze doświadczenia były moim osobistym udziałem. To nie było zbyt chwalebne uczucie zakochać się w kimś i następnie patrzeć, jak ten ktoś żeni się z inną.

- Powinieneś... Najpierw powinieneś wyjaśnić, co będzie z tobą i z Mią - powiedziała i skierowała się do drzwi. - Nie zgadzam się być powodem waszego rozstania. To by było nie fair.

- Mogę poczekać! - usłyszałam za plecami wołanie Olego.

Pani

Gerri Thaler Dornröschenweg 12

Kochana Gerri!

Bardzo dziękuję za Twój list. Wiadomość od Ciebie bardzo mnie zaskoczyła i zarazem zdziwiła. W końcu to już półtora roku od momentu, w którym zostawiłaś mnie bez słowa pożegnania przy kawiarnianym stoliku. Miałem wówczas bardzo nieprzyjemną dyskusję z kelnerką i kierownikiem lokalu, gdyż odmówiłem zapłacenia za Twoją latte macchiato. Ostatecznie postawiłem na swoim i wyszedłem, nie zapłaciwszy rachunku. W zamian mam dożywotni zakaz wchodzenia do tej kawiarni. Zapewne możesz sobie wyobrazić, że nie było to dla mnie zbyt miłe doświadczenie. Ale spuśćmy na to wodę.

Długo zastanawiałem się nad tym, co mi napisałaś. Spotykałem się z wieloma innymi kobietami. Niektóre z nich były nawet ładniejsze od Ciebie. Ale tak naprawdę tylko jedną z nich chciałem bliżej poznać. Jessicę, lat 24, seksowną naturalną blondynkę. Lecz Jessica okazała się w rzeczywistości Hildegardą. Miała 34 lata i była naprawdę naturalną, ale też naprawdę grubą blondynką. A już co najmniej bardzo pulchną. Jest bardzo miła, jednak tak się składa, że zupełnie inaczej wyobrażałem sobie swoją

przyszłą żonę.

Po przeczytaniu Lata, w którym Lara znalazła miłość zastanawiam się, czyby do niej nie zadzwonić. Być może to zrobię. Zgadza się, że erotyka koniec końców niekoniecznie przecież zależy wyłącznie od wyglądu, wieku czy imienia.

Zogromnym zainteresowaniem czytałem, jak Lara powoli zakochiwała się w Nathanie. Lektura ta dobrze na mnie wpłynęła. Szczególnie scena, w której Nathan daje w końcu w pysk \ temu zarozumiałemu Torstenowi, tak że tamten ląduje na stole 256

i ściąga z niego całą miśnieńską porcelanę. Autorka naprawdę wie, co to miłość!

Na tym będę już kończył. Być może nawet zdecyduję się zadzwonić do Hildegardy. A nawiasem mówiąc, to ma bardzo ładne nazwisko: „Kot”. Czy sądzisz, że mógłbym nazywać ją „Koteczką”?

Serdecznie pozdrawiam Twój Didi Mergenbeimer

PS. Gdyby mi jednak nie wyszło z Hildegardą, to czy miałabyś ewentualnie ochotę ponownie się ze mną zobaczyć? Wówczas mógłbym Ci zwrócić te pięć euro.

PIĘTNAŚCIE

Mieszkanie Patryka było ładniejsze, niż się spodziewałam. Szczególnie podobały mi się praktyczne, robione na wymiar szafy stojące w przedpokoju i sypialni.

- Sam zeszlifowałem stary lakier i pomalowałem je na biało - powiedział Patryk. Zauważyłam, że unika mego wzroku. Być może przypomniał sobie tymczasem, że jest mi winien za cappuccino. A może po prostu było mu wstyd za całokształt. Bardzo uważałam, żeby nie znaleźć się z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu, gdyż trochę się go bałam. Do dziś w miejscu, gdzie mnie złapał za ramię i mną potrząsnął, miałam zie-lonosine plamy.

Całe mieszkanie było utrzymane w tonacji czarno-białej. Płytki podłogowe ułożone we wzór szachownicy, białe deski na podłodze, białe ściany, czarna kuchnia na wymiar z drzwiczkami na wysoki połysk i blatami ze stali nierdzewnej, czarna skórzana kanapa, białe regały na książki, skóra zebry na podłodze, a na ścianach czarno-białe fotografie w ramkach.

- Perwersja - mrucała Charly, która uparła się, żeby pójść z nami.

Moim zdaniem całość była wyjątkowo cool. I do tego wszystkiego spory balkon.

Można było postawić na nim stolik z krzesłami i jeszcze starczyłoby miejsca na

leżak. Albo hamak. Ach, jak mogłam żyć bez balkonu przez wszystkie te lata?

Właścicielka mieszkania była sympatyczną kobietą około pięćdziesiątki. Wspólnie ze swoją życiową partnerką prowadziła na parterze sklep z serami. Gdy weszliśmy na klatkę schodową, Charly zaczęła demonstracyjnie wciągać powietrze prze-

258

siąknięte zapachem sera. Mnie to zupełnie nie przeszkadzało. Uwielbiam ser w

każdej postaci! Zresztą w samym mieszkaniu nic nie było czuć. Ale co najważniejsze

— właścicielka nie robiła żadnych problemów z rozwiązaniem umowy najmu.

Mogłam więc wprowadzić się już pierwszego czerwca. Nie chciała też oglądać

mojego zaświadczenia o zarobkach. Wcale jej nie przeszkadzało, iż wykonuję wolny zawód i że w związku z tym nie dysponuję takim papierkiem.

Jedyny problem stanowiła kaucja wysokości trzymiesięcznego czynszu. Moja karta kredytowa nie wytrzyma takiego wydatku.

- Pożyczę ci pieniądze - zaproponowała jak zawsze wspaniałomyślna Charly.

Nie miała własnych zasobów finansowych, oferowała mi zatem pieniądze Ulryka. A tych w żadnym wypadku nie mogłam przyjąć.

- To nie będzie konieczne - powiedziała Lulu. — Tatuś zaoferował się zapłacić kaucję.

- Ho, ho, ho! - skwitowała z niedowierzaniem Charly.

- Co takiego? - omal nie zemdlalam z wrażenia. Od czasu gdy skończyłam pierwszy, a zarazem ostatni semestr studiów na uniwersytecie, nie dostałam z domu ani grosza. Nawet na Boże Narodzenie czy urodziny. Matka wołała przy takich okazjach dawać mi rzeczy, których, jej zdaniem, pilnie potrzebowałam: zimowy płaszcz, bliźniaki z angory w szare prążki i wyciskacz do soków 2020, który w teorii miał dostarczać zdrowy sok z nie-obranych owoców.

- Możesz spokojnie przyjąć pieniądze tatusia - oznajmiła Lulu.

- Ale ja nie chcę niczyjej jałmużny - odparłam.

- Zamknij się - wściekła się Charly.
- Musisz odkupić ode mnie kuchnię - powiedział Patryk. — Chcę za nią przynajmniej trzy i pół tysiąca.
- Patryk! - upomniała go Lulu. - Gerri nie ma teraz pieniędzy, a poza tym jest moją siostrą.

259

- Ale ta kuchnia kosztowała mnie osiem i pół tysiąca - stwierdził Patryk. - I do tego jeszcze doszły koszmarnie drogie dodatki. Sama tylko lodówka...
- Patryk! - nie wytrzymała Lulu. - Jesteśmy przecież rodziną. A w rodzinie nie wyłudza się od siebie pieniędzy.
- Ta kuchnia jest zresztą wyjątkowo paskudna - stwierdziła Charly. - Wygląda tak, jakby należała do Frankensteina. A przez ten wysoki połysk widać każdy odcisk palca. Osobiście nie dałabym za nią ani centa.

Natomiast ja osobiście wcale nie uważałam jej za taką znowu złą. Prawdę mówiąc, była moim zdaniem super. Lekko wysuwające się na zewnątrz półki, genialna amerykańska lodówka, wspaniałe piecyk gazowy... Nareszcie będę mogła organizować u siebie wieczory gotowania. A Flo, Gereon i Seweryn będą mogli spać w sąsiedniej sypialni w moim łóżku. Sypialnia nie była duża, lecz ze względu na zabudowane szafy sprawiała wrażenie dosyć przestronnej. A w salonie będzie można w razie potrzeby rozłożyć nawet łóżeczka dla dzieci Marty i Mariusza.

- Muszę też opchnąć regały. Te są robione na wymiar według mojego projektu — oświadczył Patryk.
- Opchniesz na eBayu - stwierdziła Charly. - Doskonale się przecież orientujesz, jak sztywno palować, to znaczy licytować w Internecie.
- To wcale nie takie proste - odpowiedział Patryk, posyłając Charly miazdzące spojrzenie. - Już samo składowanie mebli kosztuje majątek.
- Trudno jest zrobić z dwóch mieszkań jedno - westchnęła Lulu. — Każdy musi się z czymś rozstać. Inaczej się nie da. Ja na przykład musiałam zrezygnować z ulubionej kanapy. Gerri, nie chciałabyś jej przypadkiem? - Lulu kochała nade wszystko swoją neobarokową aksamitną kanapę w kolorze oberżyny. Kanapa miała nogi w kształcie

lwich łąp oraz złoty haft z motywem korony. Stała na tle lawendowej ściany obok pokrytego serwetkami kredensu z Ikei. Lulu uwielbiała dziergać serwetki. To było 260

jej prawdziwe hobby. Czarna skórzana kanapa Patryka będzie wyglądać nieco śmiesznie w jej mieszkaniu.

- To podarunek?

- Oczywiście, że podarunek — potwierdziła Lulu. — Już nie będzie mi potrzebna.

Nie musiałam się długo zastanawiać. Z radością pozbędę się swojej starej, wysłużonej kanapy stojącej na wynajmowanym od ciotki Eweliny poddaszu. Kuchni zresztą też. Może nawet ciotka Ewelina da ją komuś potrzebującemu.

- W porządku — powiedziałam zachwycona.

Właścicielka mieszkania przyniosła umowy. Usiedliśmy przy szklanym stole Patryka, by je podpisać. Charly nalegała ponadto, by Patryk napisał odręcznie umowę darowizny kuchni.

- Po to, żebyś nie wpadł przy okazji na pomysł żądania od Gerri pieniędzy. Mam na myśli taką okazję, gdy Lulu nie będzie mogła usłyszeć, co mówisz — oznajmiła Charly.

- Ale przecież jesteśmy teraz rodziną - powtórzyła Lulu. - Taka umowa jest więc naprawdę niepotrzebna.

- Ostrożność jest matką bezpieczeństwa albo jak wolisz: przezorny zawsze zabezpieczony — stwierdziła niewzruszenie Charly. - W niektórych sprawach jestem zawsze sztywna niczym pal.

- W porządku - powiedział Patryk wyraźnie znudzony.

Na ulicy, przed wejściem do domu, raz jeszcze nadarzyła się okazja porozmawiania z nim w cztery oczy, w chwili gdy właścicielka mieszkania zdradzała Charly i Lulu tajemnicę hodowli okazałych gardenii.

- Ostrzegałem cię, zdziro, że prędzej uwierzy mnie niż tobie - warknął.

- Niestety, to prawda - przyznałam. - A tak na marginesie, nigdy między nami nic nie zaszło, gnojku. A zatem przestań nazywać mnie zdzirą, zrozumiałeś? Byłeś

wściekły, że nie miałam najmniejszej ochoty dotknąć twojego sflaczałego pala.

261

C- _____

A na dodatek musiałam jeszcze zapłacić za twoje cappuccino,

po tym jak mnie ordynarnie zwymyślałeś i zwiąłeś.

- Ale w zamian podarowałem ci moją kuchnię, zdz... to jest... chciałem powiedzieć: oziębła krowo — stwierdził beczelnie. - Myślę więc, że jesteśmy kwita.

To się nawet zgadzało. W gruncie rzeczy zrobiłam dobry interes. W zamian za taką kuchnię i takie wspaniałe mieszkanie mogłam spokojnie dać się zwymyślać od oziębłych krów.

H

Nigdy jeszcze nie miałam okazji spożywać służbowego lunchu w tak eleganckiej restauracji jak Beethoven. Mimo braku doświadczeń w tym względzie doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie mogę pojawić się tam w koszulce z napisem:

Podolsky, chcę mieć twoje dziecko. Ponownie sięgnęłam więc po swoją Master Card. Ignorując fakt, że moje konto wykazuje niebotyczne zadłużenie, kupiłam sobie kilka nowych ciuchów oraz majtki. Przyjemnie było nosić dla odmiany coś, co nie było ani przezroczyście, ani rozdarte, ani opatrzone niestosownymi napisami. Jasnoszare lekkie spodnie i sweterek z krótkimi rękawkami w tym samym kolorze nie były, być może, specjalnie wystrzałowe, ale wyglądały klasycznie i niezwykle stylowo. Poza tym podkreślały moją figurę i nie miały tendencji do gniecenia. Zanim wsiadłam do samochodu, sprawdziłam raz jeszcze w lusterku wstecznym, czy przypadkiem nie mam szminki na zębach i czy nie zostawiłam we włosach jakiejś lokówki (Charly często się to zdarzało. Przez połowę ślubu Karoliny i Berta miała zakręcony z tyłu głowy papilot. Zauważyłam go dopiero wówczas, gdy zaczęłam się dopytywać, dlaczego ludzie chichoczą przez cały czas). Wyjęłam z ust odświeżającą gumę do żucia, wiedząc, że trudno będzie się jej pozbyć w restauracji bez konieczności połykania.

262

W radiu zapowiadali burzę, po której miało nastąpić ochłodzenie. Ale na razie jeszcze

nie padało, co ze względu na fakt, iż miałam na nogach nowe, dopiero co kupione, fantastyczne buty, było mi bardzo na rękę. Te pantofelki - czarne czółenka w stylu retro — były naprawdę ładne i mimo wysokiego obcasa zdumiewająco wygodne. Beethoven wyglądał na dosyć przyjemną restaurację. Przynajmniej z zewnątrz. Gdy zajrzałam przez okno, zdziwiłam się, ilu ludzi w środku tygodnia je tu obiad. Byłam jak zawsze punktualna co do minuty. Właśnie zastanawiałam się, czy nie zrobić jeszcze jednej rundki wokół domu, w którym mieściła się restauracja, by nie zasiaść pierwsza przy stole. To by wyglądało na nadgorliwość, a ja chciałam sprawić wrażenie, że jestem cool. Poza tym nie wiedziałam, czy Lukrecja zarezerwowała stolik.

- A zatem już pani jest - odezwał się koło mnie ciepły baryton. To był Adrian w dzinsach i zielonej koszulce polo, o ton jaśniejszej od koloru jego oczu. Byłam święcie przekonana, że tę koszulkę wybrała dla niego spoglądająca mu głęboko w oczy kobieta. Albo może matka. — To miło, że jest pani punktualna.

- Jak zawsze. To charakterystyczne dla mojego znaku zodiaku.

- Panna - stwierdził Adrian.

Przytaknęłam zdumiona.

- Skąd pan wie? Czyżby pan też był spod znaku Panny?

- Nie - zaprzeczył. — Jestem spod Strzelca.

- To dobrze czy źle?

-To całkowicie obojętne - odparł Adrian, otwierając drzwi restauracji i puszczając mnie przodem. - Nie wierzę w horoskopy.

- Ja w zasadzie też nie — skłamałam, próbując sobie przypomnieć, czy Panna i Strzelec dobrze ze sobą harmonizują. Jak przyjdę do domu, zaraz poszukam w Internecie.

263

Kelner zaprowadził nas do stolika w rogu, nakrytego dla dwóch osób.

- Czy będziemy tylko we dwoje? - wypaliłam, zanim zdążyłam pomyśleć.

- Pani Lukrecka przeprasza, że nie mogła przyjść - wyjaśnił Adrian. - Sprawy rodzinne.

- Och, mam nadzieję, że to nic poważnego.

Adrian potrząsnął głową-

- Na co miałyby pani ochotę? - zapytał. Po czym dodał, żartobliwie rymując: -
Jedzenie jest tu zawsze doskonałe, tylko porcje trochę za małe.

Przez dłuższą chwilę studiowałam kartę. Międzynarodowe menu oznacza między innymi to, że w karcie są reprezentowane wszystkie możliwe języki świata.

- Co to takiego abalone?

- Sądzę, że ślimaki morskie - wyjaśnił Adrian.

- A emnice?

- Mięso pokrojone w wąskie, cieniutkie paski.

Rzuciłam mu spojrzenie pełne uznania. To brzmiało całkiem nieźle. Zobaczymy, co jeszcze wie.

- Scoparolo?

- Ser owczy. - Adrian uniósł brwi, mierząc mnie wzrokiem sponad karty. - Czy zamierza pani coś zjeść czy raczej przeprowadzić quiz?

- Chiffonade?

- To jest eeee... Nie wiem - odpowiedział.

- Tajemnicze i zapewne bardzo smaczne. Czy często chodzi pan do wytwornych restauracji?

-Tak - potwierdził. - Ale poza tym chętnie oglądam w telewizji programy kulinarne.

- Też je uwielbiam - wyrwało mi się. Nie mogłam się powstrzymać od obdarzenia go promiennym spojrzeniem. - Gotowanie to naprawdę zajmujące zajęcie. W każdą sobotę spotykamy się w gronie przyjaciół i wspólnie gotujemy.

264

- Och, to wspaniale - stwierdził Adrian. - Też robiliśmy tak kiedyś. Gotowaliśmy albo graliśmy... Ale potem prawie wszystkim urodziły się dzieci i jakoś tak... - nagle zamilkł.

- Tak, jak przychodzą na świat dzieci, w życiu człowieka wszystko ulega zmianie. Człowiek nagle staje się taki jakiś dziwny - przyznałam ze zrozumieniem. - Ale co na to poradzić? Przecież nie można szukać nowych przyjaciół tylko dlatego,

że tym starym urodziły się dzieci, prawda?

- Ale nie można też spędzać całego czasu na łonie tych szczęśliwych rodzin - zauważył Adrian. - Tego nie wytrzyma żaden człowiek.

- Czasami, będąc z nimi, ma się wrażenie, jakby się przybyło z innej planety - powiedziałam. - Albo jeszcze gorzej: jakby świat dalej się kręcił, a samemu się zostało w miejscu.

- Właśnie — przytaknął Adrian. — Zawsze twierdzą, że nam zazdroszczą, ale tak naprawdę to jedynie współczują nam, singlom.

- Tak, i bez przerwy wybierają na chrzestnych, jakby chcieli dać namiastkę... Ale przecież pan nie jest singlem — chlapanęłam i momentalnie się zaczerwieniłam. — To znaczy, miałam na myśli... eeee... przepraszam...

- Ma pani na myśli tę historię z Marianną? Dopóki nie dostałam pani listu, nie zdawałam sobie sprawy, że to publiczna tajemnica. - Adrian potarł się w nos, wyraźnie zakłopotany. Natychmiast zapomniałam, jak bardzo niezręcznie sama się czułam.

- Takich romansów biurowych nigdy nie da się przecież utrzymać w tajemnicy - powiedziałam matczynym tonem.

- Nie, prawdopodobnie nie. W każdym razie to już skończone.

- Co? Czyżby z mojego powodu? - wydałam okrzyk i jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. — To znaczy, miałam na myśli - z powodu mojego listu? Z powodu tego, co napisałam o... eee...?

265

- Och, to wspaniale - stwierdził Adrian. - Też robiliśmy tak kiedyś. Gotowaliśmy albo graliśmy... Ale potem prawie wszystkim urodziły się dzieci i jakoś tak... — nagle zamilkł.

- Tak, jak przychodzą na świat dzieci, w życiu człowieka wszystko ulega zmianie. Człowiek nagle staje się taki jakiś dziwny - przyznałam ze zrozumieniem. - Ale co na to poradzić? Przecież nie można szukać nowych przyjaciół tylko dlatego, że tym starym urodziły się dzieci, prawda?

- Ale nie można też spędzać całego czasu na łonie tych szczęśliwych rodzin -

zauważył Adrian. - Tego nie wytrzyma żaden człowiek.

- Czasami, będąc z nimi, ma się wrażenie, jakby się przybyło z innej planety - powiedziałam. - Albo jeszcze gorzej: jakby świat dalej się kręcił, a samemu się zostało w miejscu.

- Właśnie - przytaknął Adrian. - Zawsze twierdzą, że nam zazdroszczą, ale tak naprawdę to jedynie współczują nam, singlom.

- Tak, i bez przerwy wybierają na chrzestnych, jakby chcieli dać namiastkę... Ale przecież pan nie jest singlem - chlapięłam i momentalnie się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli... eeee... przepraszam...

- Ma pani na myśli tę historię z Marianną? Dopóki nie dostałam pani listu, nie zdawałam sobie sprawy, że to publiczna tajemnica. - Adrian potarł się w nos, wyraźnie zakłopotany. Natychmiast zapomniałam, jak bardzo niezręcznie sama się czułam.

- Takich romansów biurowych nigdy nie da się przecież utrzymać w tajemnicy - powiedziałam matczynym tonem.

- Nie, prawdopodobnie nie. W każdym razie to już skończone.

- Co? Czyżby z mojego powodu? — wydałam okrzyk i jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. — To znaczy, miałam na myśli — z powodu mojego listu? Z powodu tego, co napisałam o... eee...?

- Och, to wspaniale - stwierdził Adrian. - Też robiliśmy tak kiedyś. Gotowaliśmy albo graliśmy... Ale potem prawie wszystkim urodziły się dzieci i jakoś tak... — nagle zamilkł.

- Tak, jak przychodzą na świat dzieci, w życiu człowieka wszystko ulega zmianie. Człowiek nagle staje się taki jakiś dziwny — przyznałam ze zrozumieniem. — Ale co na to poradzić? Przecież nie można szukać nowych przyjaciół tylko dlatego, że tym starym urodziły się dzieci, prawda?

- Ale nie można też spędzać całego czasu na łonie tych szczęśliwych rodzin - zauważył Adrian. — Tego nie wytrzyma żaden człowiek.

- Czasami, będąc z nimi, ma się wrażenie, jakby się przybyło z innej planety -

powiedziałam. — Albo jeszcze gorzej: jakby świat dalej się kręcił, a samemu się zostało w miejscu.

- Właśnie - przytaknął Adrian. — Zawsze twierdzą, że nam zazdroszczą, ale tak naprawdę to jedynie współczują nam, singlom.

-Tak, i bez przerwy wybierają na chrzestnych, jakby chcieli dać namiastkę... Ale przecież pan nie jest singlem - chlapięłam i momentalnie się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli... eeee... przepraszam...

- Ma pani na myśli tę historię z Marianną? Dopóki nie dostałem pani listu, nie zdawałem sobie sprawy, że to publiczna tajemnica. - Adrian potarł się w nos, wyraźnie zakłopotany. Natychmiast zapomniałam, -jak bardzo niezręcznie sama się czułam.

- Takich romansów biurowych nigdy nie da się przecież utrzymać w tajemnicy - powiedziała matczynym tonem.

- Nie, prawdopodobnie nie. W każdym razie to już skończone.

- Co? Czyżby z mojego powodu? — wydałam okrzyk i jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. — To znaczy, miałam na myśli -z powodu mojego listu? Z powodu tego, co napisałam o... eee...?

- Och, to wspaniale - stwierdził Adrian. - Też robiliśmy tak kiedyś. Gotowaliśmy albo graliśmy... Ale potem prawie wszystkim urodziły się dzieci i jakoś tak... — nagle zamilkł.

- Tak, jak przychodzą na świat dzieci, w życiu człowieka wszystko ulega zmianie. Człowiek nagle staje się taki jakiś dziwny - przyznałam ze zrozumieniem. - Ale co na to poradzić? Przecież nie można szukać nowych przyjaciół tylko dlatego, że tym starym urodziły się dzieci, prawda?

- Ale nie można też spędzać całego czasu na łonie tych szczęśliwych rodzin - zauważył Adrian. - Tego nie wytrzyma żaden człowiek.

- Czasami, będąc z nimi, ma się wrażenie, jakby się przybyło z innej planety - powiedziała. — Albo jeszcze gorzej: jakby świat dalej się kręcił, a samemu się zostało w miejscu.

- Właśnie - przytaknął Adrian. - Zawsze twierdzą, że nam zazdroszczą, ale tak naprawdę to jedynie współczują nam, singlom.
- Tak, i bez przerwy wybierają na chrzestnych, jakby chcieli dać namiastkę... Ale przecież pan nie jest singlem - chlapnęłam i momentalnie się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli... eeee... przepraszam...
- Ma pani na myśli tę historię z Marianną? Dopóki nie dostałam pani listu, nie zdawałam sobie sprawy, że to publiczna tajemnica. - Adrian potarł się w nos, wyraźnie zakłopotany. Natychmiast zapomniałam, jak bardzo niezręcznie sama się czułam.
- Takich romansów biurowych nigdy nie da się przecież utrzymać w tajemnicy - powiedziała matczynym tonem.
- Nie, prawdopodobnie nie. W każdym razie to już skończone.
- Co? Czyżby z mojego powodu? — wydałam okrzyk i jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli — z powodu mojego listu? Z powodu tego, co napisałam o... eee...?
-
- Och, to wspaniale - stwierdził Adrian. - Też robiliśmy tak kiedyś. Gotowaliśmy albo graliśmy... Ale potem prawie wszystkim urodziły się dzieci i jakoś tak... - nagle zamilkł.
- Tak, jak przychodzą na świat dzieci, w życiu człowieka wszystko ulega zmianie. Człowiek nagle staje się taki jakiś dziwny - przyznałam ze zrozumieniem. — Ale co na to poradzić? Przecież nie można szukać nowych przyjaciół tylko dlatego, że tym starym urodziły się dzieci, prawda?
- Ale nie można też spędzać całego czasu na łonie tych szczęśliwych rodzin - zauważył Adrian. - Tego nie wytrzyma żaden człowiek.
- Czasami, będąc z nimi, ma się wrażenie, jakby się przybyło z innej planety - powiedziała. - Albo jeszcze gorzej: jakby świat dalej się kręcił, a samemu się zostało w miejscu.

- Właśnie - przytaknął Adrian. - Zawsze twierdzą, że nam zazdroszczą, ale tak naprawdę to jedynie współczują nam, singlom.

—Tak, i bez przerwy wybierają na chrzestnych, jakby chcieli dać namiastkę... Ale przecież pan nie jest singlem — chlapnęłam i momentalnie się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli... eeee... przepraszam...

- Ma pani na myśli tę historię z Marianną? Dopóki nie dostałam pani listu, nie zdawałam sobie sprawy, że to publiczna tajemnica. - Adrian potarł się w nos, wyraźnie zakłopotany. Natychmiast zapomniałam, jak bardzo niezręcznie sama się czułam.

- Takich romansów biurowych nigdy nie da się przecież utrzymać w tajemnicy — powiedziałam matczynym tonem.

- Nie, prawdopodobnie nie. W każdym razie to już skończone.

- Co? Czyżby z mojego powodu? — wydałam okrzyk i jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. - To znaczy, miałam na myśli - z powodu mojego listu? Z powodu tego, co napisałam o... eee...?

265

- Tak - potwierdził Adrian. - Z powodu tego, co pani napisała. I dlatego, że była to, tak czy siak, wyjątkowo brudna i niepotrzebna afera. Czyżby przypomniała sobie pani, co pani napisała?

- Jedynie w ogólnych zarysach. - Potrząsnęłam głową, a czerwień mojej twarzy pogłębiła się zapewne o kilka tonów.

Chciałam zapytać, co w tej aferze było takie brudne i niepotrzebne, ale nie miałam odwagi. Czyżby Marianna uprawiała seks w brudnych i w takich sytuacjach zupełnie niepotrzebnych oficerkach?

Tymczasem kelner podszedł do naszego stolika, by przyjąć zamówienie, co umożliwiło mojej twarzy powrót do normalnej barwy. Gdy znowu zostaliśmy sami, Adrian wyciągnął z aktówki kopertę i mi ją wręczył.

- Przyniosłem pani umowę na cykl z Roriiną gwarantującą pani pięcioprocentowy udział w zyskach ze sprzedaży. Rozliczenie będzie następowało raz

do roku. Aby nie musiała pani czekać na pieniądze aż do lutego, kazałem opracować klauzulę, zgodnie z którą będzie pani otrzymywać honorarium zaliczkowo. Już w momencie podpisania umowy dostanie pani pięćdziesięcioprocentową zaliczkę na poczet honorarium.

- A zatem powinnam ją jak najszybciej podpisać - powiedziałam, próbując sprawiać wrażenie zupełnie wyluzowanej. Och, mój Boże, umowa! Do tego zaliczka na poczet honorarium!! I wreszcie pieniądze!!! Być może będę teraz mogła zapłacić kaucję za mieszkanie bez konieczności napadania na bank i przyjmowania oferty ojca.

- Na skutek nieprzewidzianych wydatków moje konto jest niestety mocno nadwerżone. Jak wysoka będzie zaliczka?

Otworzyłam kopertę, z której wyciągnęłam spory plik zadrukowanych kartek formatu A4. Rany, co za porządny papier. Ledwo opanowałam drżenie rąk. Byłam przecież profesjonalistką. A raczej byłam na najlepszej drodze, żeby się nią stać.

266

- Proszę sobie to wszystko w spokoju przeczytać - powiedział Adrian. - Umowa określa nie tylko pani prawa, lecz także obowiązki. Jest pani pewna, że może przyjąć na siebie takie obciążenie?

- Naturalnie!

Nie rozumiałam ani słowa z tego, co czytałam. Niecierpliwie przeleciałam poszczególne strony w poszukiwaniu liczby, która wyprowadzi moje konto z totalnej zapaści na plus. Jak wreszcie znalazłam na stronie trzeciej to, czego szukałam, niemal krzyknęłam z radości. Dwadzieścia cztery tysiące euro\

- Połowa z tego płatna natychmiast - potwierdził Adrian. -To jedynie zaliczka. Mamy nadzieję, że Ronina przyniesie więcej pieniędzy. Dużo więcej.

Teraz naprawdę zaczęły mi drżeć ręce.

- Dwadzieścia cztery tysiące rocznie. Nigdy w życiu nie miałam takiej sumy! Adrian uniósł brwi.

-Wszystko jest relatywne! Po pierwsze, musi pani zapłacić od tego podatek. Po drugie, musi pani za te pieniądze napisać miesięcznie dwie powieści. Wreszcie po

trzecie: czy wyliczała pani kiedyś swoją stawkę godzinową? Sądzę, że jedynie Polacy najmujący się u nas do sadzenia szparagów zarabiają mniej.

- Ale to jest przecież wyraźna poprawa w stosunku do tego, co wcześniej dostawałam. I ponadto ja naprawdę lubię to robić.

- Mimo wszystko chcę mieć pewność, że podoła pani temu obciążeniu.

- Proszę posłuchać - odparłam. - Od dziesięciu lat piszę dla Aurory po dwie powieści na miesiąc i każdą z nich jak dotychczas oddałam punktualnie w uzgodnionym terminie. Żadna z nich nie zawierała błędów i wszystkie były napisane tak, że nadawały się od razu do druku bez konieczności wprowadzania poprawek.

- W porządku. Ale muszę się... eee... w interesie wydawnictwa zabezpieczyć, że... że nie będzie pani ponownie próbowała popełnić samobójstwa. Wówczas mielibyśmy naprawdę spory problem.

267

u

- Taaa - westchnęłam. - Tego nigdy nie można być pewnym. Mam na myśli to, że mogę na przykład zachorować albo ulec wypadkowi. Podobnie jak pan. Każdemu z nas w każdej chwili może się coś przytrafić.

- A zatem mam rozumieć, że nie zamierza się pani ponownie zabić?

- Eee... hmmm... na razie raczej nie - potwierdziłam.

- To dobrze — zauważył Adrian.

Czekałam, żeby spytał, dlaczego chciałam odebrać sobie życie, ale on tego nie zrobił.

- Wcale nie jestem depresyjną neurotyczką - oznajmiłam. - Miałam jedynie przez dłuższy czas złą passę. W życiu uczuciowym, w życiu zawodowym i w ogóle w życiu jako takim. Nie miałam żadnych perspektyw. Ale to się zmieniło. Teraz jest już inaczej.

- Bardzo mnie to cieszy.

- To nie tak, że obecnie wszystko jest wspaniałe - kontynuowałam. — Ale jest lepiej.

- We wszystkich dziedzinach?

- Co proszę?

- W życiu uczuciowym, w życiu zawodowym i w ogóle w życiu jako takim - wyliczył Adrian.

Pomyślałam przez chwilę.

- Tak - odparłam. - Można powiedzieć, że tak.

Podano jedzenie. Smakowało wyśmienicie. Chiffonade musiała być raczej dodatkiem do zupy, gdyż okazała się pokrojona w paski zieloną sałatą. Adrian miał krem ze szparagów ze szczypiorkiem i jako danie główne halibuta. Chętnie bym spróbowała, ale rzecz jasna, nie odważyłam się go o to poprosić. Lecz moja perliczka też była bardzo dobra. W trakcie jedzenia nie rozmawialiśmy za wiele. Ale to wcale nie przeszkadzało. Panowało między nami bardzo przyjemne milczenie.

- Skąd pan wiedział, że Panny cechuje punktualność? - zapytałam przy deserze.

268

- Wcale nie wiedziałem.

—Ale odgadł pani przecież, spod jakiego jestem znaku. Wcześniej, zanim tu weszliśmy. Nie pamięta pan? Powiedział pan, że jestem punktualna, a ja odpowiedziałam, że to cecha typowa dla mojego znaku zodiaku. Wówczas stwierdził pan, że...

- Wiem, co powiedziałem - przyznał Adrian. - Po prostu gdzieś kiedyś zapamiętałem, że ma pani urodziny czternastego września. To wszystko.

- Ach, tak. — Podniosłam do ust ostatnią łyżeczkę deseru truskawkowego. Ach, taki Adrian tymczasem wygodnie rozparł się na krześle.

- Może espresso?

- Skąd zna pan datę moich urodzin? - drażyłam.

- Nie mam pojęcia. Może widziałem ją w starych umowach, które przeglądałem. A może była zapisana w kalendarzu pani Lu-kreckiej. Po prostu zapamiętuje wszystko, co czytam. Espresso?

- Chętnie.

Zastanawiające. Byłam niemal pewna, że Lukrecja nie знаła daty moich urodzin. Nigdy też jej nie widziałam w moich umowach. W przeciwnym razie Lukrecji nie zaskoczyłby tak bardzo mój wiek.

Spojrzałam Adrianowi uważnie w oczy. Odwrócił wzrok.

- Okay, znalazłem w Internecie - przyznał.

- Mnie? Ale gdzie w Internecie jest moja data urodzin? - Trochę to polectało moją próżność. Jak miło! Szukał mnie w Googlach. Chciał się dowiedzieć o mnie czegoś więcej. Że też nie wpadłam na pomysł, żeby tą samą metodą dowiedzieć się czegoś więcej o nim. Hmm, jak tylko wrócę do domu, zaraz muszę zajrzeć do wyszukiwarki.

- Na stronie internetowej pani starej szkoły. Tam znalazłem również pani oceny maturalne i zaliczone przez panią przedmioty fakultatywne.

- Ale to przecież niezgodne z ustawą o ochronie danych osobowych — stwierdziłam.

269

A

- Zgadza się, niezgodne — odpowiedział. — Zaskarżyłbym moją szkołę, gdyby opublikowała moje stopnie maturalne. Ale w pani przypadku nie ma się o co dochodzić: cztery przecinek siedem to zupełnie dobra średnia.

- Byłaby lepsza, gdyby nie ta faszystowska łysa pała Rothe, który mi ją spaprał swoim stopniem. To była zdecydowanie najgorsza średnia z matury w całej mojej rodzinie. Nikt nigdy nie miał gorszej, oczywiście poza moją matką. Ale tylko dlatego, że ona wcale nie ma matury. Mimo to była strasznie rozczarowana, że nie znalazłam się w pierwszej trójce najlepszych maturzystów mojego rocznika, jak moje starsze siostry, Tina, Rika i Lulu. One są po prostu pod każdym względem i we wszystkim lepsze ode mnie. Są mądrymi, zameżnymi, albo co najmniej zaręczonymi, blondynkami. >

- Ja mam dwóch braci — powiedział nieoczekiwanie Adrian.

- Czy to równie źle jak w moim przypadku? — uśmiechnęłam się do niego.

- Jeden z nich ma doktorat z fizyki jądrowej i był w Seulu na olimpiadzie jako zawodnik w drużynie wioślarskiej. Przy tym wszystkie jego dzieci grają na skrzypkach i na pianinie. Drugi przejął firmę po ojcu i ożenił się z modelką. Moi rodzice są bardzo dumni z moich braci.

- A z pana nie? Przecież pan...
- A ja siedzę w Aurorze w magazynie na szczotki - przerwał mi Adrian - o czym nikt nie ma prawa się dowiedzieć. Oficjalnie mówi się: nasz Grzegorz ma kierownicze stanowisko w branży wydawniczej, przy czym Aurora jest słowem tabu.
- To jakiś obłąd - stwierdziłam. - Ile pan ma lat?
- Trzydzieści cztery — westchnął. - I muszę w każdą niedzielę zjawiać się u rodziców na obiedzie.
- Ja też. - pochyliłam się nad stołem. - I tylko po to, żeby się po mnie przejechali jak po burej kici. Czy nie myślał pan, żeby się wynieść do innego miasta?

270

- Pewnie, że tak. Dwa lata studiowałem w Anglii.
- No widzi pan! Pańscy rodzice na pewno musieli być z pana...
- Nie sądzę - ponownie wszedł mi w słowo - skoro mój brat pracował wówczas w Oksfordzie jako docent.
- Hm, widzę, że pańscy bracia to twarde orzechy do zgryzienia - powiedziałam. - Ale niemożliwe, żeby byli tak przystojni jak pan! — Mówiąc to, byłam pewna, że trafiłam w dziesiątkę.
- Alban podczas studiów pracował dla magazynów mody. A Mikołaj został przed niespełna trzema tygodniami okrzyknięty w Internecie najbardziej atrakcyjnym naukowcem w Europie.
- Dlatego też nazywają się Alban i Mikołaj — stwierdziłam bez sensu, gdyż nic innego nie przyszło mi na myśl. - Po prostu nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że mogą być przystojniejsi od pana. Dlaczego pan nie pracował podczas studiów jako model? To co umie Alban, pan z pewnością również potrafi. I to znacznie lepiej.
- Jestem za niski — przyznał. — Mam zaledwie metr osiemdziesiąt jeden. Moi bracia za to...
- Wie pan co? - przerwałam mu. - Nie chcę już słyszeć ani słowa więcej o pańskich braciach! Jeśli ja twierdzę, że jest pan najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam od lat... nie, najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w

całym swoim życiu, to musi mi pan bez dyskusji uwierzyć. A znam paru przystojnych facetów.

- Ale nie zna pani moich braci — powiedział smętnie Adrian. - Wszystkie moje dotychczasowe przyjaciółki były nimi oczarowane. W każdym razie wszystkie te, które przyprawdzałem na niedzielne obiady.

- Marianna Schneider również?

- Marianny nigdy bym nie przedstawił swojej rodzinie - oświadczył kategorycznie. - I sądzę, że nawet by tego nie chciała. Powiedziałem przecież, że był to jedynie nic nieznaczący epizod.

271

- Powiedział pan, że była to brudna i niepotrzebna afera — skorygowałam jego wypowiedź.

Podszedł kelner z naszymi espresso.

- Dlaczego wszystkie pani siostry są blondynkami, a pani nie? - zapytał Adrian po odejściu kelnera.

- Moja ciotka Ewelina uważa, że odziedziczyłam włosy po listonoszu - odparłam. - Ale tak naprawdę jestem jako jedyna z całej czwórki podobna do ojca. Brązowe włosy, brązowe oczy i...

- Ale przecież pani oczy wcale nie są brązowe - powiedział Adrian, pochylając się w moją stronę. - Są jak... prześwietlony słońcem syrop karmelowy.

Hm, to było naprawdę ładne porównanie, daleko lepsze niż to z bursztynem, które już parę razy słyszałam.

- Moja siostra Tina ma takie same oczy, ale w zestawieniu z blond włosami wyglądają dużo lepiej - powiedziałam, żeby jakoś ukryć zmieszanie.

- Wie pani co? — odpowiedział Adrian, uśmiechając się.

- Nie chcę już słyszeć ani słowa o pani siostrach!

Założyłabym się o mój nowy kontrakt, że żaden z jego braci nie miał tak uroczego uśmiechu. Nie można mu się było oprzeć.

Wypicie espresso oznaczało zakończenie naszego „służbowego lunchu”, co

uważałam za wielce godne pożalowania. Ale Adrian musiał wracać do swojego magazynu na szczotki, a ja do Charly, która czekała na mnie z butelką szampana. Miałyśmy oblewać moją umowę. A przedtem chciałam jeszcze wpaść do ojca.

- Bardzo mi było miło - powiedział Adrian, gdy staliśmy przed restauracją. Ujął moją rękę tak osobliwie, że nie wiedziałam, czy chce mi ją wyrwać ze stawów czy może zmiażdżyć. Przyznaję, że wolałabym uniknąć zarówno jednego, jak i drugiego.
- Mnie również - przyznałam, odczuwając nagle lekki niepokój. - Bardzo dziękuję za zaproszenie. I do widzenia.

272

- Do zobaczenia wkrótce.
- Gdy oddaliłam się o parę kroków, zawołał za mną:

- Proszę poczekać!

Odwróciłam się, podeszłam do niego i spojrzałam mu z napięciem w oczy.

- Sądzę, eeee... to znaczy uważam, że teraz, jak już jesteśmy, jak by to powiedzieć, kolegami, moglibyśmy właściwie mówić sobie po imieniu. Nie sądzi pani? — zapytał.
- Dobrze. Chociaż muszę przyznać, że Adrian podoba mi się bardziej niż Grzegorz. Grzegorzem nazwałam głównego wampira.
- W zasadzie chodzi głównie o to, żeby mówić do siebie per ty - powiedział Adrian. — A jakiego się będzie przy tym używać imienia, to już naprawdę nie jest istotne.

H

Gdy ojciec mnie zobaczył, przybrał ponownie kamienny wyraz twarzy.

- Gerri, co za niespodzianka. Przecież to nie niedziela. Wejdz. Twoja matka poszła na brydża. Napijesz się herbaty?
- Lulu mi powiedziała, tatusiu, że chcesz zapłacić za mnie kaucję — powiedziałam. - Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że nie mogę przyjąć tych pieniędzy. To bardzo uprzejmie z twojej strony, że zaproponowałeś mi coś takiego, niemniej dziękuję.
- To nie ma nic wspólnego z uprzejmością — stwierdził ojciec. - Zresztą już

przełałem te pieniądze.

- Ależ, tatusiu, jakoś sobie z tym poradzę. Zawsze jak do tej pory sama sobie jakoś ze wszystkim radziłam.

- Moje drogie dziecko, zaledwie przed dwoma tygodniami usiłowałaś odebrać sobie życie - zauważył ojciec. - Nie sądzę, by świadczyło to, iż jakoś sobie ze wszystkim radzisz.

Zaczerwieniłam się.

273

- Ale abstrahując od tego... Obecnie idzie mi naprawdę dobrze. Dziś właśnie podpisałam nową umowę z Aurorą, która zapewnia mi udziały w sprzedaży. Samej tylko rocznej zaliczki dostanę aż dwadzieścia cztery tysiące euro.

- Co daje dwa tysiące euro brutto miesięcznie - zauważył ojciec. - To wcale nie tak znowu wiele, o czym świadczy choćby to, jak małą płacisz składkę emerytalną. Przypadkowo przełałem ci na konto dokładnie dwadzieścia cztery tysiące euro.

- Co takiego? Ale kaucja wynosi jedynie...

Ojciec podniósł rękę.

- To dokładnie tyle, ile ci się należy — powiedział. - Powinienem być już dawno dać ci te pieniądze.

- Ale ja wcale nie chcę...

- Dwadzieścia cztery tysiące euro kosztowały mnie studia każdej z twoich sióstr - ponownie wszedł mi w słowo. - Ty przerwałaś studia po pierwszym semestrze i od tego momentu sama się utrzymywałaś. Ta suma ci się po prostu należy.

Zrobiło mi się do tego stopnia głupio, że aż się rozpłakałam.

- Dajesz mi tyle pieniędzy, mimo że byłeś na mnie wściekły. .. Tato, tak mi przykro. I nawet nie napisałam do ciebie pożegnalnego listu.

Ojciec uczynił gest, jakby chciał mnie objąć. Ale w końcu wziął mnie jedynie za rękę.

- W ostatnich tygodniach dużo o nas myślałem. Miałem ogromne wyrzuty, że w ogóle mogło do tego dojść. Masz rację, zarzucając mi to wszystko, o czym wówczas mówiłaś w ogrodzie: nigdy nie pokazaliśmy ci, jak bardzo jesteśmy z ciebie dumni.

Byłem zły, że rzuciłaś studia, gdyż jesteś równie zdolna i mądra jak twoje siostry. Myślałem przez te wszystkie lata, że marnujesz sobie życie...

- Ale przecież nie wszyscy mogą być nauczycielkami i tłumaczami w dyplomacji - powiedziałam.

- Zgadza się - przytaknął ojciec. — Poza tym wcale nie uważam twoich powieści za takie znowu złe. Jak tylko na chwilę

274

zapominam, że moja własna córka wymyśliła to wszystko, naprawdę mnie wciągają. Mogłabyś spokojnie spróbować napisać prawdziwą książkę.

-Tato...

- Już dobrze. To wcale nie miało zabrzmieć lekceważąco. A gdybyś tak napisała książkę o młodej kobiecie zamierzającej popełnić samobójstwo, która pisze listy pożegnalne do wszystkich znajomych?

— Najpierw muszę napisać trzydzieści dwie powieści o wampirach — oznajmiłam. — Wampiry są teraz bardzo w modzie.

—To bardzo ucieszy twoją ciotkę Aleksę — stwierdził ojciec. - W końcu, Aleksa to najstraszliwszy wampir, jakiego znam.

Dom żałobny Państwa Thalerów Hasenacker 26

Droga Pani Thaler! Drogi Panie Thaler!

W związku ze śmiercią Państwa córki, Gerdy składam Państwu moje najszczerze kondolencje. Gerri i ja chodziłyśmy razem do tej samej klasy i zawsze byłyśmy sobie bardzo bliskie. Niestety w ostatnich latach nasze drogi się rozeszły i straciłyśmy się z oczu (ja studiowałam w Monachium pedagogikę społeczną, a po dyplomie - do momentu zamążpójścia - pracowałam z upośledzonymi dziećmi. Po wyjściu za mąż zamieszkałam w ogromnej posiadłości i urodziłam dwoje dzieci - córkę Luizę, lat cztery, i syna Fryderyka, jeelen rok), tak że nie byłam, siłą rzeczy wprowadzona w problemy życiowe Gerri.

Zapewniam jednak Państwa, że gdyby tylko zwróciła się do mnie, pomogłabym jej, podobnie jak za szkolnych czasów, wydobyć się z tego bagna. Teraz jest już niestety

za późno i nam, żyjącym na tym świecie, pozostają na pociechę jedynie słowa poety:
„Ciężko jest stracić bliską osobę, ale pociechą jest świadomość, że wiele osób ją
lubiło”.

Sama osobiście znajduję pocieszenie w następującym cytacie Ottona von Leixnera:
„Pociecha płynąca z serca to często po prostu współczujące milczenie i milczące
współczucie”. Łącząca się w myślach z Państwem
Britt, baronowa von Falkenstein, z domu Emke.

SZESNAŚCIE

- Wciąż męczą cię te mdłości, Charly, ty bidulko, mam coś dla ciebie, co mnie
zawsze bardzo pomagało i co nie ma absolutnie żadnych skutków ubocznych, Ulryk,
może byś się tak wreszcie ogolił, ty jeżozwierz, Gerri, wyglądasz fantastycznie, czy
to nowe buty, kupiłam jagnięcinę, ale nigdzie nie było takiej oberżyny, co do której
można mieć pewność, że nie jest genetycznie manipulowana, Seweryn, przestań
gryźć, nie jesteś przecież psem, wchodźcie, Marta i Mariusz już są, nie róbcie,
proszę, żadnych głupich uwag na temat jej spuchniętych kostek, bo wówczas zaczyna
płakać bez ustanku, to naprawdę najwyższy czas, żeby to słoniatko już się wreszcie
urodziło, Ole też przyszedł, ale bez Mii, z którą się rozstał, ale to już z pewnością od
dawna wiecie, nie mogę powiedzieć, że bym była z tego powodu zmartwiona...

Karolina wygłaszała swój zwyczajowy sobotni wieczorny monolog, podczas gdy my
torowaliśmy sobie drogę poprzez góry zabawek i porozrzucanych wszędzie ubrań.

Flo i Gereon leżeli już w łóżkach. Jednak Flo jeszcze nie zasnęła. Przynajmniej nie
na tyle, by nie zauważyć mego prezentu - klamerki do włosów z różową błyszczącą
ważką, którą wzięła ode mnie i wymruczawszy: „Jesteś najlepsza na świecie”,
błyskawicznie zapadła w sen.

-To efekt wyprawy do Siedmiogórza* - wyjaśniła Karolina fenomen kamiennego snu
swojej córki. - Czternastokilometro-wy marsz wokół Smoczej Skały, wszyscy
ledwośmy się trzymali

* Park krajobrazowy w Niemczech położony nad środkowym Renem (przyp. tłum.)..

- Wciąż męczą cię te mdłości, Charly, ty bidulko, mam coś dla ciebie, co mnie zawsze bardzo pomagało i co nie ma absolutnie żadnych skutków ubocznych, Ulryk, może byś się tak wreszcie ogolił, ty jeżozwierz, Gerri, wyglądasz fantastycznie, czy to nowe buty, kupiłam jagnięcinę, ale nigdzie nie było takiej oberżyny, co do której można mieć pewność, że nie jest genetycznie manipulowana, Seweryn, przestań gryźć, nie jesteś przecież psem, wchodźcie, Marta i Mariusz już są, nie róbcie, proszę, żadnych głupich uwag na temat jej spuchniętych kostek, bo wówczas zaczyna płakać bez ustanku, to naprawdę najwyższy czas, żeby to słoniatko już się wreszcie urodziło, Ole też przyszedł, ale bez Mii, z którą się rozstał, ale to już z pewnością od dawna wiecie, nie mogę powiedzieć, że bym była z tego powodu zmartwiona...

Karolina wygłaszała swój zwyczajowy sobotni wieczorny monolog, podczas gdy my torowaliśmy sobie drogę poprzez góry zabawek i porozrzucanych wszędzie ubrań. Flo i Gereon leżeli już w łóżkach. Jednak Flo jeszcze nie zasnęła. Przynajmniej nie na tyle, by nie zauważyć mego prezentu - klamerki do włosów z różową błyszczącą ważką, którą wzięła ode mnie i wymruczawszy: „Jesteś najlepsza na świecie”, błyskawicznie zapadła w sen.

-To efekt wyprawy do Siedmiogórza* - wyjaśniła Karolina fenomen kamiennego snu swojej córki. - Czternastokilometro-wy marsz wokół Smoczej Skały, wszyscy ledwośmy się trzymali

* Park krajobrazowy w Niemczech położony nad środkowym Renem (przyp. tłum.).

277

na nogach, oczywiście z wyjątkiem Seweryna, który przez cały czas wygodnie sobie siedział na plecach w nosidełku.

- Co oznacza, że Bert zaśnie dziś prawdopodobnie już o wpół do dziewiątej - szepnął mi Ole do ucha.

- Cześć - powiedziałam nieco zmieszana. Nie rozmawiałam z nim od czasu naszego poniedziałkowego spotkania na fotelu dentystycznym.

- Cześć - Ole uśmiechnął się do mnie szarmanckim uśmiechem ordynatora Goswina. Jego „cześć” zabrzmiało bardzo czule. Zbyt czule jak na moje uszy.

- Czy Mia w dalszym ciągu mieszka u rodziców? - zapytałam, by go sprowadzić

z obłoków na ziemię, a sobie przywrócić równowagę.

- Tak. Pojawiła się tylko po to, żeby zabrać jakieś swoje rzeczy i przy tej okazji nabić mi parę guzów. W sensie werbalnym, oczywiście.

- I wówczas, mam nadzieję, skorzystałeś z okazji, żeby ją zapytać, co jest takiego wspaniałego w tym starym dziadydze, z którym widzieliśmy ją w hotelu? Ole potrząsnął głową.

- To wcale nie było potrzebne. W końcu przecież przyjdzie jej do głowy, że rozstaliśmy się z powodu zdrady.

- Co jest zresztą zgodne z prawdą.

- Nie, to nieprawda - upierał się Ole. - Kiedyś, mam nadzieję, pojmiesz wreszcie, że nie to było powodem naszego rozstania.

- Czy moglibyście pokroić jarzyny? - przerwała nam Karolina, rzucając Olemu dwie cukinie, które on zrećcznie złapał. Karolina mrugnęła porozumiewawczo do mnie i uśmiechnęła się wieloznacznie.

- Fantastyczne buty - pochwaliła mój wybór Marta.

- Dziękuję, dopiero co je kupiłam - powiedziałam.

- Wyglądają szalowo - stwierdziła Marta i rozplakała się. — Popatrz tylko na moje ogromne stopy w tych sandałach! Och,

278

cóż ja bym dała za to, żeby tylko mieć wąskie stopki. Albo takie śliczne drobne piersi. Naprawdę nie mogę pojąć, dlaczego ktoś taki jak ty chciał się...

- Marta! - fiiknęła Karolina.

Marta pociągnęła nosem.

- Och, Marta, przecież to wszystko minie. Wkrótce twoje stopy znowu będą wyglądały jak dawniej. - Pocieszałam ją, chociaż widząc jej nogi w olbrzymich rozczłapanych sandałach Mariusza, za Boga nie mogłam sobie tego wyobrazić.

- Tak, tak - pochlipywała Marta. - Tu wcale nie chodzi jedynie o stopy. A cała reszta... Jak będę karmić, to piersi będą jeszcze bardziej obwisłe i balonowate.

- Ale za to będziesz trzymać w ramionach cudowne maleństwo - stwierdziłam.

- No właśnie - przytaknęła Karolina. - A teraz przestań wreszcie się mazać i

pokrój cebulę w drobniutką kosteczkę.

- Ale jak mam przy tym przestać się mazać? - Marta ponownie pociągnęła nosem, na co wszyscy się roześmiali.

Bert puścił CD z Gipsy King, nastawiając muzykę głośniejszą niż zazwyczaj, gdyż dzieci, nieprzywykłe do górskiego powietrza, tym razem twardo spały. Rytm był porywający i wszyscy zaczęliśmy płaść po kuchni, krojąc przy tym warzywa, mieszając do taktu w garnkach i strzelając palcami. Rozbawiony Seweryn uczeplił się ramienia Berta. Nawet Marta się odprężyła i kręciła się ostrożnie wokół własnej osi.

- Chodź do mnie, moje ty Słoniaćeczko — powiedział Mariusz, zataczając krąg wokół Marty, co mu zajęło trochę czasu. Marta się roześmiała.

Ktoś zastukał w kuchenne okno. Widocznie nie usłyszeliśmy dzwonka.

- A któż to może być? - zdziwiła się Karolina.

Bert podążył do drzwi w rytmie samby i wrócił z Mią u boku.

- Cześć wszystkim ogólnie - powiedziała Mia. W błękitnej letniej sukience, podkreślającej zarówno jej niebieskie oczy, jak i cu-

279

downie smukłą figurę, wyglądała jak zawsze dobrze, a może nawet nieco lepiej niż zazwyczaj. Mogłabym przysiąc, że sukienka była nowiuteńka, podobnie jak znakomicie dopasowane sandały.

Rozumie się samo przez się, że nagle wszyscy przestaliśmy tańczyć i stanęliśmy jak wryci. Jedynie muzyka grała dalej.

- Co tu robisz? - zapytał Ole.

- Och, przypomniałam sobie, że właśnie dziś jest nasz cotygodniowy wieczór gotowania - powiedziała jakby nigdy nic. — Przecież nie zapowiedziałam, że nie przyjdę, prawda, Karolino?

- Prawda - potwierdziła Karolina.

- Dlaczego zatem tak się wszyscy dziwicie, widząc mnie tutaj? W ostatnią sobotę też przecież byłam.

- Skończ wreszcie - powiedział Ole.

- Z czym? - Mia odgarnęła do tyłu długie, połyskujące rudawo włosy.

- Napijesz się czegoś? - zapytał ją Bert.
 - Chętnie - potwierdziła Mia. - Co prawda wypiałam już wystarczająco dużo w domu, ale w żadnym razie nie zamierzam pozostać trzeźwa. A więc nalej mi czegoś mocnego.
 - Mam nadzieję, że w takim układzie nie przyjechałaś samochodem - odezwał się Ole.
 - Oooooch, czyżbyś się o mnie martwił? Obawiasz się, że mogę wylądować na prześle mostu? O ile wiem, gustujesz w samobójczyńiach, nieprawdaż? — zakpiła Mia. - To cię bierze.
 - Mia — powiedziała Karolina. — Uważam, że będzie lepiej, jeśli...
 - Jeśli co? - syknęła Mia. - Jeśli sobie pójdę, żebyście dalej mogli się bawić beze mnie? Ciekawa jestem, co byś powiedziała, gdyby to nie Ole, ale Bert sypiał z Gerri?
 - Zamknij się, dobrze? - nakazał Ole. - Dzwonię po taksówkę.
 - Gerri, przyznaję, że super to rozegrałaś - Mia zwróciła się do mnie. - Powiedz teraz, jak się czuje ktoś, kto ma na sumieniu rozwalenie komuś małżeństwa?
- 280
- Zostaw Gerri w spokoju - powiedziała Karolina. - To nie jej wina, że pomiędzy tobą i Olem przestało się układać.
 - Przestało się układać, ha, ha, ha. Chyba pęknę ze śmiechu! Jak widzę, zupełnie nie jesteście zorientowani, jak się sprawy mają. Nie znacie najnowszego stanu rzeczy. Co? Nie wiecie, że Gerri i Ole sypiają ze sobą?
 - To jest przecież wierutna bzdura - wtrąciła się Charly.
 - Swoje małżeńskie kłótnie możecie naprawdę odbywać gdzie indziej... - uspokajał ją Mariusz. Mia jednak przerwała mu z furją.
 - Przestań się mieszać w nie swoje sprawy, ty kretynie! Czy mam powiedzieć Marcie, ile razy twoja ręka lądowała niby przypadkiem na moim tyłku? I ile razy gapiełeś mi się w dekolt? - Spojrzała na Martę z pogardliwym grymasem.
 - Wszyscy jesteście siebie warci. Rzygać się chce, jak się na was patrzy!
 - Jeśli już komuś chce się tu rzygać, to nam na twój widok
 - odezwał się Ulryk.

- Och, a czemuż to? Czy dlatego, że przez wszystkie lata tak się zachowywałam, jakby te parszywe sobotnie wieczory nie były nawet w połowie tak nudne, jak są w rzeczywistości?

- zapytała Mia. - Teraz wreszcie wam coś powiem, o czym nikt z was zapewne nie wie. W tamten piątek Gerri, która rzekomo chciała się wówczas zabić, tak naprawdę spędzała upojną noc w Regency Royal w ramionach mojego męża. Wiem to, gdyż jedna z moich przyjaciółek widziała ich oboje, jak się obmacywali podczas śniadania.

- Podczas gdy ty, niczego nie podejrzewając, byłeś na szkoleniu w Monachium, czy tak? - zapytała Charly.

- W Stuttgarcie - poprawiła Mia. - Tak, właśnie tak. A nawiasem mówiąc, moi kochani przyjaciele, Ole niczemu nie zaprzeczył. Przyznał się nawet, że kocha Gerri.

- Kocham ją - potwierdził Ole. - I nie zamierzam robić z tego żadnej tajemnicy.

281

- Zostaw Gerri w spokoju - powiedziała Karolina. - To nie jej wina, że pomiędzy tobą i Olem przestało się układać.

- Przestało się układać, ha, ha, ha. Chyba pęknę ze śmiechu! Jak widzę, zupełnie nie jesteście zorientowani, jak się sprawy mają. Nie znacie najnowszego stanu rzeczy. Co? Nie wiecie, że Gerri i Ole sypiają ze sobą?

- To jest przecież wierutna bzdura - wtrąciła się Charly.

- Swoje małżeńskie kłótnie możecie naprawdę odbywać gdzie indziej... - uspokajał ją Mariusz. Mia jednak przerwała mu z furją.

- Przestań się mieszać w nie swoje sprawy, ty kretynie! Czy mam powiedzieć Marcie, ile razy twoja ręka lądowała niby przypadkiem na moim tyłku? I ile razy gapileś mi się w dekolt? - Spojrzała na Martę z pogardliwym grymasem.

- Wszyscy jesteście siebie warci. Rzygać się chce, jak się na was patrzy!

-Jeśli już komuś chce się tu rzygać, to nam na twój widok

- odezwał się Ulryk.

- Och, a czemuż to? Czy dlatego, że przez wszystkie lata tak się zachowywałam, jakby te parszywe sobotnie wieczory nie były nawet w połowie tak nudne, jak są w

rzeczywistości?

- zapytała Mia. - Teraz wreszcie wam coś powiem, o czym nikt z was zapewne nie wie. W tamten piątek Gerri, która rzekomo chciała się wówczas zabić, tak naprawdę spędzała upojną noc w Regency Royal w ramionach mojego męża. Wiem to, gdyż jedna z moich przyjaciółek widziała ich oboje, jak się obmacywali podczas śniadania.

- Podczas gdy ty, niczego nie podejrzewając, byłeś na szkoleniu w Monachium, czy tak? — zapytała Charly.

- W Stuttgarcie - poprawiła Mia. - Tak, właśnie tak. A nawiasem mówiąc, moi kochani przyjaciele, Ole niczemu nie zaprzeczył. Przyznał się nawet, że kocha Gerri.

- Kocham ją - potwierdził Ole. - I nie zamierzam robić z tego żadnej tajemnicy.

281

- Och - Karolina wytrzeszczyła oczy i położyła rękę na ustach.

- Tak, och - przedrzeźniała ją Mia. — I dlatego się wyprowadziłam. Ale to ci przecież pasuje, prawda, Karolino? Przez cały czas próbowałam wepchnąć Gerri Olemu do łóżka i nigdy mi nie wybaczyłaś, że sprzątnęłam go jej sprzed nosa. Ale teraz Gerri sama wzięła sprawy w swoje ręce. Nasza biedna, kochana Gerri zwabiła Olego do hotelu historyjką o samobójstwie... A wyście jeszcze jej współczuli i chodziliście wokół niej na paluszkach. Trzymajcie dalej jej stronę. A fakt, że rozwalila moje małżeństwo, nie ma przecież najmniejszego znaczenia.

Najważniejsze, że wasza biedna, pokrzywdzona przez życie Gerri ma się dobrze.

- Ale teraz, Mia, dość już tego! — Charly wpadła jej w słowo. - Wiemy doskonale, że to nie twoja przyjaciółka widziała Olego i Gerri razem w hotelu, ale ty we własnej osobie!

- Ale przecież ona była w Monachium - zdziwił się Mariusz.

- W Stuttgarcie - poprawiła go Marta.

- Ani tam, ani tu - wtrącił się Ulryk. - Mia spędziła noc z kochankiem w Regency Royal.

- Och! - Karolina, Marta i Mariusz wydali chóralny okrzyk. Mia spojrzała na nas przerażona.

- I to nie pierwszy raz! - dodała Charly. - Od dawna okłamywała Olego. Twierdziła że jest rzekomo na szkoleniu, podczas gdy w rzeczywistości za każdym razem spotykała się z kochankiem.
- Starym, pomarszczonym dziadem - dodał Ole.
- Wcale nie jest stary - prychnęła Mia, która najwidoczniej już się otrząsnęła z szoku. - I jest dziesięć razy lepszy w łóżku od ciebie! Nie masz bladego pojęcia o seksie! W tych sprawach jesteś skończonym partaczem.
- A zatem leć do niego - powiedział spokojnie Ole. - Na co jeszcze czekasz? Ja w każdym razie nie chcę już mieć z tobą nic wspólnego.

282

- Nie, bo teraz chcesz mieć coś wspólnego z panią Tłustą Dupą! - wrzasnęła Mia. - Gdybym wiedziała, co cię podnieca, dołożyłabym sobie po prostu parę kilogramów.
- Prawdę mówiąc, nic z tego nie rozumiem - przyznała Karolina.
- Ja również — powiedziała Marta. — Czy Mia z kochankiem byli w tym samym hotelu co Ole i Gerri?
- Nid - zaprzeczyłam.
- Tak - włączyła się Charly. - Ale Gerri nie chciała nic innego, jak tylko się w spokoju zabić. Ona jest całkowicie niewinna. Ole śledził Mię. W ten sposób zawędrował za nią i jej kochankiem do hotelu, gdzie przypadkowo spotkał Gerri, która go pocieszyła, gdyż był pod wpływem totalnego szoku.
- I whisky - uzupełniłam.
- Ha, ha, ha - roześmiała się Mia zbita z tropu.
- To było zrzędzenie losu - powiedział Ole. - Karma. Ze wszystkich hoteli w mieście musiał to być właśnie ten. Kto twierdzi, że to był jedynie czysty zbieg okoliczności, ten nie ma o niczym pojęcia.
- Nadal nic z tego nie wiem - odezwała się Marta. - Czy mógłby mi ktoś wreszcie wyjaśnić, dlaczego Gerri była w ogóle w tym hotelu i jak Ole się tam znalazł?

- Karma\ - Bert i Mariusz odpowiedzieli jednogłośnie.
- W zasadzie powinniśmy być wdzięczni Mii - stwierdził Ulryk. - Bo gdyby naprawdę była na szkoleniu, Ole nigdy nie przyszedłby do tego hotelu i tym samym nie mógłby przeszkodzić Gerri w samobójstwie.
- O rany, ale historia! — sapnął Mariusz.
- W dalszym ciągu nie rozumiem - upierała się Marta. - Skąd więc Ole wiedział, że Gerri chce się zabić? I dlaczego ściskali się przy śniadaniu?
- On przecież niczego nie wiedział — wyjaśnił Bert. — On był po prostu we właściwym miejscu o właściwym czasie.
- Z powodu Mii - dodał Ulryk.

283

- Doprawdy karma - przytaknęła Karolina.
 - Za Mię! - powiedział Bert, podnosząc w górę kieliszek. - Za Mię, która swoim skokiem w bok uratowała Gerri życie.
 - Za Mię! — powtórzył radośnie Ulryk.
- Mia potoczyła wokół jadowitym spojrzeniem.
- Możecie mi skoczyć! — wypaliła, odgarniając do tyłu swoje wspaniałe włosy.
 - Jesteście wszyscy bandą głupców!
- Powiedziawszy to, wybiegła z kuchni. Chwilę później tak mocno trzasnęła drzwiami, że cały dom zadrżał w posadach.
- Do widzenia - powiedziała Karolina.
 - Ciągle jeszcze nie rozumiem, dlaczego oni się ściskali przy śniadaniu? - dociekała Marta.
 - Ponieważ Gerri miała wąsy z soku marchwiowego i takie słodkie usta - pośpieszył z wyjaśnieniem Ole.
 - Ponieważ Mia miała nas zobaczyć — powiedziałam. - Co jak widzicie, się stało.
 - Genialne — podsumowała Karolina.
 - Czy naprawdę łapałeś Mię za tyłek? — zapytała Marta, patrząc ponuro na Mariusza.

— Ależ tam nie ma za co łapać! - wyjaśniała Charly.

— To też prawda - przyznała Marta, po czym znowu zaczęła płakać.

a

-Teraz, mam nadzieję, jesteś wreszcie zadowolona - powiedział Ole przed drzwiami.

Charly i Ulryk siedzieli już w samochodzie, czekając na mnie.

— Co masz na myśli?

— No to, że teraz Mia wreszcie wie, że ja wiem, że mnie zdradziła — wyjaśnił Ole. - Przecież to ci przez cały czas przeszkadzało.

—Tak, rzeczywiście - potwierdziłam. - Mimo wszystko uważam, że może trzeba było oszczędzić Mii tej żenującej sceny.

284

- To nie była moja wina - zauważył Ole. - To Ulryk i Charly zaczęli.

- Ale nie w porządku było pozwolić Mii wierzyć, że to ja jestem powodem waszego rozstania — stwierdziłam.

- Ależ przecież jesteś powodem naszego rozstania - upierał się Ole.

- Czyżbym miała dejavu? — westchnęłam.

- Wszystko możliwe, bo identyczną rozmowę prowadziliśmy przed paroma dniami — wyjaśnił Ole. — Kocham cię, Gerri, i chcę być z tobą. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Doprawdy, Ole, przykro mi, ale nie mogę brać twoich wyznań poważnie. Myślę, że sam sobie musisz zadać pytanie, skąd u ciebie ten nagły przyływ uczuć! Czy przed czterema tygodniami też mnie kochałeś?

Przez moment sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- W gruncie rzeczy tak — odparł. — Tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. A jeśli nawet nie, to co przemawia przeciwko temu, żeby się nagle i niespodziewanie w kimś zakochać?

- W zasadzie nic - przyznałam. — Uważam tylko, że czasowo coś tu nie za bardzo gra. W ciągu około sześciu godzin, po tym jak się dowiedziałeś, że żona cię zdradza, zakochałeś się dokładnie w tej kobiecie, którą spotkałeś pierwszą na swej drodze. To można nazwać karmą, ale równie dobrze też nieprzemyślanym

działaniem, projekcją czy przekorą.

- Dlaczego po prostu nie dopuszczać w swoim życiu możliwości zaistnienia czegoś pozytywnego? - zapytał Ole. - Gerri, zdobądź się wreszcie na coś. Złap szczęście, które jest tuż obok ciebie, które pojawiło się w zasięgu twojej ręki. Wierz mi, każda inna byłaby szczęśliwa, będąc na twoim miejscu.

- Co masz na myśli?

- O rany, czy sądzisz, że coś sobie wmawiam? Kobiety lecą na mnie. Tak było zawsze. Wysocy blondyni, do tego atrakcyjni stomatolodzy cieszą się dużym wzięciem. I to się nie zmieni. To nie moja wina, że Mia ma problemy ze swoją seksualnością i że

285

jest zorientowana na coś innego. Kto wie, może to objawy przedwczesnego klimakterium. Tak czy owak, nie znajdziesz nikogo lepszego ode mnie. Powinnaś zdawać sobie z tego sprawę.

- Lepszego może nie, ale z pewnością skromniejszego — odpaliłam. — Czy przypadkiem nie masz o sobie zbyt wysokiego mniemania?

- Skromność byłaby w tym wypadku zupełnie nie na miejscu - oznajmił Ole całkiem serio. - Przemyśl to sobie, Gerri, raz jeszcze. Jestem czymś najlepszym, co cię w życiu kiedykolwiek spotkało czy też spotka, gdyż widzę cię taką, jaka jesteś razem z twoimi wspaniałymi cechami charakteru i twoimi drobnymi, zabawnymi dziwactwami. I za to cię kocham. Przez całe życie będę cię nosić na rękach, a wszyscy będą ci zazdrościć takiego wspaniałego męża. ,

Chętnie bym się dowiedziała, jakie wspaniałe cechy mego charakteru oraz jakie drobne, zabawne dziwactwa miał na myśli, ale zamiast o to zapytać, powiedziałam jedynie:

- Taak, a co by było, gdybym potrzebowała jeszcze trochę czasu, by uporządkować moje uczucia i dojść z nimi do ładu?

- Co to znaczy: trochę? — zapytał.

- Nie mam pojęcia, Ole - odparłam szczerze.

Ole zagryzł na moment dolną wargę.

- Z pewnością nie będę czekał wiecznie — powiedział po chwili. — To dla mnie nie do przyjęcia.

- Taak, potrafię to zrozumieć.

- Jesteś głupia - zezłościł się Ole. - Jesteś naprawdę głupia!

- Dziękuję bardzo - odpowiedziałam. Po czym dodałam: — Czy jedną z tych moich wspaniałych cech charakteru, o których wspominałeś, jest może głupota?

- Może byś się tak zastanowiła choć przez chwilę, jak ja się czuję, gdy tak bez przerwy mnie odtrącasz i stawiasz moje uczucia pod znakiem zapytania.

286

— Przecież cały czas się nad tym zastanawiam — odpowiedziałam.

- Jesteśmy stworzeni dla siebie - stwierdził Ole. - Mamy ten sam krąg przyjaciół, te same zamiłowania i upodobania, te same zainteresowania i do tego pasujemy do siebie w łóżku. Czego jeszcze chcesz?

— Kochany Ole, czy pasujemy do siebie w łóżku czy też nie, to się dopiero musi okazać, gdyż nie byliśmy jeszcze ze sobą w łóżku! - Ostatnie słowa wypowiedziałam wolno, dobitnie i bardzo wyraźnie.

Ole milczał przez moment.

- A nasz pocałunek? - spytał. - Nie powiesz mi przecież, że nie przechodziły cię ciarki.

— Hm! — mruknęłam.

Przyznaję, że ten pocałunek był faktycznie bardzo piękny. Ale w końcu wszystkie pocałunki są takie, czyż nie? Jeśli akurat całuje się kogoś, kogo się lubi lub pragnie, albo kogoś, kto ci nie wpycha języka aż do krtani, wówczas każdy pocałunek jest podniecający.! wywołujący dreszcz podniecenia. Albo co najmniej pięćdziesiąt procent naszych pocałunków wywołuje takie uczucia. A już minimum czterdzieści pięć. A to jest w każdym razie całkiem spora liczba.

Ole jednak opacznie zrozumiał moje milczenie. Uśmiechnął się zadowolony.

— Prześpij się z tym. - Pocałował mnie w policzek i poszedł w kierunku swego wozu, czarnego porsche carrery. Ole nazywał go „autem dentystycznym", a Bert, Ulryk i Mariusz aż zielenieli z zazdrości na jego widok. Obserwowałam, jak zgrabnie

wyjeżdżał z ciasnego miejsca parkingowego i jak elegancko włączył się do ruchu ulicznego.

- Gerri! Przecież on już odjechał. Wsiadaj wreszcie! - zawołała Charly z samochodu Ulryka.

- Przepraszam! - wymruczałam, wciskając się na tylne siedzenie.

287

- W porządku - odpowiedziała Charly. - To była przecież ważna rozmowa. Tę chwilę mogliśmy spokojnie poczekać.

- A zatem słyszeliśmy wszystko?

- Dopiero od momentu, jak Charly opuściła szybę - wyjaśnił Ulryk.

- Ole ma rację, Gerri - stwierdziła Charly. - Dlaczego chcesz wszystko popsuć swoimi wątpliwościami? Co mają, u licha, znaczyć te wszystkie nieufne analizy? Powinnaś łapać szczęście obiema rękami i nie wypuszczać go z rąk.

- Bzdura - zaprotestował Ulryk. - To Gerri ma rację. Ten przypływ uczuć nastąpił u Olego trochę niespodziewanie. Gdyby Mia go nie zdradziła, byłby z nią do dziś. A jeśli rzeczywiście myślisz poważnie o Gerri, to nie powinien wywierać na nią aż takiego nacisku, ale pozwolić, by sprawa nabrała własnego biegu.

- Poza tym nie chodzi tu o uczucia Olego - zauważyłam - lecz o moją

- Ale przecież lubisz Olego - powiedziała Charly.

- Pewnie, że tak, i kiedyś byłam nawet w nim zakochana. Tylko że to było przed laty!

- Chyba mi nie powiesz, że ci się nie podoba - odezwała się Charly.

- Podoba mi się również Robbie Williams, książę Albert, a także David Beckham - stwierdziłam. - A nawet Ulryk. Przynajmniej kiedyś mi się podobał.

- Dzięki, dziecinko - powiedział Ulryk. - Jeśli chcesz, będę biegał po domu w samych tylko bokserkach tak długo, jak długo będziesz u nas mieszkać.

- Ale... - Charly zaczęła ponownie.

- Zostaw ją w spokoju - przerwał Ulryk. - Jeśli między nią i Olem jest coś poważnego, to ma wystarczająco dużo czasu, by się o tym przekonać.

- Oby tylko nie było za późno, jak już się wreszcie przekona. Wówczas znowu

może wpaść na pomysł, żeby się zabić, a wtedy nie będzie nikogo, kto by mógł temu zapobiec.

288

- W porządku - odpowiedziała Charly. - To była przecież ważna rozmowa. Tę chwilę mogliśmy spokojnie poczekać.

- A zatem słyszeliśmy wszystko?

- Dopiero od momentu, jak Charly opuściła szybę - wyjaśnił Ulryk.

- Ole ma rację, Gerri - stwierdziła Charly. - Dlaczego chcesz wszystko popsuć swoimi wątpliwościami? Co mają, u licha, znaczyć te wszystkie nieufne analizy? Powinnaś łapać szczęście obiema rękami i nie wypuszczać go z rąk.

- Bzdura - zaprotestował Ulryk. - To Gerri ma rację. Ten przypływ uczuć nastąpił u Olego trochę niespodziewanie. Gdyby Mia go nie zdradziła, byłby z nią do dziś. A jeśli rzeczywiście myślisz poważnie o Gerri, to nie powinien wywierać na nią aż takiego nacisku, ale pozwolić, by sprawa nabrała własnego biegu.

- Poza tym nie chodzi tu o uczucia Olego - zauważyłam — lecz o moje\

- Ale przecież lubisz Olego - powiedziała Charly.

- Pewnie, że tak, i kiedyś byłam nawet w nim zakochana. Tylko że to było przed laty!

- Chyba mi nie powiesz, że ci się nie podoba — odezwała się Charly.

- Podoba mi się również Robbie Williams, księżę Albert, a także David Beckham - stwierdziłam. - A nawet Ulryk. Przynajmniej kiedyś mi się podobał.

- Dzięki, dziecinko - powiedział Ulryk. - Jeśli chcesz, będę biegał po domu w samych tylko bokserkach tak długo, jak długo będziesz u nas mieszkać.

- Ale... - Charly zaczęła ponownie.

- Zostaw ją w spokoju - przerwał Ulryk. - Jeśli między nią i Olem jest coś poważnego, to ma wystarczająco dużo czasu, by się o tym przekonać.

- Oby tylko nie było za późno, jak już się wreszcie przekona. Wówczas znowu może wpaść na pomysł, żeby się zabić, a wtedy nie będzie nikogo, kto by mógł temu zapobiec.

288

- Mamy tu trzy projekty okładki, do których musi się pani ustosunkować - oznajmiła Lukrecja przez telefon.

—Ja miałabym się ustosunkować do projektu okładki?

- Tak, moje dziecko, pani! Czy nie czytała pani umowy? Zgodnie z jej postanowieniami ma pani prawo współdecydować w tych kwestiach i radziłabym, żeby pani z niego skorzystała, gdyż Ronina wygląda na jednej jak Madonna z lat osiemdziesiątych, na drugiej jakby się wybierała na aerobik, a na trzeciej leje się tyle krwi, jakby to była bitwa pod Waterloo. Proszę wpaść do mnie w poniedziałek, żebym mogła panią przedstawić naszym grafikom.

- Dobrze - zgodziłam się i postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o bitwie pod Waterloo.

Boże! Mam prawo współdecydowania o okładkach. To było rewolucyjne! W takim układzie moje bohaterki z okładki będą miały wreszcie ten sam kolor włosów co na kartkach powieści.

- Czy pani sprawy rodzinne jakoś się... eeee... To znaczy, chciałam zapytać, czy wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nic złego się nie stało.

- O czym pani mówi?

- No przecież w ostatnią środę nie mogła pani pójść z nami na lunch z powodów rodzinnych.

- Ach, o to chodzi - powiedziała Lukrecja. - Musiałam wziąć niespodziewanie wolny dzień i pomyślałam też, że najlepiej będzie zarówno dla pani, jak i dla naszego żółtodzioba, jeśli będziecie tylko we dwoje. Czy wie pani, że on i Schneider już nie są ze sobą?

- Tak — potwierdziłam. — To była jedynie brudna i niepotrzebna afera.

- Nie jestem pewna, czy ona również jest tego zdania - zauważyła Lukrecja. - W każdym razie wygląda na to, że to roz-

289

stanie wyszło mu na dobre. Właśnie sprząta swoją rupieciarnię i przenosi się do narożnego pokoju.

- Och, a więc zaczął pokazywać, że ma coś do powiedzenia.

- Niekoniecznie - powiedziała Lukrecja. - Ten pokój stoi pusty od czasu, gdy koleżanka doznała załamania nerwowego. Ale można uznać, że robi pierwsze kroki w tym względzie. Życzę pani miłego weekendu, Gerri. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Cieszę się — odpowiedziałam, mając na myśli nie weekend, lecz poniedziałek, gdyż weekend stał pod znakiem srebrnego wesela ciotki Aleksy.

Tydzień minął jak z bicia strzelił. W tym czasie rozmawiałam z Ołem przez telefon chyba ze czterdzieści razy, napisałam z pięćdziesiąt stron drugiej powieści o Roninie i pomogłam Patrykowi oraz Lulu przy przeprowadzce. W to ostatnie włączyłam się jedynie dlatego, że koniecznie chciałam zobaczyć jako pierwsza, jak będzie się prezentował stojak Patryka na płyty kompaktowe z satynowanej stali szlachetnej obok pokrytego koronkowymi serwetkami kredensu Lulu.

W czwartek wieczorem, po tym jak wstawiliśmy skórzaną kanapę Patryka na miejsce neobarokowej kanapy Lulu, Patryk wręczył mi klucze do mieszkania.

- Czy to wszystkie? - zapytałam nieufnie.

- Oczywiście - odpowiedział. — Czego się boisz? Może tego, że wtargnę tu w nocy i rzucę się na ciebie?

- Zgadłeś! - przytaknęłam.

Patryk wykrzywił twarz w grymasie lekceważenia.

- Nie ma obaw! Kogoś takiego jak ty zerznąłbym jedynie w razie nagłej potrzeby.

Ma się rozumieć, że Lulu nie była świadkiem tej wymiany słów. Gdy mogła nas słyszeć, Patryk był w stosunku do mnie słodziutki jak ulepek. Raz nawet posunął się do tego, by nazwać mnie „siostrą”.

- Mogłabyś być dla niego miłsza - powiedziała Lulu. - Patryk tak bardzo się stara, jeśli chodzi o ciebie.

290

- Przykro mi, Lulu, ale tym razem wyjątkowo wiem lepiej niż ty: ten typ był, jest i będzie skończonym łajnem!

- Co ci wcale nie przeszkadza wprowadzić się do jego mieszkania i przyjąć od niego kuchnię — stwierdziła Lulu. — Powinnaś się wstydzić!

- Sama dość długo się zastanawiałam, czy jest to moralne czy też nie. Ale w końcu doszłam do wniosku, że jednak jest!

W piątek rano wymieniłam wszystkie zamki. Właścicielkę mieszkania nieco to zdziwiło, ale zapłaciłam - rzecz jasna - rachunek za tę wymianę i wyjaśniłam jej, że ma ona związek z feng-shui. Oprócz nowych zamków kazałam jeszcze zainstalować blokadę ryglującą drzwi, po czym pojechałam do rodziców.

Matka zamówiła dla mnie kostium ze spodniami i nalegała, żebym koniecznie przyszła go przymierzyć.

- Już ci przecież mówiłam, że mam sukienkę - powiedziałam.

- Czerwoną - prychnęła pogardliwie. - Pamiętam. Najprawdopodobniej na cieniuteńkich ramiączkach i tak wąską, że widać przez nią całe majtki.

- Nie - zaprzeczyłam. - Ta sukienka jest naprawdę śliczna.

—A ja mam dla ciebie równie śliczny kostium — stwierdziła matka. — Dokładnie taki sam, jaki miała Hanna na sześćdziesiątych urodzinach Anny Marii. Przymierz go szybko.

By zrobić matce przyjemność, ubrałam go, wzdychając z rezygnacją. Kostium był beżowy i zupełnie nie pasował do mojej karnacji, która wyglądała na jego tle jak skisły twaróg. A do tego wisiał na mnie jak worek na strachu na wróble.

- Nie rozumiem, przecież to rozmiar czterdzieści dwa - zauważyła matka. - Stój prosto - nakazała.

- Ale ja noszę trzydzieści osiem, mamo.

- Naprawdę? Zazwyczaj mam dobrą miarę w oku. Wiem przecież doskonale, że jesteś najgrubsza z całej rodziny. Ale nic

291

nie szkodzi. Mają dwudziestoczerogodzinny serwis i jeśli zaraz zadzwonię, to przysła ci jutro rano rozmiar trzydzieści osiem.

- Mamo... — W tym momencie zadzwonił mój telefon komórkowy i na wyświetlaczu zobaczyłam numer Olego. Znowu!

- Nie, nie przyjmuję do wiadomości żadnych sprzeciwów! To dla mnie bardzo ważne, żebyś jutro porządnie wyglądała. Możesz być pewna, że wszyscy będą ci się

bacznie przyglądać

- oznajmiła matka stanowczo. - Chciałabym, żebyś pojawiła się tam z wysoko podniesioną głową. Tak jak ja! Mam nadzieję, że nie zapomniałaś, do czego doprowadziłaś swym postępowaniem i w jak strasznej sytuacji znalazłam się przez ciebie : matka, której dziecko chce odebrać sobie życie... Dziecko, odbierz wreszcie ten telefon. Tak strasznie hałasuje.

- Halo?

- Cześć moja śliczna. Chciałem jedynie usłyszeć, jak się miewasz — odezwał się Ole po drugiej stronie.

- Kto to? — Matka koniecznie musiała wszystko wiedzieć.

- Dziękuję, dobrze. Jestem właśnie u mamy.

- Czy powiedziałaś jej już o mnie? - zapytał Ole.

- Kończ szybko - ponaglała matka. - Powiedz, że oddzwonisz. Mamy jeszcze tyle do roboty!

- Naprawdę przeciągasz strunę do granic wytrzymałości

- stwierdził Ole. - Czy chcesz wiedzieć, ile kobiet w tym tygodniu dało mi do zrozumienia, że są gotowe zająć natychmiast miejsce Mii? Ze wszystkimi wynikającymi z tego prawami i obowiązkami?

- Założę się, że każda z twoich pańienek w gabinecie. Ile ich jest?

- Ho, ho. Czyżbyśmy byli zazdrośni? - zapytał Ole.

- Te komórki to prawdziwa zaraza - rozzłościła się matka.

- Powinni ich zabronić. Wszędzie i zawsze jest się pod telefonem. To przecież okropne. I te straszne SOS-y. Nawet Habakuk i Arseniusz też już zaczęli je wypisywać.

Westchnęłam.

292

- Ole, muszę już kończyć. Zobaczymy się w sobotę u Karoliny i Berta.

Na powrót wsadziłam komórkę do torebki.

- No nareszcie! Czy masz odpowiednie buty? - dopytywała się matka. -

Skromne, czarne, na płaskim obcasie byłyby idealne. Muszę powiedzieć, że twoje

włosy wyglądają wyjątkowo przyzwoicie. Jeśli tylko porządnie ułożysz je na okrągłej szczotce, będzie zupełnie dobrze. A jeśli ktoś cię zapyta, gdzie obecnie mieszkasz, nie mów, proszę, że u tej okropnej Charlot-ty. Wiesz przecież, co wszyscy o niej myślą... i Charly ma na domiar złego ten wstrętny tatuaż na ramieniu...

- Mammo! Nikomu nic do tego, że mieszkam tymczasem u mojej zameężnej, spodziewającej się dziecka przyjaciółki i jej męża.

- W takim razie nie znasz ludzi - stwierdziła matka. - Czy nie wiesz, że ludzkie brudne fantazje nie znają granic? Niepotwierdzone plotki mówią, że pomiędzy twoją kuzynką Dianą i tym maklerem giełdowym wszystko już skończone. Ale jak powiedziałam, są to jak na razie jedynie niepotwierdzone plotki - westchnęła. - Nastaw się więc lepiej na to, że jutro wieczorem będziesz jako jedyna bez osoby towarzyszącej. Cieszę się, że przynajmniej Rigelulu nie będzie tym razem sama. Aleksa pęknie z zazdrości, jak się dowie, że Patryk ma stopień akademicki, gdyż jej Klaudia złowiła jedynie urzędnika ze średnim wykształceniem. Jak jej powiedziałam, ile może zarobić taki ajti, aż zbladła.

- Kto jest właściwie lepszy:-ajti czy dentysta? — zapytałam.

- Głupie pytanie. Dentysta, rzecz jasna - oświadczyła matka bez chwili namysłu.

- Jak chodzi o dentystę, to przynajmniej każdy wie, o czym mowa. Ale zławić dentystę jest bardzo trudno. Trzeba być realistą.

Nie mogłam temu przeszkodzić, że moje myśli poszybowały nagle zupełnie innym torem. Wyobraziłam sobie, jak zajeżdżam czarnym porsche carrerą pod hotel i jak razem z Olem masze-

293

rujemy po czerwonym dywanie. Moim ciotkom i ciotecznym babkom na ten wspaniały widok z pewnością opadłyby szczęki. A gdyby jeszcze się do tego wszystkiego dowiedziały, że Ole jest dentystą, ich sztuczne szczęki zaczęłyby głośno kłapać z wrażenia. Zaś moja matka byłaby taka dumna, że zapomniałaby mi zrobić awanturę o czerwoną sukienkę...

- I zrób manicure - nakazała matka. - Przyznaj no się, wciąż jeszcze ogryzasz skórki przy paznokciach? Wiesz, że nie należy tego robić!

- Mamo, ogryzam je wtedy, kiedy chcę i kiedy mi przyjdzie na to ochota. A ponadto nie włożę tego nijakiego, bezpłciowego kostiumu! - To właśnie to chciałam powiedzieć matce, patrząc jej przy tym prosto w oczy. Ale jak zwykle zabrakło mi odwagi.

Charly była na mnie taka wściekła z powodu mego tchórzostwa, że aż chciała mnie palnąć w ucho.

- Muszę przecież kiedyś wreszcie zdobyć się na to, by się jej sprzeciwić - lamentowałam w głos. - Ale kiedy tak stoi przede mną, nie mogę się na to zdobyć. Jestem jak sparaliżowana. Jutro będą mnie prawdopodobnie oblewać siódme poty w tym szkaradnym beżowym łachu.

- Hejże! A gdzież to się podziała ta mała wojowniczką? - zapytała Charly. - Ta Gerri, która rozesłała wszystkim wstrząsające i obrazoburcze listy pożegnalne? Ta Gerri, która zdobyła swoim wdziękiem najprzystojniejszego stomatologa w całym mieście i która nie pozwala mu dać się zamknąć w zapraszająco rozpostartych ramionach? Ta Gerri, która w twardy sposób rozgromiła całą branżę wampirów i stawiając na swoim, gruntownie ją zreformowała? Ta Gerri, która jak tylko się wprowadziła do swojego nowego mieszkania, wymieniła wszystkie zamki w drzwiach?

- Masz na myśli tę Gerri, która nie zważając na nic, pokaże się jutro na srebrnym weselu ciotki Aleksy w czerwonej sukni, gwizdząc na cały świat i pół księżyca?

294

- Tak, właśnie tę! - przytaknęła Charly. - Bądź znowu tamtą Gerri i wyślij raz na zawsze Gerri Tchórza do wszystkich diabłów. Głowa do góry! Piers do przodu! Pięści do góry! I nie zapomnij przy tym wciągnąć brzucha!

- Okay — powiedziałam, po czym złapałam za telefon. Nie dając matce czasu na odezwanie się po drugiej stronie, oznajmiłam dziarsko:

- Mamo, bardzo ci dziękuję za pomoc, ale z niej nie skorzystam. Postanowiłam jednak włożyć tę czerwoną sukienkę.

- Przestań się wreszcie wygłupiać, Rigelu — skarciła mnie ostro matka. - Jutro rano mam dostać kostium w mniejszym rozmiarze. Jak tylko przyjdzie, zaraz wyślę z

nim ojca do ciebie.

-Aleja...

- To prezent ode mnie. Kupiłam go nie po to, żeby usłyszeć twoje podziękowania. Od tego są przecież matki. Och, ktoś dzwoni na drugiej linii. To z pewnością ciotka Ewelina. Potwierdziło się jednak, że próbowała za moimi plecami nakłonić twego ojca do zapłacenia trzymiesięcznego czynszu za twoje dawne mieszkanie. Co za bezczelna pazera. Muszę wreszcie wyjaśnić twemu ojcu, że z mojej pobożnej siostry wyraźnie wyłazi prowincjonizm.

- Prowin... co? A może masz na myśli promiskuizm?

- Cokolwiek myślę, to w tej chwili wszystko jedno, bo muszę kończyć — oświadczyła matka. — A jak nie znasz jakiegoś obcego słowa, zapytaj Lulu. Ona z pewnością wie i wszystko ci wyjaśni.

Charly podniosła w górę kciuk w geście tryumfu.

- Aleś ją załatwiła! - ucieszyła się moja serdeczna przyjaciółka.

-Jeśli rzeczywiście zdecyduję się wystąpić jutro w czerwonej sukience, to raczej nie na trzeźwo! Najlepiej, jak zacznę się upijać co najmniej godzinę przed wyjściem - oznajmiłam. - A może też powinnam zakleić sobie uszy woskiem, jak Odyse-usz, gdy miał się zmierzyć z syrenim śpiewem? Wtedy nie będę

295

aflil

słyszeć, jak moi krewni mnie obrażają i jak własna matka mi wymyśla. Głucha na wszystko i tym samym wyluzowana, będę się mogła przez cały czas beztrosko uśmiechać.

— Och, Gerri, zostań po prostu w domu. Położymy się wygodnie na kanapie i obejrzymy sobie jakiś film na DVD - zaproponowała Charly. - Co o tym sądzisz, Myszeczko?

— Ale wówczas nie byłaby to żadna rewolucja!

— Ależ byłaby! - powiedziała Charly. - To byłaby cicha rewolucja. A takie są czasami nawet lepsze i skuteczniejsze.

Cześć Gerri!

Mama powiedziała, że mamy do Ciebie napisać, że się cieszymy, że się przez nas nie zabiłaś. Kazała nam też napisać, że Cię Kochamy. Ale to nieprawda, bo te wszystkie fajne rzeczy chciałaś dać w spadku Chsoli, a nie nam, co jest totalnie podłe.

Jak będziesz się chciała jeszcze raz zabić, to prosimy, żebyś tym razem była sprawiedliwa. A jak już koniecznie chcesz coś dać Chsoli, to możesz jej podarować naszyjnik. My chcielibyśmy dostać Twojego notebooka i IPoda, no i jeszcze trochę pieniędzy, żeby sobie kupić drugiego IPoda, bo jesteśmy przecież bliźniakami i potrzebujemy mieć wszystko podwójnie.

Serdeczne pozdrowienia od kochającego Cię Arseniusza i kochającego Cię Twojego chrześniaka Habakuka.

PS. Też chętnie weźmiemy Twój telewizor, jak nikt go nie będzie chciał.

SIEDEMNAŚCIE

Byłam tak bardzo dumna z siebie, że nawet nie musiałam się upijać dla dodania sobie odwagi, by w ten piątkowy wieczór włożyć czerwoną sukienkę. Trzeźwa aż do bólu, ułożyłam włosy (na okrągłej szczotce, ale tak, że nic nie było poznać), nałożyłam na usta błyszczącą karminową szminkę, po czym na samym końcu wskoczyłam w przepiękne czerwone czółenka. Nadal totalnie trzeźwa wysłuchałam komplementów Charly i Ulryka na temat mojego wyglądu i potwornie trzeźwa wkroczyłam w podwoje hotelu Lexington - Cztery Pory Roku. Lecz gdy tylko się tam znalazłam, momentalnie pożałowałam, że nie podbudowałam swojej bezdennie głupiej odwagi kilkoma solidnymi kieliszkami wódki.

- Spójrz tylko, Henryku, to przecież Gerri - usłyszałam okrzyk mojej ciotki Elżbiety, gdy maszerowałam przez hol w kierunku ogromnej fontanny, za którą chciałam się bezpiecznie ukryć. - Ta Gerri, która ma na sumieniu rodzinną miśnieńską porcelanę i która w zeszłym tygodniu chciała się zabić.

Nie trzeba wspominać, że nie tylko wuj Henryk wlepił we mnie wzrok.

- Ale powodem mego samobójstwa wcale nie była miśnieńska porcelana, cioteczna babciu Elżbieto - pospieszyłam z wyjaśnieniem. — Poza tym to już stara historia.

- Nie jestem twoją cioteczną babcią Elżbietą, lecz cioteczną babcią Adelajdą - sprostowała cioteczna babka Elżbieta albo też, niech jej będzie, cioteczna babka Adelajda. Mówiłam już, że one wszystkie wyglądają jednakowo. — Dobrze wyglądasz, moje drogie dziecko. Czy przypadkiem nie przytyłaś trochę?

298

- Nie — zaprzeczyłam.

- Ale dobrze ci z tym - zauważył wuj Henryk, cmokając językiem i obejmując mnie w talii.

- Czy to prawda, że pisziesz te pornograficzne świństwa, które po kryjomu sprzedaje się spod lady w podejrzanych sklepikach? - dopytywała się cioteczna babka Adelajda.

- Ich nie sprzedaje się spod lady w podejrzanych sklepikach, lecz można je dostać zarówno w każdym kiosku, jak i we wszystkich supermarketach - westchnęłam z rezygnacją. - Poza tym to nie są żadne tam pornograficzne świństwa.

- No tak, czasy się zmieniły — stwierdziła cioteczna babka Adelajda. - Dzisiaj otwarcie rozprowadzają te plugastwa wszędzie, gdzie tylko się da, i każdy może je sobie kupić. Nawet nieletni. Przypominasz mi moją siostrę Huldę, gdy była młoda. Ona również miała skłonności do skandalizowania. Czy wiesz, że swego czasu była nawet tancerką-striptizerką? Jak tańczyła, miała na sobie jedynie pompony na sznurkach przytwierdzone sutków. Nie mam pojęcia, na czym one się trzymały. Może na dwustronnej taśmie klejącej.

- Nie wierzę - oznajmiłam.

-Ja też nie - przyznała cioteczna babka Adelajda. - Z pewnością był w tym jakiś inny trik.

- Mam na myśli to, że nie wierzę, że cioteczna babka Hul-da była kiedykolwiek striptizerką.

- Być może coś mi się pomyliło. Niewykluczone, że widziałam jedynie taki film.

- Adelajda wzruszyła ramionami, wycofując się z tego, co przed chwilą powiedziała, i mocno łapiąc mnie za ramię. - W moim wieku trudno jest oddzielić od siebie poszczególne fragmenty wspomnień. Wszystko się na siebie nakłada. Ach, jak się

cieszę, że tu jestem. Takie okazałe uroczystości zdarzają się coraz rzadziej. Dzisiaj ludzie chętniej organizują rodzinne uroczystości raczej u siebie w bawialni. Ale w takim eleganckim hotelu jest przecież dużo wytworniej i uroczyściej. Wspaniale móc znowu wszystkich zobaczyć. Je-

299

stem bardzo ciekawa narzeczonego twojej siostry Lulu. Mówi się o nim same dobre rzeczy. Słyszałam, że twoja kuzynka Franciszka ponoć jednak nie wychodzi w końcu za mąż za tego swojego fryzjera. Bogu niech będą dzięki, bo przez cały czas, jak z nim była, nosiła taką okropną fryzurę, prawda, Henryku? Wyglądała w niej jak skunks.

- Franciszka znowu jest sama? - Na tę wieść mój nastrój wyraźnie się poprawił. Przynajmniej na moment. Być może nie będę dzisiejszego wieczora jako jedyna bez męskiego towarzystwa. Rozejrzałam się po holu, czy przypadkiem nie dostrzegę gdzieś Mii. Pracowała przecież w tym hotelu jako zastępczyni kierowniczkii recepcji i na wszelki wypadek nastawiłam się psychicznie na spotkanie z nią. (Co było również silnym argumentem przemawiającym przeciwko beżowemu kostiumowi ze spodniami, za to zdecydowanie za seksowną czerwoną sukienką). Lecz nigdzie jej nie zauważyłam. Zaświtała mi nadzieja, że może ma dzisiaj wolne.

- Sala Lustrzana jest naprawdę wspaniała - stwierdziła cioteczna babka Adelajda. Krocząc na górę szerokimi marmurowymi schodami prowadzącymi do sal bankietowych, nadal ścisnęła moje ramię. - Jednakże Sala Kryształowa, tuż obok, jest dużo piękniejsza. Niestety, tak się składa, że została już zarezerwowana na inną uroczystość. Biedna Aleksa próbowała wszystkiego, żeby się zamienić, ale tamci byli potwornie uparci i kategorycznie odmówili, chociaż obchodzą zaledwie siedemdziesiąte urodziny, na których i tak nikt nie zamierza tańczyć.

- Co? Znowu będziemy tańczyć? - spytałam.

- Oczywiście, moje dziecko, jakże by inaczej. Walce wiedeńskie. Dokładnie tak jak na ślubie Aleksy, na którym potłukłaś całą rodzinną porcelanę. Henryku, czy pamiętasz jeszcze tę potworną katastrofę? Nie do pojęcia. Nic nie ocalało poza dzbanuszkami na mleko. Chciałabym wiedzieć, kto go ma. A tak na marginesie,

Huldy dziś nie będzie. Wołała polecieć na Sycylię. Z mężczyzną, który mógłby być jej wnukiem.

300

- Myślałam, że to pielęgniarz — zauważył stryjeczny dziadek Henryk.

- Bzdura - obruszyła się cioteczna babka Adelajda.

Nie byliśmy nawet w połowie wysokości schodów, gdy ujrzałam moją matkę w liliowym kostiumie, stojącą w drzwiach Sali Lustrzanej z ojcem, Lulu i Patrykiem u boku. Lulu miała na sobie identyczny kostium ze spodniami jak mój beżowy, różniący się jedynie kolorem. Jej był dla odmiany czarny.

Nagle opuściła mnie cała odwaga. Uwolniłam się od uchwytu ciotecznej babki Adelajdy i powiedziałam:

- Zapomniałam czegoś. Idźcie, proszę, przodem.

- A dokąd jej tak pilno? - sapnęła zdziwiona cioteczna babka Adelajda, łapiąc się mocno poręczy.

- Może przyszedł jej właśnie do głowy jakiś świetny pomysł na nowego pornosu? - rzucił stryjeczny dziadek Henryk z nadzieją w głosie.

Zbiegłam ze schodów z szybkością strzały. Czy ja do reszty postradałam zmysły?

Gdybym tak teraz pojechała do domu i szybko się przebrała, miałam jeszcze szansę wrócić, zanim wuj Fred zacznie wygłaszać swoje przemówienie otwierające przyjęcie. I wówczas mogłabym siedzieć sobie przez resztę wieczoru w kącie i przez nikogo nie zaczepiana, spokojnie się upić.

Na przedostatnim stopniu wpadłam prosto w ramiona jakiegoś mężczyzny patrzącego na mnie w osłupieniu. Tym kimś był Adrian we własnej osobie.

- Wielkie nieba, a cóż pani tu robi? - zapytał.

Spojrzałam na niego z co najmniej takim samym zdziwieniem jak on na mnie. Miał na sobie garnitur i krawat. I jeśli się nie mylę, jego ciemne loki w stylu Pierce'a Brosmana z lat osiemdziesiątych, zazwyczaj sprawiające wrażenie lekko potarganych, były podcięte i gładko zaczesane. Z jednej strony podwijały się do wewnątrz, a z drugiej na zewnątrz.

301

- Och, nie! - zawołałam przerażona. - Tylko proszę mi nie mówić, że jest pan nowym facetem kuzynki Franciszki! To doprawdy więcej, niż jestem w stanie znieść!
- Temu mogę z całą stanowczością zaprzeczyć - odpowiedział Adrian. - Nie znam kuzynki Franciszki. A pani? Czy jest pani może tutaj z moim kuzynem Marcinem? Wysokim, szczupłym facetem z ilorazem inteligencji 180 i tendencją do łysienia?
- Niestety nie — potrząsnęłam głową.
- Bogu niech będą dzięki - ucieszył się Adrian. — Przyjaciółki Marcina to zawsze chude jak szczapa okularnice z krótkimi włosami, wyglądające tak, jakby minęły się z własnym powołaniem. Z drugiej jednak strony zawsze lepszy nawet taki ktoś do towarzystwa niż pojawienie się samotnie. Ale dla mnie osobiście te kobry to żaden wzorzec i nigdy bym się z żadną z nich nigdzie nie pokazał. Też mi towarzystwo! One wszystkie z reguły mają tytuły doktorskie i krzyże zasługi za to, że całe oddały się w służbę nauki.
- A zatem rozumiem, że również jest pan tutaj z okazji uroczystości rodzinnej?
- Tak. W Sali Kryształowej - potwierdził.
- A, to te siedemdziesiąte urodziny! - zawołałam.
- Zgadza się. Mojego ojca.
- My jesteśmy obok, w Sali Lustrzanej, i świętujemy srebrne wesele ciotki Aleksy. Z udziałem małej orkiestry smyczkowej - westchnęłam.
- My natomiast mamy zespół śpiewający a capella i prestidigitatora.
- Za to my mamy pięciopiętrowy tort weselny. Ze srebrnym lukrem!
- A mój wuj będzie wygłaszał trzystuzwrotkowy wiersz - oznajmił ponuro Adrian.
- My zaś będziemy śpiewać na melodię Przybyli ułani pod okienko... skomponowane przez nas rymowanki.
- Moja matka ma wygłosić mowę pochwalną na cześć mego ojca i jego trzech wspaniałych synów, w której będzie

- Och, nie! — zawołałam przerażona. - Tylko proszę mi nie mówić, że jest pan

nowym facetem kuzynki Franciszki! To doprawdy więcej, niż jestem w stanie znieść!

-Temu mogę z całą stanowczością zaprzeczyć - odpowiedział Adrian. - Nie znam kuzynki Franciszki. A pani? Czy jest pani może tutaj z moim kuzynem Marcinem? Wysokim, szczupłym facetem z ilorazem inteligencji 180 i tendencją do łysienia?

- Niestety nie — potrząsnęłam głową.

- Bogu niech będą dzięki - ucieszył się Adrian. - Przyjaciółki Marcina to zawsze chude jak szczapa okularnice z krótkimi włosami, wyglądające tak, jakby minęły się z własnym powołaniem. Z drugiej jednak strony zawsze lepszy nawet taki ktoś do towarzystwa niż pojawienie się samotnie. Ale dla mnie osobiście te kobry to żaden wzorzec i nigdy bym się z żadną z nich nigdzie nie pokazał. Też mi towarzystwo! One wszystkie z reguły mają tytuły doktorskie i krzyże zasługi za to, że całe oddały się w służbę nauki.

- A zatem rozumiem, że również jest pan tutaj z okazji uroczystości rodzinnej?

- Tak. W Sali Kryształowej - potwierdził.

- A, to te siedemdziesiąte urodziny! - zawołałam.

- Zgadza się. Mojego ojca.

- My jesteśmy obok, w Sali Lustrzanej, i świętujemy srebrne wesele ciotki Aleksy. Z udziałem małej orkiestry smyczkowej — westchnęłam.

- My natomiast mamy zespół śpiewający a capella i prestidigitatora.

- Za to my mamy pięciopiętrowy tort weselny. Ze srebrnym lukrem!

- A mój wuj będzie wygłaszał trzystuzwrotkowy wiersz — oznajmił ponuro Adrian.

- My zaś będziemy śpiewać na melodię Przybyli ułani pod okienko... skomponowane przez nas rymowanki.

- Moja matka ma wygłosić mowę pochwalną na cześć mego ojca i jego trzech wspaniałych synów, w której będzie

302

wychwalać pod niebiosa Mikołaja, ronić łzy radości nad Albanem i wzdychać, mówiąc: „żeby nie wspomnieć o naszym najmłodszym, Grzegorz, któremu znowu się nie udało zawiązać porządnie krawata", na co wszyscy wybuchną śmiechem.

- A moja ciotka i wuj będą tańczyć walca i wszyscy pozostali będą musieli pójść w ich ślady - zawtórowałam Adrianowi. — Na tym przyjęciu będę przypuszczalnie znowu jedynym singlem. Jediną młodą kobietą bez partnera. A jedynym męskim singlem będzie mój dziewięćdziesięcioletni stryjeczny dziadek August, który podczas tańca musi sobie podtrzymywać cewnik i worek na mocz.

- Okay, wygrała pani tę licytację horrorów. — Adrian roześmiał się serdecznie. —A tak szczerze mówiąc, pański krawat naprawdę jest krzywo zawiązany — zauważyłam.

-Wiem - przyznał Adrian. - Szukałem na żółtych stronach w książce telefonicznej pogotowia wiążącego krawaty w nagłych wypadkach, ale nigdzie nie znalazłem.

- Mogę panu pomóc — zaoferowałam się.

- A gdzie to się pani nauczyła wiązać krawaty? - zapytał nieufnie.

- Och, tego uczyła nas matka — zaspokoiliam jego ciekawość. - Uważa, że każda przyzwoita dziewczyna powinna to umieć. — Rozwiązałam ostrożnie węzeł, zaciśnięty na jego szyi jak szubieniczny postronek, po czym rozprostowałam krawat.

- Mogłyśmy ćwiczyć na ojcu, przez co każdego rana miał zawiązywany krawat aż cztery razy. Z tego powodu musiał wstawać o kwadrans wcześniej. Ale w końcowym efekcie się opłacało. Proszę spojrzeć! Perfekcyjny węzeł.

Adrian dotknął szyi.

- Och, jest pani aniołem. Naprawdę! Idę o zakład, że teraz moja matka będzie miała trudności z wpleceniem mnie do swojej oracji na cześć rodziny.

303

- Z pewnością coś jej tam wpadnie do głowy — pocieszyłam go. — Na miejscu pana matki zrobiłabym jakąś ogólną uwagę na temat pańskiej fryzury.

- A co z nią jest nie w porządku?

—Wygląda na... bardzo starannie wyszczotkowaną— stwierdziłam.

- Co się mojej matce bardzo spodoba — powiedział Adrian.

- Jest pan pewien?

- Czy przypadkiem nie przeszliśmy na ty? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Tiluri?! Czy to ty? - usłyszałam, jak ktoś woła do mnie z góry schodów.

- Och, nie, tylko nie to! - jęknęłam, nie odwracając się.
 - Moja matka.
 - Ta dama w fioletach?
 - W lila - poprawiłam.
 - W lawendowym - sprostowała matka, stając obok mnie i roztaczając wokół silny zapach perfum Caleche. - Możemy odetchnąć, moje dziecko! Twoja kuzynka Diana przyszła sama. Maria Luiza twierdzi co prawda, że jej makler giełdowy leży w domu chory, ale przecież wszyscy wiemy, że między nimi wszystko już skończone! Dlaczego tu stoisz? Cała rodzina czeka na ciebie!
 - Miałam tylko... Chciałam jedynie... - jęknęłam się.
 - Chciała jedynie krótko się ze mną przywitać - wyjaśnił Adrian. - Dobry wieczór pani. Pani Thaler, jeśli się nie mylę? Doktor Grzegorz Adrian. Spotkaliśmy się z Gerri przypadkowo. Moja rodzina obchodzi dziś urodziny mojego ojca w Sali Kryształowej.
 - Doktor? - powtórzyłam osłupiała, podczas gdy moja matka ścisnęła mu dłoń.
 - Miło mi - powiedziała, mierząc go wzrokiem tak dokładnie jak paprykę w supermarkecie przed włożeniem do koszyka.
 - Czy pan jest może dentystą Lurigerrim? - W tym momencie
- 304
- moje serce wykonało wariackie salto, gdyż przyszło mi do głowy, że matka może coś wiedzieć o Olem i o mnie. - A może ginekologiem? — kontynuowała przesłuchanie. Moja twarz pod wpływem wyobrażenia, jak wyglądałoby badanie ginekologiczne przeprowadzane przez Adriana, przybrała kolor mojej czerwonej sukienki.
- Mam nadzieję, że Gerri jest zdrowa? — dopytywała się matka. - Ostatnimi czasy była nieco... no, w nie najlepszej formie... Och, nie, nie jest pan chyba psychoterapeutą, mam nadzieję?
- W tym momencie zaczerwieniłabym się jeszcze bardziej, gdyby to w ogóle było możliwe.
- Nie jestem żadnym lekarzem. Mam doktorat z historii sztuki - sprostował Adrian. - Niestety!

- Och, to doprawdy interesujące - powiedziała matka. — Moja druga najmłodsza córka też jest doktorem. Germani-styki. I jest dyplomowaną nauczycielką. Skąd pan zna Riluge, jeśli mogę spytać?

- Eeeeeee... kogo, proszę? — Adrian był wyraźnie skonsternowany.

- Ma na myśli mnie - poinformowałam go z płonącymi z zażenowania policzkami, zaklinając w duchu: „Tylko jej nie mów! Nie mów jej! Nie mów, proszę?”.

- Znamy się z... z muzeum - powiedział Adrian, marszcząc czoło.

Przewróciłam oczami, a Adrian wcisnął głowę w ramiona, robiąc przy tym przepraszającą minę.

- Z muzeum? - powtórzyła jak echo matka. - Ach, tak, naturalnie. Pan jako historyk sztuki... Ale co robiła Lugi w muzeum?

- Eeeeeee... kto, proszę?

- Ma na myśli mnie — powiedziałam zrozpaczona.

- Och, Gerri często prowadzi badania w muzeum — stwierdził Adrian.

305

Stuknęłam się ręką w czoło.

- Do swojej powieści historycznej - dokończył.

- Ach, tak - matka złapała mnie pod ramię gestem policjanta. Zupełnie jakby mnie chciała aresztować. - Miło mi było pana poznać. Ale niestety, musimy już iść, gdyż moja siostra przykłada ogromną wagę do punktualności, a przy wejściu trzeba jeszcze zrobić Gerri zdjęcie do pamiątkowej księgi gości. I to akurat w tej okropnej sukience. Wiedziałam, że będziesz usiłowała mnie skompromitować! Cóż ja takiego uczyniłam, że nigdy nie chcesz mnie posłuchać? I co to za szminka? Jesteś światłem hamulcowym czy młodą kobietą?

- Światłem hamulcowym, mamó! — przyznałam.

Wchodząc po schodach, rzuciłam Adrianowi spojrzenie przez ramię. Uśmiechał się promiennie, unosząc kciuk do góry. Boże, jak on cudownie wyglądał w tej wariackiej fryzurze.

- Może później jeszcze się zobaczymy! Po walcu ze stryjecznym dziadkiem

Augustem — wyraziłam nadzieję.

- Dobry pomysł - przyznał Adrian. - Będę często wychodził zaczerpnąć świeżego powietrza.
- Sympatyczny mężczyzna - uznała matka. — Żonaty?
- Nie — odpowiedziałam.
- O innej orientacji?
- Też nie — zaprzeczyłam.
- W takim razie powinnaś częściej chodzić do muzeum - stwierdziła matka.

a

Czas do otwarcia bufetu ciągnął się jak guma do żucia. Znalazłam wreszcie przy nakryciu karteczkę z moim nazwiskiem, wskazującą mi miejsce pomiędzy stryjecznym dziadkiem Augustem i stryjecznym dziadkiem Henrykiem, którzy na przemian klepali mnie po policzku, obejmowali w talii i łapali za kolana.

306

Wuj August próbował nawet sięgać jeszcze gdzie indziej, ale zaprzestał, gdy palnęłam go łyżką do zupy.

—Auuua! - krzyknął. — Z ludźmi w naszym wieku nie wolno tak postępować!

- Następnym razem użyję widelca - ostrzegłam.

Naprzeciw mnie siedzieli Tina, Frank, Chisola, Habakuk

i Arseniusz. Tina miała na sobie identyczny kostium ze spodniami jak Lulu, z tym że jasnobrązowy.

— Chcemy jeść! Chcemy jeść! Jeść! Jeść! — wrzeszczeli zgodnym chórem Habakuk z Arseniuszem, bębniąc widelcami w stół. Wcześniej dałam im dwa IPody, co było prawdopodobnie niezbyt mądre z pedagogicznego punktu widzenia. Ale skoro już dysponowałam pieniędzmi, to czemu nie miałam im zrobić prezentu.? Poza tym mieli rację w tym, co mi napisali. Ze zdziwienia zamilkli co najmniej na kwadrans. Bardzo mnie ujęli tym, że odbierając prezenty, nie wspomnieli słowem ani o telewizorze, ani o notebooku.

Ale teraz znowu zaczęli rozrabiać po staremu.

— Czy jesteśmy może wśród Hotentotów? — zapytała cioteczna babka Adelajda,

siedząca dwa miejsca ode mnie. - W dzisiejszych czasach dzieci zupełnie nie potrafią się przyzwoicie zachowywać. Nas lało się różgą, gdy nie siedzieliśmy cicho.

Habakuk i Arseniusz uznali to za bardzo interesujące. Poprosili cioteczną babkę Adelajdę, by im powiedziała coś więcej na ten temat. Zrelacjonowała im zatem w najdrobniejszych szczegółach, jak to kiedyś nauczyciel zbił ją tak mocno, że aż krew płynęła jej po nogach. Habakuk i Arseniusz byli wprost zachwyceni.

- Kiedy to niby miało mieć miejsce? - dopytywała się cioteczna babka Elżbieta (przynajmniej tak mi się zdawało, że to była Elżbieta) z drugiego końca stołu.

— Hm, gdzieś tak w tysiąc dziewięćset... Tak, ale to mogło być też na filmie, który oglądałam - przyznała cioteczna babka Adelajda.

- Ta sukienka jest prześliczna - pochwaliła Tina moją kreację. - Świetnie w niej wyglądasz. Czyżbyś schudła?

307

Wuj August próbował nawet sięgać jeszcze gdzie indziej, ale zaprzestał, gdy palnęłam go łyżką do zupy.

- Auuuua! - krzyknął. — Z ludźmi w naszym wieku nie wolno tak postępować!

- Następnym razem użyję widelca — ostrzegłam.

Naprzeciw mnie siedzieli Tina, Frank, Chisola, Habakuk

i Arseniusz. Tina miała na sobie identyczny kostium ze spodniami jak Lulu, z tym że jasnobrązowy.

- Chcemy jeść! Chcemy jeść! Jeść! Jeść! - wrzeszczeli zgodnym chórem Habakuk z Arseniuszem, bębniąc widelcami w stół. Wcześniej dałam im dwa iPody, co było prawdopodobnie niezbyt mądre z pedagogicznego punktu widzenia. Ale skoro już dysponowałam pieniędzmi, to czemu nie miałam im zrobić prezentu.? Poza tym mieli rację w tym, co mi napisali. Ze zdziwienia zamilkli co najmniej na kwadrans. Bardzo mnie ujęli tym, że odbierając prezenty, nie wspomnieli słowem ani o telewizorze, ani o notebooku.

Ale teraz znowu zaczęli rozrabiać po staremu.

- Czy jesteśmy może wśród Hotentotów? - zapytała cioteczna babka Adelajda, siedząca dwa miejsca ode mnie. - W dzisiejszych czasach dzieci zupełnie nie potrafią

się przyzwyczaję zachowywać. Nas lało się różgą, gdy nie siedzieliśmy cicho.

Habakuk i Arseniusz uznali to za bardzo interesujące. Poprosili cioteczną babkę Adelajdę, by im powiedziała coś więcej na ten temat. Zrelacjonowała im zatem w najdrobniejszych szczegółach, jak to kiedyś nauczyciel zbił ją tak mocno, że aż krew płynęła jej po nogach. Habakuk i Arseniusz byli wprost zachwyceni.

- Kiedy to niby miało mieć miejsce? - dopytywała się cioteczna babka Elżbieta (przynajmniej tak mi się zdawało, że to była Elżbieta) z drugiego końca stołu.

- Hm, gdzieś tak w tysiąc dziewięćset... Tak, ale to mogło być też na filmie, który oglądałam - przyznała cioteczna babka Adelajda.

- Ta sukienka jest prześliczna - pochwaliła Tina moją kreację. - Świetnie w niej wyglądasz. Czyżbyś schudła?

307

- Trochę może tak - przyznałam.

—Też chętnie bym włożyła sukienkę — zwierzyła mi się Tina

- ale mama tak nalegała na ten kostium...

- Wcale nie wygląda źle - pospieszyłam z zapewnieniem.

- Szkoda tylko, że ma taki sraczkowaty kolor - wtrącił swoje trzy grosze

Habakuk.

-Jak sraczkę! - zawtórował mu Arseniusz. - Mama się porobiła. Mama się porobiła.

Wuj August wygrzebał karteczkę z kieszeni spodni.

- Mój wierszyk — powiedział. - Nic nie widzę bez okularów. Czy mogłabyś mi to przeczytać, urocza wnuczko stryjeczna?

- Posłuchajcie, kto tam na zewnątrz łka, hola hi, hola ho

- odczytałam. - Czyżby to kochaneczka ma, hola hi, hola ho. Wujku Auguście, to naprawdę bardzo oryginalny tekst. Powinieneś zacząć pisać wiersze.

- Tak mówisz? - zainteresował się wuj August. - Ale widzisz, jakoś nic mi nie przychodzi do głowy.

Moja komórka zaczęła wygrywać w torebce symfonię Jowiszową Mozarta.

- Natomiast mnie ten gówniany koryfeusz Harry zapewne wcale nie dopuści do głosu - wszczął lament stryjeczny dziadek Gustaw. - A tak chętnie bym sobie

pośpiewał. To doprawdy niesprawiedliwe. Znam tyle pięknych piosenek i śpiewam jak sam Caruso. Kobiety rzucały mi się do stóp, gdy tylko zaczynałem śpiewać.

- Skąd dochodzi ta piękna muzyka? - dopytywała się cioteczna babka Adelajda.
- Z torebki Gerri - poinformowała ją Tina. - Gerri! Przecież było powiedziane, że mamy powyłączać komórki!

Wyciągnęłam telefon z torebki.

- Tak? - wyszeptałam.
- Cześć, moja śliczna! Co teraz robisz? - usłyszałam głos Olego.
- Harry chce mnie zupełnie pominąć w rymowance! Chce mi ukraść mój show - pieklił się tymczasem stryjeczny dzia-

308

dek Gustaw - i zagrać zamiast mnie na tym swoim kretyńskim pianinie!

- Ole, nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Jestem właśnie w Lexington na srebrnym weselu ciotki, o którym ci mówiłam. I ciotka kategorycznie nakazała wszystkim powyłączać komórki - wyszeptałam.
- W Lexington? Spotkałaś tam może Mię?
- Nie, jak dotychczas nie — odparłam. — Ale na wszelki wypadek wzięłam ze sobą gaz pieprzowy w sprayu.
- Jakim sposobem torebka może tak ładnie grać? - dociekała cioteczna babka Adelajda. - Henryku, też chciałabym mieć taką torebkę. Zapytaj Gerri, gdzie można ją kupić.
- Charly powiedziała, że wynajęłaś nowe mieszkanie i właśnie podpisałaś na nie umowę. Czy to prawda? - zapytał Ole.
- Prawda - potwierdziłam. - Właśnie wczoraj odebrałam klucze. To naprawdę super mieszkanie w południowej dzielnicy. Nic ci o tym nie mówiłam?
- Nie, nic mi nie mówiłaś - odpowiedział Ole. - Jakoś zapomniałaś poinformować mnie o tym. Czy nie uważasz, że to co najmniej dziwne?
- Co takiego?
- No to, że wszyscy wiedzą, że się przeprowadzasz. Wszyscy z wyjątkiem mnie, twojego przyjaciela.

- Ole, nie jesteś moim przyjacielem. To znaczy... mam oczywiście na myśli, że jesteś przyjacielem, ale nie w tym sensie...
- Co zatem zamierzasz z tym nowym mieszkaniem? Możesz przecież wprowadzić się do mnie. I to od zaraz.
- Dzięki za ofertę - powiedziałam. - Ale nie skorzystam.
- Gerri, ta gra na dłuższą metę jest nie do wytrzymania — powiedział Ole.
- Ale to nie jest przecież żadna gra!
- Zwodzisz mnie całymi tygodniami I jeśli to nie jest gra, to powiedz mi, proszę, jak to w takim razie nazwać?

309

- Śmiertelnie poważną sprawą — powiedziałam. Ole jednak się nie roześmiał, jak tego oczekiwałam.
- Chcę usłyszeć jedynie jasną odpowiedź i wiedzieć, na czym stoję - oświadczył.
- Kochasz mnie czy nie? Chcesz być ze mną czy nie?
- Ole, naprawdę bardzo, ale to bardzo cię lubię, ale...
- Gerri, wyłącz wreszcie tę komórkę! Ciotka Aleksa nadchodzi! - syknęła Tina.
- Eeee... wiesz... Naprawdę w tej chwili nie mogę...
- wyszeptałam, kryjąc się za stryjecznym dziadkiem Henrykiem.
- Tak czy nie? - nalegał Ole. - Musisz jedynie powiedzieć tak albo nie. To przecież nie powinno być takie znowu trudne.
- O co pytałeś?
- Gerri! Posuwasz się za daleko!
- Ole, proszę, ja...
- Chcesz, żebyśmy byli razem? Tak czy nie?
- Zdaje się, że ktoś tu nie wyłączył komórki? - usłyszałam głos ciotki Aleksy.
- Ole...
- Gerri ma grającą torebkę - poinformowała cioteczna babka Adelajda.
- Tak czy nie? - Ole domagał się odpowiedzi.
- W tym momencie chyba raczej nie - odpowiedziałam.
- Przykro mi. Nie lubię, gdy ktoś mi przystawia pistolet do piersi.

- Okay - powiedział Ole. - A zatem dalej chcesz prowadzić te swoje gierki.
- Chciałeś usłyszeć odpowiedź, to ją masz - powiedziałam, ale Ole już się rozłączył. Zdażyłam wrzucić telefon do torebki, zanim nadeszła ciotka Aleksa.
- Nie chcę więcej słyszeć żadnego grania w twojej torebce
- oznajmiła kategorycznym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

310

- Jaka matka, taki syn - zauważył płaczliwie stryjeczny dziadek August. — Mojego grania też nie chcą słuchać. Uważają, że z nami, starymi, mogą robić, co chcą.
 - Czy mamy wymyślić rymowanekę za ciebie, dziadku Auguście? - zaoferował się Arseniusz. - Potrafimy z Habakukiem wymyślać super wierszyki. Na przykład taki: Jakbym dziś też zjadł wędzoną szynkę, hola hi, hola ho, to chętnie bym sobie porzygał ociupinkę, hola hi, hola ho.
 - I jeszcze przydałoby się coś o sraczcze — zaproponował Habakuk.
 - Zupełnie nieźle - pochwalił stryjeczny dziadek August.
 - Szkoda tylko, że nie ma tu wędzonej szynki. A może byś coś wymyślił, co by się rymowało z cewnikiem albo ze sztucznym odbytem?
- Habakuk i Arseniusz przez dobrą chwilę łamali sobie głowy, nie mogąc wymyślić nic stosownego.
- Wiesz co, wujku Auguście? — wpadłam na świetny pomysł. — Podaruję ci moją rymowanekę. Popatrz, wydrukowałam ją dużymi literami, tak że będziesz mógł wszystko odczytać bez okularów. - Widać mój wierszyk był lepszy, niż mi się wydawało, gdyż ten kretyn, kuzyn Harry, wkleił go do albumu bez uprzedniego ocenzurowania.
 - Zrobiłabyś to dla mnie? Odstąpisz mi swój wielki występ?
 - Stryjeczny dziadek August był wyraźnie poruszony. - Jesteś naprawdę aniołem, dziecinko!
 - Tak, wiem - odpowiedziałam. — Ale to jeszcze nie powód, żeby mnie łapać za kolano!
 - Uff! - westchnął stryjeczny dziadek August. — Nawet nie zauważyłam, że

położyłem rękę na twoim kolanie. Czy zatańczymy potem walca wiedeńskiego?

- Na to wygląda, stryjeczny dziadku! - odpowiedziałam.

- Ogłaszam otwarcie bufetu - zawołał wuj Fred, co spowodowało, że Habakuk i Arseniusz poderwali się z miejsc i ruszyli sprintem w kierunku stołów.

311

- Nałóżcie sobie, na co tylko przyjdzie wam ochota — zawołał Frank za nimi. Biedaczysko, będzie przecież musiał pozjadać po nich wszystkie resztki.

- Idź lepiej z nimi - poradziła Tina. - W przeciwnym razie zaczną znowu od deseru i ciotka Aleksa wygłosi mi kazanie na temat niewłaściwego wychowania dzieci.

Ostatni raz Habakuk i Arseniusz zjedli tylko we dwóch cały deser lodowy przewidziany dla około dwudziestu osób. Samo to nie byłoby wcale takie znowu złe, ale potem połowę z tego wyrzygali. I nie powiem, gdzie i jak to zrobili, żeby nikomu nie odebrać na długi czas apetytu.

Odczekałam, aż przewalił się pierwszy szturm, po czym poszłam razem z Chisolą do bufetu. Jedynym plusem tego familijnego spędu było jedzenie. Tradycyjnie, jak przy wszystkich tego typu okazjach, doskonale i obficie.

- Pokażę ci, co trzeba koniecznie zjeść na takich uroczystościach - powiedziała. - Niektóre rzeczy nie wyglądają szczególnie zachęcająco, ale za to smakują przewybornie. Inne znowu można sobie spokojnie podarować.

- I tak nie mogę nic jeść z powodu tego głupiego aparatu na zębach - poskarżyła się Chisola.

- Oj, moja ty bieduleńko! Jak długo jeszcze musisz go nosić? - zapytałam.

- Cztery miesiące. Na ostatniej zabawie klasowej nie zauważyłam, że przykleił mi się do niego szpinak. Od tamtego czasu wszyscy przezywają mnie Pizza Spinaci. Żaden chłopak nie chce się całować z pizzą i do tego jeszcze szpinakową.

- Och, tego bym nie powiedziała. Im są starsi, tym ważniejsze staje się dla nich jedzenie - stwierdziłam autorytatywnie.

- Gerri? - Chisola popatrzyła na mnie wielkimi oczami. - Mama mówi, że jako dziecko też byłaś bardzo brzydka. Czy to prawda?

- Nie, nieprawda - zaprzeczyłam. - To twoja mama była brzydka! Miała odstające uszy, które wystawały spod włosów na-

312

wet wówczas, gdy zrobiła sobie trwałą, na którą się uparła. I do tego zawsze nosiła poduszki na ramionach, w których wyglądała jak wypasiony na testosteronie zapaśnik wagi ciężkiej.

- Sądziś, że ja też może kiedyś będę ładna, jak dorosnę?

- zapytała Chisola.

- Uważam, że już teraz jesteś ładna, Sissi - powiedziałam.

- I jak jeszcze pozbędziesz się tego aparatu na zęby, od razu poczujesz się lepiej. Założę się, że wówczas wszyscy chłopcy zauważą, jaka jesteś śliczna. Ale bardzo ważne jest, żeby trzymać się prosto. Należy cofnąć ramiona, podnieść nieco podbródek i spoglądać ludziom prosto w oczy. Głowa do góry, pierś do przodu. Widzisz, tak jak ja!

Staranowałam talerzem Lulu, która wraz z kuzynką Dianą stała przy półmisku z pieczonymi mięsami, tarasując cały ruch. Chisola chichotała rozbawiona, podczas gdy ja szybko zeskro-bywałam przyklejony do zakietu siostry plaster mozzarelli.

- Cześć, Gerri, wyglądasz fantastycznie — przywitała mnie Diana. — Czy powodem tego jest może romans z dyrektorem muzeum?

- Co proszę? — Lulu zbaraniała.

- Moja matka przekazała mi tę sensacyjną wieść, zalewając się przy tym łzami - poinformowała nas Diana. - Powiedz, czy to prawda czy jedynie kolejna rodzinna plotka?

- To drugie. Nie znam żadnego dyrektora muzeum - wyjaśniłam.

Diana westchnęła.

- Co za okropna rodzina. Bez przerwy wymyślają o kimś różne historie i mieszają się w cudze sprawy. Mój związek z Nikiem był doprawdy okropny i każda inna matka byłaby szczęśliwa, że się wreszcie rozpadł, tylko nie moja. Moja szlocha w niebogłosość: Makler giełdowy, moje dziecko, ktoś taki już ci się nigdy nie trafi.

- Tak, trzeba mieć naprawdę dużo odwagi, żeby zjawić się solo na tym

gównianym święcie rodzinnym - przyznała Lulu.

313

- Dobrze ci mówić, bo masz teraz tego twojego... A kim on właściwie jest z zawodu?

- IT - oznajmiła z dumą Lulu. - A tak przy okazji mogę ci powiedzieć, że mieszkamy już razem. Jest naprawdę cudowny. Zaraz ci go przedstawię.

- Nie ma pośpiechu - zapewniła Diana. - Franciszka mówiła, że prędzej dałaby sobie rękę uciąć, zanimby się pokazała tej zgrai bez partnera. Ciekawa jestem, z kim się dzisiaj pojawi.

- Przed chwilą gdzieś mi mignęła w towarzystwie jakiegoś przystojnego faceta — powiedziała Lulu. — Mama twierdzi, że to weterynarz.

- I skąd go tak szybko wyczarowała? Z kapelusza? — spytała Diana. - Neeee, to zapewne znowu tylko plotka. - Rozejrzała się. — A gdzież ona się podziewa? Jeszcze jej dziś nie widziałam! Posadzono mnie koło kuzynki Klaudii i jej finansisty, a naprzeciw mam wszystkich jedenaścioro dzieci kuzynki Miriam.

- Pięcioro — sprostowała Lulu.

- Czwororo - poprawiła Chisola.

- W końcu to i tak wszystko jedno. - Diana wzruszyła ramionami. - Miriam nauczyła je jednej kretyńskiej sztuczki. Zawsze gdy mówi: Ależ, Diano, jesteś już po trzydziestce, czy nie słyszysz, jak tyka twój biologiczny zegar, wszystkie dzieciaki recytują zgodnym chórem „tik-tak, tik-tak, tik-tak”. Zupełnie jak krokodyl z Piotrusia Pana. O, jest Franciszka! O tam, za waszymi rodzicami!

- Siedzimy z Patrykiem koło Volkera, Hilli i ich dzieci - poinformowała nas tymczasem Lulu. - Zmówiliśmy już dwie modlitwy, pomimo że jeszcze nie otwarto bufetu. Recytowali je tak monotennie, że można było zasnąć. I wiecie, że Hilla znowu jest w ciąży?

- Tym razem będzie to z całą pewnością Benedykt - stwierdziła Diana. - No nie, coś podobnego! Nie wierzę własnym oczom! Ten typ koło Franciszki! A skąd on się tu wziął?

- Weterynarz?

314

- No nie, nie wytrzymam! — krzyknęła Diana. — Jaki tam weterynarz! Przecież ja go znam!

- Kogo masz na myśli? — Lulu i ja wyciągnęłyśmy szyje.

Diana uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- No tego tam! Nie, to przecież niemożliwe! Że też moja własna siostra musiała wystraszyć z Internetu właśnie tego typu! Coś takiego!

- Gdzie? Którego? - Lulu i ja krzyknęłyśmy równocześnie bardzo podekscytowane. Jeszcze nie zlokalizowałyśmy kuzynki Franciszki i jej nowego łupu.

- No chyba umrę ze śmiechu! — wołała tymczasem rozbawiona Diana. - Ten zboczony świntuch! Sztyny-pal.35 albo jakoś podobnie! Poznałam go w zeszłym roku na portalu spo-tkania-kawiarniane.de. No nie patrzcie się na mnie tak głupio. Miałam wówczas bardzo, ale to bardzo zły okres, a Internet to przecież sposób równie dobry jak każdy inny, żeby poznawać mężczyzn. Nie wszyscy są przecież takim totalnym niewypałem jak ten sztywny-pal.35.

-Trzydzieści jeden - sprostowałam cicho. Wreszcie zauważyłam kuzynkę Franciszkę rozmawiającą w tyle sali z moimi rodzicami. Obok nich stał Patryk.

- Jeśli o mnie chodzi, to równie dobrze i trzydzieści jeden - zgodziła się Diana. - W rzeczywistości nie było się czym chwalić. Zdecydowanie poniżej średniej statystycznej. Góra jakieś szesnaście. Złapał mnie jedynie na tę swoje trzydzieści jeden centymetrów. No nie, chyba umrę ze śmiechu! Że też ten świat jest taki mały. Co za zbieg okoliczności: nabrał najpierw mnie, a teraz moją siostrę!

Lulu zrobiła się trupio blada.

- Chyba zaraz zemdleję - szepnęła, chwając się na nogach.

- Przykro mi - powiedziałam.

- Przepraszam was na chwilę. Pójdę tylko powiedzieć mu cześć - powiedziała Diana. - Chcę zobaczyć, jaką zrobi minę! To dopiero będzie ubaw!

315

- Może się zdarzyć, że cię wcale nie pozna. Ma wyjątkowo słabą pamięć - zawołałam za odchodzącą Dianą.
- O mój Boże! Chyba zaraz zwymiotuję! - szepnęła Lulu.

Moja kochana Cioteczna Wnuczko!

Ponieważ, niestety, nie zobaczymy się na srebrnym weselu ciotki Aleksy gdyż w tym czasie będę w podróży chciałam Ci odpowiedzieć na pytania, które mi zadałaś.

Uważam, że najlepszą formą odpowiedzi będzie w tej sytuacji list.

A zatem na wstępie: jestem bardzo zadowolona, że jednak zdecydowałaś się żyć dalej. Życie, moje dziecko, jest jedną wielką przygodą, a problemy które w nim napotykamy to nic innego jak okazje pozwalające nam się sprawdzić i udowodnić, czego tak naprawdę potrafimy dokonać. Kochanie, pokaż wszystkim, co potrafisz, jesteś przecież młodą, piękną i pełną fantazji kobietą. Gdybym tylko mogła, natychmiast bym się z Tobą zamieniła.

Ale do rzeczy. Nigdy nie wyszłam za mąż, gdyż mężczyzna, którego kochałam, był już wówczas i sonaty z bardzo ciężko chorą kobietą. Tak bardzo, że nie mieliśmy sumienia przysparzać jej dodatkowych trosk. Potem nie zainteresował mnie już żaden inny (choć przewinęło się ich kilku przez moje życie). Byliśmy jak Spencer Trący i Katharine Hepburn - spotykającą się ukradkowo parą, którą łączyła ogromna miłość. Wielkie uczucie, o którym nikt nie miał prawa się dowiedzieć. Z tą tylko różnicą, że my nie mogliśmy kręcić wspólnych filmów. Nigdy nie żałowałam, że się z nim związałam, i zawsze byłam mu wierna. Mój ukochany zmarł przed ponad dwudziestu laty. Jego żona natomiast żyje po dziś dzień.

To bardzo rozsądne z Twojej strony, że czekasz na wielką miłość. Nie pozwól tej kołtuńskiej rodzinie dać sobie czegokolwiek wmówić. Za nic na świecie nie ulegaj ich panice i głupiemu owczemu pędowi. Wżyciu nie wolno zadowalać się czymś drugorzędnym. Nigdy! Próbuń zdobyć to, co kochasz. Walcz o to. W przeciwnym razie będziesz zmuszona kochać to, co Ci wciśnięto lub wmówiono.

Twoje powieści bardzo mi się podobały. Także panie z klubu seniora były nimi zachwycone. Czy może napisałaś ich więcej? Jeśli tak, to bardzo byśmy się cieszyły,

mogąc je przeczytać. Wszystkie co do jednej. Uważam, że to wielka szkoda, iż wydrukowano je na takim cienkim papierze. Dlatego też poprosiłam jednego z moich przyjaciół, żeby przepisał wszystko słowo w słowo, dał wydrukować na papierze czerpanym i następnie oprawił. W załączeniu przesyłam Ci wydanie zbiorowe pielęgniarce dziecięcej Angeli oprawione w czerwoną safianową skórę ze złoceniami. Jestem pewna, że Twoje książki w takim wydaniu trają również do innego kręgu czytelników. A może zaproponujesz swemu wydawnictwu, by oferowało je w takiej właśnie szacie graficznej?!

Pobudzona tą lekturą sama zaczęłam pisać. W moją opowieść wplotłam wątki wspomnień oraz własne doświadczenia. Byłabym Ci niezmiernie wdzięczna, gdybyś mogła zrobić mi tę uprzejmość i przekazać swemu wydawcy załączony manuskrypt. Zatytułowałam go Riwierą zapomnianych dni. Ale jest to, rzecz jasna, jedynie tytuł roboczy. Gdyby moja opowieść się spodobała, mogłabym dostarczyć więcej tego typu historii. Jeśli Twój wydawca uznał sceny miłosne za zbyt rozwlekłe, może je oczywiście odpowiednio skrócić.

Tobie zaś, moje drogie dziecko, życzę, aby od teraz Twoje życie stało się piękne. Pamiętaj o starej prawdzie, która mówi, że zgubić serce to najpiękniejszy sposób, by stwierdzić, że się je w ogóle ma!

Twoja cioteczna babka Hulda

PS. Przyjmij, proszę, ten oto czek i kup sobie kilka ładnych kapeluszy albo coś innego, co Ci się tylko spodoba. Nie jest to może niezawodny sposób, mimo to polecam Ci, kup sobie również kabriolet Halbo psa. Obie te rzeczy ułatwiają w znacznej mierze nawiązywanie kontaktów z płcią męską. I obie też sprawiają, że życie bez mężczyzny staje się daleko bardziej znośne.

OSIEMNAŚCIE

Lulu zwymiotowała wszystko, co miała w żołądku. (Co jej się udało dopiero po wypiciu całej butelki szkockiej). W toalecie opryskała sobie twarz hektolitrami zimnej wody. Ale się nie popłakała. Nie uroniła ani jednej łzy.

- Naprawdę mi przykro, Lulu - zapewniłam. - Nie chciałam, by do tego doszło. - Wiesz, sądzę, że czasy wystawiania przez Patryka sztywnego pała na licytację to już

odległa przeszłość - powiedziałam, chociaż za nic na świecie nie chciałam brać w obronę tego gnojka. - Patryk z całą pewnością się zmienił. I on cię naprawdę kocha.

- To kłamliwy skurwiel — stwierdziła Lulu. - Nie uwierzysz, z jaką zimną krwią kłamał mi w żywe oczy, że cię nie zna.

- No cóż, całkowicie mnie zapomniał. Temu nie da się zaprzeczyć.

- Dlatego tylko, że byłaś jedną z wielu. A ile ich było, takich jak Diana, trudno sobie nawet wyobrazić - stwierdziła Lulu z goryczą.

- Nie, proszę, tylko nie to - zaprotestowałam. - W odróżnieniu od Diany nie miałam możliwości stwierdzić, jak bardzo jego fantazja wyrażona w centymetrach rozmięka się z rzeczywistością. Zwymyślał mnie od oziębłych krów, po czym wypadł z kawiarni, aż się kurzyło. Do tego musiałam jeszcze zapłacić za jego cappuccino.

- Byłam ślepa - stwierdziła Lulu i ponownie wsadziła twarz pod strumień zimnej wody. - Przykro mi, Gerri, że cię nie słuchałam. I że ci tak strasznie nawymyślałam. Jak mogłam!

319

:

- Już dobrze - powiedziałam. - Prawdę powiedziawszy, wolałabym, żeby Patryk miał sobowtóra.

- Co ja mam teraz robić? - zapytała Lulu.

- Sama nie wiem. - Ugryzłam się w język, żeby nie chlapnąć, co naprawdę myślałam. - Czasami, gdy się kogoś kocha, można wybaczyć takie nieporozumienia i przejść nad nimi do porządku dziennego...

- Czyś ty zwariowała? - Lulu naskoczyła na mnie. - Czy wyobrażasz sobie, że mogłabym żyć z tym zakłamanym draniem? Czy nie sądzisz, że trochę mnie szkoda dla takiego gnojka?

- Oczywiście, masz całkowitą rację - przyznałam. - Ale pomyśl tylko...

- A niby o czym? O tym, że mam trzydzieści dwa lata? Albo o tym, że matka dostanie szału i zakrzyczy mnie na śmierć, jeśli znowu zostanę sama? A może o tym, że cała rodzina będzie mnie traktować, jakbym była trędowata?

- Na przykład.

- Phhhh - prychnęła Lulu. - Zresztą i tak wszystko mi jedno. W przeciwieństwie do ciebie ani mi w głowie samobójstwo, gdy zaczynają się schody. Poślę tego skończonego dupka do wszystkich diabłów. I mam w nosie, co na to powie matka!

- W porządku! - Doznałam ulgi. - Teraz musisz natychmiast wyrzucić go od siebie. Słyszałaś? A potem musisz wstawić nowe zamki, jak ja.

- Nie, to niemożliwe! - zaproponowała Lulu. — Jeśli go teraz wyrzucę, wróci do swojego starego mieszkania. Nie zapominaj, że jego umowa najmu obowiązuje do pierwszego.

- Ale nie będzie mógł wejść do środka, gdyż wstawiłam nowe zamki - oznajmiłam tryumfalnie.

- To nieistotne. Z prawnego punktu widzenia ma prawo przebywać w tym mieszkaniu aż do najbliższego czwartku! - Lulu potarła oczy. - A może nawet ma możliwość zaskarżenia rozwiązania umowy najmu... A do tego nie możemy w żadnym razie dopuścić.

320

- Lulu, zrezygnuję z tego mieszkania! Zrób radykalne cięcie i wywal go z hukiem. Najlepiej od razu!

- W żadnym wypadku - obruszyła się Lulu. - Tak łatwo się z tego nie wyłga. — Wyprostowała się nagle. — Jak wyglądam?

Jak pracownica instytutu pogrzebowego Feldmanna, chciałam powiedzieć, ale stwierdziłam jedynie:

- Jak zwykle. Jesteś tylko trochę blada. Chcesz poprawić makijaż? Mam w torebce kosmetyczkę.

- Dziękuję. Nie chcę, żeby ktoś coś zauważył.

- Nie wytrzymasz tego aż do czwartku - stwierdziłam.

- To mnie w takim razie nie znasz! - oznajmiła Lulu wojowniczo. - Wytrzymam wszystko, nawet kapuścianą dietę cud. A teraz chodź już i zachowuj się jakby nigdy nic. Dianie możesz opowiedzieć bajeczkę o astrologicznych bliźniętach. Zaraz tam przyjdę.

H

Przed toaletą zobaczyłam Adriana. Stał oparty o poręcz, trzymając w dłoni papierosa.

- Czy pan pali? - zapytałam.

- Nie - odpowiedział. - Ale poważnie się zastanawiam, czy nie zacząć. To jest mianowicie joint, którego zabrałem szesnastoletniemu bratankowi.

- Ha! No proszę! Ci pańscy bracia wcale znowu nie są tacy idealni - zauważyłam.

- Moi bracia tak, gorzej natomiast rzecz się ma z ich dziećmi!

- Tak, to zapewne przez tę grę na skrzypcach - stwierdziłam. - To jasne jak słońce! Od razu bym uświadomiła bratu, że jego metody wychowawcze coś nie do końca się sprawdziły.

- Musiałem przyrzec, że nie naskarzę - powiedział Adrian.

- Szkoda! A jak tam mowa pańskiej matki?

Adrian wzruszył ramionami, obracając niezdecydowanie skręta w palcach.

321

r

- Lulu, zrezygnuję z tego mieszkania! Zrób radykalne cięcie i wywal go z hukiem. Najlepiej od razu!

- W żadnym wypadku - obruszyła się Lulu. - Tak łatwo się z tego nie wyłga. - Wyprostowała się nagle. — Jak wyglądam?

Jak pracownica instytutu pogrzebowego Feldmanna, chciałam powiedzieć, ale stwierdziłam jedynie:

- Jak zwykle. Jesteś tylko trochę blada. Chcesz poprawić makijaż? Mam w torebce kosmetyczkę.

- Dziękuję. Nie chcę, żeby ktoś coś zauważył.

- Nie wytrzymasz tego aż do czwartku - stwierdziłam.

- To mnie w takim razie nie znasz! - oznajmiła Lulu wojowniczo. - Wytrzymam wszystko, nawet kapuścianą dietę cud. A teraz chodź już i zachowuj się jakby nigdy nic. Dianie możesz opowiedzieć bajeczkę o astrologicznych bliźniętach. Zaraz tam przyjdę.

H

Przed toaletą zobaczyłam Adriana. Stał oparty o poręcz, trzymając w dłoni papierosa.

- Czy pan pali? — zapytałam.

- Nie — odpowiedział. - Ale poważnie się zastanawiam, czy nie zacząć. To jest mianowicie joint, którego zabrałem szesnastoletniemu bratankowi.

- Ha! No proszę! Ci pańscy bracia wcale znowu nie są tacy idealni - zauważyłam.

- Moi bracia tak, gorzej natomiast rzecz się ma z ich dziećmi!

- Tak, to zapewne przez tę grę na skrzypcach — stwierdziłam. - To jasne jak słońce! Od razu bym uświadomiła bratu, że jego metody wychowawcze coś nie do końca się sprawdziły.

- Musiałem przyrzec, że nie naskarzę — powiedział Adrian.

- Szkoda! A jak tam mowa pańskiej matki?

Adrian wzruszył ramionami, obracając niezdecydowanie skręta w palcach.

321

:

- Ojej! Aż tak źle? - zapytałam współczująco.

- Och, nie! Tym razem jakoś nawet dało się wytrzymać. Jedynie na końcu zaapelowała publicznie o wsparcie w poszukiwaniu żony dla mnie, mówiąc: Nasz Grzegorz będzie miał wkrótce trzydzieści pięć lat i być może ktoś z was zna jakąś miłą młodą kobietę, z którą mógłby się ożenić.

Roześmiałam się.

- To znakomicie. Z pewnością w najbliższych tygodniach zgłosi się do pana cały tabun kobiet.

Adrian również się roześmiał.

- A jak tam było u ciebie? Tańczyłaś już walca z cewnikiem?

- Jeszcze nie - przyznałam. - Ale i bez tego było wystarczająco ciekawie!

Ucieszyłam się, że tak gładko przeszliśmy na „ty”. Ponownie się do niego uśmiechnęłam.

Tymczasem Lulu wyszła z toalety.

- Mówiłam ci przecież, że masz iść przodem - powiedziała gderliwie.
- Masz trochę za dużo różu po lewej stronie - zauważyłam.
- Teraz lepiej? - Lulu potarła policzek. Nagle zauważyła Adriana i zlustrowała go uważnie od stóp do głowy. - Kim pan jest? Weterynarzem kuzynki Franciszki?
- Nie - zaprzeczył Adrian. - Jestem, eeeee...? - zająknął się, spoglądając na mnie pytająco.
- No chyba pan wie, kim pan jest! - zirytowała się Lulu.
- Grzegorz Adrian jest redaktorem naczelnym Aurory - pospieszyłam mu na ratunek. - Jego ojciec obchodzi właśnie obok, w Sali Kryształowej, swoje siedemdziesiąte urodziny. Grzegorz, poznaj moją siostrę Lulu. Niespodziewanie postanowiła rozstać się ze swoim przyjacielem i jest jeszcze w szoku z powodu nagłego i nieoczekiwanego dołączenia na powrót do grupy singli. Na ogół jest znacznie miłsza.

322

- Jeszcze się z nim nie rozstałam! - zauważyła Lulu. - Dopiero we czwartek. Czy to może skręt?
- Tak — potwierdził Adrian.
- Czy mógłby mnie pan nim poczęstować?
- Naturalnie. Proszę bardzo!
- Dziękuję! - Lulu jakby nigdy nic wetknęła jointa do torebki. - Na później! — oznajmiła. — Do zobaczenia. Teraz muszę tam wracać.
- Głowa do góry! Piers' do przodu! Wciągnąć brzuch! - nakazałam i Lulu dziarsko odmaszerowała.

W mojej torebce rozległy się dźwięki symfonii Jowiszowej.

- Twoja komórka! - zauważył Adrian. - Ale masz szczęście, że mogłaś ją zatrzymać. Nam skasowano wszystkie zaraz przy wejściu i biada, gdyby ktoś się odważył jakąś przeszmuć!
- Chcesz może zadzwonić? - wyłowiłam telefon z torebki.
- Masz w niej jakieś dobre gry? — zapytał Adrian.
- Poczekaj chwilę, muszę odebrać. Halo?

- Przemyslałem sprawę — oświadczył Ole. — Tak dalej być nie może.
- Co masz na myśli?
- Nie co, a kogo. Czyli nas - oznajmił Ole. - Ciebie i mnie!
- Ale chyba w tej kwestii wszystko już sobie wyjaśniliśmy
- zauważyłam.
- Lecz nie mówiłaś tego poważnie - upierał się Ole. - Przecież cię znam.
- Niestety nie!
- O rany, Gerri Thaler, znam cię jak własną kieszeń. I wiem, że będzie ci przykro, jak dojdiesz do siebie i znowu zaczniesz jasno myśleć.
- Ole, znasz być może moje uzębienie, ale co do reszty...
- Spojrzałam na Adriana, który odwrócony do mnie plecami obserwował hol oparty o balustradę. - Dlaczego właściwie ciągle wracamy do tej dyskusji?

323

- Dlatego, że ciągle czekam na twoją odpowiedź. Zapomniałaś już?
- Przecież ci dałam jasną odpowiedź. Zapomniałeś już?
- Ale nie była to odpowiedź, którą byś gruntownie przemyślała - upierał się Ole.
- I w tym cały problem - stwierdziłam. - Nie dałeś mi przecież czasu na gruntowne przemyślenie problemu.
- Bo tu nie ma o czym myśleć - odpowiedział Ole. - Takie decyzje podejmuje się sercem.
- Taak! — Ponownie spojrzałam na Adriana. W świetle ogromnego kandelabra jego gładko zaczesane włosy lśniły rdzawo. W dalszym ciągu zawijały się z jednej strony do wewnątrz, a z drugiej na zewnątrz. Poczułam nagle nieodpartą chęć, by zanurzyć w nich obie dłonie i zmierzić je.
- Taak? Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?
- Ole! Prawdopodobnie masz rację - powiedziałam w zamyśleniu, spoglądając na tył głowy Adriana. - Gdybym cię kochała, z pewnością bym o tym wiedziała. Wówczas czułabym na sam twój widok to niesamowite łaskotanie w okolicy żołądka. Wówczas pragnęłabym jedynie przebywać w pobliżu ciebie i cię ochraniać... o mój Boże!

Oczywiście to było dokładnie to, co czułam. Z tym że nie do Olego.

- Czy mam rozumieć, że mnie nie kochasz?

- Nie tak, jak byś tego chciał. Ale przecież zawsze możemy pozostać najlepszymi p...

- Nie mów tak! - wrzasnął Ole. - Nie mów tak!

- Że możemy zostać p...?

- Powiedziałem ci już, żebyś tak nie mówiła! - Ole ryknął tak głośno, że Adrian aż się obrócił w moją stronę i spojrzał na mnie pytająco. - Zaraz tam do ciebie przyjeżdżam i wreszcie o wszystkim porozmawiamy! Nie wiesz przecież, co mówisz!

- wrzeszczał Ole.

- Ole! Ani mi się waż tu przyjeżdżać! — krzyknęłam. Ale Ole zdążył już odłożyć słuchawkę.

324

- Kto to był? - zapytał Adrian.

- Pewien mój dentysta - wyjaśniłam. Spojrzałam mu w oczy, a moje serce wykonało szalone salto. - Czy nie powinieneś już powoli pójść do swoich? Z pewnością zauważyli twoją nieobecność.

- Twoją również - westchnął Adrian.

-Tak, to prawda. Jestem pewna, że kuzynka Hilla wygłosi mi kazanie o Jezusie. Cioteczna babka Elżbieta będzie mi wymawiać pornosy, które rzekomo piszę. A ciotka Maria Luiza będzie zapewniać wszystkich wkoło, że naprawdę mam romans z dyrektorem muzeum. Natomiast stryjeczny dziadek z pewnością będzie chciał się dowiedzieć, jak jako lesbijka robię te rzeczy z inną kobietą.

Adrian roześmiał się ubawiony.

- Plotki, że jestem gejem zeszły, na drugi plan od czasu, jak ktoś powiedział, że widział mnie z prostytutką.

- Z pewnością miał na myśli Mariannę Schneider — wyrwało mi się nieopatrznie. Speszona zasłoniłam dłonią usta. - Och, przepraszam! Tak mi się tylko skojarzyło z powodu tych jej wszystkich skórzanych czarnych...

- Rzeczywiście - przytaknął Adrian. - Trzeba przyznać, że nie wyglądała

wówczas jak zakonnica.

- Mogę pójść z tobą do twoich i powiedzieć im, że nie jesteś samotnym mężczyzną - zaproponowałam. — Ale obawiam się, że autorka powieści o wampirach nie jest tą kobietą, którą twoi rodzice chcieliby widzieć u boku syna?

- Posłuchaj no - powiedział Adrian — oni są tak zdesperowani, że zaakceptowaliby nawet przeoryszę zakonu. A tobą byliby oczarowani.

-Ale ja nawet nie mam studiów. I ponadto nie jestem modelką - zauważyłam.

- Wierz mi, że byliby zachwyceni, gdybym miał taką przyjaciółkę jak ty — zapewnił. - Ale co by powiedziała twoja rodzina na romans z redaktorem naczelnym Aurory?

325

- Och, Aurora! Czy to nie ci, którzy wydają te okropne broszury sprzedawane ukradkiem spod lady? - odparłam. - A z drugiej strony: przecież ona ma już trzydziestkę. Popatrzcie tylko na jej włosy. Z takim wyglądem z pewnością nie złapie już żadnego dentysty.

- Czy dentysta to dobra partia?

- Doskonała! Dentysta jest nawet lepszy od właściciela ziemskiego o szlacheckim rodowodzie - uświadomiłam go. - Czy naprawdę masz doktorat z historii sztuki czy tylko to wymyśliłeś?

- Mam faktycznie - przyznał Adrian. - Tylko że tak naprawdę nie mam z niego najmniejszego pożytku. Byłem najszczęśliwszy na świecie, jak dostałem tę pracę w Laurosie. A obecnie, jako redaktor naczelny Aurory, zarabiam naprawdę nieźle.

- Ale to nie ma przecież wiele wspólnego z historią sztuki! - zauważyłam.

- Teraz tylko nie zaczynaj szukać dziury w całym - nastroszył się Adrian.

- Jestem ostatnią, która miałaby taki zamiar. - Trochę się przestraszyłam, gdy zauważyłam, jak czule brzmi mój głos. — Jestem bardzo szczęśliwa, że pracujesz w Aurorze. W przeciwnym razie nigdy byśmy się nie spotkali.

- To prawda. To było najlepsze ze wszystkiego w tym wydawnictwie. — Adrian zrobił krok w moim kierunku i wyrecytował: — Z lekkim westchnieniem rzucił się w jej kierunku i obsypał ją czułymi, namiętymi pocałunkami.

- Co proszę? — Nagle zabrakło mi tchu, gdy znalazł się tuż obok mnie.
- Długo trwało - recytował dalej - zanim zrozumiał, że li* czy się tylko ona, że tylko przed nią może otworzyć swą duszę. Jego ciało opanowała nagle niedoznana nigdy przedtem ekstaza.
- Naprawdę? - Nagle poczułam, że mam kolana jak z waty. Musiałam się oprzeć o balustradę.

326

- Och, Aurora! Czy to nie ci, którzy wydają te okropne broszury sprzedawane ukradkiem spod lady? — odparłam. - A z drugiej strony: przecież ona ma już trzydziestkę. Popatrzcie tylko na jej włosy. Z takim wyglądem z pewnością nie złapie już żadnego dentysty.
- Czy dentysta to dobra partia?
- Doskonała! Dentysta jest nawet lepszy od właściciela ziemskiego o szlacheckim rodowodzie - uświadomiłam go. - Czy naprawdę masz doktorat z historii sztuki czy tylko to wymyśliłeś?
- Mam faktycznie - przyznał Adrian. - Tylko że tak naprawdę nie mam z niego najmniejszego pożytku. Byłem najszczęśliwszy na świecie, jak dostałem tę pracę w Laurosie. A obecnie, jako redaktor naczelny Aurory, zarabiam naprawdę nieźle.
- Ale to nie ma przecież wiele wspólnego z historią sztuki! — zauważyłam.
- Teraz tylko nie zaczynaj szukać dziury w całym - nastroszył się Adrian.
- Jestem ostatnią, która miałaby taki zamiar. - Trochę się przestraszyłam, gdy zauważyłam, jak czule brzmi mój głos. - Jestem bardzo szczęśliwa, że pracujesz w Aurorze. W przeciwnym razie nigdy byśmy się nie spotkali.
- To prawda. To było najlepsze ze wszystkiego w tym wydawnictwie. - Adrian zrobił krok w moim kierunku i wyrecytował: - Z lekkim westchnieniem rzucił się w jej kierunku i obsypał ją czuлыми, namiętymi pocałunkami.
- Co proszę? - Nagle zabrakło mi tchu, gdy znalazł się tuż obok mnie.
- Długo trwało - recytował dalej - zanim zrozumiał, że liczy się tylko ona, że

tylko przed nią może otworzyć swą duszę. Jego ciało opanowała nagle niedoznana nigdy przedtem ekstaza.

- Naprawdę? - Nagle poczułam, że mam kolana jak z waty. Musiałam się oprzeć o balustradę.

326

■

5

- Och, Aurora! Czy to nie ci, którzy wydają te okropne broszury sprzedawane ukradkiem spod lady? - odparłam. - A z drugiej strony: przecież ona ma już trzydziestkę. Popatrzcie tylko na jej włosy. Z takim wyglądem z pewnością nie złapie już żadnego dentysty.

- Czy dentysta to dobra partia?

- Doskonała! Dentysta jest nawet lepszy od właściciela ziemskiego o szlacheckim rodowodzie - uświadomiłam go. - Czy naprawdę masz doktorat z historii sztuki czy tylko to wymyśliłeś?

- Mam faktycznie - przyznał Adrian. - Tylko że tak naprawdę nie mam z niego najmniejszego pożytku. Byłem najszczęśliwszy na świecie, jak dostałem tę pracę w Laurosie. A obecnie, jako redaktor naczelny Aurory, zarabiam naprawdę nieźle.

- Ale to nie ma przecież wiele wspólnego z historią sztuki! - zauważyłam.

- Teraz tylko nie zaczynaj szukać dziury w całym - nastroszył się Adrian.

- Jestem ostatnią, która miałaby taki zamiar. — Trochę się przestraszyłam, gdy zauważyłam, jak czule brzmi mój głos. - Jestem bardzo szczęśliwa, że pracujesz w Aurorze. W przeciwnym razie nigdy byśmy się nie spotkali.

- To prawda. To było najlepsze ze wszystkiego w tym wydawnictwie. - Adrian zrobił krok w moim kierunku i wyrecytował: - Z lekkim westchnieniem rzucił się w jej kierunku i obsypał ją czułymi, namiętymi pocałunkami.

- Co proszę? - Nagle zabrakło mi tchu, gdy znalazł się tuż obok mnie.

- Długo trwało - recytował dalej - zanim zrozumiał, że liczy się tylko ona, że tylko przed nią może otworzyć swą duszę. Jego ciało opanowała nagle niedoznana nigdy przedtem ekstaza.

- Naprawdę? — Nagle poczułam, że mam kolana jak z waty. Musiałam się oprzeć o balustradę.
 - Była dla niego jak światło w ciemności - ciągnął swą opowieść.
 - O cholera, to ma być o mnie? Przecież to potwornie kiczowate!
 - Ale teraz już znowu będzie w porządku — zapewnił Adrian. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, gdzie położył ją delikatnie na niedźwiedziej skórze i...
 - O mój Boże, teraz sobie przypominam - powiedziałam. Moje sutki stwardniały. Przypominały teraz dwa małe kamyki.
 - Od chwili gdy to przeczytałem, nie przestaję marzyć, żeby przeżyć z tobą dokładnie coś takiego - szepnął Adrian. Dotknął mnie wreszcie, chociaż nie tam, gdzie bym sobie najbardziej życzyła. Delikatnie zaczął odsuwać mi do tyłu włosy, kosmyk za kosmykiem.
 - Jesteśmy przecież w hotelu - zauważyłam. Brzmiało to tak, jakbym miała właśnie za sobą bieg na sto metrów z przeszkodami. — Z pewnością można tu wynająć jakiś pokój!
 - Z niedźwiedzią skórą na łóżku? — zapytał, zbliżając usta do mojej twarzy, tak że poczułam truskawkowy zapach jego oddechu. •
 - Niedźwiedzią skórę musimy sobie po prostu wyobrazić - powiedziałam.
 - Jesteś pewna, że tego... O rany, a któż to taki?
- Obok nas pojawili się jak spod ziemi Habakuk z Arseniu-szem. Najwidoczniej wysłano ich na poszukiwanie mnie.
- Gerri, mama mówi, że masz wracać, bo teraz będziemy śpiewać. Czy mamy może powiedzieć, że wolałabyś się obści-skiwać i całować?
- Tak — przyznałam. — To znaczy, mam na myśli „nie"! Powiedzcie, że zaraz przyjdę.
- Habakuk i Arseniusz zniknęli.
- Pędzej, zmykajmy — powiedziałam, biorąc Adriana za rękę i ciągnąc go w kierunku schodów.
 - Ale powiedziałaś przecież, że...

:

- Powiedziałam, że przyjdę „zaraz”. A to... zrobię „teraz”. Adrian stanął jak słup soli. Gdy tylko odzyskał zdolność ruchu, przyciągnął mnie do siebie i pocałował - och, jeśli o mnie chodzi: dziko i namiętnie. Przyłgnęłam do niego tak ciasno, że nie dałoby się wcisnąć pomiędzy nas nawet kartki papieru.

Ten klasycznie filmowy pocałunek trwał całą wieczność. Następnie wzięliśmy się za ręce i pognaliśmy na dół do recepcji.

- Proszę o pokój dwuosobowy - powiedział Adrian. — Z wanną, jeśli to możliwe.

Gdy to usłyszałam, ponownie ugięły się pode mną nogi. Zapewne osunęłabym się na podłogę, gdybym się nie złapała kontuaru.

- Proszę, tylko nie ta scena w wannie - szepnęłam.

- Pomyślałem jedynie, że to tak na wszelki wypadek. Przecież nie wiemy, jak daleko się posuniemy — odpowiedział Adrian.

Byłam niezmiernie wdzięczna losowi, że to nie Mia dawała nam klucz do pokoju i nie ona patrzyła zaciekawiona, jak ciasno objęci szliśmy do windy.

H

-Tilugerril Teraz to już naprawdę przeciągnęłaś strunę! Gdzieś ty się u diabła podziewała przez cały ten czas? - wrzeszczała matka. - Wuj August musiał śpiewać zamiast ciebie. Diana tańczyła z nim walca. I coś okropnego stało się z jego workiem na mocz... A potem jeszcze pojawił się nagle ten młody człowiek, który twierdził, że jest jakoby dentystą i że musi pilnie się z tobą rozmówić!

- Och, nie! Tylko nie to! - jęknęłam. Ole! Rany boskie, całkiem o nim zapomniałam. - Gdzie on teraz jest?

-A skąd mogę wiedzieć? - obruszyła się matka. - Lulu i Patryk się nim zajęli.

Myśleliśmy, że przecież przyjdiesz w każdej chwili! Gdzie byłaś?

328

-

5

- Powiedziałam, że przyjdę „zaraz”. A to... zrobię „teraz”. Adrian stanął jak słup soli. Gdy tylko odzyskał zdolność

ruchu, przyciągnął mnie do siebie i pocałował - och, jeśli o mnie chodzi: dziko i namiętnie. Przyłgnęłam do niego tak ciasno, że nie dałoby się wcisnąć pomiędzy nas nawet kartki papieru.

Ten klasycznie filmowy pocałunek trwał całą wieczność. Następnie wzięliśmy się za ręce i pogналиśmy na dół do recepcji.

- Proszę o pokój dwuosobowy — powiedział Adrian. - Z wanną, jeśli to możliwe.

Gdy to usłyszałam, ponownie ugięły się pode mną nogi. Zapewne osunęłabym się na podłogę, gdybym się nie złapała kontuaru.

- Proszę, tylko nie ta scena w wannie - szepnęłam.

- Pomyślałem jedynie, że to tak na wszelki wypadek. Przecież nie wiemy, jak daleko się posuniemy - odpowiedział Adrian.

Byłam niezmiernie wdzięczna losowi, że to nie Mia dawała nam klucz do pokoju i nie ona patrzyła zaciekawiona, jak ciasno objęci szliśmy do windy.

H

- Tilugerril Teraz to już naprawdę przeciągnęłaś strunę! Gdzieś ty się u diabła podziewała przez cały ten czas? - wrzeszczała matka. - Wuj August musiał śpiewać zamiast ciebie. Diana tańczyła z nim walca. I coś okropnego stało się z jego workiem na mocz... A potem jeszcze pojawił się nagle ten młody człowiek, który twierdził, że jest jakoby dentystą i że musi pilnie się z tobą rozmówić!

- Och, nie! Tylko nie to! - jęknęłam. Ole! Rany boskie, całkiem o nim zapomniałam. - Gdzie on teraz jest?

- A skąd mogę wiedzieć? - obruszyła się matka. - Lulu i Patryk się nim zajęli. Myśleliśmy, że przecież przyjdiesz w każdej chwili! Gdzie byłaś?

328

- Hmm... zapomniałam z domu jednej rzeczy - skłamałam, przejeżdżając palcem po wargach. Były nabrzmiące od pocałunków. - Jak długo mnie nie było?

- Ponad dwie godziny! - oznajmiła oburzona matka.

Zostalibyśmy z Adrianem tam na górze jeszcze dłużej, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że pilnie potrzebna nam jest przerwa.

- Choćby tylko ze względów zdrowotnych - stwierdził Adrian, prosząc mnie, żebym przy najbliższej okazji sprawdziła w Internecie, czy zbyt duża liczba orgazmów nie jest aby szkodliwa.

- Jak się pojawimy niepostrzeżenie, to może wcale nie zauważą, że nas nie było — powiedział Adrian. — Poplotkujemy sobie z godzinkę z ciotkami i kuzynkami, po czym zwiejemy i ponownie się tu spotkamy.

To był całkiem niezły pomysł. Pech jednak chciał, że moje zniknięcie nie pozostało niezauważone.

- To takie typowe dla ciebie - utyskiwała matka. - Ach, jest Lulu z tym całym dentystą. A tak na marginesie: czy on jest żonaty?

- Tak, ale żyje z żoną w separacji — poinformowałam.

- A zatem wyprostuj się - rozkazała matka.

- Serwus, Gerri - zawołał do mnie Ole. - Miłe przyjęcie. I super scotch.

Zdążyliśmy opróżnić z twoją siostrą całą butelkę. I wiesz co? Lulu chciałaby, żebym się zajął jej zębami.

- Lulu z reguły nie pije żadnego alkoholu - oznajmił Patryk nieco poirytowany.

- Och, zamknij się, ty cały... ty Ajti! - Lulu podniosła szklanekę do góry.

- Lurigel — upomniała ją oburzona matka.

- Prosit! Wszszszszyccy razem! Za te wszszszszszyskieeee wspania... wspaniał... wspaniałe majowe dni — bełkotała Lulu. - Mamo, czy wiesz, że mało brakowało, a Gerri i ten tu przy-stojniutki blond stomatolog byłiby ze sobą?

329

- Prawda, prawda, prawda - potwierdził Ole. - Byłem gotów dać jej moje serce i miejsce pasażera w moim porsche. Ale Gerri odpowiedziała na moją ofertę krótkim zdaniem z „p”.

- Wcale nie odpowiedziałam - oznajmiłam. Z „p”? Cóż to mogło być za krótkie zdanie z „p”? Spieprzaj?

- Ależ odpowiedziałas - upierał się Ole. - Brutalnie zdeptałas moje uczucia.

- Nie zdeptała - włączyła się matka do naszej rozmowy. — To było z pewnością nieporozumienie. Przepróż! — To ostatnie było skierowane do mnie.

- Przepraszam - wyrecytowałam automatycznie. To był wystudiowany odruch, jak u psa Pawłowa, którego nie mogłam się oduczyć.

—Teras jesssst usz sa późno - wybełkotał Ole. — Ostrzegałem cię przecież. Moja cierpliwość też ma swoje granice.

- I specjalnie tu przyjechałeś, żeby mi to oznajmić?

—Tak jest! Czegoś takiego nie mówi się dziewczynie przez telefon - oświadczył Ole.

- Wiem przecież, jak się należy zachować.

-Tak jesssst! Taaak tszeba! Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi. - Lulu parsknęła śmiechem.

- Pech, moja droga! - zawtórował jej Ole.

- No to się wszystko wyjaśniło - powiedziałam. - Mam nadzieję, że wszyscy pozostaniemy p...

- To było to! - wrzasnął Ole. - Znowu zaczyna! To jest to zdanie z „p”.

- Że przecież możemy pozostać przyjaciółmi - dokończyła Lulu. - Och, jak ja nienawidzę tego obrzydliwego zdania!

Ole i Lulu nagle zaczęli się wariacko śmiać do tego stopnia, że oboje aż zatoczyli się na stojący w pobliżu stół.

—Ale przecież ty ze swoim wyglądem nigdy w życiu nie mogłaś usłyszeć tego strasznego zdania — stwierdził Ole, jak tylko się nieco uspokoił. - Założę się, że mężczyźni leżą ci u stóp.

Lulu zachichotała.

- Tak - zapiszczała. - I to jak!

330

Po czym pochyliła się nad Olem i szepnęła mu coś do ucha.

- Och, byle tylko do czwartku - powiedział Ole, chichocząc jak oszalały. - Być może do tego czasu moje złamane serce zostanie uzdrowione.

Lulu ponownie podniosła szklanę.

- Zdrówko! - zawołała. - No to fru! Ajti, napij się z nami.

- Przecież na to nie można patrzeć - stwierdził Patryk, wstając od stołu. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę porozmawiać z twoim ojcem. On jest przynajmniej trzeźwy.
- Nieee ammm assolutnie nic przeciwko - oznajmiła Lulu, na co Ole wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że o mały włos nie wyrócił się razem z krzesłem.
- Patryk ma świętą rację - uznała matka. - Ririlulu, wstyd mi za ciebie!
- Mnie za ciebie też - powiedziała Lulu. Wyglądała tak, jakby ze śmiechu narobiła w spodnie.
- Wcale nie wiedziałem, że masz taką super siostrę, Gerri
- zwrócił się do mnie Ole.
- Mam nawet trzy takie supersiostry - oznajmiłam, próbując oddalić się niepostrzeżenie.
- Dokąd to? - zapytała czujnie matka.
- Właśnie mi się przypomniało, że o czymś zapomniałam
- odpowiedziałam.
- Nie chcesz chyba... - Matka podążyła za mną. — Tiri-lu! Zupełnie wystarczy, że twoja siostra potwornie się kompromituje. Masz się zachowywać, przyzwoicie. O nie, idzie Aleksa! - jęknęła zrozpaczona. — Ani mi się waż powiedzieć choćby słówko o tym pijanym dentyście! Powiemy, że go nie znamy. W przeciwnym razie mnie popamiętasz!
- Gdzie byłaś, Gerri, dziecinko, kiedyśmy śpiewali? - zapytała ciotka Aleksa. - Nie zauważyłam cię.
- Och, wuj August był taki smutny, że nie może zaśpiewać, więc odstąpiłam mu swój występ — odpowiedziałam gładko.

331

- Dobre dziecko - pochwaliła mnie ciotka Aleksa. - Maria Luiza mówiła, że masz romans z dyrektorem muzeum przyrodniczego. Czy to właściwe w tak krótkim czasie po samobójstwie? Nie wydaje mi się, by w twoim obecnym labilnym stanie psychicznym utrzymywanie kontaktów z preparatorem zwierzęcych zwłok było

specjalnie godne polecenia.

- Ależ skądże znowu - odpowiedziałam, kompletnie ignorując znaki dawane mi przez matkę, która gestykulowała tak, jakby zamierzała obciąć sobie samej głowę wraz z szyją. — Grzegorz jest historykiem sztuki i wcale nie pracuje w muzeum, lecz w branży wydawniczej. Chętnie bym go dziś wieczorem przedstawiła rodzinie, ale właśnie świętuje tuż obok, w Sali Kryształowej, siedemdziesiąte urodziny swego ojca.

- Czy masz może na myśli któregoś z Adrianów? - zapytała ciotka. - Kogoś z tej potwornie bogatej rodziny profesorskiej?

- Owszem - potwierdziłam. - Grzegorz jest najmłodszym synem tego przemysłowca Adriana.

Ciotka Aleksa zamarła z otwartymi ustami. Moja matka zresztą też.

Wykorzystałam okazję, żeby uciec.

-Teraz szybko muszę pójść do nich i poszukać go - oznajmiłam. - Zobaczymy się później!

Opuściwszy salę, rzeczywiście pomyślałam przez moment, czy naprawdę nie pójść do sąsiedniej Sali Kryształowej i nie wyciągnąć stamtąd Grzegorza. Ale to nie było konieczne, gdyż stał w holu oparty o balustradę, czekając na mnie.

- Udało mi się załatwić to szybciej, niż myślałem - powiedział. — Pamiętasz, że uzgodniliśmy, że spotkamy się za godzinę.

- Ach, wiesz, czuję się już zupełnie wypoczęta!

- Ja również - przyznał Adrian, uśmiechając się do mnie. Jego włosy były ponownie w nieładzie. Miałam przecież w pokoju hotelowym wystarczająco dużo okazji, by je do tego stanu doprowadzić.

Lulu i Ole wyszli z sali ramię w ramię chwiejnym krokiem.

- Dobre dziecko — pochwaliła mnie ciotka Aleksa. - Maria Luiza mówiła, że masz romans z dyrektorem muzeum przyrodniczego. Czy to właściwe w tak krótkim czasie po samobójstwie? Nie wydaje mi się, by w twoim obecnym labilnym stanie psychicznym utrzymywanie kontaktów z preparatorem zwierzęcych zwłok było

specjalnie godne polecenia.

-Ależ skądże znowu - odpowiedziałam, kompletnie ignorując znaki dawane mi przez matkę, która gestykulowała tak, jakby zamierzała obciąć sobie samej głowę wraz z szyją. - Grzegorz jest historykiem sztuki i wcale nie pracuje w muzeum, lecz w branży wydawniczej. Chętnie bym go dziś wieczorem przedstawiła rodzinie, ale właśnie świętuje tuż obok, w Sali Kryształowej, siedemdziesiąte urodziny swego ojca.

- Czy masz może na myśli któregoś z Adrianów? - zapytała ciotka. - Kogoś z tej potwornie bogatej rodziny profesorskiej?

- Owszem - potwierdziłam. - Grzegorz jest najmłodszym synem tego przemysłowca Adriana.

Ciotka Aleksa zamarła z otwartymi ustami. Moja matka zresztą też.

Wykorzystałam okazję, żeby uciec.

-Teraz szybko muszę pójść do nich i poszukać go - oznajmiłam. - Zobaczymy się później!

Opuściwszy salę, rzeczywiście pomyślałam przez moment, czy naprawdę nie pójść do sąsiedniej Sali Kryształowej i nie wyciągnąć stamtąd Grzegorza. Ale to nie było konieczne, gdyż stał w holu oparty o balustradę, czekając na mnie.

- Udało mi się załatwić to szybciej, niż myślałem - powiedział. - Pamiętasz, że uzgodniliśmy, że spotkamy się za godzinę.

- Ach, wiesz, czuję się już zupełnie wypoczęta!

- Ja również - przyznał Adrian, uśmiechając się do mnie. Jego włosy były ponownie w nieładzie. Miałam przecież w pokoju hotelowym wystarczająco dużo okazji, by je do tego stanu doprowadzić.

Lulu i Ole wyszli z sali ramię w ramię chwiejnym krokiem.

- Teraz to się chyba naprawdę zerzygam! - zawołała Lulu do mnie radośnie. A Ole dodał:

- A ja będę jej trzymać głowę. Prawdziwy dżentelmen nie pozwala dziewczynie rzygać samotnie!

- W żadnym wypadku nie chcę cię tu widzieć - oświadczyła Lulu, zatraskując mu drzwi toalety przed nosem. - Są sprawy, które dziewczyna musi załatwiać w samotności. Tego nauczyła mnie matka.

- Mogę poczekać — powiedział Ole, opierając się o drzwi toalety. A zwracając się do mnie, oświadczył: - Nie licz na mnie, jak następnym razem będziesz chciała popełnić samobójstwo. Mam nadzieję, że to dla ciebie oczywiste.

- Nie będzie następnego razu, Ole - oznajmiłam, biorąc Grzegorza za rękę i zbiegając z nim w dół po schodach.

- Kto to był? - zapytał Grzegorz, ale dopiero wówczas, gdy już znaleźliśmy się na dole.

- To był. ... eeeee... to był ordynator Goswin - powiedziałam.

- Ach, tak! A zatem muszę wrócić na górę i dać mu w pysk?

- zapytał.

- Nie trzeba - zapewniłam, ciągnąc go w kierunku wind.

- Po prostu przeskoczmy ten rozdział.

Ostatnią rzeczą, jaką widziałam w zamykających się drzwiach windy, była totalnie zaskoczona twarz siostry przełożonej, Aleksandry, stojącej za ladą recepcji.

POSŁOWIE

Cała akcja powieści i wszystkie występujące w niej osoby stanowią wyłącznie wytwór mojej wyobraźni. A zatem wszelkie ewentualne podobieństwa są całkowicie przypadkowe i zupełnie niezamierzone.

Jak zawsze chciałabym podziękować wszystkim tym, którzy mnie wspierali w pracy: mojej siostrze Heidi za jej bardzo twórcze burze mózgu. Silke, Sigrid i mojej niestrudzonej, wspaniałej mamie za opiekowanie się moim dzieckiem. Elke Hurz i Ednor Mier za ich cenną pomoc podczas prowadzonych przeze mnie studiów. Moim koleżankom z DeLiA, Związkowi Autorów Powieści Niemieckojęzycznych za inspirujące spotkania oraz wiele cennych rad, jak pokonać nagle twórcze blokady i bariery: mycie okien naprawdę pomaga w pisaniu! Evie Völler za maile doprowadzające mnie niemal codzienne do tego, że parszcząc śmiechem, co rusz

wypluwałam na klawiaturę moją nieodłączną herbatkę ziołową. (Klawiatura jest teraz całkowicie uodporniona na alergię, pozbyła się też wszystkich pryszczycy i w pełni zaakceptowała siebie taką, jaka jest).

Największe podziękowania składam najlepszej redaktorce na świecie, Claudii Miiller z Lübbe TUS Nelads, która ponownie wykazała bardzo dużo cierpliwości, humoru i zaangażowania. Nigdy też nie straciła swego stoickiego spokoju, gdy z powodu nieplanowanej konieczności zrobienia do szkoły rogu obfitości oraz wykonania innych zadań podobnego rodzaju wpadałam w panikę. Gdyby nie było tej ostatniej minuty, nigdy byśmy niczego nie skończyli, powiedział swego czasu Mark Twain. Twardo sobie zatem postanowiłam oddać książkę punktualnie w ostatniej minucie.

334

Rogowi obfitości daleko, co prawda, do moich największych osiągnięć artystycznych i wizji z moich snów, jak taka rzecz ma wyglądać. Ale w tych warunkach (dwie lewe ręce i do tego dziecko mające bardzo dokładne wyobrażenie, jaki ma być wymarzony róg) uważam, że wypadł zadziwiająco dobrze. W ten sposób powstał róg-obfitości-z-groźnym-błyszczącym-smokiem-nie-takim-jak-na-rogach-dziewczyn-tylko-czarodziejsko-błyszczącym. Gdyby Państwo chcieli instrukcję, jak zrobić taki róg, proszę o kontakt.

Napisanie komedii na temat samobójstwa było o wiele trudniejszym przedsięwzięciem, niż początkowo przypuszczałam. W żadnym razie nie było moim zamiarem bagatelizowanie problemu depresji i strojenie sobie z niej żartów ani też naigrawanie się z ludzi dotkniętych tą chorobą, jak również wyśmiewanie tych, którzy wybrali przedwczesną śmierć.

Podczas pracy identyfikowałam się tak bardzo z moją bohaterką, że aż sama zaczęłam pisać pożegnalne listy. Jednakże skończywszy, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, tę książkę, zrezygnowałam z ich wysłania. A oto niektóre cytaty:

Elke - Byłam młoda i potrzebowałam pieniędzy.

Panie Fischer - Bukszpan to wcale nie roślina cmentarna, natomiast niebieską jodłę niech Pan sobie wsadzi, wie Pan gdzie!

Renato, Barbaro, Janino — cudownie, że istniejecie.

Mike - przecież mnie znasz!

Chrissi - ja być może jestem gruba, ale Ty za to na pewno jesteś głupia.

Bernardzie, stary Przyjacielu - brak mi Ciebie.

Franku, Lennarcie, Mamo, Wernerze, Heidi, Haraldzie, Florianie, Beniaminie,

Leonio, Dagmaro, Biggi, Rosino - kocham Was.

Kerstin Gier, lato 2006

Kerstin Gier, urodzona w 1966 roku, ukończyła pedagogikę, ale nie mogąc całe lata znaleźć zatrudnienia w wyuczonym zawodzie, miała się różnych przypadkowych zajęć, pracując głównie jako sekretarka lub pomoc biurowa. W okresach bezrobocia pisała, by jakoś pokonać frustrację. W ten sposób powstała pierwsza, wydana w 1996 roku powieść *Männer und andere Katastrophen*, która już w miesiąc po ukazaniu się trafiła na czołowe miejsca wszystkich list bestsellerów, a po niespełna 18 miesiącach doczekała się ekranizacji. Kolejne powieści autorki okazały się nie mniejszym sukcesem. Obecnie Kerstin Gier mieszka z mężem, 8-letnim synem, 17-letnim czarnym kocurem, kapryśną kotką i trzema upartymi kurami w małej wiosce niedaleko Kolonii.